CO MA SATELITA DO PORTFELA AKCJI | BANKOWY ODDZIAŁ PRZYSZŁOŚCI | *Polskie banki ruszają na Zachód* | REPARACJE: ILE SĄ NAM WINNI NIEMCY | PORSCHE JEDZIE PO BANDZIE

GAZETA BANKOWA

AJSTARSZY NOMICZNY W PO

CZERWIEC 2019
// NR 6/1218
// CENA 11,90 ZŁ
(W TYM 8% VAT)

PPK, start!

Jak bardzo likwidacja Otwartych Funduszy Emerytalnych i pojawienie się Pracowniczych Planów Kapitałowych wpłyną na notowania akcji na GPW, zależy od decyzji Polaków, ale też od polityki inwestycyjnej firm finansowych

ARTUR SOBOŃ

wiceminister inwestycji i rozwoju:

„Inwestycje programu Mieszkanie Plus złożą się z pewnością na ponad 100 tys. mieszkań w tym roku"

ISSN 0860-7613 INDEX 359033
9 770860 761908 06

Konkursy Technologiczne „Gazety Bankowej" 2019:
HITY, LIDERZY, NAGRODY I WYRÓŻNIENIA

Przystąp do Programu VITAY!

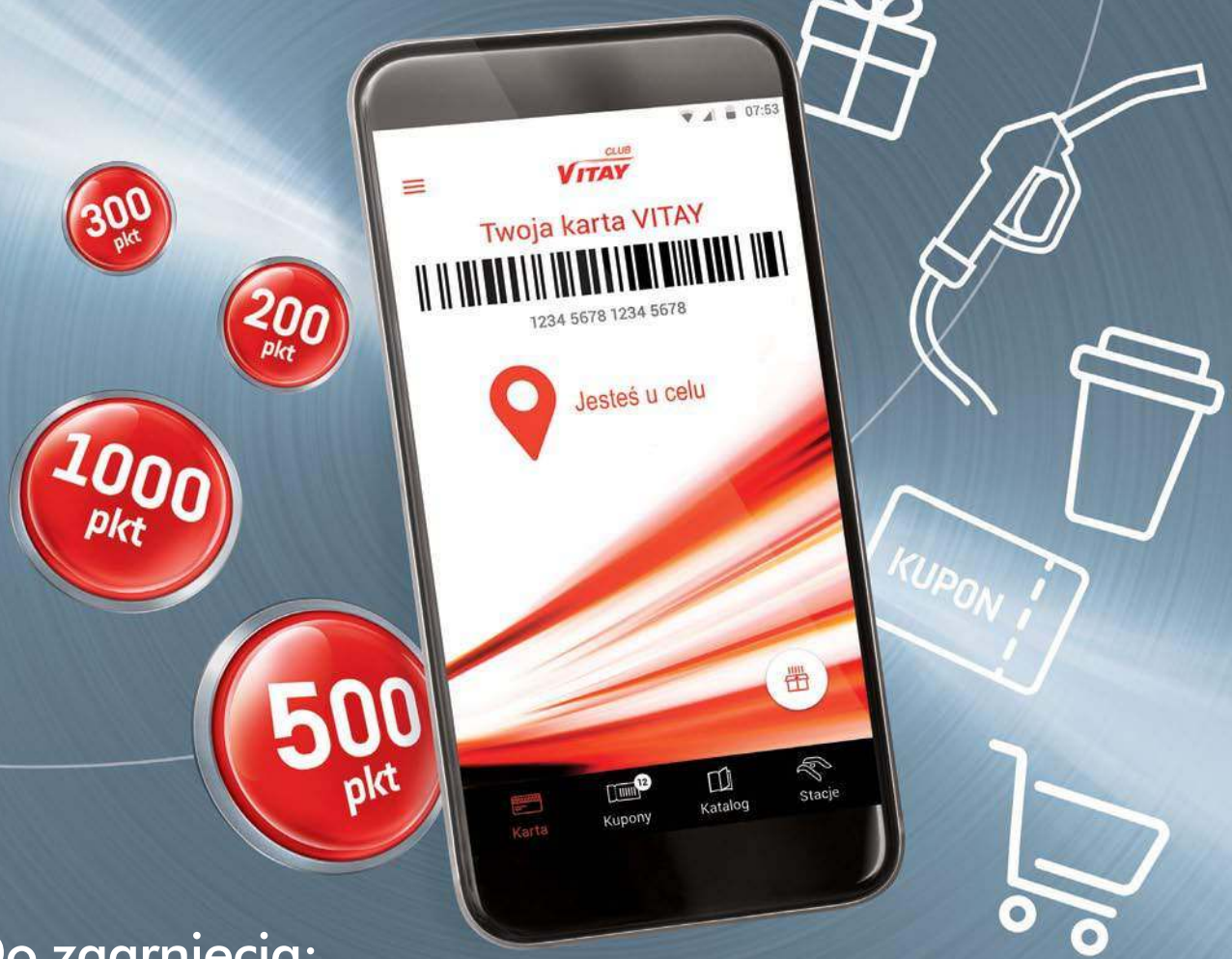

Do zgarnięcia:

KUPONY | RABATY | PREZENTY

Za paliwo i zakupy na stacji lub w Internecie!
Dla wszystkich z kartą lub aplikacją mobilną VITAY!
Sprawdź na vitay.pl

CLUB VITAY

ORLEN

eprasa.pl 0b5b44c255

GAZETA BANKOWA

REDAKCJA
ul. Finlandzka 10, 03-903 Warszawa
tel. (22) 616 36 00
redakcja@gb.pl

REDAKTOR NACZELNY
Maciej WOŚKO mwosko@gb.pl

ZASTĘPCA REDAKTORA NACZELNEGO
Stanisław KOCZOT

SEKRETARZ REDAKCJI
Krzysztof KOTOWSKI

STALI WSPÓŁPRACOWNICY
Jerzy BIELEWICZ, Robert BOMBAŁA, Małgorzata DYGAS, Lech PIESIK, Anna RACINIEWSKA, Grażyna RASZKOWSKA, Marek SIUDAJ (redaktor wGospodarce.pl), Szymon SZADKOWSKI (redaktor wGospodarce.pl), Janusz SZEWCZAK, prof. Grzegorz SZULCZEWSKI, Maksymilian WYSOCKI

RADA PROGRAMOWA
prof. Grażyna Ancyparowicz, członek RPP, SGH; dr Dominik Bierecki, Spółdzielczy Instytut Naukowy w Sopocie, kancelaria Jedliński, Bierecki i Wspólnicy w Gdyni; prof. Leszek Dziawgo, Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu; prof. Eugeniusz Gatnar, członek RPP, Uniwersytet Ekonomiczny w Katowicach; prof. Andrzej Gospodarowicz, Uniwersytet Ekonomiczny we Wrocławiu; dr hab. Beata Kozłowska-Chyła, Uniwersytet Warszawski; prof. Alojzy Z. Nowak, Uniwersytet Warszawski; Zdzisław Sokal, BFG; Henryk Uzdrowski, Grupa Fratria; prof. Małgorzata Zaleska, SGH, przewodnicząca Komitetu Nauk o Finansach PAN; prof. Jerzy Żyżyński, członek RPP, Uniwersytet Warszawski

WYDAWCA
Fratria sp. z o.o.
ul. Legionów 126-128,
81-472 Gdynia
www.fratria.pl

PREZES
Romuald ORZEŁ

DRUK
Walstead Kraków Sp. z o.o.

DYREKTOR KREATYWNY
Michał KORSUN michal.korsun@fratria.pl

DYREKTOR ARTYSTYCZNY
Maciej BURZYKOWSKI maciej.burzykowski@fratria.pl

STUDIO GRAFICZNE
Andrzej SKWARCZYŃSKI andrzej.skwarczynski@fratria.pl
Lidia SŁOWIKOWSKA lidia.slowikowska@fratria.pl
Maciej MAJTCZAK maciej.majtczak@fratria.pl

FOTOEDYCJA
Anna ŁABĘCKA anna.labecka@fratria.pl

KOREKTA
Anna WOLF

PRODUKCJA I DYSTRYBUCJA
Joanna MAZUR joanna.mazur@fratria.pl

DYREKTOR DS. MARKETINGU, KOMUNIKACJI ORAZ ORGANIZACJI EVENTÓW
Justyna KRUSZEWSKA justyna.kruszewska@fratria.pl

DYREKTOR DS. ROZWOJU BIZNESU
Katarzyna MARCHEWKA – katarzyna.marchewka@fratria.pl,
tel. 603 097 503

PATRONATY MEDIALNE
marketing@fratria.pl

BIURO REKLAMY
e-mail: reklama@fratria.pl
tel. (22) 463 49 93

PRENUMERATA REDAKCYJNA
prenumerata@fratria.pl, tel. (22) 616 15 70
Regulamin oraz warunki prenumeraty na stronie www.gb.pl

Wpłat za prenumeratę prosimy dokonywać na konto:
nr konta: PL91 1240 5354 1111 0010 7713 6290

Publikacja jest chroniona przepisami prawa autorskiego. Wykonywanie kserokopii lub powielanie inną metodą oraz rozpowszechnianie bez zgody wydawcy w całości lub w części jest zabronione i podlega odpowiedzialności karnej.
Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych oraz zastrzega prawo redagowania nadesłanych tekstów. Ogłoszenia i reklamy nie stanowią materiału pochodzącego od Wydawcy. Bezumowna sprzedaż numerów bieżących i archiwalnych po cenie niższej od ustalonej przez Wydawcę jest zabroniona, nielegalna i grozi odpowiedzialnością karną.

Zdjęcia na okładce:
Shutterstock

52/0319/F

PARTNER

Ciepło, cieplej, gorąco...

Sytuacja, gdy właściwie każdy temat zaplanowany w wydaniu pisma ekonomicznego nadaje się na czołówkę, laikowi może się jawić jako wymarzona sytuacja, w której znalazł się redaktor naczelny. Nic, tylko wybrać dowolny temat i zamieścić go na okładce... Tymczasem, wiem z doświadczenia, że klęska urodzaju wskazuje raczej na pewne przesilenie, któremu bliżej do przegrzania. Oby rozterki redaktorów nie dotyczyły też gospodarki, która przegrzania nie znosi.

Zatem... mamy o czym pisać. Startują Pracownicze Plany Kapitałowe, o których mówią architekci nowego systemu inwestowania oszczędności, żegnamy ostatecznie Otwarte Fundusze Emerytalne, co komentują eksperci i uczestnicy rynku kapitałowego. Program Mieszkanie Plus za sprawą kampanii wyborczej trafia na stół, z wezwaniem „sprawdzam" – minister Soboń deklaruje, że ma dobre karty. Przez niemal osiem dekad brakowało w kraju poważnej debaty o skali reparacji i odszkodowań dla Polski za zniszczenia w czasie II wojny światowej. Pora to zmienić – mówi nam Arkadiusz Mularczyk, przewodniczący parlamentarnego zespołu ds. reparacji, i kładzie na stole raport, który na podstawie danych statystycznych, historycznych i wyliczeń współczesnych oszacuje skalę zniszczeń wojennych oraz ich wycenę.

Dalej? Przedstawiciele Gazpromu już oficjalnie przyznają, że skroplony gaz ziemny LNG zaczyna stanowić dla rosyjskiego giganta gazowego poważną konkurencję na strategicznym rynku europejskim.

Jeszcze? Polskie banki oficjalnie deklarują zainteresowanie niemieckim rynkiem i zakupami u naszego zachodniego sąsiada, którego sektor bankowy próbuje dojść do siebie po trzęsieniu ziemi w Deutsche Banku.

Ciepło, cieplej, gorąco... Sporo się dzieje w inwestycjach, w gospodarczych wynikach, w konkursach i na debatach „Gazety Bankowej". Polecam zatem lekturę.

MACIEJ WOŚKO
Redaktor naczelny „Gazety Bankowej"

eprasa.pl 0b5b44c255

TEMAT NUMERU:

Przed debiutem PPK

Reforma Otwartych Funduszy Emerytalnych i pojawienie się Pracowniczych Planów Kapitałowych to będą wydarzenia wielkiej wagi dla polskiego systemu emerytalnego, finansów publicznych i rynku kapitałowego. Rozstrzygną się losy polskiej giełdy na kilka najbliższych lat, a są one w rękach przyszłych emerytów, firm finansowych i ustawodawcy

str. 6

TEMAT NUMERU:

Prywatyzacja polskich emerytur

Prof. Grażyna Ancyparowicz: Emerytura nie jest jałmużną, ale rekompensatą za wiele lat pracy na rzecz społeczeństwa. Reforma z 1998 r. polegała na nieporozumieniu bądź niezrozumieniu przez decydentów funkcji emerytury

str. 16

WYWIAD GOSPODARCZY:

Nie boję się rozliczenia Mieszkania Plus

Wiceminister Artur Soboń: Program Mieszkanie Plus, jeśli będzie funkcjonował stabilnie przez kolejną dekadę, będzie stabilizował sytuację na całym rynku mieszkaniowym i budowlanym

str. 22

eprasa.pl 0b5b44c255

WYDARZENIA:

Ekologiczna wolta Porsche

Niemiecka ikona sportu samochodowego chce szybko przejść na produkcję wyłącznie aut elektrycznych. Dlaczego Porsche gra va banque i stawia prestiż marki na szali?

str. 42

TECHNO BIZNES:

Kasjer opuszcza okienko

Oddziały bezgotówkowe: uzupełnienie sieci banku czy jego zasadniczy filar? Dziś w Polsce banki zdają się skłaniać ku temu pierwszemu modelowi

str. 58

FINANSE:

Na Zachód marsz?

Nie wiadomo, czy polskie banki są w stanie podbić niemiecki rynek, ale nie ma też wątpliwości, że powinny spróbować

str. 66

FINANSE:

Płonące skarby

Rocznie tracimy 20 obiektów zabytkowych na skutek pożarów, przede wszystkim chodzi o budowle kultu religijnego: kościoły, cerkwie itp.

str. 78

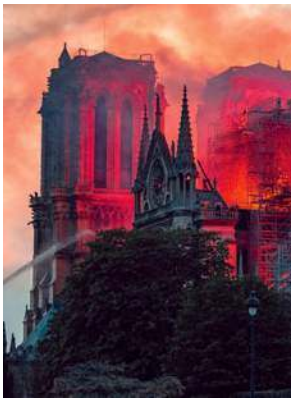

SPIS TREŚCI

od redakcji ... 3

temat numeru

Przed debiutem PPK

Ostatni rozbiór OFE i narodziny PPK ... 6
Realny sposób na wyższą emeryturę ... 10
O programie PPK piszą: minister Jerzy Kwieciński, prezes PFR Paweł Borys, prezes GPW Marek Dietl, przewodniczący IDM Waldemar Markiewicz i prezes PIU J. Grzegorz Prądzyński ... 12
Prof. Grażyna Ancyparowicz: Prywatyzacja emerytur po polsku ... 16

wywiad gospodarczy

Artur Soboń, wiceminister inwestycji i rozwoju: Nie boję się rozliczenia Mieszkania Plus ... 22

wydarzenia

Reparacje wojenne: Rachunek sumienia i strat ... 26
Poseł Arkadiusz Mularczyk, przewodniczący parlamentarnego zespołu ds. reparacji: Uruchamiamy lawinę ... 30
Presja na pensje trwa ... 32
Branża hotelowa: trend pięciogwiazdkowy ... 34
Samochód na abonament ... 38
Ekologiczna wolta Porsche ... 42
Stawka na wartość dodaną ... 46
Społeczne start-upy podbiją rynek ... 48
Wszechmogący ... 51
Jak Rosjanie obalają własny monopol gazowy ... 52
Liga Mistrzów: Triumf kopciuszka ... 56

felietony

Jerzy Bielewicz: Chiński mur ... 45
Stanisław Koczot: Konkurencja coraz mocniejsza ... 63
Prof. Eugeniusz Gatnar: MMT, czyli teoretyczne uzasadnienie luzowania ilościowego ... 72
Prof. Małgorzata Zaleska: Problematyczne banki ... 81
Janusz Szewczak: Skok na kasę ... 83
Prof. Grzegorz Szulczewski: Hulajnogi bankowe ... 114

techno biznes

Bankowość: Kasjer opuszcza okienko ... 58
Handel: Klient w chmurze danych ... 64

finanse

Banki: Na Zachód marsz? ... 66
Rynek kapitałowy: Na naszej plaży nikt się nie utopi… ... 70
Inwestycje: Wykopać to, co ukryte ... 74
Ubezpieczenia: Płonące skarby ... 78
Folder Finanse ... 82
Polemika: Banki obawiają się dodatkowych obciążeń ... 84

kronika

Konkursy Technologiczne 2019: Innowacje na wagę sukcesu ... 86
XI Europejski Kongres Gospodarczy: Europejski Kongres międzypokoleniowy ... 94
XI Europejski Kongres Gospodarczy: Czy roboty będą płacić składki? ... 95
Forum wGospodarce.pl: Siła inwestorów zagranicznych ... 97
Polska to strategiczny rynek branży tytoniowej ... 98
Inwestorzy zagraniczni na polskim rynku pracy ... 100
Debata „Gazety Bankowej": Złoty wiek polsko-amerykańskich relacji ekonomicznych ... 102

historia gospodarcza

Jak historia zatoczyła koło ... 106

lifestyle

Mario Menezi: Kwieciste desenie wraz z nadejściem wiosny ... 110
Studio Sante: Uzdrowisko w środku miasta ... 112

eprasa.pl 0b5b44c255

temat numeru

Fakty & Procesy & Prognozy

Ostatni rozbiór OFE i narodziny

PIOTR ROSIK

Reforma Otwartych Funduszy Emerytalnych i pojawienie się Pracowniczych Planów Kapitałowych to będą wydarzenia niezwykłej wagi dla polskiego systemu emerytalnego, finansów publicznych i rynku kapitałowego. W ciągu najbliższych kilkunastu miesięcy rozstrzygną się losy polskiej giełdy na kilka najbliższych lat, a są one w rękach przyszłych emerytów, firm finansowych i ustawodawcy

fot. Shutterstock

eprasa.pl 0b5b44c255

To już nieodwołalne: tak zwany II filar emerytalny (czyli Otwarte Fundusze Emerytalne, OFE) będzie likwidowany, począwszy od 2020 r. Od lipca tego roku zaczynają działać natomiast Pracownicze Plany Kapitałowe (PPK). To oznacza, że system emerytalny w Polsce będzie się opierał na trzech filarach: ZUS (system obowiązkowy), indywidualnych kontach emerytalnych (IKE), do których mogą płynąć pieniądze z OFE, oraz pracowniczych planach kapitałowych (PPK).

Polacy muszą podjąć decyzję, czy większość środków z likwidowanych OFE (ok. 162 mld zł) pozostawić w IKE (wariant domyślny), ponosząc przy tym 15-procentową opłatę przekształceniową, czy też przekazać pieniądze do Zakładu Ubezpieczeń Społecznych (ZUS). Każdy wariant ma zarówno zalety, jak i wady. Pieniądze w IKE – podobnie jak w PPK – mają być całkowicie prywatne (będą podlegać dziedziczeniu), wypłata będzie zwolniona z podatku, ale wpłata podlega wspomnianej opłacie. Wariant ZUS cechuje się brakiem opłaty, lecz wypłata środków będzie opodatkowana.

Czy opłata odstraszy od IKE

Od tego, który wariant Polacy wybiorą, zależy to, jak potoczą się dalsze losy polskiego rynku kapitałowego. Trzeba bowiem pamiętać, że jeśli więcej pieniędzy z OFE trafi do IKE niż do ZUS, będzie to dobre dla polskiej giełdy i polskich firm operujących na rynku finansowym.

Zdania ekspertów na temat tego, jaka część środków z OFE trafi do ZUS, a jaka do IKE, są podzielone. Wiele zamętu sieje tutaj kwestia 15-procentowej opłaty przekształceniowej. Według prof. Krzysztofa Jajugi z Uniwersytetu Ekonomicznego we Wrocławiu, prezesa CFA Society Poland, większa część pieniędzy z OFE powędruje do ZUS. – Po pierwsze, opłata odstraszy większość osób, gdyż będą traktować ją jako istotne uszczuplenie kapitału emerytalnego, a ewentualne negatywne konsekwencje przekazania całości kapitału do ZUS są raczej długookresowe i nie będą analizowane. Znajomość IKE i IKZE jest w społeczeństwie niewysoka, a ZUS to znana instytucja, za którą stoi państwo, co również będzie miało znaczenie. Poza tym inwestowanie na giełdzie wielu Polakom kojarzy się z kasynem, to efekt trwającej od kilku lat szkodliwej kampanii przedstawiającej inwestycje na rynku kapitałowym jako równoważne z kasynem – uważa prof. Jajuga.

Inni eksperci wskazują, że dużą rolę odegra fakt, że IKE to wariant domyślny, a transfer do ZUS wymaga dodatkowych działań. Dr hab. Marek Szczepański, prof. Politechniki Poznańskiej, uważa, że dlatego nawet 90 proc. środków z OFE może trafić do IKE. – Na gruncie ekonomii behawioralnej zidentyfikowany został mechanizm polegający na tym, że o wyborze danej opcji decyduje tzw. architektura wyboru. Silnym mechanizmem jest tendencja do utrzymania status quo. Oznacza to, że większość osób wybiera opcję, która wymaga najmniejszego wysiłku – tłumaczy prof. Szczepański.

– Uważam, że ogólna niechęć do ZUS jako takiego oraz niechęć do wypełniania jakichś dokumentów sprawi, iż większość środków pozostanie w IKE – wtóruje mu Grzegorz Zatryb, dyrektor inwestycyjny ds. produktów dłużnych i alternatywnych w Skarbiec TFI.

Prof. Marek Góra z SGH, współautor reformy emerytalnej z lat 90., ocenia, że połowa środków z OFE trafi do ZUS, a połowa do IKE. – Przeniesienie środków do IKE to nie tylko zgoda na konfiskatę 15 proc., lecz także wysokie koszty obsługi i mniejsze bezpieczeństwo finansowe oraz zwiększenie ryzyka ubóstwa na starość wynikającego z tego, że środki nie będą wypłacane dożywotnio. Mój szacunek opiera się na wierze w racjonalność Polaków – powiedział „Gazecie Bankowej" prof. Góra.

Czy PPK mogą zasypać dziurę po OFE

Załóżmy jednak na chwilę, że większa część pieniędzy z OFE popłynie do ZUS. Powstaje pytanie: czy uruchomienie PPK zrównoważy na giełdzie odpływ pieniędzy OFE? Obecnie akcje stanowią ok. 78 proc. aktywów funduszy emerytalnych.

Dr Marcin Wojewódka z Instytutu Emerytalnego wskazuje, że uruchomienie PPK oznacza pojawienie się kilkunastu miliardów złotych popytu na giełdzie w jednym roku kalendarzowym. – Ale popytu nie tylko na część udziałową, lecz także, a może głównie, na część

ZUS czy IKE? Diabeł tkwi w szczegółach...

Polacy, wybierając między wariantem ZUS a IKE, powinni pamiętać o dwóch kwestiach.

- Po pierwsze, przekazanie środków do IKE będzie oznaczało większe wahania oszczędności z uwagi na fakt ich ulokowania na rynku finansowym. To oznacza, że jeśli ktoś będzie przechodził na emeryturę po bessie na giełdzie, może ich mieć mniej, niż gdyby wybrał ZUS.
- Po drugie, jest wielce prawdopodobne, że wariant ZUS może być po prostu bardziej opłacalny niż wariant IKE. Warto się tutaj powołać na analizę, którą przeprowadził Marcin Lipka, główny analityk Cinkciarz.pl. Przyjął, że w obu formułach (ZUS i IKE) przyszły emeryt zarobi nominalnie 5 proc. rocznie przez 25 lat. Uwzględnił opłatę przekształceniową, podatki i opłaty za zarządzanie w wariancie IKE w wysokości 0,5 proc. rocznie. Okazało się, że przy prowizji IKE w tej wysokości bardziej opłacalny jest wariant ZUS. **PR**

eprasa.pl 0b5b44c255

dłużną rynku. Może być tak, że popyt generowany przez PPK nie zrównoważy podaży na skutek przenoszenia aktywów OFE do ZUS – uważa dr Wojewódka.

Prof. Jajuga rozważa dwa scenariusze: z OFE idzie do ZUS 75 proc. (czyli ok. 120 mld zł) lub 90 proc. (czyli ok. 146 mld zł) aktywów. – Tymczasem rząd szacuje, że w ciągu dekady z PPK może wpłynąć na rynek 150–300 mld zł, ale wiele zależy od tego, jak przeciętny pracownik będzie traktował PPK. Jeśli będzie masowo wykorzystywana możliwość opt-out, czyli wypisania się z PPK, to niełatwo będzie „odrobić" odpływ pieniędzy OFE z rynku kapitałowego – ostrzega prof. Jajuga.

Grzegorz Zatryb ze Skarbiec TFI nie ma wątpliwości, że jeśli do ZUS przepłynie znacząca część środków z OFE, to uruchomienie PPK nie będzie stanowiło przeciwwagi. – Ważniejsze będą zakończenie działania przez mechanizm „suwaka" oraz wpływające do przekształconych OFE dywidendy – wskazuje Zatryb. Z wyliczeń DM Trigon wynika, że likwidacja suwaka sprawi, iż – nawet przy braku nowych składek – IKE będą musiały upłynniać swoje aktywa wolniej, niż miałoby to miejsce w obecnym systemie, a różnica in plus może wynosić nawet kilka miliardów złotych rocznie.

Jak się zachowają IKE i FRD

W kontekście powstania nowych IKE, do których mają płynąć środki z OFE, pojawiają się pytania o politykę inwestycyjną tych podmiotów. Nie znamy jeszcze polityki inwestycyjnej nowych IKE, nie wiemy, co będzie dla nich benchmarkiem (wskaźnikiem, do którego będą się porównywać). Prawdopodobnie będą one bardziej zrównoważone niż OFE, więc nie będą tak bardzo angażowały się na rynku akcji. – Fundusze emerytalne powinny być funduszami zrównoważonymi, a nie agresywnymi funduszami wysokiego ryzyka – potwierdza prof. Szczepański.

Jest też ciekawa kwestia pieniędzy, które trafią do ZUS. Formalnie mają one powędrować do Funduszu Rezerwy Demograficznej. Tymczasem FRD ma limit alokacji środków w akcje polskie na poziomie 30 proc. aktywów. Według szacunków Trigon DM, jeśli ponad 12 proc. aktywów OFE zostanie przeniesionych do FRD, stanie on przed koniecznością sprzedaży akcji. Czy to oznacza, że popularność wariantu zusowskiego będzie się równać bessie na GPW? W jaki sposób FRD będzie podchodził do swojego portfela akcji? Będzie go trzymał, a może jednak powoli spieniężał?

> Jeśli więcej pieniędzy z OFE trafi do IKE niż do ZUS, będzie to dobre dla polskiej giełdy i polskich firm operujących na rynku finansowym

Grzegorz Zatryb ze Skarbiec TFI uważa, że rząd nie będzie chciał mieć na sumieniu GPW. – Nie sądzę też, aby FRD miał problem z limitem 30 proc., bo większość środków raczej pozostanie w IKE. Gdyby jednak problem stał się realny, zakładam, że dokonana zostanie modyfikacja limitów inwestycyjnych FRD – uspokaja ekspert.

Problem w tym, że politycy już wiele razy sięgali po środki z FRD przy różnych okazjach. – FRD ma cele przede wszystkim długoterminowe, ale praktyka jego funkcjonowania pokazuje, że czasami był traktowany jako skarbonka, niekoniecznie pancerna – uważa dr Wojewódka. – Pozostaje wyrazić nadzieję, że tym razem ktoś wykaże więcej rozsądku. Ale trzeba też pamiętać, że jesteśmy w okresie maratonu wyborczego, a w naszym kraju myślenie długoterminowe nie jest w cenie – ostrzega.

– Oczywiście istnieje ryzyko wykorzystywania akcji, które trafią do FRD, w celach finansowania bieżących wydatków. To może być główne kryterium decyzji o sprzedaży akcji z portfela FRD – snuje ponurą wizję prof. Jajuga.

Małe spółki drgną, a złoty raczej nie

Tak więc to, jak bardzo likwidacja OFE i pojawienie się PPK wpłyną na notowania akcji, zależy od wielu czynników: oczywiście – w dużej mierze – od decyzji Polaków (mowa tutaj o wyborze między wariantem ZUS a IKE oraz o popularności PPK), ale też od polityki inwestycyjnej firm finansowych i zachowania FRD (ZUS).

Prof. Jajuga uważa, że te zmiany w systemie na pewno podwyższą popyt na akcje małych spółek. Będzie to głównie skutek chęci dokonania mocnej dywersyfikacji portfeli przez fundusze działające w ramach PPK. Wedle prawa będą one mogły lokować nie mniej niż 40 proc. aktywów w akcje spółek z WIG20, nie więcej niż 20 proc. w akcje z mWIG40, nie więcej niż 10 proc. w akcje spoza WIG20 i mWIG40 oraz co najmniej 20 proc. na rynkach zagranicznych należących do OECD.

Grzegorz Zatryb przypomina, że efektem stałego popytu na polskie akcje ze strony OFE były wysokie, nieatrakcyjne dla inwestorów zagranicznych wyceny. Podobny efekt możemy zaobserwować za kilka lat na skutek działania nowych IKE i PPK. – Przez OFE Polska była i jest niedoważona w indeksach. Podobnie będzie w każdym przypadku, w którym zarządzający będą zmuszeni do inwestycji na rynku krajowym. Z czasem zacznie się polowanie na sensowne spółki, potem na mniej sensowne, aż dojdziemy do stanu znanego z 2007 r. – uważa Zatryb. – Może jednak tak źle nie będzie, może

eprasa.pl 0b5b44c255

do tego czasu coś zmieni się w limitach. Niestabilność polskiego prawa jest jedynym pewnikiem – dodaje.

Ile na zmianach zarobi sektor finansowy

Nie da się ukryć, iż polskie firmy finansowe liczą na to, że wygra wariant IKE. To będzie oznaczało, że do nowo powstałych funduszy popłyną grube miliardy, od których będzie można pobierać opłatę za zarządzanie. – Na proponowanych zmianach mogą zarobić przede wszystkim instytucje finansowe mające doświadczenie w obsłudze funduszy emerytalnych, czyli towarzystwa funduszy inwestycyjnych i powszechne towarzystwa emerytalne. Są to zarówno firmy prywatne, jak i państwowe. Nie przypuszczam, aby rynek został zdominowany przez jakiś duży podmiot z przeważającym kapitałem państwowym – twierdzi prof. Szczepański.

Prof. Jajuga zwraca uwagę, że jeśli rzeczywiście odpływ z OFE będzie w przeważającej części do ZUS, a nie na IKE, wpłynie to pozytywnie na te PTE, które wejdą do segmentu PPK. – Inne niż PTE instytucje finansowe, które znajdą się w programach PPK, też mogą istotnie skorzystać. Sądzę, że będą to generalnie duże podmioty – wskazuje prof. Jajuga.

Podobnie sprawę widzi Grzegorz Zatryb. – Ton w ramach nowych IKE i PPK nadadzą jak zwykle duzi gracze. Decyzja PZU o niepobieraniu opłat w PPK przez pierwszy rok pokazuje kierunek. PPK mają polityczny rodowód i nie zostały stworzone po to, aby nabić kiesę instytucjom finansowym, zwłaszcza po doświadczeniach z pierwszych lat OFE – uważa zarządzający Skarbiec TFI.

> Jak bardzo likwidacja OFE i pojawienie się PPK wpłyną na notowania akcji, zależy oczywiście od decyzji Polaków, ale też od polityki inwestycyjnej firm finansowych

Reasumując, OFE zakończą z pewnością swój żywot i będzie to miało doniosłe znaczenie dla przyszłości GPW oraz polskiego rynku kapitałowego. A czy te historyczne zmiany będą miały efekt pozytywny, negatywny czy neutralny, zależy od wielu czynników: od wyborów przyszłych emerytów, od polityki firm finansowych oraz od... ustawodawcy. Bo przypomnijmy, że szczegóły ostatniego rozbioru OFE jeszcze mogą się zmienić. ●

AUTOPROMOCJA

Forum wGospodarce.pl

PLATFORMA WYMIANY DOŚWIADCZEŃ O WPŁYWIE INWESTYCJI ZAGRANICZNYCH NA GOSPODARCZY ROZWÓJ POLSKI

Podsumowanie projektu - Lipiec 2019

PATRONAT HONOROWY:

Ministerstwo Cyfryzacji
MINISTERSTWO INWESTYCJI I ROZWOJU
MINISTERSTWO PRZEDSIĘBIORCZOŚCI I TECHNOLOGII
Minister Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej PATRONAT HONOROWY
Minister Rolnictwa i Rozwoju Wsi
Polska Agencja Inwestycji i Handlu Grupa PFR

PARTNERZY STRATEGICZNI:

JTI
PHILIP MORRIS POLSKA

PARTNERZY GŁÓWNI:

SAMSUNG

PARTNERZY WSPIERAJĄCY:

ALBA
British American Tobacco Polska
Coca-Cola
Deloitte.
GE
Google
innogy
NOVARTIS
Pfizer
POHiD
STRABAG

Więcej informacji na **www.wGospodarce.pl/sektory/forum-wgospodarce**

eprasa.pl 0b5b44c255

GRAŻYNA RASZKOWSKA

Realny sposób na wyższą emeryturę

Pracownicze Plany Kapitałowe (PPK) – nowy dobrowolny system długoterminowego oszczędzania dla pracowników – staną się trzecim elementem oszczędzania na emeryturę

Obawa o niską emeryturę spędza sen z powiek wielu Polakom. Szczególnie zaniepokojeni mogą być dzisiejsi czterdziestolatkowie i osoby młodsze, bo w przyszłości ich emerytury mogłyby stanowić mniej niż jedną trzecią zarobków. Dzisiaj tzw. stopa zastąpienia wynosi ok. 50 proc. Pracownicze Plany Kapitałowe, które wchodzą w życie z początkiem lipca, dają szansę na odwrócenie tej tendencji. PPK to prywatny system oszczędzania, co oznacza, że każdy jego uczestnik będzie mógł w każdym momencie z niego zrezygnować i wypłacić swoje środki, tak jak można to zrobić np. z lokatami bankowymi.

W ramach PPK oszczędności będą pochodzić z kilku źródeł: wpłat pracowników, pracodawców i dopłat z państwowego Funduszu Pracy. W sumie pracodawcy i państwo dołożą pracownikom niemal drugie tyle.

Terminarz programu

Najwcześniej, bo od 1 lipca 2019 r., do PPK mają przystąpić najwięksi pracodawcy, zatrudniający powyżej 250 pracowników (według stanu na 31 grudnia 2018 r.). Potem – co sześć miesięcy – kolejne podmioty gospodarcze, w zależności od wielkości. Ostatecznie do 2021 r. większość pracodawców w Polsce będzie musiała utworzyć Pracownicze Plany Kapitałowe.

Do PPK zostaną automatycznie zapisani pracownicy w wieku od 18 do 55 lat, a ci, którzy przekroczyli ten wiek, mogą również na własny wniosek do nich przystąpić. PPK dotyczy nie tylko osób posiadających stałą, etatową pracę, lecz także tych, którzy są związani umową-zleceniem, jeśli płacą od niej ZUS. Bez znaczenia jest to, czy ktoś pracuje na cały etat czy tylko na jakąś jego część, może też być na urlopie macierzyńskim lub wychowawczym. Wszyscy mają prawo w dowolnym momencie zrezygnować z udziału w PPK, a także w dowolnym momencie do nich przystąpić.

O sukcesie PPK będzie można mówić wówczas, gdy dopisze frekwencja: najpierw chęć uczestniczenia, a potem pozostawania w systemie.

Atutem jest opłacalność

Dlaczego? Tak zwane podstawowe wpłaty do PPK, finansowane przez pracowników i pracodawców, wyniosą: 2 proc. wynagrodzenia brutto, które zapłaci pracownik (przy czym osoby zarabiające mniej niż 120 proc. minimalnego wynagrodzenia mogą wnioskować o obniżenie składki do 0,5 proc.) oraz 1,5 proc. wynagrodzenia brutto pracownika, które ma wpłacać pracodawca. Dopłata z państwowego Funduszu Pracy wyniesie 20 zł miesięcznie, a więc 240 zł rocznie. Dodatkowo w pierwszym roku pracownicy otrzymają także tzw. wpłatę powitalną w wysokości 250 zł.

Zarówno pracownicy, jak i pracodawcy będą mogli zwiększyć wysokość wpłat do 4 proc. (w sumie na konta pracowników w PPK trafiałoby więc 8 proc. ich pensji brutto). Wpłaty do PPK pracodawcy będą wliczali do kosztów uzyskania przychodów. Ponadto od ich wpłat nie będą naliczane składki na obowiązkowe ubezpieczenie emerytalne i rentowe.

Oszczędności pracownik może podjąć w każdej chwili. Jeśli jednak zdecyduje się na to przed ukończeniem 60. roku życia, wypłacone środki zostaną pomniejszone o podatek od zysków kapitałowych z oszczędności, a także o dopłaty z Funduszu Pracy. Poza tym 30 proc. wpłat od pracodawcy przejdzie na konto ZUS pracownika.

Pieniądze zgromadzone przez uczestnika PPK będą mu ostatecznie wypłacone po osiągnięciu 60. roku życia.

„Gazeta Bankowa" zadała przedstawicielom instytucji państwa i rynku finansowego pytanie: W jaki sposób PPK, które zaczynają funkcjonowanie 1 lipca 2019 r., będą wpływały na rynek finansowy w Polsce, a w szerszym kontekście na rozwój gospodarczy kraju? Na kolejnych stronach przytaczamy odpowiedzi. ●

19/0419/F

eprasa.pl 0b5b44c255

accenture

LEADING IN THE NEW

© 2018 Accenture. All rights reserved.

eprasa.pl 0b5b44c255

Proinwestycyjny program dla kraju

Jerzy Kwieciński
minister w Ministerstwie Inwestycji i Rozwoju

Pracownicze Plany Kapitałowe to jeden z najważniejszych tyleż prospołecznych, ile proinwestycyjnych programów, które w ciągu minionych już ponad trzech lat wprowadził polski rząd.

Stanowią one również realizację celów zawartych w Strategii na rzecz Odpowiedzialnego Rozwoju, nad wdrażaniem której czuwa resort inwestycji i rozwoju. Za pośrednictwem PPK zamierzamy zmotywować i nakłonić Polaków do systematyczniejszego oszczędzania oraz racjonalnego inwestowania własnych środków finansowych. Po co? Chcemy w ten sposób zmniejszyć lukę w poziomie ich dochodów między czasem, w którym są aktywni zawodowo, a okresem, kiedy przebywają już na zasłużonej emeryturze. Zależy nam na tym, aby przeżyli ją godnie i dostatnio, a równocześnie – żeby skorzystała na tym polska gospodarka. W jaki sposób? Większe oszczędności z czasem przełożyłyby się bowiem na zasobniejsze portfele ich właścicieli, a w konsekwencji na większą skłonność do konsumpcji i większą odwagę do inwestowania. To z kolei – pośrednio – przyspieszyłoby tempo wzrostu polskiego PKB.

Różne tego typu rozwiązania, gwarantujące dodatkowe środki pieniężne po osiągnięciu wieku emerytalnego, od dawna z powodzeniem funkcjonują w wielu państwach Unii Europejskiej, m.in. w Danii, Holandii czy Wielkiej Brytanii. PPK, stanowiąc obok ZUS i IKE trzeci element naszego systemu emerytalnego, zakładają utworzenie prywatnego, dobrowolnego (bo każdy może z niego zrezygnować) systemu gromadzenia oszczędności emerytalnych. Nasze szacunki wskazują, że w Polsce skorzysta z niego trzy czwarte ogółu pracujących, czyli ok. 11,5 mln osób. Natomiast dzięki temu programowi emerytura przeciętnego uczestnika mogłaby wzrosnąć z 30–40 proc. do 40–60 proc. ostatniej pensji. Jego powodzenie będzie jednak zależało od spełnienia wielu innych warunków. Najważniejsze z nich to stworzenie bezpiecznego otoczenia instytucjonalnego dla całego rynku, utrzymanie stabilności fiskalnej państwa, poprawa tzw. corporate governance w spółkach Skarbu Państwa czy też wspieranie polityki zatrudnienia.

Patrząc wstecz na historię naszego kraju, wyraźnie widać też, że gospodarki nie można opierać głównie na kapitale zagranicznym, który przychodzi i odchodzi, kierując się – co zrozumiałe – jedynie logiką własnych zysków. Nam zależy przede wszystkim na budowaniu siły rodzimego kapitału. Również dlatego uruchamiamy Pracownicze Plany Kapitałowe.

Na razie mamy niestety jedną z najniższych stóp oszczędności spośród wszystkich krajów OECD oraz najniższą w regionie Europy Środkowo-Wschodniej. Optymizmem nie napawa również struktura oszczędności Polaków. Dominują w niej produkty krótkoterminowe o względnie niskim poziomie ryzyka i dużej płynności, czyli przede wszystkim krótkoterminowe lokaty w gotówce i na depozytach bankowych. Natomiast struktura kredytów udzielanych przez banki świadczy o tym, że polski sektor bankowy jest nastawiony bardziej na finansowanie wydatków gospodarstw domowych niż inwestycji przedsiębiorstw.

W jaki sposób te niekorzystne trendy i zależności odwrócić oraz przestawić na prorozwojowe i proinwestycyjne tory? Polacy, gromadząc regularnie część swoich oszczędności w PPK, mogliby niejako naturalnie uruchomić dodatkowy i jakże mocny silnik napędzający polską gospodarkę. Eksperci oceniają, że oszczędności gospodarstw domowych w PPK mogą sięgnąć ok. 10 mld zł rocznie, czyli ok. 0,5 proc. PKB. Taka kwota z pewnością stanowiłaby nowy, świeży i jakże dziś potrzebny impuls pobudzający krajowy rynek kapitałowy, z warszawską giełdą na czele. Przyczyniłaby się również do większego uniezależnienia naszego rynku od inwestycji zagranicznych.

Jestem przekonany, że PPK, jako swoiste fundusze emerytalne nastawione na długoletnie inwestowanie i pomnażanie oszczędności Polaków, pomogą nie tylko – i to już stosunkowo szybko – wzmocnić bezpieczeństwo finansowe obywateli, lecz także wpłyną na stabilność całego systemu finansów publicznych w naszym kraju. ●

eprasa.pl 0b5b44c255

Szansa pokoleniowa dla Polski

Dr Marek Dietl
prezes Giełdy Papierów Wartościowych w Warszawie SA

Zapewne trudno było oczekiwać, żebyśmy w trakcie pierwszych lat po transformacji ustrojowej oszczędzali wiele z myślą o przyszłej emeryturze. Większości z nas nie pozwalał na to stan domowych finansów. Po 30 latach od Okrągłego Stołu sytuacja jednak diametralnie się zmieniła. Mamy silny wzrost gospodarczy. Polacy mają coraz wyższe dochody, połowie z nas udało się również zgromadzić oszczędności. Dzięki temu możemy poświęcić więcej uwagi budowie silniejszego systemu emerytalnego w Polsce.

Obecnie Polacy korzystają ze wzrostu gospodarczego poprzez wzrost płac. Istnieje też jednak inny sposób – uzyskiwanie zwrotu z inwestycji kapitałowych. Wysokość emerytur większości z nas zależy teraz jedynie od wysokości pensji, ale wprowadzenie PPK zupełnie zmienia tę sytuację i stworzy wielką szansę pokoleniową. Dzięki projektowi polscy pracownicy staną się nową generacją kapitalistów, czyli grupą osób zarabiających na kapitale. W dłuższym horyzoncie pozwoli to zmniejszać różnice społeczne w naszej wspólnocie i tworzyć w Polsce tak potrzebny kapitał społeczny. Dzięki współpracy zatrudnionych, pracodawców i państwa powstanie wartość dodana dla wszystkich zaangażowanych stron.

Od strony społecznej podstawowym celem PPK pozostaje zmniejszenie luki dochodowej pomiędzy okresem aktywności zawodowej a okresem emerytalnym. Trzonem programu ma być jednak także proces budowy krajowych oszczędności. W tym momencie mamy ich bardzo mało. Jesteśmy importerem kapitału, co widać choćby w statystykach Narodowego Banku Polskiego (NBP). Do tej pory nie zdołaliśmy zgromadzić własnych zasobów umożliwiających rozwój. Własność kapitału ma znaczenie, nie możemy więc być zależni jedynie od kapitału zagranicznego.

Szczęśliwie się składa, że Polacy chcą więcej oszczędzać. Jak wynika z badania „Poziom wiedzy finansowej Polaków 2019", przeprowadzonego na zlecenie Warszawskiego Instytutu Bankowości i Fundacji Giełdy Papierów Wartościowych, podejście naszych obywateli do oszczędzania długoterminowego można uznać za pozytywne. 40 proc. badanych zna kilka narzędzi służących odkładaniu pieniędzy na cele emerytalne i planuje ich stosowanie w przyszłości. Wśród osób w wieku 18–34 lata ten odsetek wynosi aż 66 proc.

> Jednym z efektów wprowadzenia PPK powinny być wzrost majątku i stopy naszych oszczędności oraz zasadnicza zmiana ich struktury z krótkoterminowej na długoterminową, co będzie dodatkowo sprzyjać wzrostowi inwestycji w całej gospodarce

Trzeba zrobić wszystko, aby to pozytywne podejście przekuć w wysoki poziom partycypacji w startującym programie PPK. Sukces tego projektu zależy bowiem od przeprowadzenia skutecznej akcji informacyjnej. Należy jasno wytłumaczyć Polakom, o ile wyższe mogą być ich emerytury. Warto też podkreślać, że środki gromadzone w PPK są prywatne i dziedziczone. Dodatkowo do PPK dopłacają państwo i pracodawca; istnieje także możliwość wcześniejszej wypłaty środków na cele zdrowotne i mieszkaniowe. Obywatele powinni podejmować decyzję o pozostaniu w programie świadomie i w duchu wolności, dlatego GPW aktywnie wspomaga PFR w szeroko zakrojonej akcji edukującej pracodawców i pracowników na temat PPK. Statystyki z innych krajów pokazują, że projekty podobne do PPK stają się powszechne – przykładowo w Wielkiej Brytanii w tego typu programie uczestniczy 80 proc. pracujących. Nas również stać na przyciągnięcie do tego projektu wielu osób. Kapitał zebrany w ramach PPK będzie impulsem do rozwoju dla całej gospodarki oraz niezbędną „poduszką bezpieczeństwa" dla polskich emerytur. Jako że program PPK będzie powszechny, bezpieczny i tani, w społeczeństwie wzrosną też wzajemne zaufanie i otwartość na współpracę. ●

eprasa.pl 0b5b44c255

PPK a polski kapitał i sektor finansowy

Paweł Borys
prezes prezes Polskiego Funduszu Rozwoju

Wsparcie systemu emerytalnego to tylko jeden wymiar zmian, jakie przyniosą Pracownicze Plany Kapitałowe. Polakom zapewnią one oszczędności emerytalne, ale wraz z planowaną prywatyzacją OFE przyczynią się do rozwoju naszej gospodarki i rynków finansowych, w czym w wymierny sposób może pomóc budowa polskiego lokalnego kapitału.

Jednym z największym wyzwań, jakie stoją przed nami jako państwem i społeczeństwem w najbliższych latach, jest prowadzenie i budowanie partycypacji w Pracowniczych Planach Kapitałowych. Celem PPK jest wspieranie osób zatrudnionych w długoterminowym gromadzeniu i pomnażaniu oszczędności na cele emerytalne. Jednak równie istotne są sens oraz znaczenie tego systemu nie tylko dla milionów potencjalnych jego uczestników (pracowników), lecz także całej polskiej gospodarki. Wypełnia on bowiem kilka groźnych luk rozwojowych Polski, bez uporania się z którymi skazani bylibyśmy na mniejsze czy większe dryfowanie, a nie płynięcie pod pełnymi żaglami w kierunku trwałego dobrobytu. Mowa tu o budowaniu długoterminowych oszczędności Polaków, krajowych środkach na inwestycje dla polskich firm, rozwoju rynku kapitałowego w Polsce i solidarnej współpracy na linii państwo – pracodawca – pracownik w zwiększaniu bezpieczeństwa finansowego rodaków po ukończeniu przez nich aktywności zawodowej. Musimy pamiętać, że za 30–40 lat stosunek pracownika do emeryta w Polsce będzie wynosił – w wariancie optymistycznym – 2:1, dziś to jest 4:1. Podobne, solidarnościowe, powszechne i pracownicze programy emerytalne prowadzi (w różnej formule) większość krajów rozwiniętych – od Niemiec, przez Holandię, Danię, Francję, Wielką Brytanię, po Stany Zjednoczone i Nową Zelandię.

Z kolei dla sektora finansowego fundamentalne znaczenie będzie miał wpływ programu na rozwój Giełdy Papierów Wartościowych, która ma potencjał, aby stać się centrum finansowym Europy Środkowo-Wschodniej. Wystarczy się przyjrzeć liczbom – do PPK rocznie będzie wpływać od 15 do 20 mld zł, dla GPW zaś będzie to oznaczać zastrzyk od 6 do 7 mld zł. Fundusze inwestujące środki uczestników PPK będą inwestować w obligacje skarbowe i korporacyjne, ale też na rynku akcji w Polsce i za granicą. Wraz z zaproponowanymi przez premiera Mateusza Morawieckiego prywatyzacją środków z OFE i przekształceniem ich w IKE oznacza to spadek niepewności na rynku i wzrost krajowych oszczędności, które poprzez rynek kapitałowy mogą wzmocnić bazę finansowania polskiego sektora przedsiębiorstw czy inwestycji infrastrukturalnych. W naszym kraju będziemy mieć największą grupę inwestorów długoterminowych w regionie, a za ich pośrednictwem krajowy kapitał na nowe inwestycje.

> Program Pracowniczych Planów Kapitałowych wypełnia kilka groźnych luk rozwojowych, bez uporania się z którymi, skazani bylibyśmy na mniejsze, czy większe dryfowanie, a nie płynięcie pod pełnymi żaglami w kierunku trwałego dobrobytu

Program PPK wspólnie z przekształceniem OFE w IKE stanowią kluczową reformę dla siły i bezpieczeństwa systemu emerytalnego opartego o trzy filary: 1. – repartycyjny, publiczny i obowiązkowy w postaci emerytur z ZUS, 2. – pracowniczy, prywatny i dobrowolny w postaci powszechnych PPK, oraz 3. – indywidualny, prywatny i dobrowolny w postaci powszechnych IKE oraz IKZE. To nowoczesna, przejrzysta i budująca większy kapitał emerytalny oferta dla Polaków, która przygotowuje nasz kraj na proces starzenia się społeczeństwa i zapewnia poprzez stabilność oraz różnorodność większe bezpieczeństwo finansowe na emeryturze.

Tylko posiadając spójny i stabilny system emerytalny, wspierający równocześnie rozwój gospodarki, jesteśmy w stanie sprostać marzeniu o Polsce wykorzystującej w pełni swój potencjał rozwojowy oraz Polsce spełniającej oczekiwania i ambicje obywateli. ●

eprasa.pl 0b5b44c255

Program warto promować

Waldemar Markiewicz
prezes Izby Domów Maklerskich

Rynek kapitałowy to jedno z najważniejszych narzędzi unowocześniania gospodarki. Efektywnie funkcjonujący rynek jest źródłem pozyskiwania kapitału dla najbardziej dynamicznych i innowacyjnych przedsiębiorstw – szczególnie średnich i małych – oraz miejscem lokowania i pomnażania oszczędności obywateli. Wprowadzenie Pracowniczych Planów Kapitałowych stanowi bardzo ważne źródło podaży krajowego kapitału dla najbardziej dynamicznych i innowacyjnych polskich przedsiębiorstw, a tym samym jest jednym z kluczowych elementów, które mogą pomóc w dalszym rozwoju rynku oraz unowocześnianiu gospodarki. Obecna struktura oszczędności Polaków, z prawie 50-procentowym udziałem gotówki i depozytów w bankach, jest niekorzystna zarówno dla gospodarki, jak i samych oszczędzających, którzy w małym stopniu uczestniczą we wzroście wartości polskich firm. Z punktu widzenia gospodarki istotne jest, że dzięki PPK będziemy mogli zanotować przyrost podaży kapitału krajowego dostępnego dla najbardziej dynamicznych i innowacyjnych polskich firm. Taką rolę odgrywały kiedyś otwarte fundusze emerytalne (OFE). Można wymienić całą listę przedsiębiorstw, które rozwinęły się właśnie dzięki pieniądzom z OFE. Brak kapitału z OFE spowodował osłabienie rynku, a wdrożenie PPK może być dobrym impulsem ponownie napędzającym jego rozwój. Dodatkowy przypływ krajowego kapitału zwiększy atrakcyjność polskiego rynku kapitałowego, zwiększy obroty na Giełdzie Papierów Wartościowych w Warszawie oraz zainteresowanie notowanymi na niej spółkami. Dlatego trzeba promować PPK wśród pracodawców i pracowników – przyszłych emerytów, bo to od tego będą zależały jego powodzenie i ostateczny wpływ na rynek. Firmy zarządzające PPK, w trosce o zaufanie uczestników programu, powinny zwrócić szczególną uwagę na uczciwą i skuteczną komunikację, opartą na wewnętrznie opracowanych standardach, która zapewni długoterminową wiarygodność programu. W realizacji programu PPK kluczową rolę odgrywa branża maklerska. To właśnie domy oraz biura maklerskie selekcjonują najbardziej perspektywiczne spółki i przygotowują je do wejścia na parkiet, a także pozyskania dla nich inwestorów. Selekcja najbardziej perspektywicznych spółek ma z kolei istotne znaczenie dla przyszłych stóp zwrotu, które bezpośrednio wpływają na wysokość przyszłych emerytur. ●

Korzyści szybko widoczne

J. Grzegorz Prądzyński
prezes Polskiej Izby Ubezpieczeń

Z danych Eurostatu wynika, że emerytura w Polsce należy do zdecydowanie najniższych w całej Unii Europejskiej. Ponadto raport OECD „Pensions Outlook 2018" pokazuje, że dzisiejsi młodzi Polacy będą mieli jeszcze większe problemy z utrzymaniem się na starość. Przewidywana stopa zastąpienia dla osób, które rozpoczęły pracę w 2016 r., wynosi jedynie 31,6 proc. Dla porównania w Holandii jest to prawie 97 proc. Trudną sytuację polskich seniorów potwierdza też ranking ONZ Global Age Watch, zgodnie z którym Polska zajmuje ostatnie miejsce w Unii Europejskiej pod względem standardu życia osób po 60. roku życia. Konieczne są więc rozwiązania, które zapewnią Polakom bezpieczeństwo finansowe na emeryturze oraz odciążą obecny system zabezpieczenia społecznego. Jednym z nich mają być Pracownicze Plany Kapitałowe.PPK umożliwią systematyczne oraz efektywne gromadzenie środków przez uczestników programu z przeznaczeniem na ich wykorzystanie po zakończeniu aktywności zawodowej. PPK to nie tylko rozwiązanie, które ma zwiększyć nasze bezpieczeństwo finansowe, kiedy osiągniemy wiek emerytalny. System został pomyślany tak, aby stale stymulować rozwój gospodarczy. Środki, które są gromadzone w funduszach zdefiniowanej daty przypisanych do uczestników, będą inwestowane zarówno w obligacje skarbowe oraz komunalne, jak i akcje spółek z indeksu WIG20. Szczególnie istotny będzie zastrzyk kapitału dla giełdy. Przełoży się on na wzrost inwestycji oraz rozwój przedsiębiorstw, co będzie stymulowało także rynek pracy. Ministerstwo Finansów szacuje, że przy 75-procentowym udziale Polaków w PPK roczne napływy na rynek kapitałowy mogą wynieść od 15 mld zł rocznie przy składce minimalnej (3,5 proc.) do 32 mld zł rocznie przy składce maksymalnej (8 proc.), począwszy od 2021 r. ●

eprasa.pl 0b5b44c255

PROF. GRAŻYNA ANCYPAROWICZ

Prywatyzacja emerytur po polsku

Emerytura nie jest jałmużną, ale rekompensatą za wiele lat pracy na rzecz społeczeństwa. Reforma z 1998 r. polegała na nieporozumieniu lub niezrozumieniu przez decydentów funkcji emerytury

Piramida finansowa charakteryzuje się tym, że obiecywany wysoki zysk nie wynika z realnych, przynoszących dochód inwestycji, ale jest realizowany kosztem wpłat późniejszych jej uczestników, stojących niejako niżej w całej tej strukturze. Piramidy finansowe są pułapką, w którą najczęściej wpadają osoby poszukujące wyższej stopy zwrotu z oszczędności niż ta, którą oferują banki i inne licencjonowane instytucje finansowe. Najłatwiej można tworzyć je w krajach, w których rynki finansowe są słabo rozwinięte, a poziom wiedzy ekonomicznej społeczeństwa jest niski. Mechanizm działania takiej struktury funkcjonuje sprawnie dopóty, dopóki ze źródeł zewnętrznych napływa do piramidy więcej środków finansowych, niż jest wypłacanych jej uczestnikom, potem nieuchronnie następuje zawalenie się całej konstrukcji.

W uścisku korporatokracji

W wieku XX, obok klasycznych piramid finansowych, pojawiły się na rynkach kapitałowych bańki spekulacyjne pompowane w majestacie prawa, często pod egidą państwa. Stały się one (ze względu na swój rozmiar i umocowanie ustawowe) realnym zagrożeniem dla globalnego ładu monetarnego, toteż ich upadłość niesie znacznie bardziej dotkliwe skutki dla gospodarki światowej niż krach typowej piramidy finansowej. Pierwsza taka bańka, pompowana kredytem, powstała w okresie międzywojennym na nowojorskiej giełdzie papierów wartościowych i po pęknięciu wywołała Wielki Kryzys (1929–1933), za który zapłacili bardzo wysoką cenę nie tylko uczestnicy rynku kapitałowego, lecz także ci, którzy o istnieniu tego rynku nawet nie mieli pojęcia. Podobnie niedawne załamanie amerykańskiego rynku niestandardowych kredytów mieszkaniowych (kryzys subprime, 2008–2009) nie tylko zakłóciło międzynarodowe rynki finansowe, lecz również zagroziło na kilka lat równowadze makroekonomicznej w wielu krajach i wywołało długotrwałą recesję. Wprawdzie za pomocą luzowania ilościowego i innych niestandardowych instrumentów interwencji banków centralnych udało się przywrócić gospodarkę dotkniętych kryzysem krajów na ścieżkę wzrostu, ale nikt dokładnie nie wie, do czego w dalszej perspektywie prowadzi tak niekonwencjonalna polityka pieniężna.

Jak zauważył Paul Krugman: „Mamy gigantyczny przemysł finansowy, który działa na zasadzie: gdy wygram, korzystam ja, gdy przegram, traci ktoś inny, toteż [przemysł ten] zdołał zubożyć nas wszystkich, ciągnąc z tego pokaźne zyski”[1]. Największe piramidy finansowe i bąble spekulacyjne są zazwyczaj dziełem korporatokracji, która fascynuje osoby spoza tego środowiska zarówno stylem życia, jak i mirażem bogactwa. „Korporatokraci nie zostali wybrani w demokratycznych wyborach, nie odpowiadają przed nikim, za to doskonale wiedzą, jak podporządkować sobie polityków, media, środowiska naukowe”[2]. Na ich potrzeby pracują wybitni akademicy (w tym nobliści), którzy – podobnie

eprasa.pl 0b5b44c255

jak dawni poszukiwacze kamienia filozoficznego czy konstruktorzy perpetuum mobile – ustawicznie eksperymentują, tworząc rzekomo niezawodne i wysoce rentowne modele inwestowania w produkty finansowe coraz to nowszych generacji.

Zawalenie się piramid Ponziego czy Madoffa było dla ich uczestników szokiem, ale nie doprowadziło do katastrofy gospodarczej ani nie wywołało kryzysu politycznego w skali całego kraju. Podobnie było w Polsce: Bezpieczna Kasa Oszczędności, FinRoyal, Amber Gold czy GetBack zrujnowały wiele osób, ale nie miały – poza wątkiem kryminalnym – szerszych reperkusji ekonomicznych. Natomiast upadek piramidy finansowej budowanej pod auspicjami państwa niesie poważne konsekwencje polityczne, ekonomiczne i społeczne. Warto przypomnieć wydarzenia z 1997 r., gdy nastąpił krach objętych gwarancjami rządowymi piramid finansowych w Albanii. Nie tylko gospodarka albańska znalazła się wtedy w głębokiej zapaści, zrozpaczeni mieszkańcy tak dalece posunęli się na drodze łamania praworządności, że kraj stoczył się wówczas na skraj wojny domowej. Mając to na uwadze, nietrudno sobie wyobrazić konsekwencje załamania rynku kapitałowego w krajach, które nie mają rozwiniętego publicznego systemu ochrony ryzyka socjalnego. Największe, a zarazem najtrudniejsze do identyfikacji zagrożenie (ze względu na odległy horyzont czasowy) generują kapitałowe fundusze emerytalne, ponieważ „zawierają w sobie element tego, co nazywa się systemem piramid finansowych. Dopóki ten system się rozwija, sam stwarza zapotrzebowanie na papiery wartościowe i wszystko pnie się do góry. Ale gdy ogarnie wszystkie kraje, które zdecydują się na jego wprowadzenie, to zapotrzebowanie na papiery wartościowe spadnie do normalnego poziomu, wynikającego ze zmiany pokoleń”[3] i wówczas zabraknie środków na pokrycie zobowiązań wobec świadczeniobiorców, którzy pozostaną bez środków do życia.

Jeśli tak jest, to dlaczego jak bumerang powraca idea prywatyzacji emerytur pracowniczych? Dzieje się tak dlatego, że „w świecie finansów nie ma dziś żadnych hamulców, żadnej wstrzemięźliwości. Rządzi chciwość”[4]. Lobbyści rynku kapitałowego skutecznie wpoili politykom fałszywe przekonanie, że dojrzałość tego rynku dowodzi dojrzałości realnej gospodarki, giełda zaś to miejsce pozyskiwania kapitału na inwestycje, bez których nie nastąpi rozwój realnej gospodarki.

Teza, jakoby giełda ułatwiała plasowanie akcji z nowych emisji, była niegdyś prawdziwa, ale obecnie w krajach Unii Europejskiej z rynku giełdowego pochodzi mniej niż 0,5 proc. nakładów na inwestycje produkcyjne; w Polsce ten udział jest jeszcze mniejszy. Giełda, kusząc potencjalnie wysoką stopą zwrotu z inwestycji portfelowych, mniej lub bardziej skutecznie konkuruje z realną gospodarką. „Spółki, które normalnie pożyczały oszczędności innych, aby je zainwestować, same stały się bardzo oszczędne. Nawet te, które cieszą się wysokimi zyskami i płynnością, zamiast rozwijać swój biznes poprzez inwestycje, rozbudowują swoje skarbce, ograniczając własne zadłużenie i odkupując własne akcje”[5]. Pogoń za stałym podnoszeniem bieżącej wartości rynkowej ogranicza długoterminowe inwestycje, hamuje innowacje tylko po to, aby kadra menedżerska mogła dobrze wypaść w sprawozdaniach kwartalnych i rocznych rozliczeniach wyniku finansowego, od którego uzależnione są jej wynagrodzenia[6]. Krótkowzroczna, oportunistyczna strategia zorientowana na wzrost wartości rynkowej spółek hamuje rozwój gospodarki, opóźnia wdrażanie innowacji i jest zarzewiem wielu kryzysów, jakie dotknęły światową gospodarkę w wieku XX oraz w bieżącym stuleciu. Nadzieja na wysokie stopy zwrotu z kapitału zachęca do stosowania różnego typu dźwigni finansowych, a inwestycje w ryzykowne aktywa, generując popyt na produkty inżynierii finansowej. Rynek finansowy rozwija się burzliwie, ale nieporów-

Struktura spółek notowanych na GPW wg kryterium rezydenta

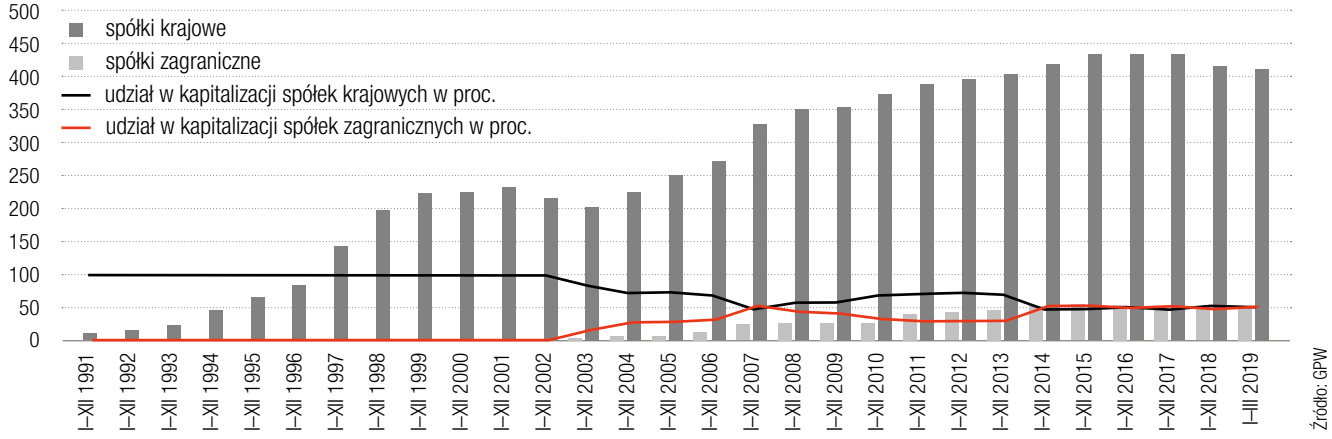

Źródło: GPW

eprasa.pl 0b5b44c255

nanie szybciej od realnej gospodarki. O prawdziwości tej tezy świadczy statystyka.

W roku 1980 aktywa instytucji finansowych stanowiły 113 proc. globalnego PKB, w roku 2007 wskaźnik ten wzrósł do 360 proc., aby dwa lata później (na skutek gwałtownej przeceny instrumentów finansowych podczas kryzysu subprime) obniżyć się do 250 proc., ale już w 2013 r. aktywa instytucji finansowych stanowiły znów ok. 360 proc. globalnego PKB (odpowiednio 275 bln dol. wobec 77 bln dol.). W roku 2015 instytucje finansowe mające swą centralę w którymś z 28 dotkniętych finansyzacją gospodarki krajów OCED miały w sumie aktywa szacowane na 321 bln dol., co stanowiło równowartość 430 proc. PKB wytworzonego w tych krajach; w Holandii i innych małych państwach zachodnioeuropejskich relacja ta sięgała nawet ok. 700 proc. Warto przy tym odnotować, że hipertrofia rynków finansowych, zaburzająca rozwój realnej sfery gospodarki, dotyczy wyłącznie Stanów Zjednoczonych, Japonii i niektórych krajów Europy Zachodniej, ale dotychczas nie zagrażała bezpośrednio rynkom wschodzącym (emerging markets). Rynki te znalazły się jednak na przełomie lat 80. i 90. minionego wieku w orbicie zainteresowania banków inwestycyjnych oraz innych instytucjonalnych inwestorów portfelowych. Globalne korporacje finansowe, napotykając na rodzimych rynkach na barierę popytu (ze względu na wysoki poziom nasycenia produktami finansowymi), podjęły ofensywę na rynkach wschodzących; do 2030 r. zamierzają uzyskać ok. 30 bln dol. ze sprzedaży długoterminowych instrumentów finansowych oraz produktów emerytalnych[7]. Plany te dotyczą bezpośrednio również naszego kraju.

W początkach transformacji ustrojowej polski rynek kapitałowy był tworzony od zera. Reaktywowano (po ponad 50 latach), w kwietniu 1991 r. warszawską giełdę papierów wartościowych. Obecnie instytucja ta, ze względów oczywistych, jest zdominowana liczebnie przez polskie spółki, ale w kapitalizacji dorównuje im niewielka grupa spółek zagranicznych (wykres 1). Od trzech lat, kiedy praktycznie nie ma już co prywatyzować, liczba wycofań przewyższa liczbę debiutów (wykres 2). W tej sytuacji warszawska giełda niecierpliwie oczekuje na zmiany systemowe w kierunku upowszechnienia kapitałowych funduszy emerytalnych, bo tylko one mogą zapewnić stabilny dopływ środków z realnej gospodarki, budząc wśród inwestorów portfelowych nadzieje na powrót długotrwałej hossy.

Jeśli ten plan się powiedzie, to aktywa emerytalne polskich gospodarstw domowych, inwestowane na rynku kapitałowym, które obecnie szacuje się na ok. 170 mld zł, co najmniej podwoją się w ciągu najbliższych siedmiu lat, a niewykluczone, że już w perspektywie 2027 r. osiągną ok. 500 mld zł. Będzie to efekt przekształcenia otwartych funduszy emerytalnych w indywidualne konta emerytalne oraz wprowadzenia w życie pracowniczych planów kapitałowych.

Iluzje prywatyzacyjne

Dożycie wieku emerytalnego jest jednym z dziewięciu ryzyk socjalnych wymienionych w konwencji 102. Międzynarodowej Organizacji Pracy[8] i podlegających w krajach Unii Europejskiej obowiązkowej ochronie państwa. Emerytura jest świadczeniem zabezpieczającym byt człowieka, który „czerpie środki utrzymania z zatrudnienia lub innej działalności i dla którego zaprzestanie zatrudnienia (działalności) ze względu na wiek oznacza brak dochodu z pracy, także dochodu odłożonego (zaoszczędzonego, kapitalizowanego), bo kalkulacja płacy (przychodu) opiera się na założeniu, że okres starości zostanie objęty jakąś formą zabezpieczenia społecznego. [...] W aspekcie gwarancyjnym ubezpieczenie emerytalne, jako regularna ochrona tego ryzyka, trwa najdłużej od podjęcia pierwszego zatrudnienia lub innej działalności”[9]. Inflacja, zmiana struktury cen, zmiana modelu konsumpcji powodują, że nikt nie jest w stanie w okresie aktywności zawodowej zaoszczędzić tyle, żeby po osiągnięciu wieku emerytalnego utrzymać się przez 20 i więcej lat. Nawet gdyby pracownik odkładał większość tego, co zarobi, nie zdoła zabezpieczyć sobie bytu na starość, bo siła nabywcza zgromadzonych oszczędności obniża się wraz z upływem czasu pod wpływem różnych czynników, niekiedy w sposób gwałtowny i nieprzewidywalny. W kalkulacji emerytury powinien być zatem stosowany algorytm, który neutralizuje wpływ tych czynników, w przeciwnym razie nie może być mowy o godziwej stopie zastąpienia dochodu z pracy świadczeniem emerytalnym. Emerytura nie jest jałmużną, ale rekompensatą za wiele lat pracy na rzecz całego społeczeństwa.

Reforma systemowa z 1998 r. polegała na nieporozumieniu lub niezrozumieniu przez decydentów funkcji emerytury. Świadczenie, które otrzymują polscy emeryci objęci systemem zdefiniowanej składki, to w istocie dochód rentierski, którego źródłem są zwaloryzowany kapitał początkowy i wpłacone (waloryzowane i/lub indeksowane) składki emerytalne. Taki system ochrony ryzyka starości przeczy istocie emerytury, która z definicji jest swoistym rodzajem ubezpieczenia społecznego, a nie dochodem z inwestycji kapitałowej. Klasyczna emerytura powinna się składać z dwu części: osłonowej (zależnej od kosztów utrzymania i potencjału gospodarki narodowej) oraz osobistego wkładu pracownika do funduszu emerytalnego, zależnego od jego stażu pracy i zgromadzonych (waloryzowanych i/lub indeksowanych) oszczędności emerytalnych. Jej uzupełnieniem mogą być dobrowolnie nabywane na własne ryzyko produkty emerytalne, na które efektywny popyt wzrasta wraz z podnoszeniem się poziomu zamożności społeczeństwa; według szacunków Alliance jest to dochód rozporządzalny netto na jednego mieszkańca rzędu 45–50 tys. dol. rocznie. Dochody większości Polaków są znacznie niższe i jeszcze długo takie pozostaną, toteż

eprasa.pl 0b5b44c255

Liczba debiutów i wycofań z rynku głównego GPW

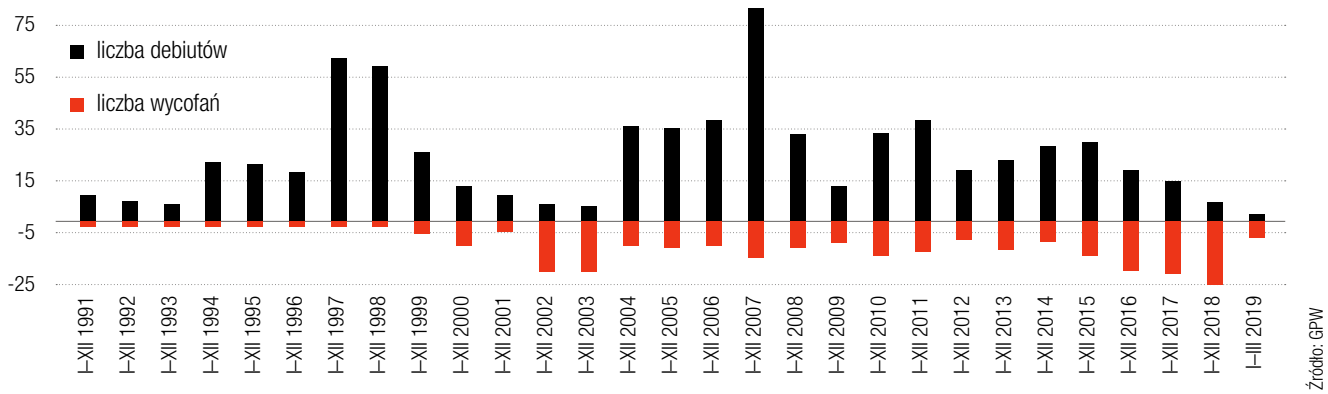

prywatyzacja emerytur, której dały początek w 1999 r. otwarte fundusze emerytalne (OFE), nie mogła być realizowana w oparciu o nieistniejące nadwyżki finansowe gospodarstw domowych. Dokonała się ona poprzez transfer znacznej części składek emerytalnych zasilających Fundusz Ubezpieczeń Społecznych (zarządzany przez ZUS) do nowo powstałych firm inwestycyjnych (Powszechnych Towarzystw Emerytalnych – PTE, zarządzających OFE). Jak pisze Jerzy Żyżyński: „Koncepcja przekształcenia systemu emerytalnego z tak zwanego repartycyjnego, jakim jest ZUS, w kapitałowy, oparta była na zawierzeniu iluzorycznej nadziei w »wiecznie rosnący rynek kapitałowy«, a faktycznie na niezrozumieniu elementarnych kwestii ekonomicznych”[10].

Makroekonomiczny taniec na linie

Po prywatyzacji pracowniczych emerytur łącznie w latach 1999–2019 przekazano z ZUS do OFE składki emerytalne w kwocie ok. 216 mld zł (wykres 3). Powstałe w wyniku tych transferów niedobory w emerytalnym systemie państwowym uzupełniano dotacjami rządowymi dla ZUS, które – w sytuacji permanentnego deficytu budżetowego utrzymującego się od 1991 r. – powodowały niebezpiecznie szybkie narastanie zadłużenia skarbu państwa i wzrost kosztów odsetkowych obsługi tego długu. W związku z tym gwałtownie rosły również potrzeby pożyczkowe Ministra Finansów, który musiał pozyskiwać na wysoki procent coraz większe środki niezbędne do rolowania długu i zapewnienia bieżących wypłat świadczeń z ubezpieczenia społecznego. Starano się temu zaradzić już w przededniu wprowadzenia reformy systemowej, obniżając na mocy ustawy z 13 października 1998 r.[11] poziom świadczeń dla określonych grup wiekowych (poprzez wprowadzenie systemu zdefiniowanej składki), a następnie systematycznie odbierając na drodze prawnej nabyte już uprawnienia ubezpieczonym pracownikom. Oszczędności z tego tytułu były jednak niewspółmiernie małe w stosunku do kosztów utrzymywania OFE, co mimo kreatywnej polityki budżetowej częściowo maskującej faktyczny stan finansów państwa zaczęło otwarcie grozić sankcjami za przekroczenie konstytucyjnych norm ostrożnościowych.

Pod presją nałożonej na Polskę (przez Radę UE na wniosek Komisji Europejskiej w lipcu 2009 r.) procedury nadmiernego deficytu rząd podjął starania o uznanie portfela OFE za integralną część aktywów polskiego sektora finansów publicznych, ale zakończyły się one niepowodzeniem. W tej sytuacji gabinet Donalda Tuska przedłożył Sejmowi, a ten uchwalił w marcu 2011 r., ustawę o ograniczeniu partycypacji OFE w składce emerytalnej z 7,3 proc. do 2,3 proc.[12]. Redukcja ta miała w zamierzeniu obowiązywać tylko przez dwa lata, po czym udział OFE w składce emerytalnej ponownie rósłby, osiągając w 2017 r. wielkość docelową 3,5 proc. Reforma ta wywołała burzę w środowisku inwestorów giełdowych, ale choć weszła w życie, nie doprowadziła do utrzymania w ryzach deficytu i długu sektora instytucji rządowych oraz samorządowych (general government). Z uwagi na przekroczenie wskaźników konwergencji

Składka przekazana przez ZUS do OFE (w mld zł)

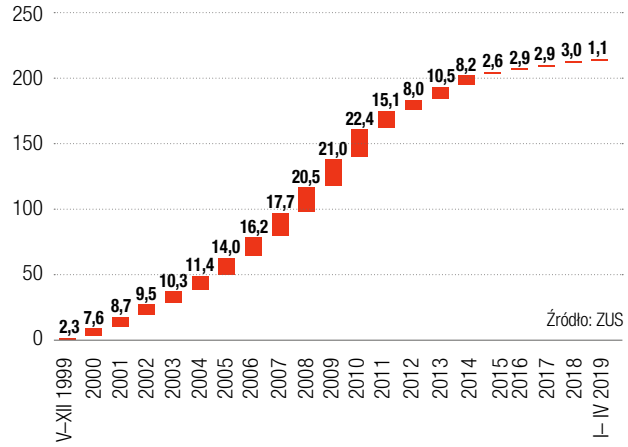

eprasa.pl 0b5b44c255

nominalnej i groźbę utraty dostępu do unijnych środków pomocowych niezbędne okazały się jeszcze bardziej radykalne posunięcia. Należało jak najszybciej odciążyć budżet państwa od dotacji na refundację składek przekazanych przez ZUS do OFE, bo skumulowany koszt utrzymywania tych funduszy stanowiłby w 2060 r. równowartość 93,8–114,2 proc. polskiego PKB[13]. Upieranie się przy status quo byłoby równoznaczne z katastrofą gospodarczą.

Reforma reformy

Zapobiegła jej ustawa z 6 grudnia 2013 r.[14], która de facto zapoczątkowała proces likwidacji OFE. Na jej podstawie w marcu 2014 r. 51,5 proc. aktywów OFE przekazano do ZUS, księgując równocześnie równowartość zgromadzonych jednostek rozrachunkowych na indywidualnych subkontach pracowniczych. Wartość nominalna przekazanych do ZUS papierów wartościowych wyniosła łącznie 146 mld zł, z tego: 130,2 mld zł stanowiły obligacje skarbowe, 15,6 mld zł obligacje Banku Gospodarstwa Krajowego, a resztę inne papiery wartościowe gwarantowane przez Skarb Państwa (252 mln zł) i gotówka (1 862 mln zł). Wszystko to (wbrew obiegowym i krzywdzącym opiniom pojawiającym się do dziś w różnych mediach) odbyło się z poszanowaniem majątkowych praw uczestników tych funduszy; nikt z oszczędzających nic nie stracił na tej operacji.

Oprócz doraźnych korzyści wynikających z ograniczenia liczby członków i znacznie mniejszych dotacji na wyrównanie ubytku składki w ZUS (dziś jest to ok. 3,5 mld zł rocznie) reforma OFE zapewniła względnie trwałą poprawę wyniku sektora general government. Nie pomniejszając znaczenia podjętych i realizowanych później przez rządy Beaty Szydło i Mateusza Morawieckiego inicjatyw dotyczących uszczelnienia systemu podatkowego, należy stwierdzić, że sprawne rozbrojenie tykającej bomby, jaką dla równowagi polskiego systemu finansowego stały się OFE, ułatwiło w latach 2016–2019 sfinansowanie kosztownych programów wspierających polskie rodziny. Nadal jednak nie znaleziono właściwego rozwiązania dla trwałej poprawy położenia materialnego milionów polskich emerytów; przeciwnie – ich sytuacja materialna pogarsza się z roku na rok. Częściowo jest to proces naturalny. Waloryzacja nigdy nie ochroni w pełni początkowej siły nabywczej przyznanego przed wielu laty świadczenia, ale głównie dlatego, że Polacy urodzeni po 31 grudnia 1948 r. zostali częściowo lub całkowicie ustawowo pozbawieni osłonowej części emerytury (to w obecnych warunkach ok. 900 zł). Sytuacja może być tragiczna, kiedy w wiek emerytalny zaczną masowo wchodzić roczniki zmuszone do pracy na czarno, w szarej strefie, a także osoby o krótkim stażu ubezpieczeniowym i niewielkich oszczędnościach emerytalnych, długotrwale bezrobotne. ●

Prof. dr hab. Grażyna Ancyparowicz

– profesor Szkoły Głównej Handlowej w Warszawie, członek Rady Polityki Pieniężnej kadencji 2016–2022, była dyrektor Departamentu Finansów i Departamentu Gospodarki Światowej GUS. W pracy naukowej specjalizuje się w zagadnieniach z zakresu ekonomii politycznej, finansów i statystyki

1 „Paul Krugman o przyszłości światowej gospodarki", streszczenie wywiadu dla „New York Timesa" autorstwa Agnieszki Mitraszewskiej, „Gazeta Wyborcza" z 27.02.2012.

2 J. Perkins, wypowiedź dla „Democracy Now" z 05.06.2007, http://wezwaniedoprawdy.pl.tl/Globalny-spisek.htm, dostęp 06.09.2014.

3 K. Łaski, „O nonsensach polskiej reformy emerytalnej" [w:] „Polska po przejściach. Barometr społeczno-ekonomiczny 2001–2003", (red.) M. Deniszczuk i J. Supińska, Stowarzyszenie Studiów i Inicjatyw Społecznych, Warszawa 2003, s. 83.

4 „Obama pogoni bankierów", wywiad Michała Koboski ze Zbigniewem Brzezińskim, zamieszczony we „Wprost" z dnia 27.05.2012, http://www.wprost.pl/ar/323352/Obama-pogoni-bankierow/, dostęp 01.09.2014.

5 International Monetary Fund, World Economic Outlook, September 2006, s. 107, http://www.imf.org/external /pubs/ft/weo/2006/02/pdf/weo0906.pdf, dostęp 02.09.2014.

6 „D. Barton, M. Wiseman, Focusing capital on the long term", „Harvard Business Review", January–February 2014, hbr.org., dostęp 11. 10.2014.

7 McKinsey, Winning the $ 30 trillion decathlon. Going for gold in emerging markets, Designed by McKinsey Publishing, Copyright © McKinsey & Company, August 2012.

8 Konwencja Nr 102 Międzynarodowej Organizacji Pracy dotycząca minimalnych norm zabezpieczenia społecznego (Dz. U. z 1959 r. Nr 39, poz. 240) weszła w życie 27 kwietnia 1955 r.

9 J. Jończyk, Prawo zabezpieczenia społecznego. „Ubezpieczenia społeczne i zdrowotne, bezrobocie i pomoc społeczna", Kantor Wydawniczy Zakamycze, Zakamycze 2001, s. 14–15.

10 J. Żyżyński, „OFE – sztuka iluzji", „Nasz Dziennik" 24.05. 2013, Nr 120 (4659).

11 Ustawa z dnia 13 października 1998 r. o systemie ubezpieczeń społecznych (Dz. U. 2016, poz. 963, z późn. zm.).

12 Ustawa z 25 marca 2011 r. o zmianie niektórych ustaw związanych z funkcjonowaniem systemu ubezpieczeń społecznych (Dz. U. 2011 Nr 75 poz. 398).

13 M. Kempa, „Wpływ OFE na saldo Funduszu Emerytalnego, MF Working Paper Series" Nr 07-2010, Warszawa 2010.

14 Ustawa z dnia 6 grudnia 2013 r. o zmianie niektórych ustaw w związku z określeniem zasad wypłaty emerytur ze środków zgromadzonych w otwartych funduszach emerytalnych (Dz. U. 2013, poz. 1717).

27/0419/F

eprasa.pl 0b5b44c255

Karta rewolucyjna to karta debetowa Mastercard do Konta Przekorzystnego. Gwarancja niskich kursów dotyczy płatności za granicą tą kartą rozliczanych w ramach środków w PLN, dostępnych na Koncie Przekorzystnym, polega na rozliczeniu płatności po kursach organizacji płatniczej Mastercard bez dodatkowych prowizji banku za przewalutowanie i bez doliczania marży banku do kursu wymiany. Nie dotyczy to sytuacji, gdy klient akceptuje przewalutowanie transakcji po kursie oferowanym w punkcie zlecania płatności. Gwarancja nie obejmuje poziomu kursów Mastercard, które mogą wzrastać lub spadać. Pełne informacje o karcie debetowej Mastercard znajdziesz w naszych oddziałach.

[1] 0 zł w przypadku wpływu na konto w poprzednim miesiącu kalendarzowym min. 500 zł przelewem z zewnątrz lub z konta firmowego w Banku Pekao S.A. i min. 1 płatności kartą debetową do konta lub aplikacją PeoPay. Do ukończenia 26. roku życia 0 zł za prowadzenie Konta Przekorzystnego, obsługę karty do tego konta oraz brak prowizji banku za wypłaty kartą ze wszystkich bankomatów w Polsce i za granicą są bezwarunkowe.

Pojęcia: wypłata, prowadzenie konta, obsługa karty, przelew i PeoPay odpowiadają następującym określeniom z rozporządzenia Ministra Rozwoju i Finansów z 14.07.2017 r. w sprawie wykazu usług reprezentatywnych powiązanych z rachunkiem płatniczym (Dz.U.2017.1437): wypłata gotówki, prowadzenie rachunku płatniczego, obsługa karty debetowej, polecenie przelewu / polecenie przelewu wewnętrznego, usługa bankowości elektronicznej. Stosowne definicje znajdziesz na pekao.com.pl/definicje. **I Bank Pekao S.A.**

eprasa.pl 0b5b44c255

Nie boję się rozliczenia Mieszkania Plus

Z Arturem Soboniem, wiceministrem inwestycji i rozwoju odpowiedzialnym m.in. za budownictwo, planowanie i zagospodarowanie przestrzenne oraz mieszkalnictwo, rozmawiają Maciej Wośko i Szymon Szadkowski

Artur Soboń: Program Mieszkanie Plus, jeśli będzie funkcjonował stabilnie przez dekadę, będzie stabilizował sytuację na całym rynku mieszkaniowym i budowlanym

fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl 0b5b44c255

Jesteśmy u progu kampanii wyborczej w Polsce. Nie boi się pan, że opozycja postawi zarzut, iż była obietnica „zbudujemy 100 tys. mieszkań w ramach Mieszkanie Plus do końca roku", a mamy ok. 500 oddanych lokali? Pan się będzie tłumaczył?

Artur Soboń: Nie boję się takiego zarzutu, choć zakładam, że może się pojawić. To dlatego podczas posiedzenia połączonej komisji infrastruktury i samorządu przedstawiłem krok po kroku każdą lokalizację, w której budowane są osiedla w ramach programu Mieszkanie Plus. To było dla opozycji dużym zaskoczeniem, bo przygotowali się do ataku pod kątem skali. Obecnie w ramach tego programu mamy 28 tys. mieszkań w realizacji i to są inwestycje, które mają zapewnione finansowanie oraz całość formalności w TFI. Są to mieszkania na różnym etapie realizacji, w części z nich wręczamy już klucze, za chwilę oddamy kolejne, jak w Gdyni czy Wałbrzychu, inne są w różnej fazie projektowania i budowy. Do końca pierwszego półrocza tego roku złożymy wnioski do TFI o finansowanie kolejnych mieszkań, w sumie będzie to 50 tys. lokali. Po nowelizacji ustawy o Krajowym Zasobie Nieruchomości uruchomimy kolejne inwestycje. Już dzisiaj mamy grunty i lokalizacje na kolejne 63 tys. mieszkań. Jestem przekonany, że jesienią, kiedy opozycja powie „sprawdzam", to pokażemy te realizacje. One będą na różnym stopniu zaawansowania, ale wszystkie w toku – i to będzie z pewnością ponad 100 tys. mieszkań.

Czekają nas nowela prawa budowlanego, zmiana przepisów dotyczących Krajowego Zasobu Nieruchomości (KZN), do tego zmiany w przepisach o użytkowaniu wieczystym – to potężne prace legislacyjne i to w roku wyborczym. W pana ministerstwie, ba, na pana biurku spotkały się prawie wszystkie programy społeczne w resorcie inwestycji i rozwoju. Czy rząd zdąży do końca kadencji wprowadzić te wszystkie ustawy?

Co do zmian w prawie budowlanym, nie widzę zagrożeń, wszystkie prace idą zgodnie z harmonogramem. KZN jest już po drugim czytaniu, domkniemy ten cały pakiet legislacyjny wkrótce, bo nowele są po prostu reakcją na pojawiające się wyzwania, obserwacje związane z funkcjonowaniem nowych przepisów, zmieniający się rynek...

Jeśli ktokolwiek porównuje sytuację na rynku z rokiem, w którym ogłaszany był program Mieszkanie Plus, czyli 2016, a rokiem 2019, to oczywiście porównuje nieporównywalne. Przede wszystkim wzrosły koszty pracy, koszty materiałów budowlanych, do tego dochodzi zmniejszenie podaży gruntów, ich cena, wzrost cen nieruchomości. Musieliśmy dostosować ramy prawne do zmieniającej się sytuacji rynkowej, stąd nowele różnych ustaw. Program Mieszkanie Plus jest realizowany w ścisłym związku z sytuacją rynkową. My po prostu dostosowaliśmy ten program do realiów i na tym polegają zmiany ustawy o KZN. Z jednej strony mamy wszystkie informacje o zasobach gruntów państwowych przydatnych pod zabudowę mieszkaniową, z drugiej – rozwiązaliśmy problemy związane z czynszami regulowanymi, stosując dopłaty do czynszów. Daliśmy też możliwość tworzenia spółek celowych z podmiotami zarządzającymi funduszami kapitałowymi, jak właśnie PFR Nieruchomości.

Czy w realizacji Mieszkania Plus może przeszkodzić wzrost kosztów pracy, brak rąk do pracy na budowach czy wzrost kosztów materiałów budowlanych?

Wydaje się, że okres rozchwiania rynku mamy za sobą. Dziś, biorąc te czynniki pod uwagę, sytuacja jest bardziej ustabilizowana niż dwa lata temu, a programu mieszkaniowego nie należy oceniać na jedną czy dwie kadencje. W tej chwili buduje się w Polsce ponad 178 tys. mieszkań, więcej budowaliśmy tylko w latach 70. ubiegłego wieku. Dzisiaj nie brakuje firmom budowlanym pracy na rynku. Program Mieszkanie Plus, jeśli będzie funkcjonował stabilnie przez dekadę, to z pewnością będzie stabilizował sytuację na całym rynku mieszkaniowym i budowlanym. My natomiast operacyjnie jesteśmy w stanie reagować na bieżącą sytuację na rynku. Nie obawiam się tych barier.

Dlaczego potrzebne są zmiany w całkiem niedawno uchwalonej ustawie o przekształceniu użytkowania wieczystego we własność? Rozumiemy – operacyjne reagowanie na bieżącą sytuację, ale czy to reakcja na postawę niektórych samorządów i opóźnienia w realizacji założeń ustawy?

W przypadku tej ustawy mamy problem nie tyle ze złą wolą urzędników czy złymi przepisami; ta ustawa przede wszystkim odsłania bałagan prawny, jaki jest w Polsce w nieruchomościach. Przepisy, które wprowadziliśmy, wymuszają niejako uporządkowanie tej sytuacji, szczególnie w dużych miastach. Tam, gdzie można od razu wydać zaświadczenie o przekształceniu, problem jest mniejszy, gdyż w mniejszych miastach jest bardziej klarowna sytuacja na gruntach oddanych dotąd w użytkowanie wieczyste. W dużych miastach, gdzie zabudowa mieszkaniowa, chociażby w ramach działalności spółdzielni mieszkaniowych, powstawała często na ogromnych obszarach gruntów przekazanych spółdzielniom pod zabudowę, przykłady bałaganu można by mnożyć. Choćby droga publiczna, która przebiega przez nieruchomość zabudowaną na cel mieszkaniowy i blokuje nieruchomość, która ma być przekształcona, powinna być już dawno wydzielona i przejęta przez samorząd, a ta ustawa to wreszcie wymusza.

Jedno chciałbym podkreślić bardzo wyraźnie – od 1 stycznia 2019 r. wszyscy staliśmy się właścicielami, a zaświadczenie tylko to potwierdza. Jest dokumentem pozwalającym dokonać odpowiednich zmian

eprasa.pl 0b5b44c255

w księgach wieczystych. Jednak to formalność – bo z założenia właścicielami gruntu staliśmy się z mocy ustawy od początku tego roku.

Ta ustawa jest skonstruowana na dwóch filarach: pierwszy to swoboda w określeniu zadań samorządów, a po drugie, żeby własność nie była pustą obietnicą, żeby nie dać w przyszłości nikomu żadnego powodu do podważenia tych przepisów przez Trybunał Konstytucyjny.

Jakie zmiany zostaną zatem zapisane w noweli ustawy o prawie własności?

Wszystkie zmiany, jakie wkrótce zaproponujemy, ograniczą swobodę w stosowaniu tych przepisów. Jeśli cudzoziemiec miał zgodę na zakup mieszkania, to z założenia będzie miał również zgodę na zakup udziału w prawie do gruntu, a zatem nie musi uzyskać teraz zgody na przekształcenie tego udziału w gruncie, czyli nie będzie musiał przechodzić całej procedury biurokratycznej w kilku urzędach. Jeśli przedsiębiorca nie złożył oświadczenia, aby nie „wpaść" pod działanie przepisów o przekroczeniu progu pomocy publicznej, to z góry za niego zrobi to organ potwierdzający przekształcenie, zakładając od razu dłuższy termin spłaty. W noweli rozwiążemy też kontrowersyjne przypadki z praktyki, kiedy samorząd wykluczał grunt z przekształcenia z powodu zabudowy budynkami usługowymi, towarzyszącej celowi mieszkaniowemu. Ustalimy dopuszczalny procentowy limit innego rodzaju zabudowy na gruntach mieszkaniowych i tylko przy przekroczeniu tego limitu będą potrzebne podziały nieruchomości w celu wydzielenia budynków o funkcji innej niż mieszkaniowa.

Ponieważ nie wszystkie samorządy uchwaliły stosowne bonifikaty, zapiszemy w noweli, które grupy społeczne będą objęte 99-procentową bonifikatą, bez względu na to, czy właścicielem gruntu był Skarb Państwa czy samorząd. Przede wszystkim chcemy, żeby to byli niepełnosprawni, kombatanci, inwalidzi wojenni czy rodziny wielodzietne.

W tej noweli wprowadzamy też przepisy rozwiewające wątpliwości, że ktoś „zapłaci podwójnie", a także, że jeśli dostanie zaświadczenie w kolejnym roku ze względu na opóźnienia w samorządach, bonifikata należna z poprzedniego roku będzie utrzymana. Chcemy ograniczyć samorządom możliwość manipulowania tymi przepisami.

Na jakim etapie są prace związane z przekształceniem użytkowania wieczystego dla firm i instytucji?

Przekształcenie na razie objęło 2,5 mln osób prywatnych na gruntach mieszkaniowych. Gdybyśmy jednocześnie przekształcali prawa 4 mln pozostałych użytkowników gruntów – np. przedsiębiorstwa, grunty kościelne, stowarzyszenia – administracyjnie pochłonęłoby to zbyt wiele wysiłku. A to prowadzi do bałaganu. To, że rozłożyliśmy działanie na etapy, pokazuje, iż mieliśmy rację – skala operacji nawet dla tych 2,5 mln osób jest gigantyczna. Kolejne 4 mln różnego rodzaju instytucji fizycznie byłoby niemożliwe do obsłużenia w tym samym czasie.

Wyciągamy wnioski, uczymy się na przekształceniu „mieszkaniówki". Przygotowujemy się do nowych rozwiązań, bo już teraz na gruntach o różnorodnej zabudowie, szczególnie na gruntach spółdzielni mieszkaniowych, trzeba wydzielić np. sklepy czy punkty usługowe. Przecieramy szlaki.

Przygotowujemy międzyresortową grupę ekspertów, bo całkowita likwidacja użytkowania wieczystego wymaga zmian w kilkudziesięciu ustawach. To praca zmierzająca do tego, by w kolejnej kadencji wyjść już z konkretnym rozwiązaniem w zakresie całkowitej likwidacji instytucji prawnej – użytkowania wieczystego.

> Po zmianach w prawie budowlanym liczba dokumentów dotyczących budowy domu jednorodzinnego przetwarzanych przez administrację powinna się zmniejszyć o 50 proc.

Zmierzacie też do ułatwień dla budujących. Szykują się zmiany w prawie budowlanym i geodezyjnym...

Tak, rzeczywiście. Jest kilka proobywatelskich propozycji w zakresie prawa budowlanego. Nowe przepisy będą wymagać od inwestora przedłożenia na etapie pozwolenia na budowę uproszczonego projektu budowlanego. Natomiast dokumentacja techniczna, zawierająca m.in. rozwiązania konstrukcyjne i instalacyjne, będzie składana na etapie zawiadomienia o zakończeniu budowy robót budowlanych lub wniosku o pozwolenie na użytkowanie w nadzorze budowlanym. To sprawi, że realizacja inwestycji będzie przebiegać sprawniej i szybciej.

Na szybszą pracę urzędów ma mieć również wpływ zwolnienie z obowiązku uzyskania pozwolenia na budowę montażu instalacji gazowych wykonywanych wewnątrz i na zewnątrz użytkowanego budynku czy naziemnych tarasów przydomowych o powierzchni zabudowy do 35 m^2. Z obowiązku zgłoszenia zwolnione będą też np. huśtawki w parku i inne obiekty tzw. małej architektury w przestrzeni publicznej. Te zmiany mogą realnie wpłynąć na mniejszą liczbę wniosków i sprawniejszą pracę urzędów. Liczba dokumentów dotyczących budowy domu jednorodzinnego

eprasa.pl 0b5b44c255

i budynków wielorodzinnych, przetwarzanych przez administrację, powinna się zmniejszyć o 50 proc. W tej chwili rocznie do urzędników trafia ok. 18 mln stron dokumentów.

Projekt ustawy o zmianie ustawy Prawo budowlane zakłada również wprowadzenie granicznego, pięcioletniego terminu do stwierdzenia nieważności decyzji o pozwoleniu na budowę i decyzji o pozwoleniu na użytkowanie. Ma to ukrócić niepewność związaną z utratą pozwolenia na budowę nawet po kilku latach od zakończenia budowy i przystąpieniu do użytkowania, np. zamieszkania w danym budynku. Nowe rozwiązania mają sprawić, że po pięciu latach od doręczenia lub ogłoszenia pozwolenia na budowę nie będzie można go podważyć i w konsekwencji utracić. Liczymy tu na zwiększenie pewności inwestora, co przełoży się na większą liczbę inwestycji.

Dużo kontrowersji wywołuje zapis legalizujący samowolki budowlane, które są użytkowane przez minimum 20 lat.

Do tej pory, by zalegalizować budynek, należało udowodnić zgodność z miejscowym planem zagospodarowania przestrzennego lub warunkami zabudowy. W wielu przypadkach jest to obecnie niemożliwe, ponieważ część budynków powstawało jeszcze przed uchwaleniem planów i warunków zabudowy. Teraz chcemy uporządkować sytuację. Wprowadzamy stały mechanizm, w którym warunkiem skorzystania z uproszczonej, bezpłatnej procedury legalizacji budynku będzie przedstawienie ekspertyzy technicznej potwierdzającej możliwość bezpiecznego użytkowania danego obiektu oraz geodezyjnej inwentaryzacji powykonawczej. Podkreślam, że wobec takiej nieruchomości nie mogło i nie może się toczyć żadne postępowanie legalizacyjne lub naprawcze.

Właściciel samowolnie wybudowanej nieruchomości nie wykonuje okresowych kontroli stanu technicznego tak zrealizowanych obiektów, nie dokonuje żadnych zmian (np. przebudów, remontów) zgodnie z wymaganymi przepisami i procedurami, w ten sposób wypada poza formalny obieg; my chcemy wprowadzić wreszcie termin graniczny, czyli 20 lat.

Konieczne jest więc zapewnienie bezpieczeństwa użytkowania tych obiektów, biorąc pod uwagę, że według szacunków Powiatowych Inspektorów Nadzoru Budowlanego samowolnie wybudowanych budynków lub ich części w całej Polsce może być nawet ok. 500 tys. Bezpieczeństwo użytkowania jest podstawowym wymogiem, który powinien spełniać każdy obiekt budowlany.

Nowe przepisy ukrócą także takie absurdy jak wydawanie pozwoleń na budowę dla... paczkomatów.

Dlaczego wstrzymano prace nad ustawą o planowaniu zagospodarowania przestrzennego i projektem kodeksu urbanistyczno-budowlanego?

Wszyscy – w tym zespół ekspertów złożony z architektów, inżynierów, pracowników samorządów i inwestorów pracujący nad zmianami – zgodnie przyznali, że zmiana 140 różnych ustaw w ramach jednego kodeksu nie ma jednak sensu. Rozpoczęliśmy zatem prace nad zmianami systemowymi w poszczególnych ustawach. Za chwilę zakończymy prace na nowymi przepisami związanymi z planami zagospodarowania przestrzennego.

Jakie zmiany?

Będzie to np. obowiązek dla gmin stworzenia planu ogólnego, który będzie posiadał bardzo ograniczony zakres i będzie wskazywał tereny pod zabudowę oraz tereny, które nie są pod zabudowę. Dopiero bardziej szczegółowe plany będą określały szczegółowe funkcje terenów i sposoby ich zagospodarowania, dając możliwość samorządom uszczegółowienia zapisów planu ogólnego. Tam, gdzie plany już są, nie będą zmieniane. Będą też wprowadzane standardy urbanistyczne. One będą w szczególnych przypadkach pozwalały na uzupełnienie istniejącej zabudowy, bez konieczności sporządzania planu zabudowy. Uprościmy również kwestie środowiskowe, które zwykle wydłużają proces tworzenia planu i proces inwestycyjny.

Czy nowe przepisy zmienią sytuację, w której najpierw stawia się budynki, a potem myśli o drogach, ulicach, całej infrastrukturze społecznej?

Wprowadzamy możliwość zawarcia umowy najpierw urbanistycznej, a potem realizacyjnej inwestora z samorządem, by uniknąć właśnie takich sytuacji, gdy buduje się bez odpowiedniej infrastruktury. Gmina będzie w stanie narzucić pewne warunki zabudowy. W ramach tej umowy dzielą się obowiązkami z inwestorem – by wokół osiedli były drogi, by trafiła tam komunikacja, by nie powstawały już biurowe mordory – bez dróg, miejsc postojowych, odpowiedniej komunikacji...

Rozumiemy, że inwestycja komercyjna będzie obwarowana też sankcjami, jak w przypadku specustawy mieszkaniowej, gdzie w razie niedotrzymania warunków umowy przez inwestora budowa może zostać nieodebrana, a przez to niedopuszczona do użytku?

Rzeczywiście, zarysy tych przepisów opierają się na koncepcji urbanistyczno-architektonicznej, dużo lepszej niż dzisiejsza decyzja o warunkach zabudowy, która wreszcie odejdzie w niebyt.

Kiedy realnie ma szanse wejść w życie ta ustawa?

Myślę, że na przełomie sierpnia–września mogłaby być przyjęta przez rząd i w październiku przez parlament, tak by wejść w życie jeszcze w tej kadencji.

Dziękujemy za rozmowę. ●

eprasa.pl 0b5b44c255

wydarzenia

Raporty & Analizy & Firmy

Po wojnie służby państwowe sporządziły dokumentację zniszczeń dokonanych przez niemieckiego okupanta w Polsce. Oto jedno ze zdjęć dokumentacyjnych z oryginalnym opisem: „Warszawa, placyk Kanonia, ujęcie od placu Zamkowego w kierunku Rynku. Stare Miasto. Na wprost ruiny kamienic, od lewej: nr 26, 24, 22 i 20. Na pierwszym planie po lewej budynek nr 8, po prawej fragment katedr”

fot. MPW; East News/Laski Diffusion

JERZY BIELEWICZ

Rachunek sumienia i strat

Nie da się oddzielić od siebie kwestii polskich reparacji wojennych od Niemiec od uporządkowania w Polsce stosunków własnościowych oraz potencjalnych odszkodowań związanych z mieniem bezspadkowym po obywatelach państw europejskich pochodzenia żydowskiego

eprasa.pl 0b5b44c255

W 2004 r. z polecenia Lecha Kaczyńskiego, ówczesnego prezydenta Warszawy, przygotowano raport, który określił na 45,3 mld dol. (ówcześnie 175 mld zł) kwotę, którą powinna wypłacić Republika Federalna Niemiec za zniszczenie stolicy Polski. We wrześniu 2017 r. w Sejmie RP powołany został Parlamentarny Zespół ds. Oszacowania Wysokości Odszkodowań Należnych Polsce od Niemiec za Szkody Wyrządzone w trakcie II Wojny Światowej. W maju tego roku przewodniczący tego zespołu poseł Arkadiusz Mularczyk poinformował, że gotowy raport o stratach wojennych całego kraju zostanie przedstawiony do 1 września 2019 r., czyli dnia 80. rocznicy agresji Niemiec na Polskę, która rozpoczęła II wojnę światową. Trudno też znaleźć bardziej odpowiedni moment na postawienie sprawy roszczeń za straty wojenne na forum międzynarodowym: na tegoroczne uroczystości związane z okrągłą rocznicą zaproszono przywódców krajów NATO, Unii Europejskiej i państw Partnerstwa Wschodniego. Organizatorzy bardzo liczą na obecność i okolicznościową przemowę prezydenta Stanów Zjednoczonych Donalda Trumpa. Z pewnością prezydent USA nawiąże do swojej pierwszej wizyty w naszym kraju w lipcu 2017 r., podczas której wygłosił pamiętne przemówienie na placu Krasińskich, upamiętniające bohaterski zryw mieszkańców Warszawy przeciw okupacji niemieckiej w 1944 r.

Raport zespołu parlamentarnego szacuje straty w ośmiu obszarach, m.in. w nieruchomościach i infrastrukturze, w tym zniszczone budynki, mosty, drogi, szpitale, obiekty przemysłowe itd., ale też utracone zasoby złota i kruszców, skonfiskowane oraz wywiezione do Rzeszy Niemieckiej dzieła sztuki, jak również uwzględnia utratę wynagrodzeń i PKB, a także drenaż finansowy związany m.in. z wprowadzeniem na okupowanym terytorium obcej waluty o niskiej sile nabywczej. W raporcie znalazły się też liczne i szczegółowe „studia przypadków" (ang. case study) przedstawiające skalę zniszczeń Warszawy, Nowego Sącza, Jasła czy Nowego Wiśnicza, jak również obrazujące skutki materialne i ludzkie powstałe w wyniku np. pacyfikacji Zamojszczyzny. Według naszych nieoficjalnych informacji konkluzja raportu zawierać będzie kwotę roszczeń wobec Niemiec rzędu 1 bln dol. [więcej na temat raportu na następnych stronach tego wydania „GB", w rozmowie z posłem Arkadiuszem Mularczykiem, posłem PiS, przewodniczącym Parlamentarnego Zespołu ds. Oszacowania Wysokości Odszkodowań).

Raport nie uwzględnia strat wojennych poniesionych w wyniku ataku wojsk sowieckich na Polskę w dniu 17 września 1939 r. i okupacji przez ZSRR wschodniej Polski do 1941 r. Takie straty powinny zostać oszacowane w oddzielnych badaniach przez zespół ekspertów powołany specjalnie do tego celu.

Uwarunkowania historyczne i polityczne

Nad burzliwymi dziejami Polski w ciągu ostatnich trzech wieków ciążyło fatum położenia między Rosją a Niemcami. Oba żywioły narodowe prowadziły niezwykle ekspansywną politykę, która doprowadziła do rozbioru Polski, I wojny światowej, rewolucji bolszewickiej i w końcu do wybuchu II wojny światowej. Okupacja niemiecka i rosyjska w ciągu pierwszych dwóch lat wojny została naznaczona przez bezwzględną eksterminację polskich elit, poczynając od uwięzienia i mordu na profesorach Uniwersytetu Jagiellońskiego, przez zbiorowe egzekucje według list proskrypcyjnych na terenach wcielonych do III Rzeszy, do zbrodni dokonanej na oficerach, policjantach i urzędnikach w lesie katyńskim przez sowieckie NKWD na osobisty rozkaz Stalina. Heinrich Himmler, jeden z najbliższych współpracowników Hitlera, dowódca m.in. SS oraz gestapo, w sposób brutalnie szczery w swym przemówieniu w dniu 15 lutego 1940 r. do komendantów obozów koncentracyjnych stwierdził, że „naród niemiecki powinien uznać za swoje główne zadanie zniszczenie wszystkich Polaków". Miało to nastąpić etapami...

> Gotowy raport o stratach wojennych zostanie przedstawiony do 1 września 2019 r., czyli dnia 80. rocznicy agresji Niemiec na Polskę, która rozpoczęła II wojnę światową

Gdyby nie skoordynowany atak na Polskę III Rzeszy oraz Rosji sowieckiej na podstawie paktu Ribbentrop–Mołotow i w konsekwencji okupacja jej terytorium, nie doszłoby także do zbrodni dokonanych przez Niemców na obywatelach Rzeczypospolitej pochodzenia żydowskiego. Co więcej, niemieckie plany cechowały bezwzględna metodyka zbrodni i złowieszcze nazewnictwo. „Ostateczne rozwiązanie kwestii żydowskiej" (niem. Endlösung der Judenfrage), plan opracowany przez Himmlera i przedstawiony w styczniu 1942 r. na „konferencji" w Wannsee w gronie najwyższych rangą wojskowych i urzędników III Rzeszy, pół roku od ataku na Rosję sowiecką, eufemistycznie określał – jak się miało okazać – zagładę 6 mln europejskich Żydów. Rząd polski na uchodźstwie alarmował w owym czasie przywódców koalicji antyhitlerowskiej o eksterminacji ludności pochodzenia żydowskiego, a nazwiska dwóch autorów raportów o Holokauście – Jana Karskiego

eprasa.pl 0b5b44c255

oraz Witolda Pileckiego (zamordowanego w więzieniu w Warszawie przez komunistów 25 maja 1948 r.) – trafiły na stałe do panteonu polskich bohaterów.

Stolica Polski, niemy świadek dwóch narodowych zrywów – żydowskiego 19 kwietnia 1943 r. i polskiego 1 sierpnia 1944 r. – symbolizuje tragiczny i nierozerwalny splot losów polskich obywateli: wyznania mojżeszowego oraz katolików. A tak przyszły los Warszawy określał Heinrich Himmler na „konferencji" w październiku 1944 r., powołując się na rozkaz Hitlera: „To miasto ma całkowicie zniknąć z powierzchni ziemi i służyć jedynie jako punkt przeładunkowy dla transportu Wehrmachtu. Kamień na kamieniu nie powinien pozostać. Wszystkie budynki należy zburzyć aż do fundamentów. Pozostaną tylko urządzenia techniczne i budynki kolei żelaznych".

W swym obłędzie specjalna ekipa Niemców szczegółowo i metodycznie udokumentowała na fotografiach oraz filmach proces burzenia Warszawy i egzekucji ulicznych jej mieszkańców „ku przestrodze innym narodom"! Dziś te materiały posłużą jako jeden z twardych dowodów na szkody i krzywdy wyrządzone Polsce, jej obywatelom oraz mieszkańcom Warszawy.

Reparacje wojenne, reprywatyzacja, ustawa 447

Gorączka polityczna, która charakteryzuje okres przed następującymi szybko po sobie wyborami do Parlamentu Europejskiego, Sejmu i Senatu oraz na urząd Prezydenta RP, nie pozostawia najmniejszych złudzeń: nie da się oddzielić od siebie kwestii polskich reparacji wojennych od uporządkowania stosunków własnościowych (tzw. ustawa reprywatyzacyjna), a także potencjalnych odszkodowań związanych z mieniem bezspadkowym po obywatelach państw europejskich pochodzenia żydowskiego (ustawa 447 uchwalona przez Izbę Reprezentantów Kongresu Stanów Zjednoczonych, ang. Justice for Uncompensated Survivors Today lub w skrócie: JUST Act), skutecznie podnoszonym w kampanii przez polityków Kukiz'15 i kandydatów z list Konfederacji.

Stanowisko Prezesa Prawa i Sprawiedliwości Jarosława Kaczyńskiego nie pozostawia w spornych kwestiach najmniejszych wątpliwości: „Przypisuje się nam niemieckie zbrodnie, rolę w trakcie II wojny światowej dokładnie odwrotną od tej, którą odgrywaliśmy. Byliśmy pierwszymi, którzy stanęli do walki z bronią w ręku, a próbuje się z nas zrobić sojuszników Hitlera. Próbuje się stwierdzić, że Polska ma w związku z II wojną światową jakieś zobowiązania finansowe. Otóż, proszę państwa, tak – są zobowiązania finansowe wobec Polski i wobec Polaków. Polska żadnych zobowiązań nie ma, zarówno z punktu widzenia prawa, jak i z punktu widzenia elementarnej moralności i przyzwoitości. To nam należy zapłacić. To nam niektórzy na zachód od polskich granic są winni może nawet ponad bilion dolarów. My nie jesteśmy nikomu nic winni".

Wtóruje mu premier rządu Mateusz Morawiecki: „Są ludzie, narodowości na świecie, państwa, które domagają się od Polski odszkodowań za czasy, kiedy Polacy byli mordowani przez Niemców. Czy potomkowie tych pomordowanych mają dziś komuś coś oddawać? To byłby świat postawiony na głowie. Nie ma zgody rządu PiS na taką niesprawiedliwość".

> Polska nie uzyskała od Niemiec żadnych odszkodowań, mimo że poniosła największe straty zarówno materialne, jak i ludzkie podczas II wojny światowej

Dynamika i temperatura sporu politycznego wskazuje, że pierwszym wspólnym krokiem winny być uspokojenie nastrojów oraz rzeczowa dyskusja zarówno w Polsce, jak i na forum międzynarodowym dotycząca reparacji wojennych, których Polska nie uzyskała od Niemiec, mimo że poniosła największe straty zarówno materialne, jak i ludzkie podczas II wojny światowej. Podstawowy pozostaje fakt, że państwo polskie w czasie wojny nie współpracowało w żaden sposób z nazistowskimi Niemcami. Przeciwnie – Polacy ustanowili rząd na uchodźstwie i walczyli na wszelkich możliwych frontach: od powietrznej bitwy o Wielką Brytanię w 1940 r., wzgórza Monte Cassino we Włoszech, Belgię, Holandię, po powstania w Warszawie i... Wał Pomorski. Świadectwem oraz symbolem gorzkiej prawdy o czasach okupacji niemieckiej jest tragiczny los rodziny Ulmów, upamiętniony w Muzeum Polaków Ratujących Żydów w Markowej w województwie podkarpackim. Cała polska rodzina wraz z dziećmi i ciężarną matką została bestialsko wymordowana przez Niemców za ukrywanie i pomoc Żydom. Polska składała ofiarę krwi również po wojnie, kiedy żołnierze wyklęci stawali zbrojnie przeciw władzy komunistycznej. Czy los Polski, także ten powojenny, nie powinien być wyrzutem sumienia dla społeczności międzynarodowej i jeszcze jednym argumentem za szybkimi reparacjami wojennymi od Niemiec oraz uporządkowaniem wszelkich kwestii spornych w duchu obowiązującego prawa, prawdy i pojednania między narodami?

Czy zestawienie danych ekonomicznych dotyczących PKB per capita Niemiec, Izraela i Polski, które wyniosły w 2018 r. odpowiednio 48, 42 i 15 tys. dol. na osobę (dane Międzynarodowego Funduszu Walutowego), nie wskazuje na to, że polscy obywatele płacą ciągle mimo upływu czasu wysoką cenę za skutki II wojny światowej i dziesięciolecia władzy reżimu komunistycznego? ●

37/0319/F

eprasa.pl 0b5b44c255

PWPW | CENTRUM USŁUG ZAUFANIA SIGILLUM

JAK KUPIĆ E-PODPIS

1. **WEJDŹ NA STRONĘ WWW.SIGILLUM.PL I ZAREJESTRUJ SIĘ**

2. **UMÓW SIĘ NA WIZYTĘ Z INSPEKTOREM I POTWIERDŹ SWOJĄ TOŻSAMOŚĆ**

3. **PODPISZ UMOWĘ**

4. **ODBIERZ PODPIS I OSZCZĘDZAJ CZAS**

Nasze zestawy posiadają nielimitowaną ilość kwalifikowanych znaczników czasu! Sprawdź szczegóły na stronie www.sigillum.pl i skorzystaj z wyjątkowej oferty!

Jesteśmy jednym z wiodących kwalifikowanych dostawców Usług Zaufania w Polsce. Dostarczamy usługi potwierdzające tożsamość, zapewniamy bezpieczeństwo zawieranych transakcji elektronicznych, a także poufność i niezaprzeczalność przesyłanych elektronicznie danych.

WWW.SIGILLUM.PL

eprasa.pl 0b5b44c255

Uruchamiamy lawinę

Przez niemal osiem dekad nie mieliśmy w kraju poważnej debaty o skali reparacji i odszkodowań dla Polski za zniszczenia w czasie II wojny światowej. Pora to zmienić – mówi Arkadiusz Mularczyk, przewodniczący parlamentarnego zespołu ds. reparacji

ROZMAWIAŁ
MARCIN FIJOŁEK

Panie pośle, jaki cel przyświecał pracom pana zespołu? Czy ma to być głos w dyskusji, uruchomienie procesu politycznego, coś więcej?

Arkadiusz Mularczyk: Raport, który powoli oddajemy pod ocenę opinii publicznej, miał i ma być w założeniu głosem w debacie publicznej, ale i dokumentem, który na podstawie danych statystycznych, historycznych i wyliczeń współczesnych oszacuje skalę zniszczeń wojennych oraz ich wycenę. Raport ten jest dokumentem przygotowywanym przez wybitnych specjalistów z wielu dziedzin i będzie to dokument o charakterze urzędowym.

Jeśli dobrze rozumiem: pan otrzymał zadanie przygotowania fundamentu do politycznych działań, które mogą być kolejnym krokiem?

Dokładnie tak. Bez dokumentu, o którym mówimy, trudno działać, ponieważ jesteśmy narażeni na różnorakie zarzuty dotyczące kwestii merytorycznych. Teoretycznie możemy się opierać na raporcie z lat 40. XX w., ale wiele rzeczy trzeba dziś urealnić, uszczegółowić, zwaloryzować. Nasza wiedza o zniszczeniach jest dziś większa i warto ją usystematyzować. W tym roku mija 80 lat od wybuchu II wojny światowej: polskie państwo przez całe te niemal osiem dekad – najpierw w czasach komunizmu, a później III RP – nie przygotowało takiego raportu. I powiem nieskromnie, że nasza praca jest w tej perspektywie po prostu wielką sprawą. Znaleźliśmy ponad 20 ekspertów, którzy przez ponad rok zbierali dane i informacje na temat strat wojennych. To naprawdę poważna merytoryczna praca.

Medialnie najważniejsze, najbardziej nośne będą wyliczenia dotyczące konkretnych kwot. Czy możemy powiedzieć o tym coś więcej?

Arkadiusz Mularczyk: *Musimy się przygotować na tygodnie, miesiące, lata pracy na wielu poziomach*

Mamy szacunki, opracowane bardzo ostrożnie, w oparciu o konserwatywne przesłanki i metodologię. Jeśli chodzi o kwotę, to jest ona wyższa – i to sporo – od tej z raportu z 1947 r., która mówiła wówczas o ok. 850 mld dol. (w oparciu o waloryzację). Nasze szacunki są znacznie wyższe, ale poczekajmy na pełną publikację danych z raportu.

To będą naprawdę ogromne liczby.

Kwota może szokować, ale podczas prezentacji bardzo wyraźnie określimy, co się na nią składa, jakie elementy bierzemy pod uwagę. Jesteśmy gotowi do merytorycznej dyskusji nad każdą z części. Przypominam, że to szacunkowe, a przy tym konserwatywne założenia. Liczyliśmy tylko straty dotyczące ziem dawnych. Nie byliśmy w stanie wyliczyć cierpień fizycznych wielu osób, utraty życia, a przez to strat w wydajności całego narodu. Wiele aspektów jest po prostu nie do policzenia. Musimy również pamiętać, że Niemcy zacierały ślady wielu zbrodni.

Co dalej z raportem? Nie ma obaw, że pozostanie on tylko w szufladach ekspertów, historyków, ekonomistów?

Na pewno trzeba podjąć działania o charakterze bilateralnym, dwustronnym z naszym partnerem niemieckim. Niezależnie od tego musimy również umiędzynarodowić tę problematykę: w Parlamencie Europejskim, w Radzie Europy, na forum Organizacji Narodów Zjednoczonych. Mamy też inne instytucje, jak OECD, a także podmioty, które pomogą podjąć ewentualne działania wokół mediacji czy arbitrażu. Na początek trzeba nam jednak dwustronnych, spokojnych rozmów. Niemcy nie posiadają żadnego dokumentu, który mówiłby o zrzeczeniu się przez nas reparacji, z żadnego z traktatów nic takiego nie wynika.

fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl 0b5b44c255

Czy w trakcie tych ostatnich miesięcy, lat zmieniło się coś w nastawieniu niemieckiej opinii publicznej? Dotychczas było to twarde, jednoznaczne „nein", nie mamy o czym rozmawiać.

To się powoli zmienia. Mamy duże zainteresowanie, media z całego świata dobijają się o informacje, wywiady, analizy. Powiedziałem to wprost niemieckim dziennikarzom podczas jednej z rozmów: wiemy, że to temat trudny, ale przyjaciele powinni szukać porozumienia nawet w trudnych sprawach, a nie udawać, że ich nie ma. Sami Niemcy powinni być zainteresowani rozwiązaniem tego problemu.

Musimy krok po kroku przygotowywać opinię publiczną całego świata, nie tylko w Niemczech. To problem wymagający długofalowego przygotowania, nie da się go załatwić w tydzień, pół roku ani choćby dwa lata. Wielokrotnie podkreślałem, że ważne są działania na wielu poziomach.

I co, pana zdaniem, jest na końcu tego procesu? Przelew na 1 bln dol., jak chcą złośliwi?

Kluczem i realnym punktem, do którego możemy zmierzać, jest umowa międzynarodowa i stworzenie specjalnego funduszu, który będzie przeznaczony dla państwa polskiego na naprawę czy modernizację rzeczy, które Niemcy zniszczyły w trakcie II wojny światowej. Możemy sobie także wyobrazić przeznaczenie pieniędzy na cele kulturalne czy stypendialne. Trzeba naprawić te straty, bo dzisiejszy poziom naszego życia – kraju, ale i każdego z nas – jest niższy, gdyby nie wydarzenia II wojny światowej.

Możemy się też zastanowić nad scenariuszem, w którym Niemcy mogłyby płacić pewną sumę w dłuższym okresie – np. przez 50 albo 100 lat – na naukowy czy gospodarczy rozwój Polski lub na rozbudowę infrastruktury. To szczegóły, które powinny być uzgodnione bez fleszy, kamer, bez włączonych dyktafonów, w zaciszach rozmów bilateralnych z naszymi partnerami zza zachodniej granicy.

A ma pan z tyłu głowy jakąś perspektywę czasową? Z tego, co pan mówi, wynika, że to proces rozłożony na długie miesiące, jeśli nie lata...

Tak. Proszę zwrócić uwagę na Greków, którzy postawili tę kwestię: oni o sprawie reperacji mówią od kilkunastu lat, ale tam na scenie politycznej mamy pełen konsensus, w tej sprawie i rządzący, i opozycja mówią jednym głosem. Niemniej jednak nawet tam dopiero po kilku latach od raportu sejmowego doszło do uchwały parlamentu, która wezwała rząd do postawienia tej sprawy na arenie międzynarodowej. Musimy się przygotować na tygodnie, miesiące, lata pracy na wielu poziomach. To proces, który wiąże się z przekonaniem decydentów, przygotowaniem opinii publicznej, przypomnieniem problemu, wreszcie – z podjęciem działań na wielu płaszczyznach.

Rozumiem, że widzi pan swoją rolę jako kogoś, kto rzuca kamyczek, a kiedy lawina dobrnie do celu, to już nie zależy od pana.

I dlatego mówimy o procesie, o konsekwentnych działaniach na wielu szczeblach: krajowym, rządowym, międzynarodowym. Musimy tutaj, nie ma co kryć, powiedzieć o roli prezydenta, premiera, rządu...

No właśnie, to bardzo ważna kwestia. Czy prace pana zespołu miały realne wsparcie premiera, prezydenta, prezesa PiS? Czy ma pan pełne przekonanie, że raport zostanie należycie wykorzystany?

Tak. Pan prezydent wielokrotnie o tej sprawie mówił: i publicznie, i w trakcie swoich rozmów z prezydentami Grecji oraz Niemiec. Podobnie pan premier i prezes Kaczyński. Mogę powiedzieć z całym przekonaniem, że wola polityczna w tym zakresie jest wyraźna, ale ona sama nie wystarczy, stąd nasza praca nad raportem w ramach zespołu. Raport może być podstawą do działań.

Proszę jednak pamiętać, że we wspomnianej przez nas Grecji przygotowano dwa raporty – jeden sejmowy, drugi rządowy; wiele zależy od podejścia ekspertów. Jesteśmy i na to przygotowani. Możemy się zastanowić nad inną metodologią, nad końcowymi kwotami, nad dyskusją o konkretnych wyliczeniach i szacunkach. My rozpoczęliśmy pewien proces, opracowaliśmy pewne założenia i otwieramy tym samym pole do dyskusji, do innych działań.

Zapytam na koniec o mniej polityczny, a bardziej emocjonalny wymiar całej sprawy: co powie pan tym, którzy stwierdzą: „Może i mamy rację, ale to otwarcie puszki Pandory"? Sugerował to Grzegorz Schetyna, przekonując, że Niemcy mogą po tym zapytać o trwałość naszej zachodniej granicy...

Ale o jakim spokoju mówimy?! Jeśli naród, który był okupowany, zniszczony, postawiony w dramatycznej sytuacji, upomina się – po latach! – o elementarną sprawiedliwość, to o czym my mówimy? Jeżeli nie uregulujemy tej sprawy, to nigdy nie będziemy równorzędnym partnerem Niemiec. Poważnej rozmowy o reparacjach wojennych nie było nigdy przez te niemal osiem już dekad – to wielka odpowiedzialność całej III RP, ale to temat na inną rozmowę. Dzisiaj po prostu musimy zacząć to zmieniać – i stąd nasz raport. ●

Po przeprowadzeniu tego wywiadu pos. Arkadiusz Mularczyk przedstawił na łamach tygodnika „Sieci" w rozmowie z Jackiem i Michałem Karnowskimi kolejną przybliżoną kwotę reparacji, ustaloną w raporcie, określając ją na zbliżoną do biliona dolarów. Więcej na łamach „Sieci" nr 19/2019 z 13–19 maja.

eprasa.pl 0b5b44c255

ROBERT BOMBAŁA

Presja na pensje trwa

Pracodawcy muszą się liczyć z tym, że w warunkach deficytu rąk do pracy dla utrzymania personelu konieczne będą istotne i systematyczne podwyżki wynagrodzeń

fot. Shutterstock

W kwietniowym szybkim monitoringu NBP czytamy, że presja płacowa – mimo lekkiego spadku udziału pracodawców odczuwających naciski na wzrost wynagrodzeń – utrzymuje się na wysokim poziomie. To ok. 70 proc. w I kw. br. W marcu, jak informował GUS, wynagrodzenie w sektorze przedsiębiorstw wzrosło o 5,7 proc. w ujęciu rocznym. Analitycy byli zaskoczeni, bo spodziewali się dynamiki powyżej 7 proc.

Płace nie stoją w miejscu

Jak zauważa Roman Przasnyski, główny analityk Gerda Broker: „To wzrost znacznie niższy niż w poprzednich miesiącach i najsłabszy od lipca 2017 r., ale i tak wystarczył do ponownego przekroczenia pułapu 5 tys. zł, który po raz pierwszy pojawił się »na liczniku« w grudniu ubiegłego roku. Przeciętnie pracownicy firm zatrudniających powyżej 9 osób otrzymali w marcu 5 164,53 zł brutto. Warto jednak zwrócić uwagę, że przyspieszenie inflacji do 1,7 proc. ograniczyło dynamikę realnego wzrostu wynagrodzenia do 4 proc., co jest wynikiem najsłabszym od września 2017 r.”.

Ze wspomnianego szybkiego monitoringu banku centralnego wynika, że kwartał do kwartału nieznacznie spadł odsetek firm, które wskazywałyby na nasilającą się presję płacową, ale „wciąż co piąta ankietowana firma w I kw. br. odczuła silniejsze niż w poprzednim okresie naciski na wzrost pensji. Również mimo spadku odsetka firm uważających presję płacową i/lub koszty pracy za barierę rozwoju swojej działalności, wskaźnik ten jest nadal relatywnie wysoki”. Jak ocenia Monika Kurtek, główna ekonomistka Banku Pocztowego, w kolejnych miesiącach sytuacja raczej się nie zmieni: „Wzrost zatrudnienia w sektorze przedsiębiorstw pozostanie najprawdopodobniej stabilny, gdyż silny popyt wewnętrzny (mimo mniejszego popytu zewnętrznego) przekładać się będzie na wzrost produkcji, a to oznaczać będzie zapotrzebowanie na pracowników. Jednocześnie dynamika wynagrodzeń w przemyśle powinna pozostać relatywnie wysoka, gdyż firmy zabiegać będą, w warunkach braku rąk do pracy, przede wszystkim o zatrzymanie u siebie już zatrudnionych pracowników albo oferować takie wynagrodzenia, aby przyciągnąć pracowników konkurencji”. W marcu zatrudnienie zwiększyło się o 3 proc. w ujęciu rocznym i był to lepszy wynik od zanotowanego w lutym (wzrost o 2,9 proc.). Jak ocenia Łukasz Tarnawa, główny ekonomista BOŚ, dane te pokazują, że utrzymuje się wysoki popyt na pracę „po tym, jak w ostatnich miesiącach 2018 r. widoczne było pewne wyhamowanie wzrostu zatrudnienia. Taka sytuacja jest spójna z deklaracjami przedsiębiorstw z początkiem br. według badania NBP. Tym samym, choć spowolnienie dynamiki wzrostu PKB wydaje się nieuniknione w warunkach dużo wolniejszego wzrostu gospodarki globalnej, to utrzymująca się bardzo korzystna sytuacja na rynku pracy potwierdza, że skala tego spowolnienia będzie ograniczona”.

Z przywołanych przez ekonomistę BOŚ ankiet wynika, że nadal wysoka presja płacowa jednak nie powinna się przekładać na przyspieszenie wzrostu wynagrodzeń. Jak czytamy: „Wśród firm odczuwających presję płacową zmniejszył się bowiem odsetek przedsiębiorstw zamierzających podnieść wynagrodzenia.

eprasa.pl 0b5b44c255

Nadal jest on jednak wysoki, gdyż ok. 44,5 proc. firm, które w I kw. br. odczuwały naciski na wzrost wynagrodzeń, planuje także podnieść wysokość przeciętnej płacy". Odsetek ankietowanych przez bank centralny firm, które planują zwiększenie wynagrodzenia, nieznacznie spadł w II kw. tego roku do 36 proc. (w styczniowym badaniu było to 37 proc.). Jak czytamy: „Niższy niż w poprzednim kwartale jest także odsetek przedsiębiorstw planujących znaczne podwyżki – wyniósł on zaledwie 4,4 proc. (6,6 proc. w I kw. 2019 r.). Wśród trzech głównych sektorów gospodarki (Budownictwo, Przemysł, Usługi) tylko w sektorze budowlanym nastąpił wzrost udziału firm deklarujących plany zwiększenia przeciętnej płacy". Jakub Rybacki z ING BSK ocenia wspomniany spadek dynamiki marcowego wynagrodzenia „jako anomalię – skala firm deklarujących podwyżki wynagrodzeń w badaniach ankietowych NBP sugeruje, że wzrost w kolejnych miesiącach powinien oscylować nieco poniżej 7 proc. r/r. Również trend w większości branż jak dotychczas był stosunkowo stabilny, a silne dane o zatrudnieniu (wzrost 3 proc. r/r w marcu) są argumentem za utrzymaniem tendencji".

Czy rynek pracy wyhamuje?

Ekonomiści PKO BP przewidują, że średnie miesięczne wynagrodzenie w sektorze przedsiębiorstw, które – jak już wiadomo – w marcu (ponownie od grudnia zeszłego roku) przekroczyło 5 tys. zł, „od marca powinno na stałe zagościć powyżej tego poziomu". W ostatniej Aktualizacji Programu Konwergencji (APK) 2019 rząd przewiduje, że w 2019 r. liczba pracujących nieznacznie wzrośnie, natomiast w kolejnych latach dynamika pracujących zbiegać będzie do zera. „Zmiany liczby pracujących ogółem uwzględniają przyjęte w Programie założenie o stabilizacji do 2022 r. liczby pracujących w sektorze instytucji rządowych i samorządowych. Uwzględniając oczekiwania dotyczące kształtowania się współczynnika aktywności zawodowej, w horyzoncie Programu oczekiwane jest dalsze systematyczne zmniejszanie stopy bezrobocia. Szacuje się, że w 2019 r. zharmonizowana stopa bezrobocia spadnie do 3,6 proc. z 3,9 proc. zanotowanych w roku poprzednim, a w 2020 r. ukształtuje się na poziomie 3,3 proc." – czytamy w APK. Do tego dochodzą prognozy kontynuacji wzrostu wynagrodzeń. I tak w 2019 r. nominalne tempo przeciętnego wynagrodzenia w gospodarce narodowej wyniesie 7,6 proc., a w latach następnych, czyli okresie 2020–2022, sięgnie odpowiednio 6 proc.; 5,8 proc. i 5,7 proc. pod warunkiem oczywiście utrzymania założonych trendów. Realnie natomiast – jak zaznaczono w APK – wzrost wynagrodzeń w tym roku wyniesie 5,7 proc. rok do roku, aby potem się obniżać. Jednak dochody realne mają rosnąć szybciej niż w latach 2010–2015 „ze względu na bardzo dobrą sytuację na rynku pracy i tylko nieznacznie hamującą ich wzrost inflację. Łatwość znalezienia pracy oraz niskie prawdopodobieństwo utraty pracy przekładają się na rekordowo optymistyczne nastroje konsumentów. W rezultacie konsumpcja prywatna pozostanie głównym motorem wzrostu gospodarczego i wzrośnie w ujęciu realnym o 4,0 proc. r/r w 2019 r. W kolejnych latach horyzontu prognozy realne tempo wzrostu konsumpcji wyniesie średnio 3,5 proc.". Według Piotra Piękosia, ekonomisty Banku Pekao SA, mimo wspomnianych „mocnych" odczytów za marzec, w średnim terminie należy się spodziewać wyhamowania wzrostu zatrudnienia „w związku z ograniczeniami po stronie podaży pracowników, jak i stopniowym osłabieniem popytu na pracę w związku ze spowalnianiem krajowej gospodarki. Podsumowując, marcowe dane z rynku pracy wskazują na utrzymywanie się względnie silnej kreacji etatów przy jednoczesnym braku dalszego narastania presji płacowej" – uważa Piękoś.

Podstawowymi czynnikami, które mogą ograniczać wzrost wynagrodzeń w najbliższych kwartałach, będą czynniki zewnętrzne – na co wskazuje Krystian Jaworski, z Crédit Agricole – „utrzymująca się niska inflacja u głównych partnerów handlowych Polski (czynnik hamujący wzrost marż w firmach sektora dóbr handlowych), wprowadzenie Pracowniczych Programów Kapitałowych (oznaczające wzrost pozapłacowych kosztów pracy), procesy restrukturyzacyjne (realizowane przez firmy inwestycje zmierzające do ograniczenia pracochłonności produkcji) oraz zapowiedziane przez rząd w Aktualizacji Programu Konwergencji zniesienie ograniczenia dla rocznej podstawy wymiaru składek na ubezpieczenie emerytalne i rentowe (tzw. 30-krotność), począwszy od 2020 r.". Zatem według niego, w tym roku nominalna dynamika płac, jeśli wzrośnie, to tylko nieznacznie.

„Na rękę" nie tak różowo

Ostatnie badania PwC (raport „Praca w UE – podatki i składki") pokazują, że w 2018 r. wynagrodzenie netto wyniosło w Polsce 71 proc. pensji w przypadku przeciętnie zarabiającego singla (spadek z 15. na 17. miejsce w UE), a w przypadku przeciętnie zarabiającej rodziny – 76 proc. i w tym przypadku utrzymaliśmy 18. miejsce w zestawieniu krajów UE, dla których średnia wynosi 79 proc. Jak komentowała te dane Joanna Narkiewicz-Tarłowska, dyrektor w dziale prawno-podatkowym PwC, „polskie wynagrodzenia netto w porównaniu z pensjami w pozostałych krajach Unii Europejskiej są nadal za mało konkurencyjne. Biorąc pod uwagę rosnącą lukę na polskim rynku pracy i ciągle zwiększającą się skalę emigracji zarobkowej, zmiany w tym zakresie wydają się koniecznością. Warto byłoby też zastanowić się nad rozwiązaniem wprowadzonym na początku tego roku w Portugalii, czyli ulgą podatkową dla osób powracających z emigracji – 50 proc. dochodu zwolnionego z opodatkowania w pierwszych pięciu latach po powrocie". ●

eprasa.pl 0b5b44c255

fot. Krzysztof Kotowski

SZYMON SZADKOWSKI

Trend pięciogwiazdkowy

Polscy inwestorzy stali się bardzo aktywni na rynku hotelowym. Wiele polskich firm deweloperskich, które już osiągnęły sukces w innych sektorach nieruchomości, decyduje się na inwestowanie w hotele. Ale ton rynkowi nadają inwestorzy zagraniczni

Tylko w ostatnich dwóch latach liczba hoteli w Polsce wzrosła o ok. 6 proc., a liczba pokoi – o ponad 9 proc. Według analityków w 2019 r. w Polsce przybędzie ok. 7 tys. pokoi. W samej Warszawie w perspektywie 2019–2020 trzeba się liczyć z prawie 20-procentowym wzrostem liczby pokoi hotelowych. Na większości rynków silny wzrost popytu umożliwił absorpcję stosunkowo szybkiego przyrostu podaży obiektów hotelowych. Jednak na niektórych rynkach, m.in. w Warszawie, podaż zaczyna przewyższać popyt przy malejących wskaźnikach obłożenia.

– To raczej zjawisko przejściowe, ponieważ perspektywy długoterminowe nadal napawają optymizmem – twierdzi Borivoj Vokrinek, partner, dział doradztwa strategicznego, dyrektor ds. badań rynku hotelowego w regionie EMEA z Cushman & Wakefield.

Z danych tej firmy wynika, że na koniec 2018 r. polska baza hotelowa obejmowała ok. 80 tys. pokoi hotelowych, z czego niecałe 40 proc. stanowiła oferta obiektów działających pod markami zagranicznymi. Liderem rynku hotelowego w Polsce jest sieć Accor, która ma ok. 15-procentowy udział w łącznej liczbie pokoi dostępnych w kraju i ponad 40-procentowy udział w łącznym

eprasa.pl 0b5b44c255

zasobie pokoi oferowanych przez hotele międzynarodowych marek. Drugie miejsce wśród międzynarodowych sieci hotelowych zajmuje Hilton Worldwide z udziałami wynoszącymi odpowiednio ok. 4 proc. i 11 proc., a tuż za nią uplasowała się sieć Marriott International. Szczegółowe dane GUS pokazują, że w połowie 2017 r. w Polsce działało 2 540 hoteli – rok wcześniej w tym samym okresie było ich 2 463. W podziale na kategorie, w Polsce najwięcej jest hoteli trzygwiazdkowych (1 422), następnie hoteli dwugwiazdkowych (666) oraz czterogwiazdkowych (384).

Agata Janda, dyrektor ds. doradztwa hotelowego, JLL, uważa, że największe sieci hotelowe rozwijają u nas szerokie portfolio swoich marek – od ekonomicznych, po tzw. upscalowe. To według eksperta JLL dowodzi, że mimo mało imponującej jeszcze kilka lat temu bazy hotelowej, dziś polski rynek bazy noclegowej rozwija się w rytm bieżących globalnych trendów.

Jakie hotele wybieramy

– Popularne są zwłaszcza hotele lifestyle'owe, które budowane są na fundamentach nowoczesnego designu i klimatów co-workingowych, łącząc atrakcyjne estetycznie przestrzenie z dostarczaniem klientom pozytywnych i niezapomnianych emocji. Dotyczy to nawet najbardziej konserwatywnych marek, które dbają o tworzenie wyjątkowych przestrzeni. Obojętnie, w jakim standardzie – dodaje Agata Janda.

Według marcowego barometru Hotele.pl, średnia cena pokojonocy w marcu br. wyniosła 250,86 zł i była o 4,41 proc. wyższa niż w analogicznym miesiącu ub.r. W marcu br. średnia cena pokojonocy wzrosła w ujęciu r/r w czterech kategoriach obiektów. Największy wzrost odnotowano w hotelach trzygwiazdkowych, w przypadku których wzrost wyniósł niecałe 6,7 proc. (do poziomu 239,60 zł). Jak wskazują badania, spadek średniej ceny pokojonocy miał miejsce w dwóch kategoriach obiektów. W największym stopniu dotyczył hoteli pięciogwiazdkowych, które w porównaniu z rokiem ubiegłym były tańsze o ponad 9 proc. (spadek średniej ceny wyniósł 9,25 proc., do poziomu 456,10 zł).

W porównaniu z analogicznym okresem w roku ubiegłym największy wzrost udziału w rynku rezerwacji zanotowały hotele trzygwiazdkowe. Na rezerwację noclegu w hotelach tej kategorii zdecydowało się 48,21 proc. klientów, co stanowiło wzrost o 1,20 p.p.

Z kolei największy spadek udziału rynkowego zaobserwowano w przypadku hoteli dwugwiazdkowych. W marcu br. hotele tej kategorii wybrało 7,24 proc. klientów, czyli o 1,35 p.p. mniej niż rok wcześniej.

Arche Hotel Krakowska

fot. materiały prasowe

Agata Janda,
dyrektor ds. doradztwa hotelowego, JLL

W perspektywie kolejnych pięciu–siedmiu lat hotelowa Polska stanie się pod względem podaży bardzo podobna do krajów Europy Zachodniej. Natomiast pod względem jakości produktu dostępnego na rynku mamy nawet szansę, aby Zachód wyprzedzić.

Borivoj Vokrinek,
partner, Dział Doradztwa Strategicznego, dyrektor ds. badań rynku hotelowego w regionie EMEA Cushman & Wakefield

Malejące stopy kapitalizacji dla obiektów hotelowych świadczą o wzroście zaufania wśród inwestorów i większej dojrzałości polskiego rynku. Dla najlepszych hoteli prowadzonych w oparciu o umowy o zarządzanie wynoszą ok. 6 proc., dzięki czemu Polska znajduje się w pierwszej trójce najlepszych rynków Europy Środkowo-Wschodniej.

Rynek rozwija się nierównomiernie

W ocenie analityków rynku Polska była do tej pory rynkiem stosunkowo mało rozwiniętym i mało zróżnicowanym pod względem inwestycji hotelowych. To jednak generuje bardzo duży potencjał dalszego rozwoju, co widzimy już dziś.

Rynek hotelowy w Polsce jest skupiony przede wszystkim w dużych miastach, chociaż dynamicznie rośnie także baza hotelowa w miejscowościach tury-

eprasa.pl 0b5b44c255

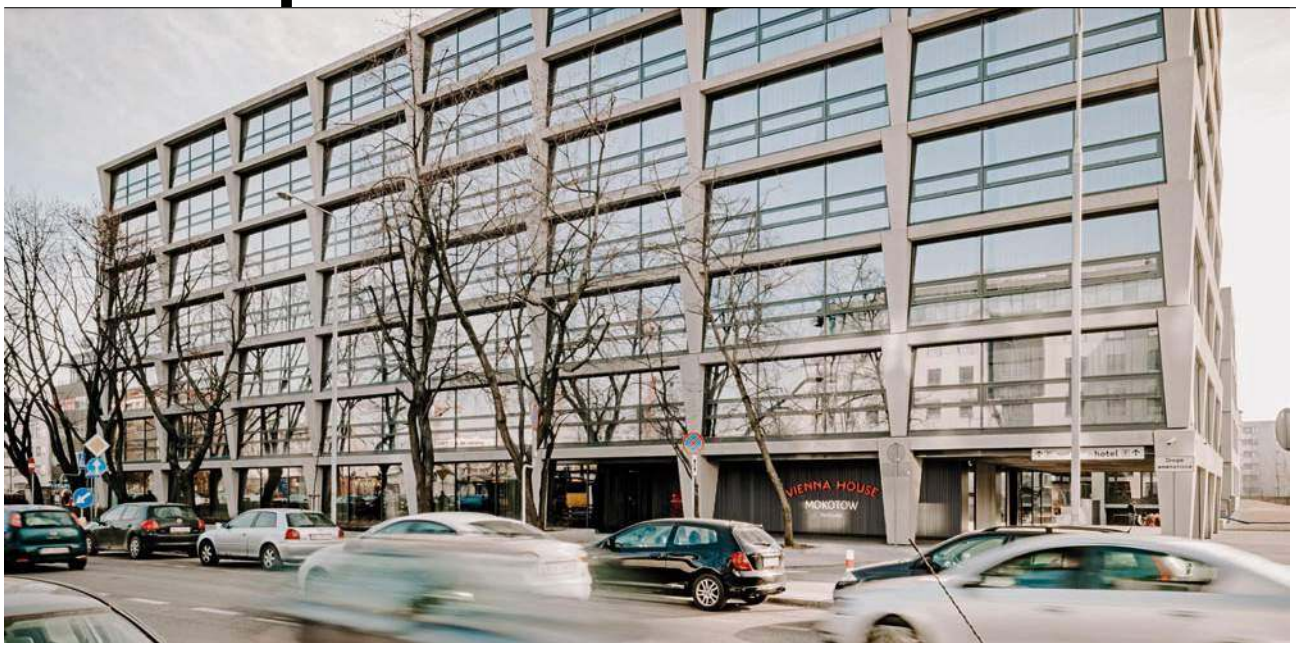

stycznych – głównie nad morzem i w górach, a ostatnio również na Mazurach. W ocenie Andrzeja Szymczyka, associate directora Hospitality Department z Walter Herz, rynek hotelowy w Polsce rozwija się w sposób nierównomierny, często bez głębszej analizy lokalnych potrzeb.

– Baza noclegowa w takich miejscach jak Warszawa czy Kołobrzeg rośnie szybko i sprawnie, choć z pewnością podział na lokalizacje i kategorie hoteli mógłby być lepszy. W innych lokalizacjach miejskich, jak dawne miasta wojewódzkie, widać powstające nowe inwestycje, ale wciąż jest miejsce na kolejne, które zaspokoją zarówno potrzeby rynku, jak i inwestorów. Problem stanowi najczęściej dostępność gruntów w dobrych lokalizacjach i cenie na tyle rozsądnej, by projekty hotelowe miały sensowną stopę zwrotu z inwestycji – ocenia Andrzej Szymczyk.

Niektóre miasta, takie jak Kraków, Gdańsk czy Wrocław, zyskują dzięki rosnącej popularności wśród turystów krajowych i zagranicznych. Bardzo duże znaczenie ma tutaj rozwijająca się sieć połączeń lotniczych oraz rozbudowa infrastruktury drogowej i kolejowej.

W dużych miastach podaż zasilana jest intensywnie przez rynek mieszkań prywatnych na wynajem, które konkurują o gości turystycznych z obiektami skategoryzowanymi. Odpowiedzią hotelarzy na wzrastający udział mieszkań na wynajem są aparthotele, które łączą w sobie zalety apartamentu z usługą hotelarską na wysokim poziomie.

Główne czynniki, które umożliwiają dalszy rozwój rynku hotelowego w Polsce, to wzrost gospodarczy oraz rozwój sektora usług biznesowo-konferencyjnych w różnych lokalizacjach kraju.

– Odnosząc Polskę do największych rynków europejskich, w odróżnieniu od innych krajów regionu Europy Środkowo-Wschodniej Polska oferuje aż siedem dużych rynków hotelowych. Od wielu lat największe i najbardziej atrakcyjne hotelowo miasta to Warszawa, Kraków i Gdańsk. Mocnymi regionalnymi rynkami dla inwestycji tego typu są również Wrocław i Poznań, Łódź i Katowice. Warszawski, największy polski rynek, jest jednak wciąż stosunkowo mały w porównaniu z innymi europejskimi metropoliami. Polska stolica oferuje niewiele ponad 100 hoteli, podczas gdy Londyn aż 1,5 tys. – wyjaśnia Andrzej Szymczyk z Walter Herz.

Vienna House Mokotow Warsaw

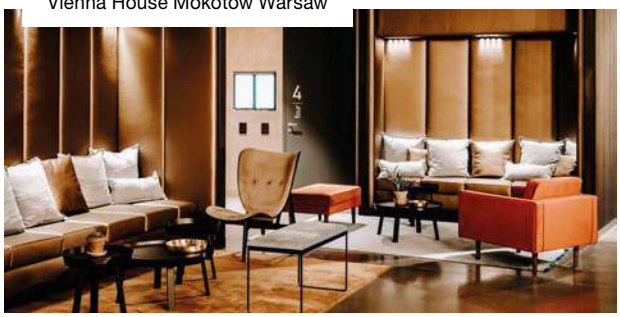

fot. materiały prasowe

Jak dodaje Ireneusz Węgłowski, prezes Izby Gospodarczej Hotelarstwa Polskiego i wiceprezes Orbis, branża hotelarska jest rynkiem, na którym występuje intensywna konkurencja. – Z roku na rok powstają nowe hotele. Część z nich operuje pod rozpoznawalnymi markami globalnych operatorów, z efektywnymi programami lojalnościowymi oraz znacznymi budżetami marketingowymi. Operatorzy hotelowi konkurują także w zakresie pozyskania nowych franczyzobiorców w atrakcyjnych lokalizacjach – mówi Węgłowski.

eprasa.pl 0b5b44c255

Polski kapitał chętnie inwestuje

Według ekspertów z Cushman & Wakefield polscy inwestorzy są bardzo aktywni na rynku hotelowym. Wiele polskich firm deweloperskich, które już osiągnęły sukces w innych sektorach nieruchomości, np. mieszkaniowym, decyduje się na inwestowanie w hotele.

Łukasz Bondyra, analityk, Dział Nieruchomości Hotelowych w regionie Europy Środkowo-Wschodniej Cushman & Wakefield, uważa, że polscy inwestorzy również coraz częściej doceniają zalety wynikające z prowadzenia hotelu pod marką międzynarodową na podstawie umowy franczyzy lub o zarządzanie.

– Silna marka i doświadczony operator są ważne zwłaszcza w przypadku debiutantów na bardzo konkurencyjnym rynku hotelowym, ponieważ pozwalają skuteczniej przyciągać klientów. Inwestorzy krajowi muszą się jednak liczyć z rosnącą konkurencją ze strony kapitału zagranicznego, który agresywnie poszukuje okazji inwestycyjnych w Polsce. Do najbardziej aktywnych graczy międzynarodowych na polskim rynku należą UBM i Union Investment – mówi Łukasz Bondyra.

W ocenie ekspertów zmniejsza się udział inwestorów prywatnych na rzecz inwestorów instytucjonalnych oraz giełdowych. Inwestorzy instytucjonalni zainteresowani są realizacją długofalowej strategii, przez co ważne są dla nich aktywa generujące stabilne wpływy. To z kolei przyczynia się do zmian w strukturze funkcjonowania hoteli w regionie. W szczególności nowo powstające obiekty coraz częściej działają w oparciu o długoletnie umowy najmu. Warto zaznaczyć, że międzynarodowe firmy hotelowe na ogół nie inwestują swoich pieniędzy w nieruchomości. Ich obecność na rynku rozpoznawana jest poprzez nazwę marki, do używania której prawo ma właściciel lub firma zarządzająca hotelem. Światowe firmy hotelowe udostępniają odpłatnie franczyzobiorcy również system rezerwacji i program lojalnościowy dla gości. Inwestorami hotelowymi są głównie wyspecjalizowane instytucje finansowe (np. fundusze) lub także inwestorzy indywidualni, a zarządzają hotelami, pod międzynarodowymi markami, właściciele tych marek (umowa o zarządzanie) lub właściciele hoteli (umowa franczyzy).

Struktura rynku hotelowego w Polsce według standardu gwiazdkowego

(marzec 2018–marzec 2019, udział w proc.)

Standard	03.2018	03.2019	2019 vs 2018 (p.p.)
★	4,15	3,91	-0,24
★★	8,59	7,24	-1,35
★★★	47,01	48,21	1,20
★★★★	22,81	23,64	0,83
★★★★★	2,24	1,69	-0,55
inne obiekty noclegowe	15,20	15,31	0,11

Źródło: Hotele.pl

Łukasz Bondyra,
analityk, Dział Nieruchomości Hotelowych w regionie Europy Środkowo-Wschodniej Cushman & Wakefield

W odróżnieniu od kilku krajów Europy Zachodniej polskie przepisy jeszcze nie zobowiązują kierowców do zatrzymywania się w niektórych przypadkach w hotelu. Z tego względu popyt na usługi hotelowe wśród kierowców pojazdów ciężarowych jest niewielki. Jeżeli przepisy się nie zmienią, rosnąca liczba autostrad i dróg ekspresowych nie będzie miała większego wpływu na liczbę hoteli powstających przy drogach szybkiego ruchu.

Andrzej Szymczyk,
associate director Hospitality Department Walter Herz

Polski rynek hotelowy jest relatywnie młodym rynkiem. W porównaniu z brytyjskim czy amerykańskim wciąż uczymy się rzemiosła hotelowego, zarówno od strony inwestycyjnej, jak i operacyjnej.

Ireneusz Węgłowski wskazuje również na zagrożenia i wyzwania. Jednym z nich dla inwestorów w branży są wyższe koszty budowy nowych obiektów, dla hotelarzy zaś – rosnące koszty wynagrodzeń, rozwój technologii oraz zwiększająca się konkurencja na niektórych rynkach. Niskie bezrobocie, stosunkowo wysoki wskaźnik rotacji oraz brak wykwalifikowanej kadry pracowniczej na rynku, a co za tym idzie – problemy ze znalezieniem odpowiedniego personelu, wciąż stanowią wyzwanie, z którym mierzy się branża hotelarska.

Według wiceprezesa Orbisu dalszy stabilny wzrost liczby podróżnych, w tym klientów biznesowych, pozwoli w dłuższym okresie zapełnić nowo otwierane hotele. Jeśli spojrzymy na pulę nowych powierzchni biurowych, to widać, jaki potencjał rozwoju biznesowego jest jeszcze na polskim rynku hotelarskim.

Eksperci z Cushman & Wakefield wskazują, że dalszy dynamiczny wzrost podaży w stosunkowo krótkim czasie może nadal wpływać na wskaźniki obłożenia w perspektywie krótkoterminowej. Dotyczyć to będzie jednak tylko niektórych miast, odnotowujących szybki wzrost gospodarczy. Ponadto dzięki rozwojowi usług biznesowych oraz rosnącej popularności kraju wśród turystów i rozbudowie sieci transportowej, równowaga pomiędzy popytem a podażą w dłuższej perspektywie powinna się utrzymać. ●

eprasa.pl 0b5b44c255

Samochód na abonament

MAREK JAŚLAN

Nie ma żadnych powodów, by auto traktować inaczej niż telefon i za jego użytkowanie płacić miesięczny abonament – przekonują założyciele polskiego carfintechu, firmy łączącej innowacje z dziedziny finansów i motoryzacji. Zwracają się do grupy młodszych klientów, dla których odkładanie czy kredytowanie jakiegoś zakupu to często perspektywa nie do zniesienia

eprasa.pl 0b5b44c255

fot. Shutterstock

Popularność i sukcesy takich serwisów jak Netflix czy Spotify dowodzą, że zmienia się sposób, w jaki konsumujemy pewne dobra. Szczególnie dotyczy to młodszego pokolenia. Nowe generacje konsumentów w coraz większym zakresie będą korzystać z dóbr w modelu abonamentowym, a nie nabywać je na własność. Określając ten trend, używa się często terminu „ekonomia subskrybcji", wskazując, że zaczyna ona obejmować coraz nowe obszary. Dziś, uiszczając comiesięczną opłatę, można zyskać dostęp do usług i towarów, o jakich jeszcze kilka lat temu trudno było pomyśleć, że będzie je można nabyć w abonamencie. Czy można było sobie bowiem wyobrazić, że pojawią się firmy, które będą oferować Kowalskiemu auto w abonamencie? A na rynku tego typu ofert jest coraz więcej.

Auto na własność to nie tylko przyjemności

Na początku tego roku na polskim rynku pojawiła się francuska firma Qarson sprzedająca samochody na abonament. – Za stałą miesięczną opłatę nasi klienci mają możliwość jazdy nowym samochodem, a dodatkowo zdjęte zostają z nich wszystkie niedogodności związane z posiadaniem pojazdu, takie jak przeglądy czy koszty napraw – zachęca Qarson do skorzystania z oferty.

Umowa w Qarsonie podpisywana jest wyłącznie na 12 miesięcy, a oferta obejmuje kilkadziesiąt modeli popularnych marek. Koszt abonamentu dla Renault Clio rozpoczyna się od 499 zł brutto, w ramach którego kierowca otrzymuje bezpłatny serwis i przeglądy gwarancyjne oraz pakiet 10 tys. km. Bartłomiej Żebrowski, dyrektor ds. sprzedaży i marketingu, przekonuje, że ta oferta okazała się strzałem w dziesiątkę.

> Abonament na samochód wpisuje się w rosnącą w siłę ideę sharing economy: nie trzeba już posiadać, kupować więcej, aby korzystać z dóbr

– Qarson działa na terenie całej Polski. Obecnie jest to osiem lokalizacji. W tym roku podpisaliśmy kilkaset umów z klientami, którzy postanowili zmienić sposób korzystania z samochodu i już nie chcą kupować auta na własność – mówi Bartłomiej Żebrowski.

Rynkowi eksperci wskazują, że takie firmy jak Qarson wykorzystują skłonności młodego pokolenia, które jest dziś niecierpliwe, a odkładanie czy kredytowanie jakiegoś zakupu to dla niego często perspektywa nie do zniesienia.

Qarson natomiast przekonuje, że młode pokolenie kierowców coraz rzadziej chce mieć samochód na własność i wiązać się wieloletnim kredytem lub umową leasingową. Trzeba też pamiętać, że posiadanie auta to nie tylko przyjemności, lecz również spory koszt. Nowy samochód szybko traci na wartości. Auta używa-

eprasa.pl 0b5b44c255

Abonament po polsku

Ze zrealizowanego w kwietniu–maju 2018 r., a opublikowanego w październiku ub.r. badania Blue Media, finansowo-technologicznej firmy z Sopotu, wynika, że już prawie połowa Polaków korzysta z usług w abonamencie.

Jak zauważają autorzy badania, to wzrost o 8 punktów procentowych w porównaniu z rokiem 2017, kiedy 62 proc. respondentów odpowiedziało, że nie korzysta z tego typu usług. Blue Media nie uwzględnia w swym badaniu takich usług jak cykliczne płacenie za prąd, gaz czy rachunków za telewizję, internet czy telefon, a tylko te, które pojawiły się stosunkowo niedawno, jak: opieka medyczna, oprogramowanie, dieta pudełkowa czy VOD.

Najczęstszy powód korzystania z usług w modelu abonamentowym jest prozaiczny. Chodzi o wygodę (40 proc.). Istotna jest również łatwość korzystania (37 proc.) i cena, która jest niższa niż w przypadku każdorazowego płacenia (30 proc.).

Dodać też trzeba, że usługodawcy starają się rozwijać i wdrażać metody płatności za usługi abonamentowe tak, by było to jak najmniej uciążliwe dla konsumenta. Z badania Blue Media wynika, że klienci najczęściej opłacają subskrypcję samodzielnie, wykonując przelew. Robi tak prawie trzy piąte z nich. Co piąty uiszcza należności poprzez operatorów płatności, a co dziesiąty poprzez wliczenie do rachunku telefonicznego/RTV. Zauważalny wzrost – o 5 punktów procentowych w stosunku do 2017 r. – nastąpił w przypadku płatności kartą.

– Płatności zmierzają w stronę bycia coraz bardziej niewidocznymi. Co naturalne, konsumenci lubią kupować, ale uiszczanie należności z pewnością nie sprawia im już takiej przyjemności. Dlatego coraz częściej realizowane są projekty mające na celu umożliwienie płatności w tle, mało odczuwalne przez klientów – komentuje Miłosz Kurzawski, ekspert Blue Media.

Inną dobrą wiadomością dla wszystkich firm, które chcą oferować usługi czy towary w modelu subskrypcyjnym, jest to, że w Polsce ciągle wielu konsumentów nie wie, iż w ten sposób może z nich korzystać. W badaniu firmy Blue Media na pytanie: „Dlaczego nie korzysta pan/pani z usług abonamentowych?"28 proc. respondentów odpowiedziało, że nie zna tego typu usług. Co ciekawe, częściej taką odpowiedź dawały osoby w wieku 18–44 lata (41 proc.) niż z grupy starszej wiekowo (45–65 lat), gdzie odsetek ten wynosił 17 proc.

fot. Shutterstock

ne z kolei mogą sprawiać kłopoty z powodu ich stanu technicznego i konieczności napraw.

Rozwiązaniem staje się abonament. We Francji taka usługa jest coraz bardziej popularna. W 2018 r. we Francji Qarson sprzedał ponad 7 tys. samochodów, z czego ponad połowę w abonamencie. Firma u nas chce szukać głównie w młodszej grupie wiekowej, gdzie nowe auto nie musi być postrzegane jako dobro luksusowe.

Bartłomiej Żebrowski zauważa jednak pewne różnice między rynkami polskim a francuskim. – Zasadniczą różnicą pomiędzy klientem Qarsona nad Wisłą i nad Loarą jest... jego wiek. Francuzi są już przyzwyczajeni do modelu subskrypcyjnego. Z oferty Qarsona korzystają osoby w przedziale wiekowym od 40 do 60 lat. W Polsce są to zdecydowanie ludzie młodsi – w wieku od 25 do 45 lat. Ponadto we Francji Qarson oferuje samochody w abonamencie 12-, 24- i 36-miesięcznym. Model polski to oferta fabrycznie nowych aut dostępnych w abonamencie trwającym 12 miesięcy – mówi Bartłomiej Żebrowski.

Firma też wierzy, że dla młodego pokolenia przy użytkowaniu auta większe znaczenie mają takie elementy jak ekologia. Dlatego – jak podkreśla Bartłomiej Żebrowski – w swym przekazie Qarson mocno akcentuje, że jazda fabrycznie nowym samochodem to nie tylko przyjemność, lecz także wyraz troski o bezpieczeństwo i środowisko. Nowe auta z ekonomicznymi silnikami nie zanieczyszczają bowiem powietrza tak jak sprowadzany z zagranicy używany, kilkunastoletni pojazd.

– Oferowane w abonamencie przez Qarsona auta naszpikowane są systemami, które zwiększają bezpieczeństwo. Zauważamy, że polscy kierowcy coraz częściej zwracają uwagę na te aspekty użytkowania samochodu. My odpowiadamy na zmieniające się potrzeby i świadomość kierowców. Kierowcy podążają za dobrymi praktykami, co widać właśnie we wzroście zainteresowania ofertą nowych aut na abonament – przekonuje Bartłomiej Żebrowski.

Pomysł na polski carfintech

Na polskim rynku Qarson konkuruje m.in. z działającym od roku Carsmile, który oferuje auta w modelu miesięcznego abonamentu, leasingu i najmu długoterminowego. Jego twórcy Łukasz Domański i Michał Knitter, którzy wcześniej wspólnie tworzyli m.in. platformę Happy Miles w ramach Idea Banku, nazywają swoją platformę carfintechem, czyli start-upem próbującym łączyć innowacje zarówno z dziedziny finansów, jak i motoryzacji. Ich pomysł polegał na tym, by do internetu przenieść wszystko to, co klient wcześniej musiał załatwiać w tradycyjnych punktach obsługi: od wyboru samochodu, poprzez weryfikację danych użytkownika, podpisanie umowy wynajmu lub leasingu, aż po wycenę wartości auta po okresie eksploatacji.

eprasa.pl 0b5b44c255

W efekcie cały proces zamówienia samochodu odbywa się on-line, do czego wykorzystuje takie technologie jak Big Data czy sztuczna inteligencja. Algorytm weryfikuje dane osobowe oraz sprawdza użytkownika w bazach dłużników. Jeżeli decyzja jest pozytywna, następuje potwierdzenie warunków, a następnie na ekranie wyświetla się umowa, której treść użytkownik akceptuje otrzymanym kodem SMS. Weryfikacja tożsamości następuje poprzez przelew bankowy pierwszej raty. Zamówiony samochód można odebrać w salonie lub może on być dostarczony pod wskazany adres. Wygodna jest również płatność abonamentu. Użytkownik może podpiąć do swojego konta kartę lub korzystać z pay-by-linków.

Sukcesem Carsmile jest to, że po około pół roku działania znalazł finansowego partnera, którym został fundusz Solter Capital, choć kwoty zaangażowania nie ujawniono. Fundusz w każdym razie uwierzył, że forma sprzedaży i obsługi klientów wdrożona przez Carsmile to przyszłość.

Twórcy Carsmile lubią podkreślać, że samochód powinno się traktować jak telefon i płacić za niego miesięczny abonament. Liczą oni, że jeszcze w tym roku ich carfintech będzie zawierał kilkaset umów miesięcznie, a w planach jest rozszerzenie działalności na samochody używane, poleasingowe lub po okresie pierwszego najmu.

Co na to koncerny motoryzacyjne?

Zalety modelu subskrypcyjnego zaczynają doceniać same koncerny samochodowe. Usługę Fiat Abonament uruchomił np. Fiat Chrysler Automobiles (FCA Poland). Dorota Obłękowska, public relations manager w FCA, informuje, że zainteresowanie ofertą abonamentową jest ogromne. – Oczywiście wsparte jest to naszymi działaniami promującymi tę usługę poprzez ogólnopolską reklamę. Szczególnie klienci marek Alfa Romeo i Jeep wykazują bardzo duże zainteresowanie ofertą abonamentu – mówi Dorota Obłękowska.

Zapewnia, że FCA zdecydowanie dostrzega przyszłość w wynajmie. Głównym powodem są zmiany w zachowaniu konsumentów, którzy chcą auta użytkować, a nie posiadać. – Nie bez wpływu są też różne koszty związane z zakupem samochodu. Wysokie wymogi dotyczące standardów bezpieczeństwa, ekologii, systemów elektronicznych wspomagających kierowcę powodują, że samochody stają się coraz droższe. Usługa abonamentu umożliwia użytkowanie auta, którego zakup byłby trudny do zrealizowania – dodaje Dorota Obłękowska.

FCA dostrzega, że na rynek zaczynają wchodzić takie firmy jak Carsmile czy Qarson. Dorota Obłękowska uważa jednak, że model działania FCA jest bardzo podobny. – W naszych programach abonamentowych również występuje pośrednicząca firma wynajmu długoterminowego, która de facto jest właścicielem auta, kupuje je od importera i wynajmuje samochód użytkownikowi.

> Wysokie wymogi dotyczące standardów bezpieczeństwa, ekologii powodują, że samochody są coraz droższe. Usługa abonamentu umożliwia użytkowanie auta, którego zakup byłby trudny do zrealizowania

Inaczej postrzega to Bartłomiej Żebrowski. – Wychodzimy naprzeciw potrzebom par, singli, freelancerów i rodzin, które chcą korzystać z samochodu, ale nie muszą i nie chcą go kupować na własność. Jesteśmy tam, gdzie są nasi klienci – w internecie i w galeriach handlowych. Obecnie na polskim rynku nie ma ani takiego modelu, ani takiej oferty samochodów na abonament, a co za tym idzie – Qarson nie ma konkurencji – mówi.

Argumentuje, że jego firma stworzyła pomysł na samochód, który wpisuje się w rosnącą w siłę ideę sharing economy: nie trzeba już posiadać, kupować więcej, aby korzystać z dóbr. Przekonuje, że dziś trudno mówić o barierach dla rozwoju tego modelu.

Nie ma róży bez kolców

Istotnym ograniczeniem w użytkowaniu auta na abonament może się okazać limit kilometrów dopuszczalny do przejechania w użytkowanym aucie (np. 10 czy 15 tys. km rocznie). Jeśli ktoś zamierza wykorzystywać samochód do poruszania się po mieście i okolicach, to może wystarczyć. Jeśli jednak planuje dalekie wypady poza Polskę, może się to okazać istotnym ograniczeniem. Przekroczenie limitu oznacza bowiem dopłatę za każdy nadliczbowy kilometr. Warto więc rozważyć zakontraktowany maksymalny przebieg, a w razie nieprzewidzianych wcześniej okoliczności rozmawiać z wynajmującym o aneksie zwiększającym limit.

Niektórzy z ekspertów rynku samochodowego zwracają też uwagę, że korzystając z auta w abonamencie, klient musi pamiętać, że samochód nie jest jego i pewnego dnia będzie musiał go oddać. Najpewniej auto zostanie poddane drobiazgowej kontroli, a rzeczoznawca będzie doszukiwał się uszkodzeń i śladów „ponadnormatywnego zużycia". Rysy i odpryski w nieodpowiednim miejscu mogą skutkować tym, że wcześniej zadowolonego klienta może czekać niespodziewana dopłata. Warto więc mieć na uwadze, że o pożyczone auto trzeba dbać bardziej niż o własne. O tym, na ile to będzie istotny problem, będzie się można przekonać jednak dopiero za jakiś czas, bo model abonamentowy w przypadku aut dopiero stawia pierwsze kroki. ●

eprasa.pl 0b5b44c255

WOJCIECH OSIŃSKI
Berlin

Ekologiczna wolta Porsche

Porsche pragnie pretendować do miana światowego lidera w obszarze e-mobilności. Za znanym niemieckim producentem ciągnie się jednak niechlubna przeszłość

Najnowszy model samochodu marki Porsche jest jeszcze okryty cenzurą najściślejszą z możliwych. Niedawno uchylono wszakże rąbka tajemnicy. Prototyp nowego modelu, mającego nosić rynkowe miano Taycan, a przez niemieckich koneserów określanego pieszczotliwie „Król Olch" (z ballady Goethego), stoi na parkingu w badeńskim Weissach przed centrum badań stuttgarckiej firmy. Wygląd wersji roboczej, z zamaskowaną karoserią i dwiema sztucznymi rurami wydechowymi, zdradza niewiele. – Samochód trafi na rynek dopiero w grudniu, musieliśmy więc skorzystać ze sposobów skutecznej ochrony przed nieuczciwą konkurencją – tłumaczy Oliver Blume, szef zarządu Porsche AG.

Wyraźna wskazówka, która miała przykuć uwagę mediów, znajduje się pod maską. Zamiast motoru spalinowego są tam dwa ciężkie akumulatory elektryczne. Przekaz jest jasny: Taycan będzie pierwszym autem Porsche napędzanym elektrycznie. To samochód, który w strategii niemieckiego producenta zajmuje miejsce szczególne – ma podbić nie tylko serca miłośników elitarnej marki, lecz także wszystkie globalne rynki e-mobilności.

Ekologiczna wolta ma jednak też odegrać rolę listka figowego dla tzw. Dieselgate (afery spalinowej) w koncernie Volkswagen AG, który jest właścicielem badeńskiej spółki. Porsche musi zapłacić 535 mln euro kary za manipulacje stosowane w silnikach Diesla.

Motoszok kulturowy

Nawet dla zatrudnionych w Porsche naukowców i inżynierów, którym trudno odmówić znajomości powierzonych im zagadnień, Taycan zakrawa na istny „szok kulturowy". Od prezentacji pierwszego samochodu sportowego krótko po II wojnie światowej emblemat Porsche z czarnym koniem na tarczy z żółtym tłem (nie mylić z Ferrari) uchodził przez 70 lat

Taycan będzie pierwszym autem marki Porsche napędzanym elektrycznie

fot. materiały prasowe

eprasa.pl 0b5b44c255

za synonim głośnych i wyzywających silników spalinowych, które po uruchomieniu swym dźwiękiem kierowcę wprawiały w ekstazę, a przechodniów zmuszały do zatykania uszu. Bezkompromisowy luksus oraz sportowe osiągi opłacone wysokim zużyciem paliwa, a więc i wysoką emisją spalin – oto dotychczasowe DNA niemieckiego potentata branży samochodowej.

– Ekologiczny Taycan schodzi ze ścieżki wyznaczonej kiedyś przez ojca założyciela Ferdinanda Porsche, bo będzie jeździł bezszelestnie – śmieje się Holger Wittich, redaktor popularnego portalu Auto–Motor–Sport. Jednocześnie Porsche stoi dziś przed wyzwaniem, przed którego podjęciem wzdragają się inni producenci luksusowych aut, choćby Maserati czy Ferrari. Ruszając do ekologicznej szarży, Porsche rzuciło rękawicę globalnemu pionierowi w dziedzinie e-mobilności, jakim jest kalifornijska firma Tesla. – W przyszłości uda nam się położyć kres przekonaniu, że producent aut sportowych nie może być liderem na rynku e-samochodów – zapowiada Blume. Podane przezeń wstępne liczby robią wrażenie. Do 2025 r. przynajmniej połowa schodzących z linii pojazdów ma już być zaopatrzona w silniki elektryczne. Natomiast w 2030 r. Porsche chciałby się już przestawić wyłącznie na produkcję e-samochodów. Na końcu 2018 r. rada nadzorcza oświadczyła, że nawet te najlepiej sprzedające się modele, jak SUV Macan, będą już niebawem zasilane prądem. – Wielbiciele benzyniaków muszą się pospieszyć. W planach mamy jeszcze tylko jedną serię Macan z tradycyjnymi silnikami – zapowiada Blume. Eksperci twierdzą, że to nie tylko przechwałki. – Otwarcie się na e-mobilność może przynieść Porsche miliardowe zyski, choć jego strategia nie jest pozbawiona ryzyka – zaznacza publicysta dziennika „Handelsblatt" Stefan Menzel. Jak dodaje, e-samochody są wciąż na marginesie sprzedaży, bo wymagają nieszablonowego myślenia o energii. – Barierą pozostają wysoka cena i długi czas ładowania akumulatorów – tłumaczy. – To nieprawda! – odpiera te argumenty Blume. Zdaniem szefa Porsche ceny energii elektrycznej są coraz bardziej przewidywalne, a koszty jej uzyskania będą kiedyś znacznie niższe niż produkcja klasycznych paliw. Poza tym pojawia się w Niemczech i Europie coraz więcej punktów szybkiego ładowania, pozwalających naładować baterię zaledwie w kilkadziesiąt minut.

Przeciwnicy „e-rewolucji"

Nie brakuje jednak analityków, którzy pozostają sceptyczni. – Porsche startuje ze swoją ofensywą w okresie dalece posuniętej niepewności na rynku e-samochodów. Nikt jeszcze nie wie, czy nowe modele będą się sprzedawać w spodziewanej liczbie – ostrzega ekonomista Volker Votsmeier. Również wśród pasjonatów stuttgarckiej marki nie brakuje osób, które z dużą ostrożnością patrzą na jej nową strategię. Wskazują, że przeszkodą trudną do pokonania mogą się okazać pokłady nostalgii zaprzysięgłych zwolenników silników spalinowych – zarówno w samej firmie, jak i wśród zamożnych klientów. Najbardziej znana w RFN grupa sympatyków o znamiennej nazwie „Żeliwni" („die Gusseisernen"), z byłym rajdowcem i twarzą reklam Porsche Walterem Röhrlem na czele, wydała oświadczenie, że niemiecki producent obrał drogę „najgorszą z możliwych", a triumfalne fanfary Blumego na rok przed sprzedażą pierwszego Taycana brzmią „groteskowo".

Tak jest w istocie, zachowania rynków samochodów w Chinach i USA są obecnie niepewne, bo oba kraje są pogrążone we wzajemnej wojnie handlowej. Natomiast jeśli Donald Trump zgodnie ze swoimi pogróżkami naprawdę podniesie cła na import niemieckich samochodów, to akurat Porsche odczuje je dotkliwie, a w każdym razie bardziej niż inni niemieccy producenci. Niemalże każdy czwarty samochód spółki jest sprzedawany na amerykańskim rynku, przy czym nie utrzymuje ona tam żadnych linii produkcyjnych.

Najważniejsza dla śmiałych planów Porsche może się okazać jednak nadszarpnięta reputacja niemieckich aut za Atlantykiem (zwłaszcza jeśli chodzi o VW i Audi). – Afera spalinowa kładzie się cieniem na naszej firmie – stwierdził w przypływie szczerości sam Wolfgang Porsche, wnuk ojca założyciela, który zasiada w obecnej radzie nadzorczej. Oliver Blume do dziś utrzymuje, jakoby nic nie wiedział o aferze Dieselgate i został w nią wciągnięty. – Zmanipulowane systemy wcisnęła nam spółka siostra Audi i za poniesione straty będziemy się ubiegać o odszkodowanie – przekonuje, mówiąc nawet o kwocie 200 mln euro.

Niczym ciepłe bułki

Istnieje jednak wiele przesłanek, że Porsche w aferze spalinowej nie ma czystych rąk. Już w 2000 r. ówczesny szef zarządu Porsche Wendelin Wiedeking przestrzegał przed zastosowaniem silników Diesla w autach marki. „Te silniki nie pasują do technologii naszych samochodów i nie powinny być wyznacznikiem przyszłości naszego przedsiębiorstwa. Diesel nadaje się co najwyżej do traktorów, które wytwarzaliśmy w latach 50. i 60." – przekonywał. „Młode wilki" w firmie puszczały jednak jego komentarze mimo uszu, określając go mało zaszczytnym mianem „zacofanego". Zresztą ciesząca się w koncernie ogromnymi wpływami rodzina Piëch też nalegała, aby w przyszłości zaopatrzyć wszystkie nowe modele w silniki Diesla. Dane robiły bowiem wrażenie – flagowy, potężny SUV Cayenne, który wcześniej spalał 15 l benzyny na 100 km, w wariancie z silnikiem Diesla spalał 9 l paliwa. Zaczął się sprzedawać niczym ciepłe bułeczki, bo nabywcy byli przekonani, że jest bardziej ekologiczny niż jego wariant benzynowy. Porsche było wtedy dodatkowo w wygodnej sytuacji, gdyż nie musiało samo wytwarzać nowych silników, tylko kupowało je od Audi. Dziś

eprasa.pl 0b5b44c255

to dla Porsche alibi, choć w swoim czasie menedżerowie firmy mówili o tych agregatach jako o „cudzie techniki" (kto sięgnie do prasy branżowej z tamtych czasów, nie będzie w stanie uwierzyć, że Porsche dziś wiesza psy na producencie z Ingolstadt). Niektórym stuttgarckim inżynierom ukryte wady motorów Diesla były doskonale znane, ale Cayenne i Macan z silnikami wysokoprężnymi stały się bestsellerami, a ogromne zyski zawsze zamykają krytykom usta. Auta z dieslem szybko zaczęły stanowić już 40 proc. samochodów wyjeżdżających z fabryk Porsche. Producentom udało się bowiem coś, czego proste mechanizmy marketingu nie potrafią wytłumaczyć – sprzedali po raz drugi towar, który tylko został „przepakowany". Porsche z silnikami Diesla cieszyły się wszystkimi atrybutami, które kochają od lat wielbiciele marki: głośny i warczący dźwięk motoru, jak i urok auta sportowego.

Choć Blume dziś na każdym kroku zaznacza, że dowiedział się o aferze VW dopiero z mediów, to eksperci są zgodni co do tego, że ówczesna oferta z dieslem była możliwa tylko dzięki świadomej manipulacji pomiaru emisji spalin. Co zresztą charakterystyczne, zamiast niezwłocznie wycofać podejrzane samochody ze sprzedaży, Porsche dalej je oferowało, powołując się na „podpisane umowy". W tym świetle jest zdumiewające, że Blume chce obarczyć winą za popełnione błędy wyłącznie Audi i VW, szczególnie że z prawnego punktu widzenia odpowiedzialność ponosi zawsze wytwórca produktu końcowego. W 2017 r. do stuttgarckiej centrali zapukała policja, a kilku wysokich rangą pracowników Porsche zostało zatrzymanych przez funkcjonariuszy do złożenia wyjaśnień.

Ucieczka do przodu

Można więc śmiało stwierdzić, że Blume wybrał wariant ucieczki do przodu. Krótko po ujawnieniu informacji o półmiliardowej karze zapewnił, że przygoda jego firmy z silnikami Diesla definitywnie dobiegła kresu, a w następnych latach Porsche zamierza zainwestować 6 mld euro w e-mobilność. W ramach produkcji modelu Taycan powstało ponad 1,5 tys. nowych miejsc pracy. W stuttgarckiej dzielnicy Zuffenhausen wyrosły dodatkowe linie produkcyjne. A w 2022 r. serca sympatyków marki ma podbić nowy e-samochód terenowy wyprodukowany w fabryce w Lipsku. Na Taycana czeka już ponad 20 tys. klientów, którzy wpłacili zaliczkę 2,5 tys. euro.

Nowa strategia nie od razu oznacza profity. Nawet sam Blume nie ukrywa, że koszty produkcji sportowych e-samochodów są niewspółmiernie wyższe, niż dotąd zakładano. – Do każdego modelu z baterią elektryczną musimy dołożyć dodatkowe 10 tys. euro – przyznaje. Jest on jednak przekonany, że już w 2020 r. wydatki za Taycana się zwrócą, a kolejny zaplanowany model, Turismo, trwale wzmocni segment e-mobilności. – Nie chcemy popełniać tego samego błędu, co inne niemieckie spółki, które obawiały się zainwestować w przyszłość i na tym straciły – oświadczył Blume, zaklinając się, że już nie będzie przyjmował silników od innych firm.

Czy Porsche zrehabilituje niemiecką branżę motoryzacyjną, czy polegnie niczym Volkswagen (notabene koncern VW zainaugurował niedawno swoją własną „e-rewolucję")? W fazie testowej Taycan przekonuje pod każdym względem: elektryczny agregat pozwala mu na przyspieszenie 0–100 km/h w ciągu ok. 2,5 sekundy. Nie ma sprzęgła, ale nie ustępuje wrażeniami z jazdy swoim krewniakom z tradycyjnymi motorami.

Jedno jest pewne – inwestorzy czekają z napięciem na dalszy bieg wydarzeń. Firma, która dzięki e-mobilności ratuje całą branżę, byłaby niesamowitym scenariuszem dla światowych giełd. Ma także wsparcie ze strony rządzących. Przemysł samochodowy i polityka zawarły w RFN mocny sojusz. W radzie nadzorczej VW zasiada premier Dolnej Saksonii Stephan Weil (SPD). A kanclerz Angela Merkel, niegdyś minister środowiska w rządzie Helmuta Kohla, od lat zabiega o większe wydatki na e-samochody.

Jest jednak jeszcze jedno „ale". Media wskazują, że afera spalinowa była poniekąd wynikiem głęboko niemieckiego pragnienia bycia prekursorem i prymusem w każdej dziedzinie. W roku 2015 r., gdy wybuchła afera spalinowa, Niemcy musieli przełknąć podwójnie gorzką pigułkę: biznesową i prestiżowo-psychologiczną. Z każdego upadku można oczywiście wyciągnąć wnioski i pozostaje mieć nadzieję, że Oliver Blume to zrobił. Trudno jednak nie dostrzec w jego ambicjach po raz kolejny owego znamiennego „pójścia w zaparte", z powodu którego Niemcom już nieraz powinęła się noga. ●

Oliver Blume, szef zarządu Porsche, postawił na ryzykowną ucieczkę do przodu – widzi przyszłość firmy w e-mobilności

fot. materiały prasowe

Chiński mur

JERZY BIELEWICZ
finansista, były doradca Goldman Sachs i Royal Bank of Canada

Jeśli chcecie rozmawiać, to drzwi pozostają szeroko otwarte. Jeśli chcecie walczyć, my będziemy walczyć do samego końca" – ten buńczuczny komunikat wybrzmiał w programie informacyjnym, który cieszy się w ChRL najwyższą oglądalnością. Następnie prowadzący poinformował miliony widzów, że Pekin zdecydował właśnie o wprowadzeniu sankcji na towary importowane z USA o rocznym wolumenie sprzedaży równoważnym 60 mld dol. Relację tę zamieścił portal South China Morning Post, który zwyczajowo prezentuje stanowisko rządu i komunistycznej partii Chin. Brzmi wojowniczo?! A przecież słowa te padły nie ze stolicy Korei Północnej... Taka retoryka wywołuje natychmiast gwałtowne wzmożenie nastrojów nacjonalistycznych od Singapuru, przez Hongkong, po oczywiście same Chiny, co wiem z autopsji, bo spędziłem w tym regionie ponad dwa lata.

Kilka godzin później Stany Zjednoczone ogłosiły, że wprowadzą z końcem czerwca zapory celne na towary z Chin o wartości 300 mld dol., łącznie z wcześniej ustanowionymi taryfami na 200 mld dol., co razem daje towary obłożone cłami o wartości pół biliona dolarów! Ponieważ eksport towarów z Chin do USA wyniósł w pierwszym kwartale 2019 r. „zaledwie" 105 mld dol. (po spadku ze 119 mld dol. w 2018 r.), wydaje się, że USA demonstrują pewną nadgorliwość w ograniczaniu napływu niechcianych towarów... Z drugiej strony Chiny przeoczyły lub celowo zaniechały wprowadzenie barier celnych na samochody importowane z USA. Przy czym głównym beneficjentem tej decyzji jest niemiecki koncern Daimler, eksportujący do Chin mercedesy wyprodukowane w USA.

Inny ciąg wydarzeń, który przykuł moją uwagę, to: decyzja Stanów Zjednoczonych o skierowaniu grupy uderzeniowej okrętów wojennych z lotniskowcem USS Abraham Lincoln na czele i eskadry bombowców strategicznych B-52 w region Zatoki Perskiej, ultimatum Iranu wobec krajów Unii Europejskiej, wsparcie dla Iranu ze strony Rosji i Chin, incydenty sabotażu wobec tankowców u wejścia do cieśniny Ormuz i w konsekwencji znaczny wzrost cen ropy naftowej.

Co niesie przyszłość? Chiny i USA ciągle jeszcze mogą usiąść do stołu negocjacyjnego, dojść do porozumienia, minimalizując napięcia i odłożone nieco w czasie skutki wprowadzanych taryf. Ostatecznym terminem na zażegnanie potencjalnej wojny handlowej, która tym razem zdaje się realnym zagrożeniem, jest koniec czerwca, gdyż na kilka dni przed ostatecznym terminem wprowadzenia taryf przez USA na kwotę 300 mld dol. odbędzie się szczyt państw G-20, na którym może dojść do spotkania prezydenta Donalda Trumpa z przewodniczącym Xi Jinpingiem. Poprzednia taka okazja i wydarzenie zaowocowały skokowym postępem w negocjacjach między oboma krajami.

Jeśli jednak doszłoby do wojny handlowej, to jakie będą jej skutki? Pierwsze symptomy można już zaobserwować na rynkach finansowych, które zawsze reagują najszybciej. Przykładowo cena akcji amerykańskiego giganta, firmy Apple, spadła o ponad 13 proc. w ciągu sześciu dni handlu od momentu decyzji prezydenta Trumpa o podwyższeniu ceł na towary z Chin z 10 do 25 proc. W dniu wojowniczego komunikatu o taryfach odwetowych wprowadzonych przez Chiny doszło do odwrócenia krzywej rentowności obligacji amerykańskich i niemieckich, co zawsze wywołuje niepokój, a często i perturbacje na rynku długu. Szybko też spadają ceny surowców (poza ropą) i żywności na giełdach towarowych. W średnim okresie, tj. około dwóch miesięcy, możemy doświadczyć znaczącego spadku w poziomie wymiany handlowej między oboma krajami, co wywoła reakcję łańcuchową w innych gospodarkach na całym świecie. Jednak do uporczywego spowolnienia w globalnej gospodarce mogą doprowadzić decyzje o odłożeniu, wstrzymaniu lub też zaniechaniu długoterminowych inwestycji w nowe środki i moce produkcyjne, infrastrukturę czy nawet innowacje.

Część zmian w globalnej gospodarce może się okazać nieodwracalna. Przykładowo, wiele firm może zdecydować o przeniesieniu produkcji z Chin do innych krajów. Zasadniczo może się zmienić mapa łańcuchów produkcji i wartości tak, by ograniczać ryzyko biznesowe oraz geopolityczne. Najbardziej na niebezpieczeństwo porażki wystawione będą te korporacje i państwa, które nie zareagują w porę, a opierają swą gospodarkę na eksporcie.

Nas szczególnie interesuje, czy taryfy celne dotkną sektora samochodowego i rynku części do samochodów. Jeśliby tak się stało i na przykład ChRL zamknie swój rynek na import aut z USA, to główną ofiarą wojny handlowej między Stanami a Chinami okażą się Niemcy – kraj, z którym blisko współpracujemy w tych dwóch sektorach. ●

eprasa.pl 0b5b44c255

DAMIAN OLKO

Stawka na wartość dodaną

Po pierwsze – atrakcyjność, po drugie – selektywność, optymalne podejście do inwestycji zagranicznych

Jednym z założeń Strategii na rzecz Odpowiedzialnego Rozwoju (SOR) jest większa selektywność w odniesieniu do przyciągania bezpośrednich inwestycji zagranicznych (BIZ). Trudno się nie zgodzić z podejściem, że przyciąganie BIZ nie powinno być celem samym w sobie, ale powinno przede wszystkim służyć gospodarce i społeczeństwu. Dostępne dane oraz badania naukowe wskazują jednak, że mimo małej selektywności – co było naturalne zaraz po przełomie z 1989 r., kiedy brakowało kapitału prywatnego – Polska oraz inne kraje regionu istotnie skorzystały na otwarciu się na kapitał zagraniczny. Przez te 30 lat Polska znaczenie zwiększyła swoją atrakcyjność inwestycyjną, co umożliwia teraz zwiększenie selektywności. Warunkiem jest jednak ciągłe dbanie o atrakcyjność, gdyż jest to globalna konkurencja o kapitał i atrakcyjne miejsca pracy.

Wspomniana selektywność polega przede wszystkim na zadbaniu o to, by napływały i ewentualnie otrzymywały wsparcie takie projekty inwestycyjne, które charakteryzują się wysoką wartością dodaną, a więc pozwalają osiągać wysoką produktywność pracy i relatywnie duże wynagrodzenia. Szczególnie wartościowe dla gospodarki krajowej są takie projekty, które generują tzw. pozytywne efekty zewnętrzne, a więc np. przyczyniają się do wzrostu innowacyjności wśród krajowych firm czy wzrostu kapitału ludzkiego wśród miejscowych pracowników.

fot. materiały prasowe Deloitte, Shutterstock

eprasa.pl 0b5b44c255

Rola inwestycji zagranicznych w polskiej gospodarce

Bezpośrednie inwestycje zagraniczne (BIZ) zaczęły odgrywać istotną rolę dla polskiej gospodarki po upadku komunizmu oraz przeprowadzeniu transformacji gospodarczej w kierunku ustroju kapitalistycznego, charakterystycznego dla gospodarek zachodnich. W 1990 r. polski sektor prywatny dopiero zaczął się rozwijać, a napływ nowoczesnych technologii z krajów bogatszych – wraz z wieloma reformami strukturalnymi i prywatyzacją – pozytywnie wpływał na wzrost produktywności. Rezultatem był rozpoczęty proces konwergencji, czyli zbliżania się przez Polskę do krajów zachodnich, pod względem najważniejszych zmiennych ekonomicznych, czyli PKB na osobę oraz produktywności pracy. W 2017 r. wartość ulokowanych BIZ w Polsce wynosiła ok. 44 proc. PKB, natomiast średni roczny napływ BIZ od 1990 r. to ok. 2,6 proc. PKB Polski.

Czynniki makroekonomiczne to nie wszystko

Polska – tak jak każda inna gospodarka – posiada zarówno atuty, jak i bariery, które mogą mieć znaczenie dla wartości napływu BIZ w przyszłości. Przede wszystkim Polskę cechuje silne powiązanie gospodarcze, polityczne i instytucjonalno-prawne z krajami Unii Europejskiej, co ma istotny wpływ na koniunkturę, ale i długookresowe tempo rozwoju Polski oraz ogranicza ryzyko inwestycyjne. Handel z UE stanowi 80 proc. naszego eksportu, przede wszystkim z dobrze postrzeganą przez inwestorów gospodarką niemiecką, na którą przypada ponad jedna czwarta eksportu. Jednolity Rynek UE, oparty na czterech swobodach – przepływu osób, dóbr, usług i kapitału – jest w ostatnich kilkunastu latach kluczowym bodźcem wspierającym rozwój Polski. Oczywiście z tych czterech swobód najsilniejszy pozytywny wpływ na rozwój Polski wywiera przepływ dóbr i usług, natomiast w przypadku pracowników Polska do niedawna była krajem, z którego więcej osób emigrowało, niż przyjeżdżało na stałe.

O ile czynniki makroekonomiczne wyglądają w większości pozytywnie dla Polski (poza niskim udziałem inwestycji w PKB, zwłaszcza prywatnych) i wyróżniają ją na tle krajów regionu, o tyle na poziomie branżowym i strukturalnym obraz jest bardziej zróżnicowany. Polska przykładowo charakteryzuje się wysokimi różnicami pod względem produktywności pracy, zarówno w przekroju branżowym, jak i regionalnym. Według analiz FOR tylko 5,6 mln osób wytwarza połowę PKB, podczas gdy liczba obecnie legalnie pracujących przekracza 16 mln. To m.in. efekt wciąż wysokiego udziału rolnictwa w zatrudnieniu oraz barier ograniczających konkurencję, które hamują przepływ pracowników i kapitału do bardziej wydajnych firm oraz branż. W efekcie zmniejsza się całkowita atrakcyjność Polski dla kapitału zagranicznego, zwłaszcza inwestycji o wysokiej wartości dodanej, które wymagają wysokiej dostępności produktywnych kooperantów.

Innym – choć pokrewnym – problemem strukturalnym Polski jest niedostateczna liczba dużych przedsiębiorstw przy jednoczesnej nadreprezentacji mikroprzedsiębiorstw o niskiej produktywności, które praktycznie nie inwestują. To także zarówno zmniejsza bazę potencjalnych, atrakcyjnych kooperantów dla inwestorów zagranicznych, jak i pulę firm, które mogłyby się rozwinąć dzięki współpracy z kapitałem zagranicznym. W efekcie pozytywny wpływ inwestycji zagranicznych na polską gospodarkę jest prawdopodobnie mniejszy, niż mógłby być, gdyby wyżej wymienionych barier nie było.

Pewnych wskazówek dostarcza również przegląd międzynarodowych rankingów przedstawiających warunki dla działalności gospodarczej. Do 2017 r. Polska systematycznie awansowała w rankingu Doing Business, zajmując najlepsze w swojej historii 24. miejsce, ustępując większości gospodarek rozwiniętych, a także takim krajom jak Litwa, Łotwa czy Estonia. Była jednak wyżej notowana niż Czechy, Słowacja, Słowenia czy Węgry. W 2018 r. Polska zanotowała pierwszy spadek i dziś jesteśmy już na 33. miejscu, czego główną przyczyną był wzrost liczby godzin poświęconych na rozliczenia podatkowe.

Selektywność ważna, atrakcyjność najważniejsza

Potencjalni inwestorzy, którzy analizują atrakcyjność inwestycyjną Polski i poszczególnych regionów pod kątem swoich projektów, nigdy nie zatrzymują się na kilku łatwo dostępnych wskaźnikach makroekonomicznych. Zawsze jest to staranna, wieloetapowa analiza, w której często uwzględnia się różne warianty. Nie jest niespodzianką, że inwestorzy są bardzo selektywni, gdyż ryzykują swój kapitał.

Jeżeli kraj przyjmujący BIZ chce być bardzo selektywny wobec napływających inwestycji, np. w kontekście oferowanego wsparcia, to musi się starać o duży zakres wyboru, czyli wielu chętnych inwestorów, tak aby ostatecznie wielkość ulokowanych inwestycji była istotnym bodźcem dla gospodarki. Z kolei liczba chętnych inwestorów i pojawiających się projektów zależy od pozytywnych zmian regulacyjnych lub instytucjonalnych na poziomie sektorowym, branżowym czy nawet wybranych, kluczowych rynków – np. w obszarze energii, zdrowia czy transportu. Oczywiście ogólne warunki do prowadzenia działalności gospodarczej, odpowiednia promocja Polski oraz klimat biznesowy również mają znaczenie. ●

Damian Olko jest ekspertem w zespole analiz ekonomicznych Deloitte

eprasa.pl 0b5b44c255

fot. Shutterstock

GRAŻYNA RASZKOWSKA

Społeczne start-upy podbiją rynek

Nie zawsze zysk jest najważniejszy w biznesie. Świadczą o tym coraz częstsze sukcesy firm, które dostrzegły swoją szansę w rozwiązywaniu problemów społecznych. Potencjału biznesowego takich działań nie lekceważą też instytucje finansowe, w tym banki komercyjne, które otwierają się na tego typu przedsięwzięcia

Pieniądze coraz szerszym strumieniem płyną do fundacji, stowarzyszeń, spółek non profit, spółdzielni socjalnych czy spółdzielni pracy, a także do społecznie zaangażowanych start-upów, które zaczynają się przebijać ze swoją ofertą.

Warto przypomnieć, że zazwyczaj start-upy kojarzone są z innowacjami i technologią oraz takim podejściem do biznesu, w którym, w przypadku sukcesu, ich założyciele liczą na ponadprzeciętne zyski.

Tymczasem, okazuje się, powstaje coraz więcej innowacyjnych podmiotów gospodarczych, które skupiają się na osiągnięciu pozytywnych zmian społecznych i wywieraniu wpływu na otoczenie. Nie oznacza to oczywiście rezygnacji z uzyskiwania satysfakcjonujących wyników finansowych.

Zjawisko to opisuje pierwszy w Polsce raport „Start-upy Pozytywnego Wpływu 2019", przygotowany przez badaczy (Koźmiński Business Hub), pod kierownictwem prof. Akademii Leona Koźmińskiego dr. hab. Bogusława Roka. Autorzy podają, że raport ten jest wynikiem analizy rynku takich start-upów w Polsce, które cechuje tworzenie wartości na rzecz zrównoważonego rozwoju.

– W raporcie zebraliśmy wiele przykładów i wypowiedzi, które pokazują, że mamy do czynienia z całkowicie nowym zjawiskiem na rynku przedsiębiorczości. Nie było ono jeszcze całościowo opisywane w Polsce, ale na świecie również nie ma zbyt wielu takich opracowań. Występuje ono pod różnymi nazwami – wyjaśnia prof. Bogusław Rok.

Można spotkać m.in. takie: „przedsiębiorczość odpowiedzialnego rozwoju", „nowa przedsiębiorczość

eprasa.pl 0b5b44c255

społeczna", „zrównoważona przedsiębiorczość" czy „start-upy odpowiedzialnego rozwoju".

Recykling, język migowy, ochrona ptaków, wypożyczalnia ubrań

Już dziś przykładów aktywności biznesowej odpowiedzialnych start-upów jest wiele. „To nie recykling, ale dawanie drugiego życia śmieciom" – tak Deko Eko określa swoje działania. Firma w systemowy sposób, dzięki współpracy z projektantami i przedsiębiorcami z całego świata, przetwarza pozyskane odpady z dużych firm w funkcjonalne produkty konsumenckie (np. damskie torebki). To ważne, skoro odpady są obecnie jednym z największych wyzwań środowiskowych; przecież w Unii Europejskiej wytwarza się ich rocznie do 3 mld ton.

Firma stworzyła pierwszą w Europie platformę upcyklingową, która łączy dobre pomysły nadawania drugiego życia śmieciom, z tymi firmami, które szukają optymalnych kosztowo sposobów zagospodarowania swoich zużytych materiałów.

Z kolei przykładem fundacji łączącej działalność edukacyjną z marketingową jest Deaf Respect, wspierająca kulturę osób, których pierwszym językiem jest język migowy. Misję Deaf Respect stanowi poszerzanie szacunku dla osób głuchych jako mniejszości kulturowo-językowej oraz zrozumienia ich punktu widzenia. To istotne, bo w Polsce wciąż brakuje rozwiązań, które respektują polski język migowy jako oficjalny język, który ma rację bytu w edukacji i życiu publicznym. Efektem jest to, że osoby takie czują się jak obcokrajowcy we własnym kraju. Agencja przeciwdziała poprzez swoją działalność wykluczeniom społecznym.

Zupełnie innym przykładem aktywności biznesowej jest firma Bioseco, która skonstruowała urządzenie o nazwie multirejestrator do automatycznego wykrywania ptaków. Kolizje samolotów z ptakami są nie od dziś ważnym wyzwaniem. Ale nie tylko. Według szacunków prawie 5 mln ptaków ginie rocznie z powodu kolizji z turbinami wiatraków energetycznych, których przecież montuje się na świecie coraz więcej. Multirejestratory są najczęściej stosowane właśnie na farmach wiatrowych, a także lotniskach oraz na terenach obserwowanych przez ornitologów. Kluczowymi partnerami tej firmy są z jednej strony Instytut Morski w Gdańsku, Pomorski Park Naukowo-Technologiczny w Gdyni, Technopark Gliwice, a z drugiej – organizacje ornitologiczne i ekologiczne.

I jeszcze jeden, zupełnie inny przykład start-upu, który akcentuje swoje zaangażowanie społeczne, tym razem poprzez zmniejszenie nadmiernej konsumpcji związanej z modą. To Biblioteka Ubrań. Tylko w Polsce rocznie wyrzuca się 2,5 mln ton odpadów tekstylnych. Nadprodukcja odzieży stanowi nie tylko realne zagrożenie dla środowiska, lecz także powiększa skalę niedozwolonych praktyk w fabrykach na całym świecie czy rosnącą liczbę wysypisk śmieci. Portal www.bibliotekaubran.pl funkcjonuje jak sklep internetowy. Opłata jest uzależniona od długości wypożyczenia ubrań, a po okresie użytkowania klient bezpłatnie odsyła produkty. Pochodzą one ze zbiórek oraz sklepów second hand w Polsce i za granicą. Istotne jest to, że odzież, która nie nadaje się do wypożyczenia, oddawana jest instytucjom charytatywnym, czyli pozostaje w obiegu.

To tylko wybrane przykłady. Wraz z raportem funkcjonuje stale uaktualniana baza on-line polskich start-upów, wywierających pozytywny wpływ społeczny, która obecnie obejmuje 360 podmiotów.

> Działania biznesowe nakierowane na społeczne zaangażowanie, a nie na maksymalizację przychodów, chociaż są trudno mierzalne, to jednak w widoczny sposób rosną

Zrównoważony rozwój to nie puste hasło

Działania biznesowe nakierowane na społeczne zaangażowanie, a nie na maksymalizację przychodów, chociaż są trudno mierzalne, to jednak w widoczny sposób rosną.

– Jeszcze nigdy wcześniej nie obserwowaliśmy tak zdecydowanego poszukiwania i proponowania rozwiązań, z udziałem aktywistów społecznych i przedstawicieli administracji publicznej, liderów biznesu i świata nauki, konsultantów i twórców nowoczesnych technologii – wyjaśnia prof. Bogusław Rok.

Raport odnosi się do Celów Zrównoważonego Rozwoju 2030 (ang. Sustainable Development Goals), które zostały przyjęte przez wszystkie państwa członkowskie ONZ w 2015 r. w Nowym Jorku.

Warto przy tej okazji wspomnieć (chociaż w samym raporcie takich konotacji nie ma) o Strategii na rzecz Odpowiedzialnego Rozwoju do roku 2020 (z perspektywą do 2030 r.), czyli o planie Morawieckiego, w którym silnie zaznaczona została społeczna perspektywa. A z bliższych czasowo wypowiedzi polskich decydentów warto, w tym kontekście, zwrócić uwagę na majowy wywiad udzielony przez minister finansów Teresę Czerwińską pismu „DGP".

Minister stwierdziła w nim, że opierając się na teorii ekonomii, Polska niewątpliwie zmierza obecnie w kierunku społecznej gospodarki rynkowej. „Chodzi o taką gospodarkę, która co do zasady opiera się na mechanizmach rynkowych, ale inkorporuje element społeczny, czyli w centrum gospodarki jest człowiek. Ponadto

eprasa.pl 0b5b44c255

w podejmowaniu decyzji brane są pod uwagę również przesłanki pozarynkowe" – mówiła w wywiadzie.

Taka właśnie (nastawiona nie tylko na zysk) perspektywa widoczna jest bardzo mocno również w przypadku opisywanych „start-upów pozytywnego wpływu".

100 milionów z BGK i inne możliwości

Raport zwraca uwagę, że wszystkie typy start-upów, niezależnie od celów, które sobie stawiają, muszą pokonywać ten sam problem – zdobywanie finansowania.

W Polsce bogatą ofertę niskooprocentowanych pożyczek dla społecznych firm ma Bank Gospodarstwa Krajowego. To ważne, bo przedsiębiorstwa, w których cele społeczne przeważają nad ekonomicznymi, mają ograniczone możliwości korzystania z oferty banków komercyjnych.

– Wsparcie BGK dla przedsiębiorstw ekonomii społecznej jest ściśle związane z naszą misją wspierania zrównoważonego rozwoju społeczno-gospodarczego kraju. Dzięki pożyczkom z programu zainicjowanego przez Ministerstwo Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej oraz Ministerstwo Inwestycji i Rozwoju powstało już tysiąc miejsc pracy i właśnie powstaje kolejnych 200 – mówi Przemysław Cieszyński, członek zarządu Banku Gospodarstwa Krajowego.

Podmioty ekonomii społecznej, które zaczynają działalność, mogą się starać tam o pożyczkę na start do wysokości 100 tys. zł (bez opłat i prowizji, na pięć lat), a te, które funkcjonują dłużej niż 12 miesięcy, o pożyczkę na rozwój w wysokości 500 tys. zł (też bez opłat i prowizji, na siedem lat). Dobra wiadomość jest taka, że do dyspozycji pozostaje w gestii tego banku jeszcze 100 mln zł, pochodzących z Europejskiego Funduszu Społecznego. Do końca kwietnia tego roku zostało już rozdysponowanych także 100 mln.

Ze statystyk banku wynika, że po pożyczki najczęściej sięgają fundacje i stowarzyszenia (ponad połowa wszystkich pożyczkobiorców) oraz spółdzielnie socjalne (prawie 33 proc. pożyczkobiorców). Pozostali to spółdzielnie pracy, spółdzielnie inwalidów i niewidomych oraz spółki z o.o. prowadzące działalność non for profit. Zdecydowaną większość stanowią przedsiębiorstwa zatrudniające mniej niż 10 osób (2/3 pożyczkobiorców). Zaledwie 6 proc. wszystkich pożyczkobiorców to przedsiębiorstwa średnie, zatrudniające ponad 50 osób.

Pożyczek na terenie całego kraju udzielają dwie instytucje finansowe: Towarzystwo Inwestycji Społeczno-Ekonomicznych S.A. oraz Fundusz Regionu Wałbrzyskiego.

Oprócz pożyczek z BGK możliwa jest również inna ścieżka finansowania biznesowych projektów społecznych.

Bankiem komercyjnym, który oferuje współpracę m.in. ze start-upami prezentowanymi w omawianym raporcie, jest BNP Paribas Bank Polski. Instytucja ta już od dłuższego czasu zbiera doświadczenia we współpracy ze start-upami.

– Wszystkie ich zalety powodują, że są to zarazem przedsiębiorstwa kruche i delikatne. Większość z nich na kolejnych etapach rozwoju potrzebuje dużego partnera. Nie tylko ze względu na potrzebę zastrzyku kapitału, lecz także ze względu na specjalistyczną wiedzę, wsparcie w spełnieniu wymogów regulacyjnych, ekspansję na zagraniczne rynki czy po prostu poświadczenie rzetelności. W zamian start-upy pozwalają korporacjom eksplorować wcześniej niedostępne rynki – mówi Michał Miszułowicz, menedżer ds. współpracy z fintech, BNP Paribas Bank Polska.

Bank stworzył nawet Kodeks współpracy ze start-upami, który w kilku punktach określa wymagania, ale też upraszcza procedury wewnętrzne, które wcześniej znacząco utrudniały nawiązanie takiej współpracy.

Ciekawą propozycją może być także oferta funduszu Black Swan Fund, który podpisał umowę z Polskim Funduszem Rozwoju. Kwota wsparcia finansowego może w tym wypadku wynieść do 4 mln zł dla innowacyjnych projektów na różnych etapach rozwoju – od najwcześniejszego, aż po dojrzałe firmy. Poza tym fundusz oferuje start-upom, które należą już do portfela funduszu, pełne wsparcie w zarządzaniu projektem i jego rozwijaniu.

Start-upy, poszukując źródeł finansowania, liczą także na współpracę z korporacjami, która bardzo rzadko bywa łatwa, ale gdy już dojdzie do skutku, przynosi korzyść obu stronom.

Takim przykładem jest Orange Fab – program akceleracyjny dla start-upów.

„Szukamy małych i średnich firm, z którymi wspólnie rozwijamy zaawansowane technologicznie rozwiązania. Dzięki udziałowi w programie można uzyskać dostęp do milionów klientów Orange, wiedzy ekspertów, kanałów promocji i sieci dystrybucji. Orange Fab funkcjonuje w 14 miejscach na świecie, co umożliwia start-upom globalny rozwój" – pisze w raporcie „Start-upy pozytywnego wpływu" Sebastian Grabowski, dyrektor IoT i Zaawansowanych Technologii w Orange Polska.

W ramach programu firma analizuje rocznie pomysły ok. 250 start-upów. Od początku programu 31 projektów przeszło lub jest w fazie testów, a część z nich została wdrożona komercyjnie.

Przed start-upami realizującymi społeczną misję i tak pojmowany biznes jest przyszłość. Powodem jest z roku na rok powiększająca się liczba konsumentów, którzy chcą nabywać produkty i usługi od firm mogących udowodnić swoje etyczne zaangażowanie. Do najbardziej rozwojowych branż wydają się należeć te związane z profilaktyką i ochroną zdrowia oraz opieką nad osobami starszymi, co wynika z uwarunkowań demograficznych. ●

eprasa.pl 0b5b44c255

ARKADY SAULSKI

Wszystkomogący

Amerykański myśliwiec F-35 jest obecnie najnowocześniejszą latającą maszyną bojową. To projekt mający połączyć kilka zastosowań na polu walki, do tej pory realizowanych przez różne maszyny. Jednak nie tylko piloci z USA oblatują „trzydziestkipiątki" – myśliwce te mogą trafić także do naszych sił zbrojnych

Lockheed Martin F-35 Lightning II to nowoczesny amerykański, jednosilnikowy myśliwiec wielozadaniowy piątej generacji, który stworzony został w ramach projektu Joint Strike Fighter. Pod tym anglojęzycznym określeniem rozumie się inicjatywę na rzecz stworzenia myśliwca spełniającego wymagania wszystkich rodzajów amerykańskich sił zbrojnych. Rząd USA przy planowaniu założeń dla konstrukcji wyszedł ze słusznego założenia, że utrzymywanie w służbie wielu rozmaitych maszyn dla różnych zadań sił zbrojnych jest ekonomicznie nieopłacalne. Eksploatacja samolotów takich jak niewidzialny dla radarów F-117, strategiczny bombowiec dalekiego zasięgu B-2A czy myśliwiec F-22 Raptor była zbyt kosztowna. Niezbędne okazało się stworzenie samolotu, który wykorzystywałyby różne rodzaje sił do swoich celów.

Tak właśnie powstał F-35. Maszyna piątej generacji, której głównym zadaniem jest skuteczne wykonywanie rozmaitych misji na współczesnym polu walki. Testy F-35 wykazały, że jej możliwości bojowe przekroczyły nawet oczekiwania stawiane przed nią przez wojskowych.

Trzy warianty, jeden dla Polski

Jeden samolot do wszystkich zadań nie oznacza jednak tylko pojedynczego wariantu. F-35 produkowany jest w trzech opcjach. Każda z nich dostosowana jest do różnych zadań, ale też różnych odbiorców, gdyż USA z miejsca zakładały możliwość eksportu maszyn. Są to: F-35A o konwencjonalnym starcie i lądowaniu (CTOL – Conventional Take Off and Landing) z przeznaczeniem dla sił powietrznych (USAF) i wielu odbiorców zagranicznych; F-35B o możliwości krótkiego startu i pionowego lądowania (STOVL – Short Take Off Vertical Landing) przeznaczony dla Marines, czyli korpusu piechoty morskiej (USMC), lotnictwa i marynarki Wielkiej Brytanii oraz marynarki Włoch; F-35C zdolny do operowania z pokładu lotniskowca z wykorzystaniem katapult (CATOBAR – Catapult Assisted Take-Off But Arrested Recovery) dla floty USA (US Navy – USN) oraz korpusu piechoty morskiej (USMC).

Po F-35 zgłosiły się już Australia, Dania, Izrael, Włochy, Japonia, Holandia, Turcja, Wielka Brytania czy Norwegia. Także Polska zainteresowana jest tego typu maszynami i prowadzone są wokół tej kwestii rozmowy. W kwietniu 2019 r. szef MON Mariusz Błaszczak spotkał się w Warszawie z sekretarz Sił Powietrznych USA Heather Wilson i to właśnie ewentualny zakup F-35 był jednym z tematów rozmów. Zbiega się to z zabiegami MON, które od kilku lat prowadzi wzmożony program modernizacji sił zbrojnych, stąd zainteresowanie F-35. Podobnego zdania wydaje się być amerykański departament obrony, który wcześniej, w kwietniu, ujawnił dokument, w którym postuluje się sprzedaż F-35 pięciu krajom sojuszniczym: Polsce, Rumunii, Grecji, Hiszpanii i Singapurowi. Polska, gdyby umowa doszła do skutku, byłaby jednym z kilku europejskich krajów, które otrzymałyby maszynę z najwyższej półki technologicznej. F-35 zastąpiłyby w służbie F-16 – samoloty produkcji USA, w które obecnie uzbrojone są polskie siły lotnicze. ●

fot. Shutterstock

eprasa.pl 0b5b44c255

Jak Rosjanie obalają własny monopol gazowy

Gazprom, monopolista na eksport gazu z Rosji, za pośrednictwem rurociągów (na zdjęciu budowa nitki gazociągu na Dalekiej Północy), długo lekceważył i blokował rozwój rosyjskiego sektora LNG. To był strategiczny błąd

fot. Shutterstock

MAREK BUDZISZ

Przedstawiciele Gazpromu już oficjalnie przyznają, że skroplony gaz ziemny LNG zaczyna stanowić dla rosyjskiego giganta gazowego poważną konkurencję na strategicznym rynku europejskim. Paradoksem jest, że państwowy Gazprom wypiera oferta rosyjskiej firmy gazowej należącej do... przyjaciół prezydenta Putina

Niemcy nazywają to fryzowaniem bilansów. W sprawozdaniach i raportach wszystko wygląda bardzo dobrze, rzeczywistość jest nieco – delikatnie sprawę ujmując – bardziej skomplikowana.

Lektura dokumentów finansowych Gazpromu, rosyjskiego giganta gazowego, skłania do takich właśnie refleksji. Ubiegły, 2018 rok był dla koncernu rekordowy. Zysk firmy wyniósł 1,46 bln rubli (ok. 21,5 mld dol.). To dwa razy więcej niż rok wcześniej. Udało się nawet przebić rekordowy rok

eprasa.pl 0b5b44c255

2011, kiedy czysty zysk Gazpromu osiągnął poziom 1,3bln rubli (jednak w dolarach było to wówczas znacznie więcej, bo w międzyczasie kurs rubla spadł o 70 proc.). Przychód koncernu wzrósł o 20 proc., a sprzedaż gazu zwiększyła się o ponad 30 proc. Na kluczowym dla firmy europejskim rynku wzrost ten był jeszcze wyższy. Gazpromowi udało się sprzedać w Europie i Turcji 201,7 mld m³ gazu (w 2017 r. było to 192,2 mld m³), co dało ponad połowę przychodów grupy. W efekcie rosyjski koncern kontroluje dziś 36,7 proc. europejskiego rynku, a chciałby jeszcze więcej. Jak oświadczył pod koniec ubiegłego roku Władimir Putin, jeśli będzie taka potrzeba, to Rosja gotowa jest dostarczać Europie jeszcze więcej paliwa i może zapełnić w 100 proc. wszystkie istniejące rurociągi – zarówno biegnące przez Ukrainę, jak i budowane szlaki przesyłowe („potoki") – Północny i Turecki. Rosjanie są bardzo zadowoleni, bo wyniki udało się poprawić w sytuacji spadku zapotrzebowania na gaz w Europie (o 3,4 proc.) oraz niższych cen niż rok wcześniej.

36,7 proc.

taką część europejskiego rynku kontrolował w 2018 r. koncern Gazprom

Pompowanie danych

Rzeczywistość jest jednak bardziej skomplikowana, niż wynikałoby to z hurraoptymistycznych komunikatów koncernu. Jak informuje rosyjska Agencja Interfax, Gazprom, chcąc zameldować na Kremlu o wypełnieniu planu sprzedaży do Europy 200 mld m³ gazu, w ubiegłym roku musiał się uciekać do sztuczek. Polegały one na tym, że pod koniec grudnia sprzedał 4,5 mld m³ swoim firmom córkom w Niemczech i Austrii. Bez tego „papierowego" eksportu rok ubiegły byłby tylko o 1,2 proc. lepszy od roku poprzedniego. Tegoroczne perspektywy są jeszcze gorsze. Ciepła zima spowodowała, że zapotrzebowanie europejskiego rynku na gaz jest mniejsze. W efekcie już 6 marca Gazprom zmuszony został do rozpoczęcia cyklicznie powtarzającego się procesu zapełniania swoich podziemnych europejskich magazynów. Zazwyczaj robił to wraz z początkiem wiosny, ale w tym roku już do 15 kwietnia zgromadził w zbiornikach 6,4 mld m³. Nie on jedyny. W magazynach gazu w połowie kwietnia – jak wynika z informacji podanych przez Gas Infrastructure Europe, europejskiego związku firm zajmujących się przesyłem i magazynowaniem tego paliwa – znajdowało się 38,2 mld m³ gazu. To poziom najwyższy od siedmiu lat, a gdyby odnosić to do początku roku 2018, jest to 2,5 razy więcej. Taka sytuacja nie mogła się nie odbić na eksporcie rosyjskiego giganta, któremu według oficjalnego komunikatu udało się w pierwszym kwartale sprzedać 57 mld m³ paliwa, ponad 9 proc. mniej niż rok wcześniej. Co gorsze, obecne ceny są niższe od tych, które zakładali w prognozach analitycy Gazpromu. Pod koniec lutego ceny gazu w kontraktach krótkoterminowych w holenderskim hubie TTF spadły do poziomu poniżej 200 dol. za 1000 m³, co stanowi dla budżetu Gazpromu fundamentalne zagrożenie, jako że na 2019 r. budowany był on przy założeniu średnich cen na poziomie 248 dol. za 1000 m³. W ubiegłym roku „dziura" w budżecie Gazpromu wyniosła 518 mld rubli – taką kwotę koncern, chcąc realizować ambitne plany inwestycyjne, musiał pożyczyć na rynku. W roku bieżącym plany inwestycyjne firmy wynoszą 1,325 bln rubli. Aby je zrealizować, koncern planował pożyczyć na międzynarodowych rynkach finansowych ok. 4,5 mld dol. Zapowiadane nowe amerykańskie sankcje, ale przede wszystkim spadające ceny gazu w Europie, która odpowiada za lwią część sprzedaży holdingu, mogą jednak te plany postawić – delikatnie określając całą sprawę – pod znakiem zapytania.

Konkurencja LNG

Spadki cen kontraktów krótkoterminowych notowano nie tylko na naszym kontynencie. Kluczowe znaczenie ma tutaj sytuacja w Azji, w której notowania cen gazu LNG obniżyły się do tego stopnia, że dla części eksporterów rynek ten przestał być atrakcyjny. Zaczęli poszukiwać możliwości sprzedaży w Europie, co nie tylko spowodowało presję na obniżenie ceny i na naszym kontynencie, lecz również przyczyniło się do tego, że Gazprom zaczął tracić część rynku. W ostatnich oficjalnych wystąpieniach przedstawiciele rosyjskiego giganta gazowego musieli przyznać, że skroplony gaz ziemny LNG zaczyna stanowić dla niego istotną konkurencję. W ubiegłym roku jego sprzedaż w Europie wzrosła o 11 proc., do poziomu 72 mld m³. Ale – co jest najgorsze dla Gazpromu – wzrost ten nastąpił głównie w ostatnim kwartale. Perspektywy są jeszcze gorsze, bo specjalistyczne media informują, że niektórzy amerykańscy producenci ropy szczelinowej pracujący na najobfitszych polach w tzw. basenie permskim nad Zatoką Meksykańską, którzy przy okazji pozyskują niemałe ilości gazu, zaczęli już dopłacać potencjalnym klientom tylko po to, aby ci chcieli kupić ich gaz. Ma to związek z amerykańskim ustawodawstwem w zakresie ochrony środowiska, które przewiduje wysokie opłaty za spalanie gazu ziemnego pozyskiwanego przy okazji pompowania ropy naftowej. Na razie brakuje niezbędnej infrastruktury, aby przesyłać paliwo (korzysta się z bardzo drogiego transportu cysternami), skraplać i eksportować. Tylko że inwestycje już się kończą i fala taniego amerykańskiego gazu może zalać europejski rynek.

Oświadczenie kierownictwa Gazpromu o tym, że LNG zaczyna stanowić dla niego coraz większą kon-

eprasa.pl 0b5b44c255

kurencję, ma też inny, niezwykle interesujący wymiar. Koncern, który ma monopol na eksport gazu za pośrednictwem rur, długo lekceważył i blokował rozwój rosyjskiego sektora LNG. W efekcie Rosja na tle innych wiodących światowych producentów jest w tym obszarze znacznie zapóźniona. Nie dysponuje odpowiednią liczbą instalacji do skraplania, nie zbudowała terminali i nie ma odpowiednio wielkiej floty zbiornikowców, aby skroplony gaz transportować. Ale tym segmentem rynku, który dla Gazpromu nie był ciekawy, zainteresował się inny rosyjski podmiot – prywatny koncern Novatec, kontrolowany przez oligarchów Leonida Michelsona i Giennadija Timczenkę (trzecie i piąte miejsce na rosyjskiej liście najbogatszych magazynu „Forbes"), prywatnie przyjaciół Władimira Putina. I teraz 95 proc. gazu LNG, który na europejskim rynku wypiera surowiec dostarczany przez Gazprom, pochodzi właśnie z tego źródła. Novatec odpiera zarzuty Gazpromu, argumentując, że 65 proc. jego sprzedaży skierowane jest na rynek azjatycki, ale nie brzmi to przekonująco. W kwietniu firma przy okazji międzynarodowej konferencji producentów LNG w Szanghaju poinformowała, że zawarła pierwsze kontrakty (2 mln ton paliwa) z europejskimi pośrednikami, firmami Vitol i Repsol. Kontrakty przewidują, że kupujący może sprzedawać rosyjski gaz na całym świecie, a zatem to cena przesądzi, czy znajdzie się on w Europie, czy popłynie np. do Azji.

Novatec się rozpędza

A może być jeszcze gorzej. W grudniu ubiegłego roku Novatec uruchomił ostatnie instalacje w swym flagowym projekcie Jamał LNG i osiągnął pełnię mocy przerobowych. Efekt? W lutym – jak alarmował w specjalnym liście skierowanym na Kreml wiceprezes Gazpromu Witalij Markełow – sprzedaż koncernu w Europie zmniejszyła się o 13 proc. w porównaniu z tym samym miesiącem roku poprzedniego. W liście znalazły się też precyzyjne wyliczenia, ile rosyjski budżet traci na działalności prywatnego Novatecu; koncern szacuje, że tylko w 2018 r. było to 440 mln dolarów! Chodzi o to, że Gazprom jest głównym płatnikiem podatków w Rosji, a firma Michelsona i Timczenki korzysta z licznych ulg oraz zwolnień związanych z inwestycjami. Co gorsze, Gazprom stanął wobec perspektywy dalszego pogorszenia sytuacji. Otóż w lutym rektor Petersburskiej Akademii Górniczej Władimir Litwinienko zaapelował w specjalnym memoriale przesłanym na ręce Władimira Putina, aby Rosja, wykorzystując doświadczenia Novatecu z jamalskim LNG, zbudowała specjalny „arktyczny klaster" produkcyjny, w którym można byłoby docelowo produkować i eksportować nie mniej niż 150 mld m³ LNG. Litwinow jest dobrym znajomym rosyjskiego prezydenta, promotorem jego pracy doktorskiej, więc nie jest to wystąpienie jedno z wielu, które można by lekceważyć. Co więcej, wyrażona przez niego propozycja odpowiada nie tylko trendom na światowym rynku, gdzie gaz LNG uzyskuje coraz większe znaczenie, lecz również wpisuje się w dwa fundamentalnie ważne dla Kremla przedsięwzięcia – zwiększenia obecności Rosji w Arktyce oraz selektywnego przyciągnięcia inwestorów z Zachodu, głównie z Europy, aby wzmacniać lobby opowiadające się za zmniejszeniem sankcji wobec Rosji, a przy okazji chcące dobrze zarobić na dostawach gazu skroplonego na europejski rynek, których wolumen będzie rósł w najbliższych latach, w ramach dywersyfikacji kierunków dostaw. W czasie panelowej dyskusji przy okazji chińskiego spotkania Inicjatywy Pasa i Szlaku, która odbyła się pod koniec kwietnia w Pekinie, prezydent Putin oficjalnie poinformował, że Rosja ma zamiar w najbliższych latach zwiększyć swe moce skraplania gazu ziemnego do 100 mld m³, co oznacza, że decyzja polityczna już została podjęta.

Selektywny protekcjonizm

W obu tych kwestiach Novatec ma kluczowe znaczenie. Na marginesie warto zauważyć, że Putin – jak informują rosyjskie media – memoriał Litwinienki przekazał rządowym analitykom do oceny, co oznacza, że trwają właśnie przetargi w kuluarach rosyjskiej władzy. Trzeba jednak zwrócić uwagę, że na początku marca Novatec poinformował o podpisaniu umowy, w myśl której francuski państwowy koncern petrochemiczny Total kupi 10 proc. w realizowanym projekcie Arktyka LNG. Łączna wartość transakcji to 2,25 mld dolarów, ale jeszcze większe znaczenie ma to, że Francuzi zobowiązali się do finansowania projektu (1,75 mld dolarów) o szacowanej łącznej wartości ok. 21 mld dolarów. Francuskie wsparcie kapitałowe i technologiczne ma kluczowe znaczenie. Jesienią ubiegłego roku zarząd firmy alarmował rosyjskie władze o możliwości opóźnień planu inwestycyjnego i wystąpił o dofinansowanie z budżetu (15 mld dolarów), a Leonid Michelson, współwłaściciel i prezes zarządu, mówił w wywiadzie prasowym o tym, że trudności w pozyskaniu kapitału są jedną z trzech największych barier w realizacji projektu (dwie pozostałe to przygotowanie pól do eksploatacji i zdolności załadunku portu w Murmańsku). W całej sprawie znaczenie ma nie tyle udział w przedsięwzięciu Francuzów, bo tego można było się spodziewać po ubiegłorocznym spotkaniu prezydentów Putina i Macrona w Petersburgu z udziałem prezesa Total, ile co innego. Otóż w Rosji formalnie obowiązuje procedura uzyskania zgody na dopuszczenie inwestora zagranicznego do udziału w kapitale firm sektora paliwowo-energetycznego przewyższającego 25 proc. A w wyniku transakcji Total kontrolowałby 27 proc. firmy (Francuzi mają już 19,4 proc. akcji). I tu z pomocą przyszedł największy rosyjski bank – Sbierbank, który udzielił Novatecowi kredytu pod zastaw akcji Francuzów. W rosyjskim prawodawstwie funkcjonuje zapis, w myśl którego zastawione akcje nie są traktowa-

eprasa.pl 0b5b44c255

Gazprom zarządzany przez Aleksieja Millera (na zdjęciu po lewej) to faktycznie ramię polityki Kremla. Jednak pod naciskiem geopolityki Władimir Putin zmienia narzędzia działania. I Gazprom będzie się musiał do tego dostosować

fot. East News/Sergey Guneev

ne jako udział w kapitale. Umowa obowiązuje trzy lata, ale zdaniem specjalistów ten czas pozwoli właścicielom Novatecu nie tylko dokończyć projekt, lecz również znaleźć innych inwestorów, jako że docelowo 40 proc. kapitału koncernu ma się znaleźć w rękach firm z zagranicy (ostatnio poinformowano, że 20 proc. kupią Chińczycy; spekuluje się też, że inwestorami mogą się stać Saudowie). Zatem po trzech latach i dopuszczeniu nowych akcjonariuszy w Novatecu udział Totalu spadnie.

Ten sprytny zabieg będący właściwie obejściem obowiązującego w Rosji prawa nie byłby oczywiście możliwy bez zgody na najwyższym szczeblu. W planie politycznym oznacza też wysłanie wyraźnego sygnału – Moskwa zamierza dopuścić do swego sektora gazowego i naftowego inwestorów z Zachodu, ale przede wszystkim z Europy, bo z polityką Unii wiąże największe nadzieje. Operację Total – Novatec – Sbierbank trzeba uznać za formę warunkowego otwarcia, bez rewizji wprost, rosyjskiej polityki ochrony własnego sektora wydobywczego i stosowanie w praktyce czegoś, co moglibyśmy nazwać selektywnym protekcjonizmem.

Novatec już zapowiedział, że po zakończeniu Arktycznego LNG przystąpi niezwłocznie do realizacji kolejnego, trzeciego przedsięwzięcia na rosyjskiej północy. Jak się wydaje, może liczyć w tym względzie na poparcie władz. Pod koniec marca ministerstwo finansów na posiedzeniu rosyjskiego rządu przedłożyło projekt, w myśl którego część środków na budowę kolei wielkich prędkości Moskwa – Kazań przeznaczonych zostanie na budowę infrastruktury w porcie Utrinny, który ma pracować dla terminala Arktyczny LPG 2 Novatecu. W całej sprawie istotne jest to, że budowa tej trasy była przez lata jednym ze sztandarowych przedsięwzięć rosyjskich władz w zakresie rozbudowy infrastruktury i koronnym argumentem na rzecz tezy, iż Rosja stanie się głównym państwem w tranzycie chińskich towarów do Europy w ramach Inicjatywy Pasa i Szlaku. Po koniec ubiegłego roku rosyjski minister finansów Siulianow powiedział publicznie, że rząd odstępuje od tych planów, bo w świetle przeprowadzonych analiz inwestycja w linię kolejową będzie deficytowa. Chodzi w tym wypadku nie tylko o sceptycyzm rosyjskich władz wobec perspektywy uczestnictwa w „kolejowym jedwabnym szlaku", lecz również o to, na co pieniądze zarezerwowane na rozwój kolei mają być przeznaczone. Wygląda, że postawiono na rozwój wydobycia i skraplania gazu na rosyjskiej Północy oraz szlaków transportowych określanych zbiorczym pojęciem Północnej Drogi Morskiej, czyli przedsięwzięcia realizowane przez Novatec, który wyrasta w ten sposób na głównego konkurenta dla Gazpromu.

Zamiary Kremla są dość czytelne. Z jednej strony chodzi o zaspokojenie apetytów jednej z wpływowych grup biznesowych i nadrobienie straconych lat związanych z niedocenieniem rozwoju rynku LNG. Z drugiej – najprawdopodobniej na Kremlu decydenci doszli do wniosku, że nie uda się zatrzymać dążeń państw europejskich do dywersyfikacji źródeł dostaw gazu. Nawet Niemcy, najbardziej sceptyczni i oporni w tej kwestii, informują o planach budowy infrastruktury portowej zdolnej do odbioru LNG. Rosyjski pomysł na europejskie dążenia do dywersyfikacji jest prosty – gaz będzie nadal z Rosji, ale formalnie stronami kontraktów zawieranych na rynku spotowym będą europejscy odbiorcy i również europejskie firmy pośredniczące, takie jak Gunvor (Szwajcaria), Vitol (Holandia) czy Glencore (Szwajcaria).

Jeśli ta zmiana okaże się trwała, to Gazprom pozostanie z wielkimi inwestycjami (oba europejskie potoki, Siła Syberii), perspektywą utraty części europejskich rynków (np. polskiego) i roszczeniami odbiorców domagających się od koncernu gigantycznych odszkodowań (nie tylko Ukraina, ostatnio Litwa wystąpiła do sądu arbitrażowego w Sztokholmie o 1,5 mld dolarów). Innymi słowy, koncern zarządzany przez Aleksieja Millera czekają w najbliższych latach wielkie wyzwania i najprawdopodobniej równie wielkie zmiany. ●

Autor jest publicystą, przedsiębiorcą, znawcą Rosji

eprasa.pl 0b5b44c255

Po wspaniałym sezonie w Lidze Mistrzów za wyszkolonego przez siebie Matthijsa de Ligta (pośrodku) Ajax zgarnie teraz ok. 170 mln euro

fot. East News

Triumf kopciuszka

Wprawdzie Ajax Amsterdam nie wygrał piłkarskiej Ligi Mistrzów w tym sezonie, ale jest bezsprzecznie tą drużyną, która wywołała gruntowną odnowę rozgrywek sportowych przynoszących największe zyski na świecie

CEZARY KOWALSKI

Gdyby międzynarodowy futbol klubowy był produktem totalnie komercyjnym, gdzie wszystko można by precyzyjnie zaplanować i sformatować, jego organizatorzy powinni zespół z Amsterdamu po sezonie 2018/2019 zahibernować. Nie pozwolić na rozkupienie młodych zawodników (ten proces już się rozpoczął) i prezentować go w kolejnych edycjach jako coś ekstra, produkt premium, najlepszą wartość dodaną. Nikt inny nie dał przecież Lidze Mistrzów więcej świeżości, gry bardziej ofensywnej i technicznej, a prowadzonej z uśmiechem na ustach. Nikt inny, tylko drużyna z Holandii musiała przebrnąć przez tak długą drogę w eliminacjach, bo Ajax pokonał trzech rywali, zanim trafił do fazy grupowej. Żaden klub nie wykreował też tak wielu nowych graczy z najwyższej półki.

Skład półfinału Ligi Mistrzów w tym sezonie ostatecznie obalił argumenty sportowe wysuwane przez pomysłodawców tzw. Super Ligi, którzy chcieli (i być może ciągle mają taki zamiar) stworzyć największy piłkarski show na świecie tylko dla wybranych. Gdzie każdy mecz miał być kwintesencją piłki, a nowy produkt generować nieprawdopodobne zyski (pisaliśmy o tym w „Gazecie Bankowej" nr 12/2018).

W grudniu ubiegłego roku już oficjalnie ogłoszono, że Super Ligi nie będzie, a wielu ludzi ze świata piłki, także tych uczestniczących w tajnych negocjacjach, wyrażało wręcz swoje oburzenie na pomysły świadczące o „braku solidarności piłkarskiej społeczności i braku poszanowania dla ducha gry, uczuć kibiców oraz rywalizacji fair play".

Jakkolwiek fałszywie by to zabrzmiało, rewolucję jednak odłożono. Co nie oznacza, że nie ma tendencji, aby w ramach obecnie istniejącej formuły Ligi Mistrzów utrudniać ścieżkę dla klubów nieprzystających do klubowej elity futbolu pod względem finansowym. Tymczasem obecna edycja Champions League jest najlepszym dowodem, że to ślepa uliczka. Owszem, do najlepszej czwórki załapali się (tylko!) dwaj uczestnicy

eprasa.pl 0b5b44c255

„kartelu" (Barcelona, Liverpool), za to pozostała dwójka (Tottenham Londyn, Ajax Amsterdam) okazała się tymi zespołami, które nadały edycji charakteru, wpłynęły na atrakcyjność, a więc i oglądalność rozgrywek.

Trudno oczywiście zespoły z Londynu i Amsterdamu nazwać ubogimi krewnymi, bo to nie są żadni biedacy i też obracają setkami milionów euro, operując na rynku transferowym, jednak przy tych najbogatszych stanowią finansową drugą ligę. I po prostu nie byliby mile widziani w towarzystwie krezusów, nawet jako dostarczyciele punktów.

Patrząc na sezon 2018/2019 Champions League, ewidentnie wygląda na to, że sportowy rozkład sił na piłkarskiej mapie Europy nie jest do końca tożsamy z finansowym. Tutaj poza pieniędzmi wciąż liczą się pomysłowość, zaangażowanie i fantazja. W dobie piłkarskiej komercjalizacji okazuje się, że o najważniejsze trofeum klubowe może rywalizować młodzież z Tottenhamu i Ajaksu, a nie dają rady kluby bogatych szejków z największymi gwiazdami.

Ajax, mimo że odpadł w półfinale, może się czuć największym zwycięzcą obecnej edycji. Ekipa prowadzona przez Erika ten Haga stanowiła wartość dodaną do tych elitarnych rozgrywek, była powiewem świeżości w skostniałym układzie i dowodem na to, że romantyczny futbol, w którym nie liczą się jedynie pieniądze, jeszcze nie umarł.

Warto tu przypomnieć, że Ajax, jako druga drużyna ubiegłego sezonu, przez spadek ligi holenderskiej w klasyfikacji UEFA musiał się przedzierać przez eliminacje Ligi Mistrzów, zaczynając od drugiej rundy. Zanim trafił do fazy grupowej, w dwumeczach pokonał Sturm Graz, Standard Liege i Dynamo Kijów. A zatem grał już znacznie dłużej niż inni i miał prawo być zmęczony bardziej. Nic takiego jednak nie było widać.

Ajax urzekał nie tylko grą, lecz również sposobem, w jaki jest skonstruowany. To, że w pierwszym składzie wybiegło sześciu wychowanków (Veltman, De Ligt, Mazraoui, De Jong, Blind, Van de Beek), a kolejnych dwóch przeszło przez klubową szkółkę (Onana, De Jong), jest czymś unikatowym w skali europejskiej na tym poziomie.

Tyle że Ajax od lat wyjątkowo o swoją akademię dba i traktuje szkolenie bardzo poważnie. Niech przemówią liczby: budżet klubu wynosi 92 mln euro, a na szkolenie przeznacza się z tego 11 mln euro. Budżet najbogatszego polskiego klubu, czyli Legii Warszawa, waha się na poziomie 40 mln euro, na akademię przeznacza się... 2 mln zł, czyli niecałe 0,5 mln euro. Ta różnica musi dawać do myślenia.

To przykład na to, jaka może być alternatywa dla przedstawicieli biedniejszych lig, także dla naszej Ekstraklasy. Trzeba po prostu szkolić i bogacić się na promocji oraz sprzedaży zawodników (tylko za wyszkolonych przez siebie Frenkiego de Jonga i Matthijsa de Ligta Ajax zgarnie teraz ok. 170 mln euro!). A przy tym dać oczywiście zarządzać klubem byłym piłkarzom, którzy jak nikt inny czują ten sport. W Ajaksie najwięcej do powiedzenia mają obecnie byłe wielkie gwiazdy holenderskiej piłki: Marc Overmars, Edwin van der Sar i Danny Blind. To właśnie oni doszli do wniosku, że same wpływy z kolejnych transferów zawodników i pełna klubowa kasa to zbyt mało, aby wrócić do elity.

Klub przed rozpoczęciem tego sezonu musiał sięgnąć do kasy i zdjąć hamulec płacowy, który ustawiony był na poziomie 1 mln euro za sezon. Właśnie po to, aby młodzież miała u boku kogo dojrzewać, wydano 16 mln euro na powrót z Anglii Daleya Blinda, 11,4 mln na Dušana Tadicia czy wcześniej na wschodzące gwiazdy Davida Neresa (12 mln) i Hakima Ziyecha (11 mln). Zwróciło się to z nawiązką, bo na występach w Lidze Mistrzów w tym sezonie Ajax zgarnął od UEFA ponad drugie tyle, ile wynosi jego roczny budżet, czyli prawie 100 mln euro.

> Mecze Ajaksu Amsterdam zdecydowanie poprawiły atrakcyjność Ligi Mistrzów, a co za tym idzie – jej wartość rynkową

To oczywiście kwoty dla polskich klubów na razie nieosiągalne, ale na poziomie najsilniejszych klubów europejskich te niespełna 50 mln euro wydane na transfery zawodników, którzy upokorzyli wielki Juventus, to „frytki" – tylko transfer Cristiano Ronaldo kosztował przecież 112 mln euro...

Wielkie kontrakty telewizyjne, prawo Bosmana, swobodny przepływ pracowników wewnątrz krajów Unii Europejskiej, w końcu rozrastająca się Liga Mistrzów, która powoduje wycinanie mistrzów z biedniejszych krajów w miarę wczesnych fazach. Mocniejsze bicie serca wywoływało jednak każdorazowe pojawienie się w pobliżu finału Champions League drużyny z ligi niezaliczanej to czołowej czwórki. W tym roku w roli takiego kopciuszka wystąpił Ajax. Piszę to oczywiście z przymrużeniem oka, bo chodzi o klub, który sześciokrotnie wystąpił w finałach Pucharu Mistrzów i Ligi Mistrzów oraz cztery razy w nich triumfował. Jednak to, że w tej edycji Ligi Mistrzów najbardziej zachwyciła drużyna z budżetem śmiesznym w porównaniu z najbogatszymi, jest niepodważalne. Szkoda tylko, że w związku z modelem biznesowym klubu z Amsterdamu, po zakończeniu sezonu po zespole w obecnym kształcie pozostanie tylko góra pieniędzy... ●

Autor jest publicystą tygodnika „Sieci", komentatorem stacji Polsat Sport

eprasa.pl 0b5b44c255

techno biznes

Informatyka & Telekomunikacja & Bezpieczeństwo

Oddziały bezgotówkowe: uzupełnienie sieci banku czy jego zasadniczy filar? Dziś w Polsce banki zdają się skłaniać ku temu pierwszemu modelowi, ale i tak każda decyzja dotycząca przekształcenia oddziału w placówkę bez kasy jest poprzedzona szczegółową analizą zachowań klientów

MAREK JAŚLAN

Kasjer opuszcza okienko

eprasa.pl 0b5b44c255

Nie ma banku, który z większym lub mniejszym rozmachem nie realizowałby dziś strategii cyfrowej transformacji, zakładającej wykorzystanie zaawansowanych technologicznie rozwiązań, co znajduje wyraz w sposobie świadczenia usług klientom. Coraz więcej transakcji realizowanych jest przez internet i mobilnie, banki zmniejszają też liczbę placówek, bo ubywa klientów chcących wypłacać czy wpłacać pieniądze w okienkach. Równocześnie jednak bankowe placówki ulegają przeobrażeniom i coraz częściej można spotkać oddziały bez tradycyjnej obsługi gotówkowej. Dotyczy to także Polski, gdzie takich oddziałów w pierwszym kwartale tego roku można się było doliczyć ok. 200, ale banki robią to w różnym tempie – podczas gdy jeden, np. ING Bank Śląski, ma ich już prawie 100, to inne mają po kilka, stawiając na tym gruncie pierwsze kroki.

Mniej gotówki

Zmiany te nie dziwią Marty Mróz-Sipiory, menedżera produktu w Asseco Poland. – Obecnie coraz bardziej jest zauważalny trend polegający na ograniczeniu ilości gotówki, jaką gromadzą oddziały bankowe. Polega to m.in. na tym, że dotychczasowe zadania kasjerów przejmują urządzenia samoobsługowe – bankomaty i wpłatomaty. To szczególnie widoczne w segmencie bankowości detalicznej. Na taką sytuację ma także wpływ chęć ograniczenia przez banki kosztów operacyjnych związanych np. z przewożeniem, przetrzymywaniem i ubezpieczeniem gotówki. Tym bardziej że są to środki, których bank nie może przeznaczyć na ich lokowanie. Niezwykle istotną kwestią jest też bezpieczeństwo. W przypadku napadów rabunkowych poniesione straty są niższe niż w momencie, kiedy wszystkie zasoby finansowe znajdowałyby się w placówce – mówi Marta Mróz-Sipora.

Ekspertka Asseco Poland spodziewa się, że oddziały bezgotówkowe będą zyskiwać na znaczeniu. Dlatego, że wiąże się to bezpośrednio z korzyściami, jakie zyskują i banki, i klienci. – Poprawia się nie tylko szybkość ich obsługi, lecz także jej jakość. Na tę sytuację mają wpływ również takie inicjatywy jak Program Wsparcia Obrotu Bezgotówkowego „Polska Bezgotówkowa" skierowany do małych i średnich przedsiębiorców, którzy chcą rozpocząć przyjmowanie płatności kartami płatniczymi. To forma rozliczeń preferowana także przez banki, które w ten sposób mogą ograniczyć ilość przechowywanej w oddziałach gotówki oraz koszty z tym związane – zauważa Marta Mróz-Sipora.

Bank BGŻ BNP Paribas pierwszy oddział bezgotówkowy otworzył w Warszawie na Bielanach jesienią 2017 r. Transakcje gotówkowe można tam realizować tylko poprzez znajdujące się w oddziale recyklery (bankomat i wpłatomat w jednym realizujący transakcje w formie zbliżeniowej) dostępne całodobowo.

Klienci dostali do dyspozycji również tablety, komputer, a także drukarkę. Bank zadbał też o bezpłatną sieć Wi-Fi dostępną w kawiarence oddziału. W placówce pomyślano też o przestrzeni coworkingowej z opcją zarezerwowania sali na różnego rodzaju konferencje. W wydzielonej strefie spotkań klienci otrzymali także możliwość wykonywania wideokonsultacji.

Od tamtego czasu bank rozszerza sieci takich – jak to określa – digitalowych oddziałów i ma ich już kilka w stolicy, ale także w innych miastach, takich jak: Białystok, Zduńska Wola czy Myślibórz. Flagowy bezgotówkowy oddział BGŻ BNP Paribas otworzył we wrześniu ubiegłego roku w centrum Warszawy w biurowcu Centrum Marszałkowska (w dawnym domu handlowym Sezam). Przemysław Furlepa, wiceprezes banku, odpowiedzialny za obszar bankowości detalicznej i biznesowej, podkreślał wówczas, że rozwój oddziałów digitalowych ma związek z realizacją strategii „Fast Forward", której głównym założeniem jest transformacja cyfrowa produktów, usług i procesów. – W związku z tym stawiamy na digitalizację, prostotę oraz wysoką jakość świadczonych usług. Myślę, że w ten sposób odpowiadamy na rosnące potrzeby klientów, co także przekłada się na wzrost ich satysfakcji z oferowanych przez nasz bank usług – wyjaśniał.

O planach wprowadzenia nowych formatów oddziałów, wśród których pojawią się placówki bez obsługi gotówkowej i gdzie wpłaty oraz wypłaty mają być realizowane za pośrednictwem urządzeń automatycznych, poinformował w marcu bank Pekao SA. Także tutaj jest to element prowadzonej cyfryzacji. – Niedawno rozpoczęliśmy dynamiczne prace nad cyfrową transformacją banku. Po kilkunastu miesiącach intensywnych działań nastawionych na innowacyjność, modernizację i efektywność możemy się już porównywać z największymi instytucjami finansowymi na świecie. Nie chcemy jednak na tym poprzestać. Zależy nam zarówno na zadowoleniu naszych obecnych klientów, jak i pozyskiwaniu nowych. Wierzymy, że wprowadzane innowacyjne rozwiązania odpowiedzą na zmieniające się potrzeby rynku i potwierdzą naszą mocną pozycję w polskim systemie bankowym – mówił Michał Krupiński, prezes zarządu Banku Pekao.

W poszukiwaniu nowego modelu

Liderem w Polsce, jeśli chodzi o liczbę oddziałów bezgotówkowych, jest zdecydowanie ING Bank Śląski. Ich liczba zbliża się do 100.

Krystian Setera, dyrektor Departamentu Strategii i Wsparcia Dystrybucji w ING Banku Śląskim, przekonuje, że liczba oddziałów z tradycyjnymi kasami będzie się zmniejszać. Bank obserwuje bowiem stały spadek liczby transakcji gotówkowych realizowanych w tradycyjny sposób. Zamierza w tym zakresie elastycznie reagować na potrzeby klientów.

eprasa.pl 0b5b44c255

BGŻ BNP Paribas swój flagowy oddział w nowym formacie otworzył w Warszawie w dawnym Sezamie. Transakcje gotówkowe są możliwe dzięki znajdującym się w oddziale recyklerom (bankomat i wpłatomat w jednym realizujący transakcje w formie zbliżeniowej, również BLIK). Instytucja podkreśla, że zmiana koncepcji obsługi klientów, w tym zupełnie nowa aranżacja oddziałów, pozbawiona klasycznych stanowisk obsługi, to jeden z kluczowych elementów strategii nakierowanej na budowę banku cyfrowego, ale i relacyjnego opartego na wysokiej jakości usług.

– Chciałbym podkreślić, że obecnie nasi klienci mogą wpłacać i wypłacać pieniądze we wszystkich oddziałach ING Banku w urządzeniach samoobsługowych. Dodatkowo w ponad połowie naszych oddziałów mogą realizować transakcje gotówkowe w tradycyjny sposób, w kasach. Możliwość realizacji transakcji w bankomatach i wpłatomatach jest pozytywnie postrzegana przez klientów. Tylko niewielka część decyduje się na korzystanie z obsługi gotówkowej w kasach oddziałów. Klienci obecnie oczekują funkcjonalnej i prostej aplikacji w telefonie do codziennego korzystania z banku i codziennych transakcji, a gdy pojawią się w oddziale, oczekują załatwienia ich sprawy – mówi Krystian Setera.

Menedżer ING Banku Śląskiego nie ma wątpliwości, że rozwój technologii, a przede wszystkim rozwój nowoczesnych płatności, zmienia zachowania klientów.

– ING Bank oferuje cały wachlarz nowoczesnych usług, takich jak karty zbliżeniowe, karta wielowalutowa, karty dostępne w telefonie, BLIK (wygodną formę płatności w sklepach internetowych), kantor walutowy i inne, które ułatwiają klientom codzienne rozliczenia. Stanowią one doskonałą alternatywę dla transakcji gotówkowych, co powoduje, że zapotrzebowanie na tradycyjną obsługę gotówkową w oddziałach jest coraz mniejsze. Dzięki czemu możemy się skoncentrować na ważnych sprawach dla naszych klientów, takich jak rozmowa na temat ich sytuacji finansowej, możliwości oszczędzania, wsparcie w rozwoju biznesu czy finansowanie nieruchomości – mówi Krystian Setera.

Krzysztof Styś, menedżer ds. wsparcia sprzedaży Alior Banku, podkreśla, że w przypadku jego banku wycofanie obsługi gotówkowej dotyczy wybranych oddziałów, które charakteryzują się obsługą wyspecjalizowanych linii biznesowych. Ich cechą szczególną jest niska transakcyjność, obsługa produktów inwestycyjnych i klientów firmowych.

– Zwiększenie liczby oddziałów bez obsługi gotówkowej to efekt uwarunkowań rynkowych, ogólnego trendu zmniejszenia transakcji gotówkowych oraz konsolidowania usług w oddziałach przekształcanych z modelu tradycyjnego w „centra kompetencyjne", czyli placówki bankowe wyspecjalizowane w obsłudze konkretnych linii biznesowych. Rozwój technologii bezpośrednio wpływa na spadek liczby transakcji gotówkowych na rzecz transakcji kartowych i mobilnych. Zwłaszcza w przypadku tych drugich dynamicznie rozwijający się rynek aplikacji do płatności mobilnych znacząco wpływa na zmniejszenie liczby transakcji wykonywanych dotychczas przez klientów indywidualnych w kasach banków. Dotyczy to zarówno transakcji w walucie krajowej, jak i w walutach obcych. Siłą rzeczy zmniejszenie ilości gotówki w obiegu spowoduje zmiany w modelu obsługi oddziałów bankowych – wyjaśnia Krzysztof Styś.

Sama technologia nie wystarczy

Krzysztof Araszewicz, Banking Industry Architect w IBM Polska, przestrzega jednak, że wprowadzenie nowego formatu oddziałów bankowych, w tym tych bezgotówkowych – gdzie wykorzystywane są boty, roboty, urządzenia elektroniczne z nowymi funkcjami – może nie przynieść zakładanych korzyści, o ile nie będą one spójne z docelowym modelem dostarczania usług.

– Trudno nie zauważyć, że klienci dokonują coraz większej liczby transakcji w kanałach cyfrowych. Zanim jednak menedżer sieci oddziałów banku zadzwoni do pośrednika w obrocie nieruchomościami, aby sprzedać budynki oddziałów lub wygasić umowy najmu, warto się zastanowić, co może się stać, jeśli udałoby się zamknąć wszystkie oddziały. Następny kwartalny raport finansowy z pewnością wyglądałby fantastycznie bez tych kosztów związanych z oddziałami, które stanowią prawie jedną trzecią kosztów operacyjnych banku detalicznego. Jednak prawdopodobne jest, że bank pozyskałby znacznie mniej nowych kont rachunków i jeszcze mniej nowych klientów. Działalność pożyczkowa banku byłaby zapewne znacznie niższa, a produkty, dla których oddział nie jest najważniejszym kanałem sprzedaży (np. takich jak karty kredytowe), ucierpiałyby w wyniku gwałtownego spadku świadomości klientów – zauważa Krzysztof Araszewicz.

eprasa.pl 0b5b44c255

Przewiduje on, że operacje bankowe oparte na interakcji pomiędzy ludźmi nigdy nie będą przestarzałe, dopóki pieniądze w formie fizycznej pozostaną ważnym elementem w życiu człowieka. Zwraca on uwagę, że operacje prowadzące do sprzedaży produktów i usług o wyższej marży są zwykle ułatwiane za pośrednictwem oddziałów. – Tym, co staje się przestarzałe, jest obecny model usług, który został zbudowany wokół transakcji kasjerskich. W IBM uważamy, że zamiast zagrożenia technologie cyfrowe i spadający wolumen transakcji w branży powinny być traktowane jako szansa na obniżenie kosztów, zwiększenie przychodów i zwiększenie zadowolenia klientów – podkreśla Krzysztof Araszewicz.

Z menedżerem IBM Polska zgadza się Jacek Seferyniak, kierownik w Departamencie Sieci i Wsparcia Sprzedaży w PKO BP. – Ostatnie lata przyniosły w Polsce nie tylko intensywny wzrost liczby transakcji kartami płatniczymi, lecz również dynamiczny rozwój alternatywnych technologii wspierających dokonywanie płatności bezgotówkowych. Wpisują się one w nowoczesny styl życia i zdobywają coraz większą popularność, ponieważ wykorzystują urządzenie codziennego użytku – smartfon. Płatności telefonem w technologii zbliżeniowej akceptuje coraz więcej punktów usługowych, a kody BLIK są coraz chętniej wykorzystywane do płatności np. w sklepach stacjonarnych czy internetowych oraz wypłat z bankomatów. Naturalną konsekwencją tych procesów, zwłaszcza w dużych miastach, jest zmiana w postrzeganiu roli oddziału stacjonarnego. Jego rola kasowa marginalizuje się – oddział coraz bardziej staje się przede wszystkim miejscem, w którym można uzyskać informacje dotyczące bardziej skomplikowanych rozwiązań finansowych i skorzystać z pomocy profesjonalnego eksperta finansowego. Trzeba jednak pamiętać, że w mniejszych miejscowościach, w których punktów akceptujących płatności bezgotówkowe jest mniej, te procesy zachodzą dużo wolniej. Dlatego obecnie oddziały bezgotówkowe należy traktować jako pewien eksperyment, jednak całkowite ich wyeliminowanie jest obecnie nierealne – przekonuje Jacek Seferyniak.

> Liczba oddziałów z tradycyjnymi kasami będzie się zmniejszać. Banki obserwują bowiem stały spadek liczby transakcji gotówkowych realizowanych w tradycyjny sposób

REKLAMA 14/0219/F

Honorowy patronat
Prezesa Rady Ministrów
Mateusza Morawieckiego

Partnerzy merytoryczni

Minister Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej
Ministerstwo Finansów
MINISTERSTWO INWESTYCJI I ROZWOJU
Ministerstwo Cyfryzacji
MINISTERSTWO INFRASTRUKTURY
Ministerstwo Obrony Narodowej
MINISTERSTWO PRZEDSIĘBIORCZOŚCI I TECHNOLOGII
Ministerstwo Rolnictwa i Rozwoju Wsi
Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego
SEJM
Przewodnicząca Komisji Polityki Senioralnej Małgorzata Zwiercan

Mecenas
ORLEN

Partnerzy strategiczni
95 lat BANK GOSPODARSTWA KRAJOWEGO
KGHM POLSKA MIEDŹ
LOTOS

Partnerzy główni
FUNDACJA KGHM POLSKA MIEDŹ
TOTALIZATOR SPORTOWY

Partner+
Bank Polski 100 1919/2019

eprasa.pl 0b5b44c255

Dlatego według PKO BP wprowadzenie oddziałów bezgotówkowych jest uzasadnione jako uzupełnienie sieci banku – przede wszystkim w dużych miastach. W mniejszych miejscowościach jest to trudne z uwagi na mniejszą liczbę akceptantów kart płatniczych w punktach handlowych i usługowych, dostępność usług opierających się na aplikacjach mobilnych czy dostęp do szybkiego internetu.

PKO BP, odpowiadając na zmieniające się trendy rynkowe i preferencje klientów, planuje w najbliższym czasie zwiększenie w sieci własnej liczby oddziałów bezgotówkowych. – Obecnie trwają prace nad modelem obsługi, wytypowaniem odpowiednich oddziałów w dużych miejscowościach, co pozwoli na skoncentrowanie działań pracowników w większym stopniu na czynnościach sprzedażowych – mówi Jacek Seferyniak.

Ostrożność przede wszystkim

Ostrożnie proces optymalizacji sieci placówek prowadzi także Bank Millennium. – Choć posiadamy oddziały, w których nie ma kasjerskiej obsługi gotówkowej, to można w nich wpłacić/wypłacić gotówkę za pomocą bankomatu lub wpłatomatu. Nie są to więc sensu stricto oddziały „bezgotówkowe". Dzięki takiej organizacji pracy pracownicy więcej czasu poświęcają na rozmowę z klientem, mogą lepiej poznać i zrozumieć ich potrzeby oraz doradzić w optymalnym wyborze produktów. Obecnie w całej sieci funkcjonuje dziewięć placówek wyłącznie z automatyczną obsługą gotówkową, zlokalizowanych w największych centrach handlowych. Obserwujemy trendy rynkowe i dostosowujemy naszą sieć do sygnalizowanych przez klientów potrzeb – mówi Artur Żurek, dyrektor Departamentu Wspomagania i Optymalizacji Sieci Bankowości Detalicznej w Banku Millennium.

Dodaje, że bank dodatkowo intensywnie rozwija Millennium Mini – sieć nowych, lekkich i otwartych punktów bankowych ulokowanych w alejkach galerii handlowych. Ten nowy format placówek pozwala klientom na szybką i komfortową obsługę w dogodnym dla nich miejscu. W Millennium Mini można bowiem ekspresowo założyć konto lub wziąć pożyczkę oraz zrealizować transakcje on-line. Oferują one również usługi bezgotówkowe, większość jest też wyposażona w bankomat/wpłatomat umożliwiający obsługę gotówkową. Obecnie bank ma już 19 tego typu punktów, a do końca 2019 r. przewiduje otwarcie kolejnych.

– Obserwujemy powolny, ale systematyczny spadek aktywności klientów związanej z transakcjami gotówkowymi, co jest oczywiście pochodną rozwoju sieci akceptacji płatności kartowych oraz rosnącej popularności innowacyjnych metod płatności, takich jak BLIK czy ApplePay. Rośnie też zaufanie Polaków do obsługi gotówkowej w urządzeniach automatycznych, takich jak bankomat czy wpłatomat. Bardzo wyraźnym trendem jest przenoszenie prostych czynności związanych z codziennym bankowaniem do aplikacji mobilnych zainstalowanych w telefonie. W Banku Millennium intensywnie pracujemy nad dostarczeniem klientom najlepszych i najwygodniejszych rozwiązań w tym zakresie. Jednocześnie z naszych obserwacji wynika, że mimo szybkiego rozwoju technologii bezpośredni kontakt z pracownikami banku jest dla naszych klientów nadal ważny – podkreśla Artur Żurek.

> Bardzo wyraźnym trendem jest przenoszenie prostych czynności związanych z codziennym bankowaniem do aplikacji mobilnych zainstalowanych w telefonie

Dokąd to wszystko zmierza?

Krzysztof Araszewicz dla zobrazowania obecnej sytuacji parafrazuje cytat z Marka Twaina: „Pogłoski o śmierci gotówki i bankowości oddziałowej są przedwczesne i mocno przesadzone". – Są kraje takie jak Szwecja, które konsekwentnie zmierzają w kierunku eliminacji gotówki z obrotu, czy Niemcy, gdzie gotówka jest nadal dominującym środkiem płatniczym. Coraz częściej jesteśmy informowani przez banki o zamkniętych oddziałach. Z drugiej strony wskazywane są sukcesy banków wyłącznie cyfrowych, takich jak ING Direct czy Hello bank! Szefowie banków coraz częściej muszą się zmagać z wyzwaniami mającymi swoje źródło w innowacyjnych przedsięwzięciach, jak Amazon, Netflix czy Uber. Jednak transformacja sieci oddziałów jest zapewne najbardziej wymagającym, a jednocześnie satysfakcjonującym projektem, który bank może podjąć. Aby zwiększyć zadowolenie klientów, zwiększyć przychody, zwiększyć wydajność operacyjną i innowacyjność usług, kluczowa jest formuła „3D": dystrybucja, dostawa i digitalizacja – zauważa Krzysztof Araszewicz.

Uważa on, że gotówka i oddziały nie zejdą ze sceny w najbliższym czasie. Jednak definicja oddziału, jego cel i sposób realizacji tego celu ewoluują. – Bankowcy rozumieją, że bankowość oddziałowa musi się zmienić, ale w trakcie transformacji mogą wystąpić różne pułapki. Projekt, którego rezultatem jest nowa elewacja ścian, zainstalowany ekspres do kawy i nowoczesny bankomat, raczej nie zawiedzie i może nawet przynieść krótkoterminowe korzyści. Ale takie projekty nie stworzą trwałej wartości biznesowej. Znaczenie oddziałów wymaga od banków, aby starannie zaprojektowały strategię, modele świadczenia usług i technologie wspomagające – podkreśla Krzysztof Araszewicz. ●

eprasa.pl 0b5b44c255

STANISŁAW KOCZOT
zastępca redaktora naczelnego
„Gazety Bankowej”

Konkurencja coraz mocniejsza

Unia Europejska puchnie od przepisów, norm środowiskowych, regulacji związanych z emisją CO_2... W trosce o nasze bezpieczeństwo pojawiły się zalecenia dotyczące wysokości płomienia świecy, a nawet definicja świecy („jej główną funkcją jest dawanie jasnego płomienia”), ślimaka nazwano rybą słodkowodną, a marchew owocem... Obśmiewać pomysły unijnych regulatorów można by długo (pewnie sami ich twórcy świetnie się bawią przy ich wymyślaniu), niemniej jednak tego typu twórczość jest cechą biurokracji wszystkich maści. Absurdów regulacyjnych nie brakuje w żadnym kraju (wynikają one często z tradycji i historii, np. zakaz wchodzenia do brytyjskiego parlamentu w zbroi) i od zawsze stanowią przedmiot żartów.

Poza w gruncie rzeczy drobnymi, choć zabawnymi, pomysłami unijnych urzędników istnieją również regulacje fundamentalne, dotyczące rynku, środowiska naturalnego, sfery usług. W tym przypadku przepisy i ograniczenia – przyjmowane przez Parlament Europejski czy przez Komisję Europejską – mają kolosalne znaczenie dla gospodarek poszczególnych państw, podnoszą koszty ich funkcjonowania, mogą nawet doprowadzić do znikania całych gałęzi przemysłu. Na przykład kluczowy dla polskiej branży transportowej tzw. pakiet mobilności, który m.in. ogranicza kabotaż do trzech dni, zmierza pośrednio do likwidacji wspólnotowego rynku usług.

To sprawy o wiele poważniejsze niż przysłowiowa krzywizna banana, którą zajmowała się Bruksela. Wiele przepisów jest ważnych, potrzebnych, poprawiających naszą jakość życia, jak kwestie związane z ochroną środowiska. Niskoemisyjna gospodarka, ekologiczny transport, czystsze powietrze w miastach to sprawy, które należą do priorytetów UE i które doczekały się już wielkiej liczby mniej czy bardziej słusznych regulacji. Czy są one konieczne? Pewnie tak, bo korzyść biznesowa np. z ekologii jest niewielka i niewiele firm z własnej woli by ją wprowadzało w życie. Ekologia jest droga, wymaga inwestycji, zmian organizacyjnych.

Jednym słowem: generuje dodatkowe koszty, z którymi w UE jakoś da się żyć, jednak w konfrontacji z zagranicznymi biznesami poza Unią może sprawiać problemy. Na rynku kapitałowym nadmierne regulacje stały się jedną z przyczyn radykalnego ograniczenia debiutów giełdowych w UE i odpływu kapitału na rynki bardziej liberalne, np. azjatyckie. Europejski przemysł chętnie buduje swoje fabryki w tych państwach, gdzie unijne przepisy nie sięgają. Czasami można odnieść wrażenie, że niektóre branże funkcjonują w dwóch światach: jednym – unijnym, mocno regulowanym, i drugim – obywającym się praktycznie bez regulacji. O takiej dychotomii mówił ostatnio Paweł Gruza, wiceprezes KGHM, podczas Europejskiego Kongresu Gospodarczego w Katowicach, mając na myśli przede wszystkim obowiązujące w UE standardy ekologiczne i energetyczne. „Nasza konkurencja nie ma takiego bagażu. Co to oznacza? Że na przykład konkurencyjne Chiny będą w stanie szybciej wkraczać na kolejne poziomy rozwoju gospodarczego niż wiele europejskich zakładów” – wyjaśniał Gruza.

> **Regulacje to potężny balast. Dają się mocno we znaki, gdy firmy zaczynają działać na zagranicznych rynkach**

Ciekawe, czy unijni regulatorzy już dostrzegają ten problem. Gra toczy się o przyszłość europejskich gospodarek, których konkurencyjność już teraz nie jest najmocniejszą stroną. A co będzie dalej? Problemów przybywa, bo unijna skłonność do regulowania, nakładania podatków i tworzenia przepisów ujmujących rynek w karby nie ominie nawet tak nowoczesnych obszarów biznesu jak robotyzacja. Była o tym mowa podczas Kongresu w Katowicach. Koncepcja słuszna, bo skąd wziąć pieniądze dla emerytów, skoro pracy dla ludzi w dobie robotyzacji będzie coraz mniej? Ale jeżeli w kolejną akcję podwyższania kosztów pracy nie wejdą ani Chiny, ani Indie, ani USA? Kolejna bitwa z globalną konkurencją może się okazać ostatnią. ●

eprasa.pl 0b5b44c255

Koncepcyjny „Sklep Przyszłości" uruchomiony przez Microsoft z partnerami w warszawskiej dzielnicy Grochów

fot. Archiwum autora

Klient w chmurze danych

Microsoft wraz ze swoimi 30 partnerami zaprezentował Sklep Przyszłości – koncepcyjny sklep wykorzystujący najnowsze zdobycze techniki, ukazujący, co może wyniknąć, gdy do gry wejdą nie tylko nowatorskie technologie, lecz także producenci dóbr oraz dane o klientach, którymi dysponują

MAKSYMILIAN WYSOCKI

Przez ostatnie dekady w zmaganiach z ofensywą sklepów wielkopowierzchniowych z małymi, osiedlowymi placówkami znajomość klienta była atutem tych najmniejszych sklepów. Nasze społeczeństwo jednak się bogaci, już nie jest skazane na dominację reguły „CCC, czyli cena czyni cuda", która oznacza ogromną przewagę dyskontów. Chcemy też wyższej jakości samych produktów, ale i oferty handlowej. Stać nas na bycie wybrednymi i na zakupy w małych sklepach sąsiedzkich, droższych, ale „przyjaźniejszych" od hipermarketów czy dyskontów. Sprzedaż detaliczna sklepów małoformatowych w marcu 2019 r. wzrosła w Polsce o ok. 4 proc. w skali roku, a w ujęciu miesiąc do miesiąca – o nieco ponad 16 proc. – wynika z szacunków Polskiej Izby Handlu i firmy badawczej CMR. Małe sklepy wracają więc do łask.

A co by się stało, gdyby duży sklep znał teoretycznie obcego mu klienta w podobnym stopniu jak mały sklepikarz, a do tego, z uwagi na skalę współpracy z dostawcami, miał do dyspozycji atrakcyjną dla klienta i ciekawą politykę rabatową? Tu dochodzimy do idei konceptu sklepu przyszłości.

Hipermarket jak bazar danych?

Kiedy pada hasło „sklep przyszłości", osobom zaznajomionym z technologiami włącza się odpowiedź „inteligentne półki", ale w tym pomyśle chodzi o znacznie więcej... Microsoft otworzył pierwszą funkcjonującą „w realu" przestrzeń handlową przyszłości w Europie Centralnej i Wschodniej na warszawskim Grochowie. Do Microsoftu dołączyło ponad 30 polskich partnerów technologicznych firmy oraz, po raz pierwszy, producenci dóbr: PepsiCo, L'Oréal i BSH. Najważniejszym celem tej przestrzeni jest zaprezentowanie scenariuszy zastosowania technologii w branży handlu i usług.

Microsoft to dziś potężna moc obliczeniowa i przestrzeń wirtualna dla rozwiązań chmurowych wszelkiej maści, w tym obróbki danych oraz rozwiązań niezbędnych dla sklepu przyszłości. Każdy z ponad 30 partnerów technologicznych Microsoftu dorzuca swoją „cegiełkę" do całości systemu. Na przykład nic nie ułatwia tak bardzo nawiązywania relacji jak rozmowa i poznawanie się. Stąd coraz więcej haseł dużych marek w stylu „przejdźmy na Ty", „poznajmy się" itd. W sklepach przyszłości pomoże nam w tym technologia. Synerise zapewnia ekosystem, który zadba o dobre relacje z klientami i pozwoli obu stronom odnieść korzyści z tej relacji. Leaware wspólnie z firmą M4B dostarcza technologię rozpoznawania ludzi korzystającą ze sztucznej inteligencji, widzenia komputerowego i śledzenia wzroku – cgtvX Kiosk, które nieustannie analizuje otoczenie i dostarcza dane w czasie rzeczywistym – algorytmy określają wiek, płeć, nastrój i inne cechy konsumentów, a aparat rekomendacji wybiera spersonalizowane treści

eprasa.pl 0b5b44c255

lub produkty dla danej osoby. Billennium dostarcza zintegrowaną platformę dla sklepów detalicznych, łączącą zarządzanie zadaniami, digital signage (dowolne i personalizowane treści na ekranach w sklepie oraz przy półkach), czujniki Internetu Rzeczy i analitykę biznesową, aby zapewnić wartość dodaną w sklepie przyszłości.

Dzięki technologii już teraz możliwy jest scenariusz, w którym klient sklepu podnosi szampon z półki i oprócz informacji o jego cenie czy składzie dostaje na sąsiadującym ekranie podpowiedź, że do tego szamponu najlepiej pasuje konkretna odżywka, i jeżeli zdecyduje się kupić je w zestawie, może liczyć na rabat. Jednak kluczem jest rozbudowanie możliwości identyfikacji klienta nie tylko przez jego cechy fizyczne, lecz również przez pryzmat potrzeb. To, co ma w koszyku, i to, co miał w nim wczoraj, o której godzinie przyszedł po zakupy etc. Dane te można pozyskać z punktów sprzedaży (POS), ale ich głębsza analiza bez systemu, który je zagreguje i zinterpretuje, jest niemożliwa. Ponadto nie są one połączone z realnymi osobami: z punktu widzenia relacji dane transakcyjne to więc za mało.

Sklep Przyszłości Microsoftu i jego partnerów umie powiązać konkretnego Kowalskiego z konkretnym paragonem. Jak? Na przykład dzięki aplikacji mobilnej i programowi lojalnościowemu.

Lojalność a dane

Anonimowi klienci przestają nimi być w momencie odbicia wirtualnej lub fizycznej karty przy kasie. System analizujący dane transakcyjne wiąże w czasie rzeczywistym informacje o danym użytkowniku i gromadzi wszystkie interakcje, jakie miał z aplikacją, stroną internetową czy fizyczną lokalizacją. Obraz staje się pełniejszy. Wiadomo już, kto kupuje jakie produkty, o której godzinie i gdzie, więc można zacząć proponować mu ofertę dopasowaną do jego stylu życia.

Jeśli dany klient zapisany jest w którymś z producenckich programów lojalnościowych, producent towaru lub dostawca usługi posiada bardzo dokładną wiedzę o tym, jakie towary i kiedy dany klient kupuje. Producenci mają też kompetencje i decyzyjność w dowolnym kształtowaniu polityki cenowej oraz sprzedażowej, co jest kluczowe do stworzenia szytej na miarę dla danego klienta promocji dosłownie w sekundę. Wystarczy zaprogramować serię ustalonych wcześniej centralnie scenariuszy, a automaty zrobią resztę same. W tym przypadku w budowę koncepcyjnego sklepu zaangażowały się PepsiCo, L'Oreal i BSH (Bosch, Siemens, Zelmer). Może być to także aplikacja samego sklepu, jednak nie każdy sklep stać będzie na aplikację lojalnościową i nie zawsze będzie to miało sens. Jeśli mówimy o małych sklepach przyszłości, to dane zbierane przez producentów dóbr mogą być najważniejsze.

Tu wkraczają do akcji dynamiczna segmentacja danych i sztuczna inteligencja. Rekomendacje produktów na bazie danych behawioralnych, transakcyjnych, historycznych i demograficznych to jedno, natomiast można również prezentować produkty komplementarne, powiązane jakąś konkretną cechą, lub najbardziej popularne w danym segmencie klientów. Aplikacja mobilna z programem lojalnościowym daje przewagę, ponieważ umożliwia personalizację oferty dla każdego klienta, a marka ma dostęp do wszystkich danych zakupów z wielu kanałów sprzedaży w jednym miejscu.

– To, czego oczekują konsumenci, stojąc przed półką sklepową, to już nie tylko klarowna nawigacja i edukacja, lecz również połączenie światów off-line i on-line. To m.in. możliwość szybkiego dotarcia do informacji o produkcie, porad dotyczących użycia, otrzymania oferty komplementarnej czy coraz istotniejszych recenzji konsumenckich przy wykorzystaniu komunikacji w sklepie lub z pomocą własnego urządzenia mobilnego. Nowe rozwiązania technologiczne to również doskonała okazja na pogłębienie wiedzy o zachowaniu konsumenta w procesie zakupowym, a tym samym możliwość jeszcze lepszego dopasowania do jego potrzeb – mówi Tomasz Synowiec, Senior Business Development Manager L'Oréal Polska i Kraje Bałtyckie.

I tak dostawca rozwiązania chmurowego ma moc obliczeniową, ale niewiele poza tym. Dostawca innowacyjnej technologii sklepowej ma sprzęt, który potrzebuje chmury, ale atrakcyjnego doświadczenia sklepowego ani unikalnej oferty nie dostarczy bez paliwa, jakim są dane producenta. Może identyfikować w ograniczony sposób klienta, jednak potencjał ciekawych doświadczeń otwiera się naprawdę dopiero dzięki producentowi danego towaru. Producent natomiast posiada – albo może posiadać – sporo danych o wybranych klientach, ale obecnie nie zidentyfikuje swojego klienta off-line, przez co jego oddziaływanie, do tej pory, możliwe jest jedynie w środowisku on-line. Dopiero z połączenia tych trzech środowisk może się zrodzić nowa jakość. Dlatego udział producentów posiadających duże zbiory danych o swoich klientach w takim projekcie jest kluczowy, bo dopiero trójstronna współpraca na linii sprzedawcy – dostawcy technologii – producenci ma szansę w skuteczny sposób zmienić doświadczenia zakupowe klientów.

Po raz pierwszy Sklep Przyszłości Microsoftu z siecią partnerów i integratorów oferuje łączenie scenariuszy w spójną platformę, która umożliwia pełną transformację łańcucha sprzedaży, począwszy od zarządzania zapasami, przez uzupełnianie, politykę kontaktu z klientem, skończywszy na kwestiach odpowiedniej ekspozycji produktu w punkcie handlowym.

– Może za kilka lat sklepy przyszłości będą się mieściły na każdym rogu, kto wie? Dziś ten koncept jest dla nas szansą do poprowadzenia dialogu z klientem, który łączyłby doświadczenie klienta stacjonarnego i internetowego – mówi Krzysztof Nagodziński, członek zarządu BSH w Polsce. ●

eprasa.pl 0b5b44c255

finanse

Giełda & Waluty & Kredyty

Frankfurt nad Menem to stolica niemieckich finansów. Czy na wieżowcach, gdzie są dziś centrale m.in. Deutsche Banku i Commerzbanku, może pojawić się kiedyś logo polskiej instytucji finansowej?

fot. Shutterstock

Na zachód marsz?

Nie wiadomo, czy polskie banki są w stanie podbić niemiecki rynek, ale nie ma też wątpliwości, że powinny spróbować. Splot różnych czynników daje bowiem taką szansę na sukces, jaka może się więcej nie powtórzyć

eprasa.pl 0b5b44c255

MAREK SIUDAJ

Bodajże w ubiegłym roku w jednym z wywiadów Michał Krupiński, prezes Banku Pekao, powiedział, że obecnie jest idealna okazja, aby kupić niezbyt duży bank cyfrowy w Niemczech i zacząć rozwijać biznes bankowy na rynku naszych zachodnich sąsiadów. Ostatecznie Pekao skupił się na rozwijaniu swojego krajowego biznesu i cyfrowej transformacji.

– Z punktu widzenia bankowości cyfrowej oraz przewag konkurencyjnych, jakie mamy w tej dziedzinie, najlepszym rynkiem do ekspansji byłaby Wielka Brytania, tyle że obecnie mamy tam brexit oraz kilka innych ryzyk. Drugim rynkiem są Niemcy – powiedział prezes Michał Krupiński w rozmowie z „Gazetą Bankową".

Ale o Niemczech myśli także największy polski bank, czyli PKO Bank Polski. W wywiadzie dla „Pulsu Biznesu" prezes Zbigniew Jagiełło mówił, że jest zainteresowany zakupem banku w Niemczech, Czechach, na Słowacji i w krajach bałtyckich. Wiadomo jednak, że największy apetyt PKO BP ma na Niemcy, bo i wyniki oddziału banku, funkcjonującego we Frankfurcie od 2015 r., są bardzo dobre.

– PKO BP posiada na rynku niemieckim kilkuosobowy oddział, ale widzimy, że popyt na nasze produkty rośnie dynamicznie – mówi Robert Zmiejko, dyrektor Pionu Rozwoju Zagranicznego PKO BP. – Wśród klientów mamy oczywiście polskie firmy działające na rynku niemieckim i niemieckie firmy działające na rynku polskim, ale są także firmy całkowicie lokalne, które chcą korzystać z naszych usług – dodaje.

Czyli już jest nieźle, a może być jeszcze lepiej. Bo jest wiele czynników, które działają na korzyść konkurencji napływającej z zagranicy. Tymi czynnikami są przede wszystkim... niemieckie banki, a konkretnie ich kiepska kondycja.

Sektor się sypie

Nikt nie wie, jaka jest sytuacja w Deutsche Banku. Pojawiają się tylko dramatyczne w wymowie plotki, że niemieckiej czołowej instytucji finansowej udało się przez ostatnią dekadę powiększyć i tak ogromne straty, jakie poniosła w czasie ostatniego kryzysu finansowego, i że upadek tej instytucji oznacza tak wielkie straty, iż nie wytrzyma tego nawet niemiecka gospodarka.

Oczywiście to mogą być tylko spekulacje, ale bankowi nie pomogło fiasko rozmów z Commerzbankiem, drugim co do wielkości bankiem Niemiec. Fuzja miała pomóc DB stanąć na nogi, a skoro nawet Commerzbank nie chce się w to angażować, to być może na „stawanie na nogi jest już za późno".

Inna rzecz, że Commerzbank wcale nie wygląda imponująco – dość powiedzieć, że kiedy zaczynał on rozmowy z DB, to wskaźniki cena do wartości księgowej dla obu banków wynosiły – odpowiednio – 0,3 i 0,25. O tym, że w Niemczech źle się dzieje, może też świadczyć fakt, iż kapitalizacja UniCredito Italiano, największego banku Włoch – a więc kraju, który borykał się z potężnymi problemami systemu bankowego – jest większa niż kapitalizacja DB i CB razem wziętych.

Faktycznie jednak system bankowy Niemiec wygląda chyba jeszcze gorzej niż włoski. Problemy mają banki krajowe (czyli operujące głównie w krajach związkowych RFN), nie do końca wiadomo, jak sprawy się mają wśród tzw. Sparkassen, a więc kas oszczędnościowo-pożyczkowych, które przez lata były głównym źródłem finansowania dla zwykłych Niemców.

– Tamtejszy sektor bankowy ma przed sobą sporo wyzwań – mówi Robert Zmiejko. – Od kilku lat charakteryzuje się niskim zwrotem z kapitału; średnia dla europejskich banków to ok. 6,2 proc. Jeśli idzie o wskaźnik ROE banków niemieckich, jest on na poziomie ok. 2,9 proc. Dla porównania w Polsce średnie ROE banków za 2018 r. oscyluje w granicach 7 proc. Poza tym niemieckie banki mają wciąż potencjał wzrostu efektywności wynikający z wysokiego zatrudnienia – dodaje bankowiec z PKO BP.

Tu warto zwrócić uwagę, że jeśli jest źle, ma to odzwierciedlenie w spadkach kursów akcji, a w Niemczech jest na tyle źle, że ceny największych banków niemieckich na giełdzie we Frankfurcie spadają od wielu lat i są po prostu na bardzo niskim poziomie.

To „dyplomatyczne" wyrażenie należy przetłumaczyć na polski w taki sposób, że obecnie jest tak tanio, iż grzechem byłoby nie spróbować czegoś kupić. Zwłaszcza że niemiecki system bankowy sobie, a niemiecka gospodarka sobie. Bo choć widać, że amerykańsko-chińska wojna handlowa najmocniej bije w Niemcy, to jednak nikt się nie spodziewa jakiegoś większego załamania niemieckiej gospodarki. Prognozy PKO BP mówią, że do 2024 r. Niemcy będą się rozwijać w tempie 1,2–1,5 proc. Utrzyma się też niska stopa bezrobocia – MFW spodziewa się, że z obecnych 3,4 proc. spadnie do 3,1 proc. za pięć lat. Diagnoza więc jest taka: Niemcy są i będą bogatym krajem, ale z sypiącym się systemem bankowym.

Bez zmian się nie obejdzie

Jednym z dość ciekawych paradoksów jest to, że kryzys finansowy, który wybuchł w USA, najmocniej uderzył w Europę. I nie chodzi o problemy Grecji, ale przede wszystkim o instytucje finansowe. Na Islandii banki się powywracały, z kolei w Irlandii o mało co nie wywróciła się cała gospodarka – ratowanie banków doprowadziło do deficytu przekraczającego 30 proc. PKB (tak, deficytu!). Anglicy znacjonalizowali większość swoich ban-

eprasa.pl 0b5b44c255

ków. Te wszystkie działania były zdecydowane i szybkie, podczas gdy Niemcy „zaszpachlowali" dziury w systemie bankowym i zajęli się produkcją samochodów.

– W bankowości nie można problemów odkładać, trzeba się z nimi mierzyć. Można różnie oceniać działania Tima Geithnera w czasie kryzysu, ale widać, że rząd amerykański pozałatwiał problemy banków jeden po drugim. I dlatego obecne JP Morgan ma ROE 16 proc. i jest liderem technologicznym, który jest się w stanie mierzyć z gigantami z grona GAFA [Google, Amazon, Facebook i Apple – przyp. red.] – wyjaśnia prezes Banku Pekao. – W Europie 40 proc. banków nie zarabia na koszt kapitału. W samych Niemczech jest ok. 1,6 tys. banków, co jest liczbą zdecydowanie za dużą. To oznacza, że nie stać ich na inwestowanie w technologie, nie zaspokajają także potrzeb gospodarki pod względem finansowania. To oznacza tworzenie potężnego systemowego ryzyka – dodał Krupiński.

To oznacza też, że nie tylko jest tanio – o czym już było wyżej – lecz również, że prędzej czy później rząd niemiecki będzie musiał się zająć bankami, a więc łaskawiej będzie spoglądał na oferty ze strony inwestorów zagranicznych. Niemiecka administracja bowiem w przypadku większości firm stosuje zasadę, że „kupować to my, ale nie nas".

Przykład mBanku pokazuje, że niemieccy finansiści doskonale zdają sobie sprawę z technologicznego potencjału i możliwości polskich banków

fot. Andrzej Wiktor

Ale to nie niemiecka administracja jest problemem, tylko niemiecki klient. Raz, że jest on bardzo przywiązany do swoich niemieckich marek i nieufny wobec firm z zewnątrz, zwłaszcza z Polski. Dobrym przykładem może być to, że kiedy PKN Orlen kupił niemiecką sieć paliwową, musiał się „ukryć" za neutralnym szyldem Star. Co ciekawe, w Niemczech nie ma własnej niemieckiej sieci stacji benzynowych, a więc Niemcom nie przeszkadzało zagraniczne paliwo, tylko paliwo robione w Polsce.

Zapewne podobnego efektu można by się spodziewać również w bankowości. Bo wprawdzie PKO BP może się chwalić, że jest jednym z najbardziej stabilnych banków w Europie, ale zwykły Niemiec zapewne nie chciałby powierzyć swoich pieniędzy polskiej instytucji. Jeśli jednak się okaże, że niemieckie banki się chwieją, że dochodzi do szybkich i gwałtownych fuzji i że marki znane od dekad znikają z rynku, nawet zwykli Niemcy będą bardziej skłonni spróbować bankowania „po polsku".

Zwłaszcza że bankowcy znad Wisły nie zamierzają się kryć ze swoim pochodzeniem. Na przykład PKO BP chce bardzo wyraźnie prezentować swój brand, ale także pochodzenie na rynkach międzynarodowych. I Niemcy nie będą wyjątkiem. Podobnie wynikało z planów Banku Pekao.

Polskość to zaleta

Jednym z czynników, które były brane pod uwagę przy wyborze ewentualnych rynków, jest liczba Polaków zamieszkujących w danym kraju. To jeden z powodów, dla których według Michała Krupińskiego to Wielka Brytania byłaby najlepszym rynkiem do zagranicznego startu. Niemcy są drugim. Podobnie kalkuluje PKO BP. On także zwracał uwagę na liczbę Polaków po tamtej stronie Odry. Nie jest łatwo powiedzieć, ilu Polaków tam mieszka. GUS szacuje, że w ramach ostatniej fali emigracji wyjechało tam 700 tys. osób. To ludzie, którzy nadal mają związki z Polską i nierzadko przekazują do ojczyzny pieniądze, a często mają w planach powrót, więc np. zaciągają kredyty na zakup nieruchomości w kraju. No i są już przyzwyczajeni do bankowości mobilnej oraz internetowej czy do korzystania z najnowszych technologii, a więc mogą czuć pewne braki na niemieckim rynku finansowym.

– Nowoczesność i innowacyjność to mocna strona banków działających w naszym kraju. Pod względem technologicznym należą one do ścisłej światowej czołówki. Coraz więcej Polaków korzysta z usług finansowych za pośrednictwem kanałów cyfrowych oraz płatności bezstykowych. W kolejnych latach w Polsce nastąpi bliska współpraca banków z fintechami, a od rynków Europy Zachodniej odróżnia nas to, że fintechami w Polsce są głównie banki. I te rozwiązania technologiczne oraz innowacyjne PKO BP mógłby wnieść na rynek niemiecki – mówi Robert Zmiejko.

eprasa.pl 0b5b44c255

Owszem, zaawansowane technologie, błyskawiczne przelewy i tego typu rozwiązania są ważne przy obsłudze klientów korporacyjnych, ale większość stworzono z myślą o klientach detalicznych.

– Po kilku latach obecności na tym rynku zauważamy potencjał do rozpoczęcia aktywności w segmencie detalicznym. Aktualnie nasz oddział obsługuje klientów korporacyjnych, ale żeby wykorzystać nasze technologie, potrzebny byłby bank uniwersalny, z kilkoma liniami biznesowymi – wyjaśnia dyrektor Pionu Rozwoju Zagranicznego.

A potem być może kolejne. Bo dzięki wejściu na niemiecki rynek – jak mówi Robert Zmiejko – największy polski bank miałby szansę poznać zwyczaje i wymagania tamtejszego klienta. A z taką wiedzą łatwiej się wybierać na kolejne rynki. Z wiedzą i z technologią, która nierzadko przebija zachodnie, stworzone za większe pieniądze rozwiązania.

I to jest właśnie powód, dla którego PKO BP chce kupić bank w Niemczech. Prezes Jagiełło wyjaśniał, że jego instytucji brakuje doświadczenia w rozwijaniu banku od podstaw, ale po zakupie już istniejącego banku i dokonaniu zmian można by bardzo wyraźnie przyspieszyć rozwój tej instytucji.

Dokładnie z tego samego powodu Pekao myślał o banku cyfrowym, bo największą przewagą technologiczną, jaką mają polskie banki, są rozwiązania stworzone z myślą o klientach detalicznych.

PSD2 zmienia wszystko

To, że jednym z elementów koncepcji dotyczących wejścia polskich banków na rynek niemiecki jest tamtejsza Polonia, pokazuje, iż szacunki oparte są na podobnych podstawach jak te, które stały za utworzeniem Banku Pekao przed wojną. Ta instytucja też miała obsługiwać Polaków za granicą. Wiek XX jednak minął i teraz pewne rzeczy robi się inaczej.

Alior Bank jest od kilku lat obecny na europejskim rynku depozytów dzięki platformie umożliwiającej lokowanie środków na depozytach banków, które oferują najlepszy procent. Pogłębieniem tej współpracy jest Bancovo, stworzone wspólnie z ową platformą, czyli niemieckim Raisin. Z jej usług korzysta także Inbank. Jak widać więc, już od dawna nie trzeba było być fizycznie w danym kraju, aby oferować swoje usługi.

– Bankowość będzie coraz bardziej zintegrowana. Nie będzie istotne, gdzie kto przebywa. To stwarza duże wyzwania od strony regulacyjnej – oczywiście postępowi technologicznemu musi towarzyszyć kontrola – mówi prezes Banku Pekao. – Już teraz rezydenci z różnych krajów mogą otwierać u nas konta, jeśli mają polski paszport. Jesteśmy też bardzo elastyczni, jeśli idzie o dochody Polaków uzyskiwane poza UE, o ich traktowanie przy udzielaniu kredytów hipotecznych – dodaje.

Ten proces nasili się z racji PSD2. Ta dyrektywa o usługach płatniczych ma sprawić, że łatwiej będzie zarządzać aktywami na kilku kontach oraz lokować środki tam, gdzie będzie można wypracować najlepsze zyski.

Ale nie tylko depozyty się liczą. Cała architektura dyrektywy jest tak skonstruowana, że zostaną ułatwione zakupy w sieci. A także ich kredytowanie. Polskie banki są w stanie zapewnić szybki dostęp do taniego finansowania oraz przeprowadzić cały proces udzielania tej pożyczki dzięki technologii, którą posiadają. Niemieckie banki uniwersalne po prostu nie będą miały szans wygrać tego wyścigu. Jednak posiadanie banku w Niemczech na pewno przyspieszy i ułatwi ten proces, bo tamtejszy nadzór zapewne nie będzie patrzył przychylnie na taką transgraniczną konkurencję. Wiadomo nie od dzisiaj, że Niemcy natychmiast likwidują konkurencję w usługach, jeśli tylko za mocno uderzy w ich przedsiębiorców. Co innego, jeśli to konkurencja ze strony niemieckiej firmy, nawet jeżeli ma ona zagranicznego właściciela.

Będąc w Niemczech, łatwiej będzie współpracować z tamtejszymi fintechami. Bo choć Niemcy nie lubią nowinek technologicznych, a karta za Odrą służy do wypłacania pieniędzy z bankomatu, to jednak ten kraj jest silnym ośrodkiem fintechowym.

– Mają kilka ciekawych firm technologicznych, sam się z nimi spotykałem. Nie są liderem, ale potencjał jest duży – mówi Krupiński.

Wystarczy decyzja

A więc polskie banki mają prawie wszystko, czego trzeba, aby ruszyć na podbój Niemiec. I to z dużymi szansami na sukces. To, czego jeszcze brakuje, to ostateczna decyzja. Nasze instytucje nie mogą zbyt długo czekać, bo prędzej czy później niemiecki rynek zostanie zagospodarowany.

Warto jeszcze zwrócić uwagę na to, że Niemcy chyba wiedzą, iż polskie technologie bankowe mogą u nich sporo namieszać. Jak wiadomo, prowadzone były prace, aby na technologii mBanku zbudować instytucję cyfrową, która weszłaby na tamten rynek. Ostatecznie Commerzbank zrezygnował z tego pomysłu. Nikt wtedy nie był w stanie wyjaśnić, jaki był powód tej rezygnacji.

Ale niedawno, kiedy jeszcze toczyły się rozmowy o fuzji Deutsche Banku z Commerzbankiem, pojawiły się informacje, że połączenie miałoby zostać sfinansowane dzięki środkom ze sprzedaży mBanku. Gdyby więc Commerzbank podjął decyzję o tym, aby wystartować z projektem internetowym stworzonym na technologii mBanku, a następie sprzedał ten polski bank, stworzyłby sobie konkurenta. A to, że takiej sytuacji wolał uniknąć, sugeruje, iż Niemcy doskonale zdają sobie sprawę, jak dobre są polskie technologie bankowe i jak łatwo mogłyby podbić ich rynek. ●

eprasa.pl 0b5b44c255

fot. Andrzej Wiktor

STANISŁAW KOCZOT

Na naszej plaży nikt się nie utopi...

Boje ratunkowe można przysuwać tak blisko plaży, że żaden pływak nie zrobi sobie krzywdy. A że z pływania nici? Trudno. Bezpieczeństwo przede wszystkim. Najbardziej zdeterminowani mogą przecież popływać tam, gdzie żadnego ratownika nie ma…

Porównania z bojami użył ostatnio Mirosław Kachniewski, szef Stowarzyszenia Emitentów Giełdowych, by pokazać, jak nasz rynek kapitałowy pogrąża się w gąszczu regulacji. Niby nie jest to nic aż tak złego, bo przecież regulacje są po to, by inwestorzy czuli się na nim bezpiecznie, jednak inwestowanie ma to do siebie, że wiąże się z pewnym ryzykiem. Można je ograniczyć, ale nie da się go wyeliminować. Tymczasem rynek regulowany – nie tylko polski, lecz cały, europejski – coraz bardziej przypomina sterylną sadzawkę, w której można tylko brodzić.

Czy jest to główny problem rynku? Pewnie nie, choć nadmiar regulacji podnosi koszty, ogranicza liczbę emitentów oraz zmniejsza zyski (choć i straty) inwestorów. Kłopot z regulacjami jest również taki, że stają się one coraz bardziej skomplikowane, i żeby je właściwie zinterpretować, trzeba włożyć w to dużo czasu oraz wysiłku. Wielkie spółki, zatrudniające liczne grono prawników, jakoś sobie z tym poradzą, małe – niekoniecznie. Nadmierne regulacje zniechęcają do inwestowania na giełdzie, co dodatkowo utrudnia jej życie, bo przecież istnieją o wiele prostsze sposoby pomnażania pieniędzy, a giełda na pewno do nich nie należy.

Realistycznie, bez szaleństw

Dyskusja, która obecnie toczy się na temat rynku kapitałowego, koncentruje się w zasadzie wokół dwóch wydarzeń: Pracowniczych Planów Kapitałowych, które lada chwila zaczną funkcjonować, oraz Strategii Rozwoju Rynku Kapitałowego. To ich dotyczą główne tematy rozmów na temat giełdy, funduszy, wszelkiej maści instrumentów rynku kapitałowego. Tak było również podczas panelu zorganizowanego przez Fundację Przyjazny Kraj („Rekomendacje dla Strategii Rozwoju Rynku Kapitałowego w Polsce"), która zgromadziła liczną reprezentację czołowych przedstawicieli inwestorów, emitentów, instytucji i zrzeszeń.

Czy Strategia coś zmieni? Czy dzięki niej rynek się odrodzi? Opinii, że tak rzeczywiście się stanie, jest niewiele, chociaż trudno też spotkać opinie totalnie krytykujące Strategię. Owszem, historia polskiego rynku kapitałowego zna bardziej ambitne koncepcje, np. przy-

eprasa.pl 0b5b44c255

gotowaną przed laty przez ówczesnego podsekretarza stanu w resorcie finansów Igora Chalupca, zakładającą m.in. sojusze, alianse, a także prywatyzację warszawskiego parkietu. Obecna Strategia nie sięga aż tak daleko, jest bardziej realistyczna, a tym samym możliwości jej realizacji są znacznie większe niż ponad 15 lat temu. Uwzględnia również szalony postęp technologiczny, który dokonał się od tego czasu, a także konsekwencje kryzysu globalnego, czyli to wszystko, co w wielu przypadkach zmieniło rzeczywistość rynkową o niemal 180 stopni. Strategia mogłaby zawierać znacznie więcej rozwiązań korzystnych dla rynku, np. znieść podatek Belki, wprowadzić więcej zachęt podatkowych, mocniej wspierać krajowe domy maklerskie, umocować kontrolę nad realizacją Strategii znacznie wyżej w strukturach rządu, niż jest to proponowane, jednak tak naprawdę powinna przede wszystkim zacząć działać. „Niech Strategia się po prostu dzieje" – mówił Jarosław Dominiak, prezes Stowarzyszenia Inwestorów Indywidualnych.

Sytuacja na rynku wymaga podjęcia akcji, która pozwoli mu przetrwać najcięższe chwile: kapitalizacja warszawskiej giełdy zmniejszyła się w zeszłym roku o prawie 100 mld zł, wartość obrotów sesyjnych była o prawie 14 proc. niższa niż rok wcześniej, udział polskich inwestorów indywidualnych w obrotach był najniższy od 2015 r., domy i biura maklerskie miały na swojej podstawowej działalności ponad 215 mln zł strat.

Rynek kapitałowy warto wzmacniać nie dla samego rynku, lecz dlatego, że ma on bardzo duże znaczenie dla gospodarki, co już od dłuższego czasu podkreśla Waldemar Markiewicz, prezes Izby Domów Maklerskich: wzrost gospodarczy powinien być oparty na wzroście produktywności, w której nie konkurujemy tanią siłą roboczą, tylko pomysłami i innowacjami. Z ich finansowaniem bardzo dobrze sobie radzi rynek kapitałowy.

Miejsce i czas

Do czasu, aż Strategia wejdzie w życie i zacznie na dobre obowiązywać, odbędą się dwa ważne wydarzenia, o bardzo dużym znaczeniu dla naszego rynku: pierwsze to wejście w życie Pracowniczych Planów Kapitałowych (termin ich wprowadzenia jest uzależniony od liczby zatrudnionych w firmie osób: od 1 lipca 2019 – powyżej 250 pracowników, od 1 stycznia 2020 – od 50 do 249, od 1 lipca 2020 – od 20 do 49 i od 1 stycznia 2021 – poniżej 20 pracowników), drugie – ostateczne rozwiązanie kwestii OFE, sprowadzające się do decyzji o tym, w jaki sposób zostanie przeprowadzony transfer ich środków (na Indywidualne Konta Emerytalne lub na subkonto ZUS). Na kluczowe znaczenie tych dwóch przedsięwzięć dla implementacji Strategii zwrócił uwagę Marcin Dyl, szef Izby Zarządzających Funduszami i Aktywami. Jeżeli oba zakończą się powodzeniem, Strategia nabierze wiatru w żagle, jeżeli nie – zapomnijmy o jakiejkolwiek strategii na najbliższe 10 lat. Według Marcina Dyla wprowadzenie PPK będzie pierwszym testem, który pozwoli sprawdzić, czy odradza się zaufanie do rynku kapitałowego. PPK pokaże również, czy dyskutowanie o szczegółach Strategii będzie miało sens, czy wręcz przeciwnie – straci na znaczeniu, gdyż niepowodzenie PPK może całkowicie zdjąć temat rynku kapitałowego ze społecznej agendy.

Przy okazji takich wydarzeń jak dyskusja w Fundacji Przyjazny Kraj, kiedy mają okazję się spotkać czołowi przedstawiciele rynku kapitałowego, widać, jak ważna jest dla tego środowiska kwestia zaufania i jak bardzo dotkliwe są straty wywołane różnego rodzaju błędami popełnionymi przez jego szeroko rozumianych uczestników, na czele z nadmiernie rozbudzonymi oczekiwaniami wobec OFE. Opinia Małgorzaty Rusewicz, prezes Izby Gospodarczej Towarzystw Emerytalnych, według której kwestie związane z ładem korporacyjnym należą do jednych z najmocniejszych stron Strategii, nie jest wcale wyjątkiem.

O konieczności odbudowy zaufania mówi prawie każdy aktywny uczestnik rynku. Z pewnością będzie to trwało długo – to też dość powszechny pogląd. Marcin Dyl odbudowanie zaufania uzależnia od powstania silnej klasy średniej, która będzie coraz więcej inwestowała na rynku kapitałowym i sama zadba o to, by było na nim jak najmniej nieuczciwych zachowań, uderzających bezpośrednio w jej kapitał. Taka mocna baza interesariuszy jeszcze nie powstała.

Jeszcze za drogo

Kłopoty, jakie obecnie przeżywa rynek kapitałowy, wynikają z wielu czynników – zarówno krajowych, jak i globalnych. Niski poziom zaufania to tylko jeden z elementów, które działają na jego niekorzyść. Z punktu widzenia emitentów kluczowy jest koszt pozyskiwania kapitału, bardzo taniego poza giełdą. Przy niskich stopach procentowych – i to nie tylko w Polsce, lecz praktycznie na wszystkich rozwiniętych rynkach – giełda nie ma większych szans, by zaoferować bardziej konkurencyjne stawki. Zmieni się to, gdy wzrośnie inflacja, zwiększą się stopy procentowe i banki nie będą już w stanie oferować pieniędzy po bardzo niskiej cenie.

Ciekawie z tej perspektywy prezentują się Pracownicze Plany Kapitałowe, które mogą się stać instrumentem pozwalającym przejść rynkowi przez obecny, najtrudniejszy okres. Rynek kapitałowy spełniał różnorodną funkcję użytkową wobec gospodarki: raz pomagał w prywatyzacji przedsiębiorstw, innym razem był miejscem aktywności OFE. Jaką funkcję użytkową będzie spełniał teraz? Będzie po prostu miejscem realizacji PPK. Do tego teraz się przyda i właśnie dzięki temu będzie mógł przetrwać do lepszych czasów, kiedy pozyskiwanie kapitałów z giełdy stanie się bardziej opłacalne niż obecnie. ●

eprasa.pl 0b5b44c255

MMT, czyli teoretyczne uzasadnienie luzowania ilościowego

Wraz z końcem ubiegłego roku Europejski Bank Centralny (EBC) zakończył program luzowania ilościowego (QE), o czym pisałem w „Gazecie Bankowej" cztery miesiące temu. Jest jeszcze za wcześnie, aby zidentyfikować wszystkie jego skutki dla europejskiej gospodarki, ale wstępnie można stwierdzić, że nie spełnił pokładanych w nim oczekiwań

QE nie pobudził wyraźnego wzrostu ani inflacji, która pozwoliłaby ulżyć obciążonym gigantycznymi długami państwom strefy euro. Ale też, to trzeba przyznać, niczego (na razie) specjalnie nie popsuł. Zresztą przedstawiciele EBC mówią, że zawsze można do niego wrócić, a teraz uruchamiają nowe TLTRO.

To chyba ośmieliło zwolenników nowoczesnej teorii monetarnej (ang. Modern Monetary Theory – MMT), która daje „naukowe", na gruncie ekonomii, uzasadnienie dla luzowania ilościowego. Apologeci MMT, tacy jak wpływowa członek Kongresu USA z ramienia Partii Demokratycznej, Alexandria Ocasio-Cortez, spowodowali, że przynajmniej od czterech miesięcy trwa na świecie dyskusja na ten temat. Dość powiedzieć, że w tym czasie ukazało się kilkanaście artykułów i to w najbardziej wpływowych czasopismach, takich jak „Financial Times" (28 kwietnia 2019), „The Economist" (16 marca 2019), „The Washington Post" (4 marca 2019) oraz w telewizji CNN (19 marca 2019).

W Polsce ukazał się m.in. artykuł Sebastiana Stodolaka w „Dzienniku Gazecie Prawnej" pt. „Popkonomia" oraz książka L. Randalla Wraya pt. „Nowoczesna teoria monetarna: wprowadzenie do makroekonomii suwerennych systemów monetarnych", wydana przez Wydawnictwo Heterodox z Poznania. Pewnie były też inne, których nie zauważyłem.

Trzeba jednak przyznać, że poza książką Wraya większość tych artykułów zawiera dość rzeczową i krytyczną ocenę MMT jako teorii, którą tacy znani ekonomiści jak Paul Krugman, Lawrence Summers czy Kenneth Rogoff nazywają „Modern Monetary Nonsense" lub „Voodoo Economics".

Czym jest MMT? Moim zdaniem jest brakującym dotąd, teoretycznym uzasadnieniem funkcjonowania programów luzowania ilościowego oraz usprawiedliwieniem ogromnych długów suwerennych. Inaczej mówiąc, tłumaczy, dlaczego rząd może bezkarnie finansować swoje wydatki za pomocą pieniędzy drukowanych przez bank centralny. Przy czym ekonomiści związani z MMT zastrzegają, że granicą takiej kreacji pieniądza jest osiągnięcie pełnego wykorzystania czynników produkcji i pełnego zatrudnienia. Wbrew swojej nazwie nie jest to teoria nowoczesna, ponieważ opiera się na pracach znanych ekonomistów z I połowy XX w., takich jak John Maynard Keynes, Hyman Minsky, Abby Lerner czy Wynne Godley.

Zgodnie z teorią MMT, z jednej strony banki centralne kupują obligacje rządowe (na rynku wtórnym, czyli od banków komercyjnych, bo inaczej byłaby to monetyzacja długu), zwiększając bazę monetarną, a z drugiej – rośnie zadłużenie rządów, które te obligacje emitują. Ponieważ zakupione papiery wartościowe są dla tych banków aktywami, to powoduje wzrost ich bilansów. W USA, w wyniku realizacji programu QE, bilans FED wzrósł do rekordowego poziomu 4,25 bln dol. W przypadku EBC jego aktywa wzrosły do 4,64 bln euro, czyli prawie połowy PKB strefy euro. To w przyszłości może uniemożliwiać im reakcję na ewentualny, kolejny kryzys.

Aktywa EBC (mld euro)

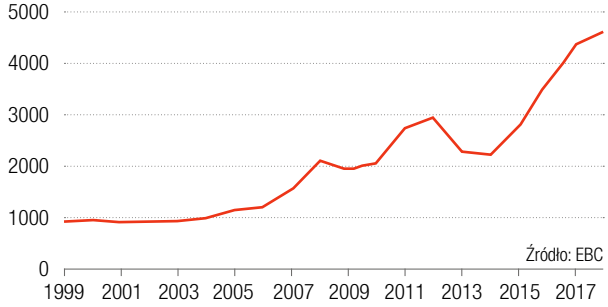

Teoria MMT mówi jednak, że jeżeli rząd ma suwerenną walutę i nie zadłuża się za granicą, to nie musi się martwić wielkością długu publicznego. Ten dług po drugiej stronie to po prostu aktywa (oszczędności) sektora prywatnego. A więc nie można zbankrutować we własnej walucie, bez względu na wielkość długu lub deficytu budżetowego.

Jak jednak słusznie wskazuje prof. Lawrence Summers w swojej krytyce MMT, jest to możliwe tylko wtedy, gdy dotyczy gospodarki zamkniętej. W innym

eprasa.pl 0b5b44c255

PROF. EUGENIUSZ GATNAR
członek RPP, wykładowca Uniwersytetu Ekonomicznego w Katowicach

przypadku finansowanie deficytu przez bank centralny powoduje załamanie kursu walutowego, wzrost długoterminowych stóp procentowych, wzrost inflacji, odpływ kapitału itd.

Wskazują na to doświadczenia krajów, które próbowały stosować rozwiązania proponowane przez MMT, m.in. rząd francuski w 1981 r., gdy prezydentem był François Mitterrand, czy rząd niemiecki w 1998 r., gdy kanclerzem był Gerhard Schröder. Oba kraje szybko się z nich wycofały, ponieważ to powodowało wzrost inflacji.

Z kolei zwolennicy tej teorii jako pozytywny przykład pokazują Japonię, gdzie programy luzowania ilościowego doprowadziły do sytuacji, w której dług publiczny wynosi 253 proc. PKB, bank centralny posiada obligacje rządowe o wartości 100 proc. PKB i nic złego się nie dzieje. Inflacja jest niska, stopy procentowe są bliskie zera, a gospodarka funkcjonuje normalnie.

Teoria MMT tłumaczy, dlaczego rząd może bezkarnie finansować swoje wydatki za pomocą pieniędzy drukowanych przez bank centralny

Jak już wspomniałem, mimo bardzo kosztownych programów QE inflacja nie wzrosła i problem ogromnego zadłużenia suwerennego USA, Japonii oraz krajów strefy euro, które było skutkiem kryzysu 2007–2008, nie zniknął. Co więcej, wydaje mi się, że nikt nie ma pomysłu, jak z tej sytuacji wyjść.

Wróciłem właśnie z konferencji organizowanej przez Bank Centralny Austrii (ONB) w Wiedniu, zatytułowanej „European Economic and Monetary Union: the first and the next 20 years", która była okazją do pożegnania odchodzącego na emeryturę prezesa tego banku, Ewalda Nowotnego. Jednym z referentów był Martin Wolf, główny komentator ekonomiczny dziennika „Financial Times". W swoim wystąpieniu pt. „Escaping from the trap: secular stagnation, monetary policy and financial fragility", jako największe zagrożenie dla przyszłości światowej gospodarki zdefiniował wysoki poziom długu publicznego. Przedstawił też pięć możliwych scenariuszy rozwoju sytuacji: utrzymanie status quo; utrzymywanie się stóp procentowych poniżej tempa wzrostu PKB, co pozwoli na powolne wyjście z zadłużenia; wzrost inflacji przy wolnej reakcji banków centralnych, co także obniży realny poziom zadłużenia; wzrost inflacji, w przypadku którego banki centralne szybko podniosą stopy procentowe, co spowoduje recesję i kolejny kryzys finansowy; niespodziewany spadek koniunktury, na który banki centralne nie będą mogły zareagować, co doprowadzi do wyprzedaży długu i głębokiej recesji.

Teoria MMT usprawiedliwiająca bezkarne zwiększanie długu publicznego wydaje się atrakcyjna, ale jest nieszkodliwa tylko w czasie, gdy stopy procentowe są bliskie zera. W przeciwnym przypadku jest prostą receptą na gospodarczą katastrofę. ●

Jaka jest przyszłość polskiej gospodarki?

24–25 CZERWCA

Już pod koniec czerwca odbędzie się najważniejsze wydarzenie gospodarcze w północnej Polsce – II Forum Wizja Rozwoju.

Zaproszeni eksperci ze świata biznesu, nauki, polityki i mediów przeanalizują obecną sytuację krajowego rynku i zaprezentują jego przyszłość. Podczas stu debat prelegenci skoncentrują się na najważniejszych wyzwaniach stojących przed rodzimą gospodarką: od innowacji, poprzez transport, ekomobilność, po programy społeczne. **Forum zamierza promować polskie inwestycje, produkty, rozwiązania oraz przedsiębiorstwa.** Partnerami merytorycznymi II Forum Wizja Rozwoju, które odbędzie się 24 i 25 czerwca w Akademii Marynarki Wojennej w Gdyni, jest już osiem ministerstw, a także Przewodnicząca Sejmowej Komisji Polityki Senioralnej Małgorzata Zwiercan. Partnerzy strategiczni Forum to Bank Gospodarstwa Krajowego, PKN ORLEN, KGHM Polska Miedź S.A. i LOTOS S.A. Partnerami głównymi są Totalizator Sportowy Sp. z o.o. i Fundacja KGHM Polska Miedź, Partnerem+ Bank PKO BP.

14/0219/F

eprasa.pl 0b5b44c255

PIOTR ROSIK

Wykopać to, co ukryte

Dane z telefonów komórkowych mogą mówić wiele o koniunkturze w handlu, a dane o sprzedaży biletów na samoloty – o przyszłych dochodach linii lotniczych. Dlatego firmy inwestycyjne coraz śmielej korzystają z tzw. danych alternatywnych przy podejmowaniu decyzji o składzie portfela

Dobra informacja jest na wagę złota. Jest tym bardziej przydatna, jeśli zostaje pozyskana na tyle wcześnie, by dać przewagę. To kluczowe np. na rynku inwestycyjnym. Dlatego fundusze i firmy inwestycyjne z USA zaczęły masowo korzystać z danych alternatywnych (alternative data), które pozyskiwane są dzięki najnowszym technologiom. Trend ten zaczyna być powoli widoczny w innych krajach, nawet w Polsce.

Dane alternatywne to informacje zbierane za pomocą satelitów, smartfonów i innych urządzeń. Mogą one dotyczyć liczby samochodów na parkingach, liczby rezerwacji biletów lotniczych, liczby wyszukań danego hasła podczas przebywania w centrum handlowym czy stanu zbiorów na polach uprawnych.

Dane alternatywne coraz bardziej łakomym kąskiem

Z szacunków portalu CNBC wynika, że działa już ok. 400 firm zbierających dane alternatywne. Wszystkie one sprzedają owoce swojej pracy m.in. graczom z branży inwestycyjnej. Najbardziej znane to Quandl, Thasos czy Apptopia, które dostarczają inwestorom danych z telefonów komórkowych. Z kolei firmy takie jak RS Metrics, Descartes Labs czy Orbital Insight specjalizują się w oferowaniu analiz zdjęć satelitarnych parkingów przed sklepami czy fast foodami, co pozwala klientom szacować przyszłe przychody spółek takich jak WalMart czy McDonald's.

Firmy te mają coraz więcej klientów z sektora inwestycyjnego. Raport firmy Greenwich Associates szacuje, że przeciętny amerykański fundusz inwestycyjny wydaje na pozyskanie alternative data już prawie milion dolarów w skali roku. Z kolei portal AlternativeData.org obliczył, że w 2017 r. inwestorzy instytucjonalni mogli wydać na dane alternatywne 373 mln dol., w 2020 r. zaś przeznaczą na ich pozyskanie ok. 1,7 mld dol. Rośnie nie tylko liczba inwestorów korzystających z takich danych, lecz również częstość korzystania z nich. Na przykład firma Point72 Asset Management przyznaje, że w skali roku korzysta z alternative data około tysiąckrotnie!

fot. Shutterstock

eprasa.pl 0b5b44c255

„Wchodzimy w nową erę inwestowania. Technologia daje zarządzającym możliwość wyszukiwania okazji inwestycyjnych na podstawie danych pozyskiwanych niemal na bieżąco. Nie muszą już czekać dwa czy trzy miesiące na raport finansowy spółki, obgryzając nerwowo paznokcie. Mogą oszacować jej sprzedaż na podstawie »alternative data«" – napisał Michael Marrale, szef firmy M Science w felietonie „How big investors harness alternative data to give you a market edge" opublikowanym na łamach portalu MarketWatch.

Dane trzeba umieć interpretować

Należy jednak pamiętać, że pozyskanie wielkich zbiorów danych alternatywnych – nawet w jakiejś skompresowanej formie – jest tylko wstępem do ewentualnego sukcesu. Przede wszystkim należy zadać odpowiednie pytania przed zabraniem się do analizy danych. Potem należy z nich we właściwy sposób wydobyć sens, wyciągnąć odpowiednie wnioski. A następnie podjąć odpowiednie, trafne decyzje inwestycyjne. Właściwa interpretacja danych jest kluczem do sukcesu, na co zwracali uwagę liczni specjaliści ze świata finansów w artykule „Parking Lots Don't Tell the Whole Story: The Trouble With Alternative Data" opublikowanym kilka miesięcy temu na portalu Bloomberg. „Niezmiernie ważne jest dopasowanie danych i wyników analizy do polityki inwestycyjnej czy do stylu zarządzania. Niektóre dane mogą być skutecznym prognostykiem w krótkim terminie, ale to oznacza, że będą nieprzydatne dla tego funduszu, który inwestuje długoterminowo" – zwrócił uwagę John Chisholm, wiceprezes Acadian Asset Management.

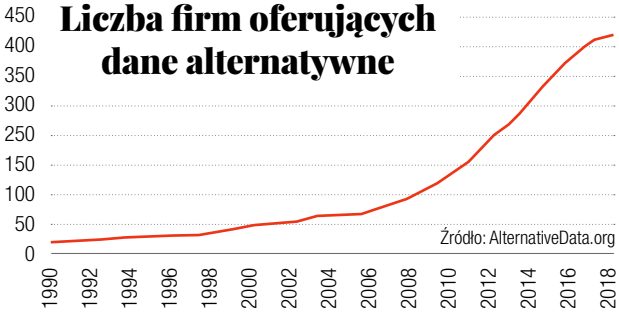

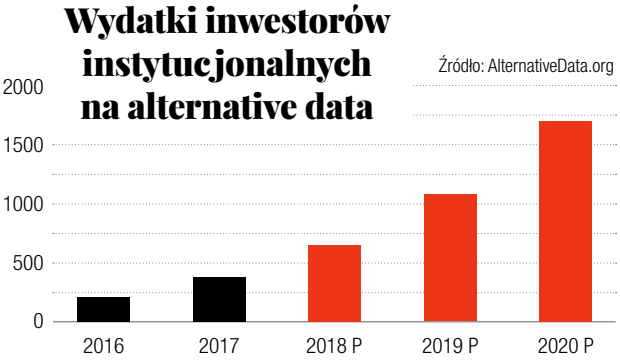

To dlatego powstają w firmach inwestycyjnych zespoły tzw. quantów, czyli analityków danych pracujących coraz częściej z wykorzystaniem sztucznej inteligencji. Pierwszy taki zespół w Polsce powstał w TFI PZU, a dowodzi nim Konrad Augustyński.

Dlatego zdaniem dr Ashby'ego Monka – dyrektora Global Projects Center na Stanford University i jednego z największych specjalistów od wykorzystania danych w procesie inwestowania – alternative data powinny służyć głównie weryfikowaniu składników portfela. „Jeśli firma inwestycyjna używa danych alternatywnych do lepszego zrozumienia i dokładniejszego oszacowania ryzyka, jakie się kryje w jej portfelu, to korzystanie z nich zaczyna przypominać korzystanie z zielonej energii: wszyscy na tym zyskują" – tłumaczył dr Monk podczas wystąpienia na CFA Institute Seminar for Global Investors 2018.

400 firm

w USA zarabia na zbieraniu danych alternatywnych (alternative data), sprzedając je m.in. graczom z branży inwestycyjnej

Źródło: portal CNBC

Ewentualne problemy z interpretacją danych nie zniechęcają branży inwestycyjnej. Rośnie znaczenie danych alternatywnych na rynku kapitałowym. Z raportu Refinitiv/Greenwich opublikowanego w połowie ubiegłego roku wynika, że 90 proc. szefów amerykańskich firm inwestycyjnych podejmowało decyzje na podstawie wniosków z analizy alternative data.

Alternative data jak insider trading

Pojawia się jednak coraz więcej zastrzeżeń co do etyczności i zgodności z prawem wykorzystywania alternative data. Niektórzy zwracają uwagę, że korzystanie przez największych inwestorów z usług analizy zdjęć satelitarnych – choć legalne w świetle amerykańskiego prawa – to przejaw nieuczciwej konkurencji w stosunku do tych inwestorów, których na to nie stać.

Inni pytają, czy jest zgodne z prawem wykorzystywanie danych pozyskiwanych z telefonów komórkowych. Przedstawiciele firmy Thasos tłumaczą, że wykorzystują tylko dane o lokalizacji sprzętu, ale w ten sposób, że nie da się zidentyfikować konkretnej osoby. Zapewniają, że dane są poddawane agregacji i anonimizowane.

eprasa.pl 0b5b44c255

Liczba aut przed domami towarowymi spółki J.C. Penney a kurs jej akcji

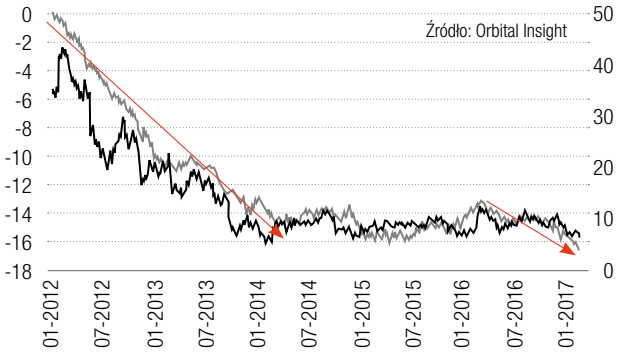

— liczba aut przed domami towarowymi spółki J.C. Penney (skala lewa, w proc.)

— kurs akcji J.C. Penney (skala prawa w dol.)

Liczba firm oferujących dane alternatywne (w proc.)

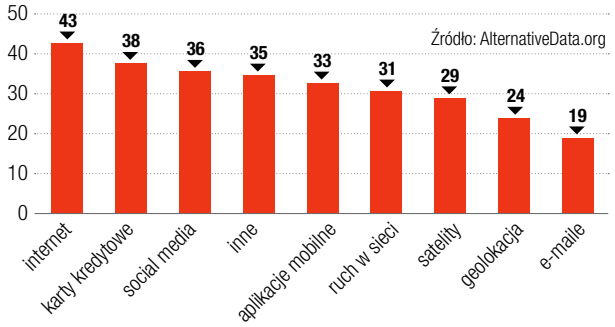

Wraz z rosnącą wagą danych alternatywnych pojawia się też filozoficzne z ducha pytanie o efektywność rynku. Dochodzi do sytuacji, w której coraz więcej dużych inwestorów ma dostęp do danych, do których dostępu nie mają mniejsi inwestorzy. Czy w takich warunkach rynek wciąż może być efektywny?

Jakąś odpowiedzią na to pytanie jest badanie naukowców z University of California Berkeley, którzy pozyskali od firmy RS Metrics dane z lat 2011–2017 dotyczące 44 spółek, a konkretniej: stopnia zapełnienia parkingów przed ich sklepami czy punktami usługowymi. Okazało się, że inwestorzy, którzy bazowali na tych danych, mogli zarobić o 5 proc. więcej niż szeroki rynek. Rzeczywiście, zwiększająca się liczba aut na parkingach przekłada się na większe przychody i pozwala je prognozować. To oznacza, że dalsze upowszechnianie się korzystania z alternative data będzie wpływało negatywnie na efektywność rynku. Wyniki wspomnianego badania zostały opublikowane w tekście „On the Capital Market Consequences of Alternative Data: Evidence from Outer Space".

Idąc dalej, korzystanie z alternative data przypomina przecież insider trading – czyli wykorzystywanie informacji poufnych, niedostępnych dla szerokiej rzeszy inwestorów. Przy czym tutaj duzi inwestorzy wykorzystują swoją przewagę kapitałową, a nie wynikającą z umiejscowienia wewnątrz spółki.

Szef firmy RS Metrics Maneesh Sagar nie postrzega tego w ten sposób. Według niego usługa analizy zdjęć satelitarnych będzie coraz tańsza, a więc i coraz bardziej dostępna. „Prawdopodobnie za kilka lat każdy będzie miał za grosze dostęp do danych z satelitów na swoim smartfonie. Rynek coraz lepiej będzie odwzorowywał te informacje w cenach akcji. Poza tym żyjemy w kapitalizmie, godzimy się do pewnego stopnia na to, że bogatsi wykorzystują swoją przewagę nad biedniejszymi, ale to się dzieje dla dobra postępu społecznego" – powiedział Sagar magazynowi „The Atlantic".

Podobną opinię wyraziła w rozmowie z „The Atlantic" Jill Fisch, ekspertka od regulacji rynku giełdowego z University of Pennsylvania. „Równy dostęp do informacji to mit. To nieosiągalny stan w realiach rynkowych. Poza tym należy pamiętać, że im większy inwestor instytucjonalny, tym większymi sumami obraca, więc nominalnie ponosi większe ryzyko niż inwestor indywidualny. Ma przewagę, ale podejmuje większe ryzyko, więc sytuacja w pewien sposób się równoważy – wskazała Fisch.

Dużo się dzieje na rosnącym kawałku tortu

Jak to jednak zwykle bywa, życie wyprzedza prawo, a biznes działa, zamiast czekać na opinie regulatorów. W związku z tym dużo się dzieje na rynku alternative data także pod względem czysto biznesowym, bo jest on rynkiem bardzo szybko rosnącym, z wielkimi perspektywami.

I tak w grudniu 2018 r. Nasdaq – operator amerykańskiej giełdy technologicznej – przejął firmę Quandl, która cieszy się opinią największej i najbardziej zaawansowanej. Quandl już wtedy posiadał ok. 30 tys. klientów, a z jego usług korzystało 8 z 10 największych funduszy hedge.

Poza tym wielcy gracze z segmentu mediów czy finansów zaczynają uruchamiać swoje biznesy oparte na danych alternatywnych. Serwis Bloomberg w lutym tego roku uruchomił dział alternative data na swojej platformie Bloomberg Enterprise Access Point. Z kolei bank UBS zaczął w zeszłym roku oferować odpłatnie swoje opracowania na podstawie danych alternatywnych w ramach Evidence Lab.

Wszystko wskazuje na to, że rozwoju rynku alternative data nic nie zatrzyma. Wnioski płynące z analizy wielkich zbiorów danych są po prostu zbyt cenne i przydatne do zarabiania pieniędzy. A skoro tak, to i w świecie inwestycyjnym dane alternatywne będą coraz szerzej wykorzystywane. ●

49/0419/F

eprasa.pl 0b5b44c255

Wygoda i prostota kluczem do rozwoju e-commerce

Coraz szybsze tempo życia powoduje, że szukamy rozwiązań, które ułatwią nam codzienne funkcjonowanie. Zamiast stać w kolejkach, fatygować się do sklepu i szukać miejsca parkingowego, wybieramy proste i wygodne rozwiązania. Korzystając z wolnej chwili, odpalamy smartfon, komputer czy tablet i w poszukiwaniu potrzebnej rzeczy przeglądamy wirtualną sieć handlową. Wzrost popularności zakupów w internecie stał się faktem, teraz przyszła pora na rewolucję w sferze usług kurierskich

Z raportu Interaktywnie.com wynika, że w tym roku Polacy wydadzą w e-sklepach 50 mld zł. Jak podają Ecommerce Europe i SAP, już 49 proc. Polaków robi zakupy on-line. W internecie kupujemy wszystko: od artykułów do wyposażenia domu, części zamiennych do samochodów, po artykuły spożywcze, odzież czy kosmetyki, książki, zabawki. Większość Polaków kupuje w sieci nie sporadycznie, ale regularnie.

Wyzwanie dla firm kurierskich

Rozwój e-commerce to wyzwanie dla firm kurierskich. Coraz częściej nie mamy możliwości, by czekać cały dzień, aż do naszych drzwi zapuka kurier z przesyłką. Wolimy sami decydować, gdzie i o której odbierzemy swoje zakupy. Tendencję tę potwierdza dynamiczny rozwój sieci Poczty Polskiej click & collect.

W grudniu 2018 r. klienci spółki korzystali z usługi Odbiór w Punkcie dwa razy częściej niż jeszcze w roku 2017. Co piąta paczka była odbierana właśnie w sieci click & collect. Dziś sieć obejmuje już ponad 11,5 tys. punktów, w tym: placówki Poczty, automaty pocztowe, stacje PKN Orlen, sklepy Żabka i Freshmarket oraz kioski i saloniki Ruchu.

Wszystko wskazuje na to, że w bieżącym roku dynamika przesyłek odbieranych w punktach wyniesie co najmniej 150 proc. W samej tylko sieci sklepów Żabka od początku roku odebrano ponad 1 mln przesyłek, czyli więcej niż w całym 2018 r.

Spora część Polaków decyduje się także na odbiór przesyłki w placówkach pocztowych. Liczba paczek odebranych „na poczcie" w pierwszym kwartale 2019 r. wzrosła o 50 proc. w porównaniu z analogicznym okresem roku ubiegłego.

Automaty usprawnią odbiór przesyłek

Teraz przyszedł cza na kolejne rozwiązania. Wkrótce w placówkach pocztowych i sklepach Biedronka pojawią się pocztowe automaty do odbioru przesyłek. Do końca III kwartału br. zostanie oddanych do użytku 200 automatów. W pierwszym etapie znajdą się one w największych aglomeracjach miejskich, w tym w Warszawie, Łodzi, Krakowie, Katowicach, we Wrocławiu, w Trójmieście oraz Poznaniu. Urządzenia dostarczy spółka SwipBox. Będzie można z nich korzystać w godzinach otwarcia sklepów. Natomiast te automaty, które staną w wyodrębnionych strefach placówek pocztowych, będą dostępne 24 godziny na dobę. Możliwość odebrania przesyłki w automacie samoobsługowym jest trzecią najchętniej wybieraną formą odbioru po dostawie przez kuriera i odbiorze osobistym. Dane te potwierdza raport Gemius 2018 „Ecommerce w Polsce", z którego wynika, że grupa osób aktywnie robiących zakupy online mieści się w przedziale wiekowym 15–49,

z czego ponad połowa wskazuje automat samoobsługowy jako formę dostawy motywującą do robienia zakupów przez internet.

Poczta Polska liczy na to, że stworzenie wielu kanałów dostaw przesyłek poprawi pozycję konkurencyjną wobec innych firm świadczących usługi tego typu, a mających wsparcie zagranicznych przedsiębiorstw działających na rynkach międzynarodowych. ●

eprasa.pl 0b5b44c255

MAŁGORZATA DYGAS

Płonące skarby

Składka za kompleksową ochronę zabytkowego obiektu sakralnego musi być wysoka i z tego powodu zarządcy danych obiektów często minimalizują koszty wydane na polisę

Pożar katedry Notre Dame w Paryżu 15 kwietnia 2019 r. spowodował straty materialne idące w setki milionów euro. Nie podano dotąd oficjalnej przyczyny zdarzenia

fot. Shutterstock

Kwietniowy pożar katedry Notre Dame w Paryżu ponownie uzmysłowił, że zabytki o wielkim znaczeniu dla kultury powinny być objęte nie tylko czcią, lecz również należytą ochroną. Wartość zabytkowych budowli sprowadza się nie tylko do bryły budynku i jego konstrukcji, stanowią o niej użyte do wystroju lub przechowywane tam dzieła sztuki – w sumie to trudna do oszacowania wartość. Konieczne są ubezpieczenia budowli sakralnych nie tylko od ryzyka pożaru, klęsk żywiołowych, lecz także takie, które umożliwią naprawę zniszczeń, rekonstrukcję zgodnie z czasem, kiedy one powstały.

W Polsce kościoły i kaplice katolickie znajdują się w prawie każdej większej miejscowości. Są materialnym odzwierciedleniem duchowej kultury społeczeństwa (na koniec 2012 r. w Polsce było ponad 11,5 tys. obiektów sakralnych Kościoła rzymskokatolickiego).

Niezbędna ostrożność

W latach 2005–2012 najwięcej pożarów wybuchło w budowlach kultu religijnego; rocznie tracimy bezpowrotnie ok. 20 takich zabytkowych obiektów. Pięć lat temu doszło do pożaru katedry w Sosnowcu, w wyniku którego spłonęło wiele zabytkowych elementów wyposażenia oraz wieża kościoła. W lipcu 2017 r. płonęła wieża katedry w Gorzowie Wielkopolskim (przyczyną było zwarcie w instalacji elektrycznej).

Zaprószenie ognia to bardzo częste przyczyny powstawania szkód w budowlach zabytkowych, zwłaszcza sakralnych. Najbardziej narażone na zniszczenie w trakcie pożaru są zabytki drewniane lub częściowo drewniane. W zdecydowanej większości powodem takich zdarzeń jest czynnik ludzki. Do wielu pożarów dochodzi np. podczas prac remontowych. Tak stało się w przypadku kościoła św. Katarzyny w Gdańsku, który płonął 22 maja 2006 r. Jego odbudowa pochłonęła prawie 10 mln zł.

eprasa.pl 0b5b44c255

Profilaktyka obejmuje więc wyeliminowanie potencjalnych źródeł zapłonu – czynnikami są nie tylko instalacje i urządzenia elektryczne, lecz również ludzie. Ze statystyk wynika, że pożary podczas prac remontowych lub renowacji nie są czymś wyjątkowym. Nie tylko konserwator, lecz w takim przypadku również inżynierowie oceny ryzyka towarzystw ubezpieczeniowych powinni współpracować z osobami zlecającymi prace, w zakresie wydawania zezwoleń na prace pożarowo niebezpieczne, kontrolę palenia papierosów, szkolenie pracowników głównego wykonawcy i jego podwykonawców, przeglądy instalacji elektrycznych oraz urządzeń przeciwpożarowych.

Więcej niż standard

Standardowa polisa majątkowa zabezpieczająca budynek od ognia i innych nieprzewidzianych zdarzeń nie uwzględnia ochrony w trakcie renowacji obiektu. Dzieje się tak m.in. dlatego, że podczas tego typu prac wzrasta ryzyko powstania szkód. Właściciel obiektu planujący przeprowadzenie prac renowacyjnych powinien zawrzeć specjalistyczne ubezpieczenie budowlano-montażowe. Warunki takiego ubezpieczenia wymuszają na inwestorze i wykonawcy zapewnienie dodatkowych środków bezpieczeństwa.

Wymienione ubezpieczenia nie uwzględniają wartości kolekcjonerskich, zabytkowych, historycznych, pamiątkowych ani artystycznych dzieł sztuki: obrazów, fresków, przedmiotów o wartości historycznej, np. naczyń liturgicznych etc. Dlatego oszacowanie i kompleksowe ubezpieczenie zabytków sakralnych nie jest łatwe – wymaga wiedzy eksperckiej i niestety dużo kosztuje. Składka za kompleksową ochronę takiego obiektu może być wysoka i z tego powodu zarządcy danych obiektów często minimalizują koszty wydane na ubezpieczenie.

Podczas ubezpieczania zabytkowej ruchomości decydujący głos powinien mieć konserwator odpowiadający za stan danego zabytku. Tymczasem znane są przypadki ubezpieczania starych drewnianych kościołów o wielkich walorach zabytkowych jedynie na podstawie ich wartości księgowej, a ta w przypadku kilkusetletniego kościoła jest niewielka, natomiast pieniądze potrzebne do odbudowy, aby była zgodna z zaleceniami konserwatora, są kolosalne.

W przypadku obiektów zabytkowych kluczowe są precyzyjnie sformułowane ogólne warunki ubezpieczenia. W zakresie ubezpieczenia ogniowego wymagane są m.in.: indywidualna ocena ryzyka budynku zabytkowego, zakres ubezpieczenia (mogą być nim objęte skutki pożaru obiektu zabytkowego), koszty (np. dochodzenia przyczyn zdarzenia, nakłady na zabezpieczenie nieruchomości zabytkowej). Ważnymi parametrami, które należy wziąć pod uwagę, są wartość ubezpieczeniowa zabytkowego obiektu i kryteria jej oceny.

Michał Olszewski,

kierownik Działu Underwritingu Ubezpieczeń Majątkowych UNIQA Polska:

Do zabytków nieruchomych zalicza się m.in. obiekty sakralne i kultu religijnego, muzea, dzieła architektury i budownictwa oraz obiekty techniki, takie jak kopalnie, huty, elektrownie. Ze względu na unikatowy charakter i wielką wartość historyczną zabytki (w tym sakralne) wymagają właściwego zarządzania, ustalonej polityki remontowej oraz odpowiednio dostosowanej do potrzeb ochrony ubezpieczeniowej. Ochrona taka powinna zapewniać zabezpieczenia nie tylko w przypadku pożaru, lecz także w sytuacji wystąpienia ekstremalnych zdarzeń pogodowych (takich jak silne wiatry). Równocześnie bardzo ważne jest ubezpieczenie od kradzieży, od uszkodzeń oszkleń, witraży oraz ubezpieczenie roszczeń osób trzecich, tzw. ubezpieczenie odpowiedzialności cywilnej. Takiego typu pakiet podstawowy powinien chronić wszystkie zabytki w Polsce. Ze względu na różnorodność (przeznaczenie, materiały konstrukcyjne) nie istnieje jeden produkt ubezpieczeniowy, który ochroną mógłby objąć wszelkiego typu zabytki nieruchome. W przypadku ubezpieczania zabytków istotne jest właściwe oszacowanie wartości mienia. Wycena każdego obiektu zabytkowego powinna uwzględniać różnorodne czynniki, np. wartość historyczną, wartość artystyczną, lokalizację czy też stan techniczny. Właściwa ocena wartości mienia pozwala realnie oszacować koszt ubezpieczenia oraz zabezpieczyć interesy klienta.

Wycena każdego obiektu zabytkowego jest zadaniem skomplikowanym, gdyż należy wziąć pod uwagę wiele czynników. Do najważniejszych należy zaliczyć m.in. wartość historyczną, wartość artystyczną, lokalizację, stan techniczny (stopień zużycia fizycznego), ograniczenia praw własności wynikające z ustawy o ochronie dóbr kultury. Uprawnionymi do wyceny obiektów zabytkowych są rzeczoznawcy majątkowi, którzy powinni się posługiwać określonymi standardami zawodowymi. Konieczne są informacje od ubezpieczonego, które mogą rzutować na wysokość składki ubezpieczeniowej.

W każdym przypadku wycena obiektu zabytkowego będzie szacunkowa, gdyż nie jest możliwe zastosowanie metody porównawczej podobnych obiektów. Podczas wyceny nieruchomych obiektów zabytkowych stosuje się tzw. podejście mieszane, akceptowane zarówno przez europejskie, jak i polskie organizacje rzeczoznawców majątkowych. To tzw. metoda pozostałościowa lub docelowa wartości obiektu, która jest akceptowana przez banki i inne organizacje finansowe.

eprasa.pl 0b5b44c255

Mimo należytej staranności wynik ekonomiczny zawsze będzie rozbieżny z tzw. wartością historyczną, która jest przenoszona z pokolenia na pokolenie.

Istnieją ubezpieczenia przedmiotów o wartości artystycznej i zabytkowej. Obwarowane są one wymaganiami dotyczącymi zabezpieczeń, stanu technicznego budowli. Jednym z podstawowych warunków zachowania bezpieczeństwa pożarowego w budynkach sakralnych są przeglądy roczne i pięcioletnie. Przeglądy w budynkach sakralnych mają charakter obowiązkowy. Wynikają z ustawy o ochronie przeciwpożarowej i ustawy Prawo budowlane.

Obowiązek państwa

Z dokumentów II Soboru Watykańskiego (1963 r.) wynika, że gdy chodzi o kościoły, powinny one być zabezpieczone od pożarów, ale również mieć zabezpieczone zbiory ruchomych zabytków sakralnych. Podczas Konferencji Episkopatu Polski w 1966 r. opracowano instrukcję o ochronie zabytków i sztuki kościelnej, która nawiązuje do zabezpieczenia obiektów sakralnych. Także powołana Papieska Komisja ds. Kościelnych Dóbr Kultury w listach (z 1999 i 2001 r.) oraz publikacjach z 2002 i 2004 r. wskazywała na konieczność współpracy kościelnych i państwowych służb konserwatorskich.

Państwo dotuje remonty i konserwację zabytkowych budowli sakralnych, ponieważ są one częścią kulturowego dziedzictwa. Na przykład po II wojnie światowej, gdyby nie pomoc państwa, warszawski kościół św. Anny osunąłby się ze skarpy wiślanej. Ustawa o stosunku państwa do Kościoła katolickiego zawiera m.in. przepis, że instytucje państwowe, samorządowe i kościelne współdziałają w ochronie, konserwacji, udostępnianiu i upowszechnianiu zabytków architektury kościelnej i sztuki sakralnej oraz ich dokumentacji, muzeów, archiwów i bibliotek będących własnością kościelną, a także dzieł kultury i sztuki o motywach religijnych, stanowiących część dziedzictwa kultury polskiej. Podobnie stanowi konkordat, według którego państwo w miarę możliwości dotuje zabytki kościelne, a władze państwowe wraz z Konferencją Episkopatu Polski są zobligowane do opracowania zasad udostępniania dóbr kultury będących własnością Kościoła. ●

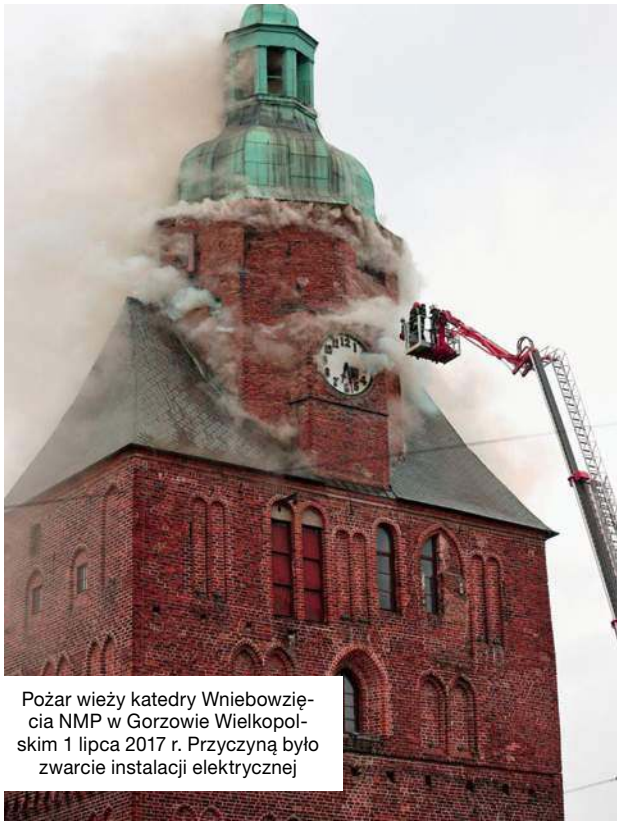

fot. Adam Borowy/REPORTER

Pożar wieży katedry Wniebowzięcia NMP w Gorzowie Wielkopolskim 1 lipca 2017 r. Przyczyną było zwarcie instalacji elektrycznej

Piotr Nettik,

dyrektor ds. underwritingu ubezpieczeń pozakomunikacyjnych w Grupie PZU:

Mówiąc o ubezpieczeniu budynków zabytkowych, należy rozróżnić dwie kwestie. Pierwszą z nich są ubezpieczenia samej nieruchomości, a więc bryły budynku. Druga dotyczy objęcia ochroną mienia ruchomego znajdującego się we wnętrzu, np. dzieł sztuki. Ubezpieczenie może obejmować różnego rodzaju budynki, np. sakralne, oraz dotyczyć różnorodnego mienia, np. obrazów, precjozów. Jego zakres może być kształtowany dowolnie, poczynając od podstawowego ubezpieczenia od ognia i innych żywiołów, aż po ubezpieczenie mienia od wszystkich ryzyk. Zależy on od oczekiwań klienta oraz oceny ryzyka, którą przeprowadza się przed zawarciem umowy ubezpieczenia.
W przypadku zabytkowych budynków utrudniona jest możliwość oszacowania wartości historycznej, kulturowej czy emocjonalnej. Dlatego, mówiąc o ubezpieczeniach takich obiektów, pod uwagę bierze się wyłącznie wartość odtworzeniową, nie zaś historyczną. Odpowiada ona wydatkom, które należy ponieść, aby odbudować nieruchomość, jak najbardziej odwzorowując jej pierwotny stan. Chcę podkreślić, że w Polsce rośnie świadomość ubezpieczeniowa. Właściciele obiektów zabytkowych dbają o wykupienie możliwie najszerszej ochrony ubezpieczeniowej. Mimo to nadal istnieją budynki, dla których przyjęte rozwiązania ubezpieczeniowe mogą nie pokryć pełnych wydatków na odbudowę mienia w sytuacji powstania szkody całkowitej. Dzieje się tak np. w sytuacji ubezpieczenia mienia w systemie pierwszego ryzyka, zgodnie z którym klient określa wysokość sumy ubezpieczenia często znacznie poniżej wartości odtworzeniowej.

eprasa.pl 0b5b44c255

PROF. MAŁGORZATA ZALESKA
dyrektor Instytutu Bankowości SGH, przewodnicząca Komitetu Nauk o Finansach PAN

Problematyczne banki

W odpowiedzi na ostatni globalny kryzys finansowy wiele nowych rozwiązań udało się zaproponować i wdrożyć w praktyce bankowej. Działania te miały na celu doregulowanie rynku bankowego oraz zwiększenie bezpieczeństwa sektora bankowego. W efekcie końcowym nastąpiło nawet przeregulowanie niektórych obszarów bankowości. Wprowadzono m.in. nowe rozwiązania w zakresie nadzoru makroostrożnościowego, systemu restrukturyzacji i uporządkowanej likwidacji banków (resolution) oraz ochrony klientów bankowych. Nie udało się natomiast chociażby zaproponować właściwego oszacowania ryzyka rządowych papierów wartościowych w unijnych regulacjach ostrożnościowych (wciąż mają generalnie przypisaną zerową wagę ryzyka), a ponadto zwiększyć skłonności społeczeństw do oszczędzania i ograniczyć ich dążeń do życia na kredyt, czyli „ponad stan". Prawdziwą porażką jest natomiast brak sensownego rozwiązania problemu z bankami „too big to fail" albo inaczej systemowo ważnymi instytucjami finansowymi (SIFIs).

Warto wyraźnie podkreślić, że dotychczasowe próby rozwiązania problemu z SIFIs legły w gruzach. Jako przykład można wskazać wnioski płynące z raportu Liikanena, w którym postulowano prawne rozdzielenie bankowości depozytowo-kredytowej i inwestycyjnej, czyli podział największych europejskich banków. Jak wiadomo, postulat ten nie został jednak powszechnie wdrożony w życie, gdyż lobby bankowe ostro i skutecznie się temu przeciwstawiło. Obecnie do grona zwolenników zachowania status quo, a nawet tworzenia gigantycznych struktur bankowych i zwiększania ich wpływów, dołączyły – niestety – władze monetarne strefy euro.

Prezes EBC Mario Draghi powiedział bowiem, że europejski sektor bankowy potrzebuje wielu działań poprawiających jego model biznesowy. W uzupełnieniu stwierdził jednak, że w europejskim sektorze bankowym panuje zbyt duży tłok i lekarstwem na to jest konsolidacja sektora. Jednocześnie nadmienił, że nie ma preferencji, czy konsolidacja taka miałaby mieć charakter transgraniczny czy też krajowy.

> **Prawdziwą porażką europejskiej reformy rynku bankowego oraz zwiększenia bezpieczeństwa sektora bankowego jest brak sensownego rozwiązania problemu z bankami „too big to fail" – zbyt dużymi, by upaść**

Powyższą wypowiedź można powiązać chociażby z problemami największych niemieckich banków – Deutsche Banku i Commerzbanku. Co prawda nie mówi się już o ich połączeniu, ale rozważa się ich fuzje z innymi SIFIs. Gdy bowiem banki „zbyt duże, żeby upaść" popadają w poważne problemy finansowe, jedynym praktycznym rozwiązaniem pozostaje konsolidacja połączona z zaangażowaniem środków państwowych (podatników). Problemów takich, wbrew wcześniejszym zapowiedziom, nie jest w stanie rozwiązać system resolution. Nie ma bowiem w nim wystarczających środków finansowych oraz wiąże się on z dużym ryzykiem prawnym, co pokazują m.in. hiszpańskie doświadczenia z 2017 r. z ważnym systemowo Banco Popular Español.

Powyższe oznacza niestety także potwierdzenie znanej od lat zasady, że politycy i społeczeństwa stosunkowo szybko zapominają lekcje płynące z wcześniejszych kryzysów i powielają wcześniejsze błędy. Kryzys więc z pewnością kiedyś wystąpi i będziemy ponownie prowadzić dyskusje o właściwych mechanizmach zarządzania kryzysowego, a zatem tematów do dalszych analiz i komentarzy nie zabraknie. ●

eprasa.pl 0b5b44c255

FINANSE

200 mln transakcji w IKO

Od początku funkcjonowania na rynku aplikacji mobilnej, czyli przez sześć lat, klienci PKO BP wykonali z poziomu telefonu łącznie już 200 mln transakcji. W samym I kwartale 2019 r. bank zanotował ponad 33 mln transakcji w IKO. PKO BP podaje, że obecnie 3,5 mln aplikacji jest aktywnych. Klienci najczęściej zlecają za pomocą IKO przelewy, płacą za zakupy w sklepach internetowych, a także stacjonarnie zbliżeniowo. – Na pierwsze 100 mln transakcji czekaliśmy ponad pięć lat, a drugie tyle nasi klienci wykonali już w niespełna rok. IKO to dziś główny kanał kontaktu banku z klientami i klientów z bankiem. Bankowość mobilna konsekwentnie zastępuje inne formy zarządzania finansami czy dokonywania codziennych płatności, bo jest po prostu dla klientów najwygodniejsza i dostępna od ręki – mówi Michał Macierzyński, dyrektor Departamentu Usług Cyfrowych w PKO Banku Polskim.

10,2 mln

tylu polskich internautów w kwietniu br. korzystało z mobilnych aplikacji bankowych. Zasięg wyniósł 36 proc. Oznacza to, że aplikację banku uruchomił niemal co trzeci internauta.

Źródło: Dane z badania Gemius/PBI, kwiecień 2019. Liczebność próby: N=166 803. Grupa objęta badaniem: 7–75 lat. Do badania wykorzystano dane o strukturze internautów pochodzące z badania Net Track Kantar Millward Brown z IV kwartału 2018 r. i badania Maluchy z 2018 r.

„PKO Bank Polski nie zwalnia tempa i mimo wysokich obciążeń regulacyjnych poprawia wyniki. Kwartalny zysk netto grupy wyniósł 862 mln zł i był o prawie 14 proc. wyższy niż przed rokiem. Bank dalej dynamicznie zwiększa skalę biznesu i poprawia zyskowność. Jednocześnie kontynuuje transformację cyfrową. Operator Chmury Krajowej rozpoczął działalność operacyjną, aplikacja IKO, uznana po raz kolejny za najlepszą na świecie, wzbogacana jest o nowe funkcje, a klientom MŚP udostępniane są kolejne usługi dodane, wykraczające poza tradycyjną bankowość”

Zbigniew Jagiełło, prezes PKO BP

Ryzykowny forex cd.

Po opublikowaniu w Folderze Finanse w poprzednim wydaniu „Gazety Bankowej” notki pt. „Ryzykowny forex” swój komentarz do zacytowanych przez nas danych Komisji Nadzoru Finansowego nadesłała Izba Domów Maklerskich.

„W odniesieniu do aktywności klientów na rynku forex zwracamy uwagę, że raport Komisji Nadzoru Finansowego bierze pod uwagę cały 2018 r., a nie wyłącznie okres po wprowadzeniu interwencji ESMA. ESMA weszła w życie 1 sierpnia. Do 1 sierpnia 2018 r. rynek rozwijał się bardzo dobrze – nastąpił przyrost aktywnych klientów. Po 1 sierpnia rynek wyhamował, a klienci przechodzili do innych jurysdykcji. Dane KNF prawdopodobnie (nie zostało to wskazane w piśmie komisji) nie biorą pod uwagę tylko klientów polskich i UE. Trzeba zwrócić uwagę, że XTB, który prowadzi działalność także poza UE, w swoich statystykach mógł uwzględnić również aktywność klientów spoza UE. W 2018 r. XTB generowało w Polsce między 25 a 30 proc. biznesu, pozostałe to zagranica.

Gdybyśmy chcieli zbadać wpływ interwencji ESMA na aktywność klientów, należałoby przeanalizować wyniki za kwartały: za Q3 i Q4. Według analiz przedstawionych KNF przez krajowe podmioty po wprowadzeniu interwencji ESMA, obroty na rynku spadły o ok. 50 proc.”.

Marek Wołos, ekspert Izby Domów Maklerskich ds. rynków OTC

87 proc.

klientów w Polsce ufa bankowi, w którym trzyma swoje pieniądze. 75 proc. osób deponujących w banku pieniądze jest przekonanych o bezpieczeństwie tych środków.

Źródło: 13. edycja badania „Reputacja sektora bankowego” na zlecenie Związku Banków Polskich

fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl 0b5b44c255

JANUSZ SZEWCZAK
poseł na Sejm RP

Skok na kasę

Większe wpływy i głosowanie na kandydatów Platformy Obywatelskiej oraz Koalicji Europejskiej to nie 100 mld zł więcej, ale potencjalnie aż ok. 4 bln zł mniej dla Polski i Polaków. Najzwyczajniej więc nie opłaca się na tych ludzi głosować.

Po pierwsze, PO i KE nie posiadają dziś na tyle fachowej oraz eksperckiej ekipy, żeby mogły wynegocjować mityczne 500 mld zł z UE, mając takich fachowców jak były minister finansów Jacek Vincent Rostowski czy główny ekonomista PO dr Andrzej Rzońca, którzy udowodnili, że o 100 mld zł to oni mogą się pomylić w liczeniu. Głosując za kandydatami PO i KE do Parlamentu Europejskiego, głosuje się praktycznie na Niemca Manfreda Webera jako szefa Komisji Europejskiej, co już zdradziła opinii publicznej była premier i kandydatka PO do europarlamentu Ewa Kopacz. A wiadomo, że niemiecki kandydat na szefa KE, podobnie jak obecny komisarz UE do spraw budżetowych Günter Oettinger, chcą karać Polskę i obcinać jej fundusze z różnych wydumanych powodów, a to może oznaczać mniej pieniędzy, nie zaś 100 mld zł więcej.

Wybierając kandydatów PO i KE, oddaje się głos za szybkim przyjęciem wspólnej waluty euro w Polsce, a więc nie tylko za drożyzną, lecz również za faktycznym przejęciem polskich rezerw walutowych NBP w kwocie ok. 100 mld euro (430 mld zł) przez EBC z siedzibą we Frankfurcie, a więc praktycznie takiej samej kwoty, jaką otrzymaliśmy przez całe 15 lat naszej obecności w UE w ramach dotacji. To także przejęcie pod zarząd EBC prawie 130 ton polskiego złota o ogromnej wartości. Stawiając na kandydatów PO i KE, oddaje się tym samym głos na brak reparacji wojennych od Niemiec za zbrodnie popełnione w latach II wojny światowej na Polsce i Polakach, które szacowane są na kwotę 850–900 mld dol. (3,4 bln zł). Reparacje są wyrazem sprawiedliwości dziejowej i trzeba o te pieniądze skutecznie zawalczyć. Tym bardziej więc w europarlamencie zdominowanym przez Niemców i Francuzów potrzebujemy twardych zawodników, którzy nie tylko nie będą głosować za sankcjami i karami dla Polski, jak to się już zdarzało przedstawicielom PO i KE, lecz odważnie upomną się o należne nam pieniądze i będą realnie umieli bronić naszych interesów gospodarczych, a nie przyjmować niemieckie pochwały i nagrody.

> **Ludzie PO i KE reprezentujący Polskę w Parlamencie Europejskim gwarantują wyłącznie gigantyczne straty finansowe dla Polski i Polaków**

Głos na kandydatów PO i KE do Parlamentu Europejskiego to setki miliardów złotych mniej z podatków VAT i akcyzy, co już zostało przetestowane w latach 2007–2015 i co kosztowało polski budżet oraz polskich podatników co najmniej 250 mld zł.

Ale – co równie istotne – popierając kandydatów PO i KE do europarlamentu, głosuje się też na wojnę ideologiczną w Europie, wojnę z katolikami w Polsce, czego dobitnym dowodem był pogardliwy i haniebny show – wystąpienie szefa liberalnego pisma „Liberté!" na Uniwersytecie Warszawskim, akceptująco poklepanego przez przewodniczącego Rady Europejskiej Donalda Tuska, który bezpośrednio po nim zabrał głos.

Ani bananowy pucz, ani wojna z polskim Kościołem nie przykryją tego, że ludzie PO i KE gwarantują wyłącznie gigantyczne straty finansowe dla Polski i Polaków. ●

eprasa.pl 0b5b44c255

Wprowadzenie zmian w pomocy dla posiadaczy kredytów mieszkaniowych, zwłaszcza kredytobiorców kredytów walutowych, to w praktyce nałożenie nowego obciążenia na polskie banki, co zwiększy i tak już bardzo wysokie dla nich obciążenia fiskalne oraz parafiskalne

Banki obawiają się dodatkowych obciążeń

DR MARIUSZ ZYGIEREWICZ
Związek Banków Polskich

Lektura artykułu autorstwa red. Marka Siudaja pt. „Banki płacą sporo, ale czy za dużo?", opublikowanego w „GB" (nr 5/1217, maj 2019), dostarczyła wielu wrażeń i spostrzeżeń. Biorąc pod uwagę jego treść, można uznać, że stanowiska Związku Banków Polskich stanowiły dla autora ważny punkt odniesienia. Dlatego, hołdując zasadzie zgodności przytaczanych informacji z rzeczywistością, skłania to do kilku słów komentarza dotyczącego pewnych nieścisłości zawartych w ww. artykule.

eprasa.pl 0b5b44c255

Po pierwsze, w tekście umieszczone są w jednym zestawieniu obciążenia kapitałowe i obciążenia fiskalne lub parafiskalne. Nie przecząc, że oba rodzaje obciążeń są dotkliwe dla banków, należy podkreślić, iż mają one jednak zupełnie inny charakter. Obciążenia kapitałowe wymuszają zwiększenie kapitałów własnych, które muszą w większości pochodzić z zysku banków, ale są środkami, które pozostają w bankach i służą podniesieniu bezpieczeństwa ich funkcjonowania. Dlatego wymogi kapitałowe z tytułu kredytów mieszkaniowych denominowanych w walucie obcej są dla banków dotkliwe, ale podnoszą (być może nadmiernie) bezpieczeństwo działania banków i będą redukowane wraz ze zmniejszaniem się portfela tych kredytów w bankach. Natomiast obciążenia fiskalne i parafiskalne mają zgoła inny charakter, gdyż powodują całkowitą utratę tych środków przez banki. Nie przyczyniają się one też w żaden sposób do poprawy bezpieczeństwa działania instytucji bankowych i tym samym oszczędności klientów. Powodują za to drenowanie banków z dostępnych im środków finansowych, utrudniając kredytowanie gospodarki.

> Obciążenia kapitałowe wymuszają zwiększenie kapitałów własnych, które muszą w większości pochodzić z zysku banków, ale są środkami, które pozostają w bankach i służą podniesieniu bezpieczeństwa ich funkcjonowania

Po drugie, nominalne kwoty obciążeń poszczególnych banków z tytułu CIT nie są w żadnym stopniu miarodajnym wskaźnikiem skali obciążeń. Mogą one rosnąć jako pochodna wyższych dochodów podatnika, ale istotniejszą sprawą jest kształtowanie się efektywnej stopy opodatkowania, czyli relacji podatku do zysku brutto podatnika. W ostatnich latach efektywna stopa opodatkowania dochodu zwiększyła się wyraźnie na skutek rozszerzenia zakresu kosztów bankowych, które nie są uznawane za koszt uzyskania przychodów (czyli część odpisów na tzw. złe kredyty, wpłaty na Bankowy Fundusz Gwarancyjny czy tzw. podatek bankowy).

Nie sposób także porównywać obciążeń banków z innymi sektorami gospodarki z tytułu wszystkich płaconych podatków. W artykule zamieszczony jest przykład PKN Orlen, który produkuje przede wszystkim produkty ropopochodne. W dużym stopniu są one objęte podatkiem akcyzowym, który płacony jest przez Orlen, ale finalny koszt podatku ponosi konsument, gdyż podatek akcyzowy podobnie jak VAT jest podatkiem konsumpcyjnym.

Co ciekawe, red. Marek Siudaj nie porusza kwestii obciążeń banków na BFG, które są bardzo wysokim obciążeniem finansowym. Wysokość tego obciążenia rośnie wyraźnie w ostatnich latach. W tym kontekście trudno bronić tezy zawartej w artykule, że obciążenia banków nie zmieniają się w ostatnich latach. Sama rzeczona wpłata na BFG zwiększyła się w 2019 r. o kolejne kilkaset milionów złotych.

Po trzecie, w sprawie tzw. kredytów frankowych – postawiona teza o zyskach banków z tytułu stosowania dodatniego oprocentowania w relacjach z klientami i pozyskiwaniu środków przez banki z ujemnym oprocentowaniem nie wytrzymuje konfrontacji z rzeczywistością. W praktyce polskie banki nie pozyskują środków z ujemnym oprocentowaniem, gdyż takie oprocentowanie jest dostępne tylko dla banków, które mogą pozyskać bezpośrednie finansowanie w Europejskim Banku Centralnym lub w banku centralnym Szwajcarii. Banki funkcjonujące na polskim rynku nie mają takiej możliwości i muszą pożyczyć pieniądze na rynku finansowym, na którym już nie jest stosowane ujemne oprocentowanie. Dodatkowo w przypadku banków z Polski faktyczne oprocentowanie kontraktowe musi być powiększone o marżę za ryzyko kraju siedziby pożyczającego. W efekcie koszt oprocentowania takiej pożyczki zaciąganej przez bank jest całkiem wysoki i bardzo często wyższy niż oprocentowanie stosowane w relacjach z kredytobiorcą walutowego kredytu mieszkaniowego.

Nie ulega wątpliwości, że banki obawiają się dodatkowych obciążeń z tytułu wprowadzenia zmian w pomocy dla posiadaczy kredytów mieszkaniowych, zwłaszcza kredytobiorców kredytów walutowych. Nałożenie takiego obciążenia uznają one za nieracjonalne ekonomicznie, powodujące uprzywilejowanie jednej grupy kredytobiorców w sposób nieuzasadniony w stosunku do innych klientów banków, co jest również zbieżne z badaniami opinii publicznej na ten temat. Nałożenie nowego obciążenia zwiększy i tak już bardzo wysokie obciążenia fiskalne oraz parafiskalne banków, ograniczając jeszcze silniej możliwość zwiększania kapitałów własnych, a tym samym bezpieczeństwo działania banków i zdolność tych instytucji do zwiększania akcji kredytowej, tak niezbędnej do finansowania wzrostu polskiej gospodarki.

Reasumując, poczynione powyżej uwagi do pewnych fragmentów tekstu z pewnością pozwolą czytelnikom „Gazety Bankowej" na uzyskanie pełniejszego i bardziej rzeczowego obrazu problemu obciążeń banków z tytułu różnych obciążeń na nie nakładanych. ●

eprasa.pl 0b5b44c255

GAZETA BANKOWA
NAJSTARSZY MAGAZYN EKONOMICZNY W POLSCE

TechnoBiznes 2019

Sprawdź kto wygrał!

HIT ROKU 2019 oraz LIDER 2018

Relacja z gali finałowej oraz lista laureatów na: **gb.pl/konkursy**

HIT ROKU 2019 MIESIĘCZNIKA GAZETA BANKOWA

LIDER 2018 MIESIĘCZNIKA GAZETA BANKOWA

PATRONAT HONOROWY:

Ministerstwo Cyfryzacji
MINISTERSTWO INFRASTRUKTURY
MINISTERSTWO INWESTYCJI I ROZWOJU
MINISTERSTWO PRZEDSIĘBIORCZOŚCI I TECHNOLOGII
Narodowe Centrum Badań i Rozwoju

PARTNER ZŁOTY:

ORLEN

PARTNERZY STRATEGICZNI:

accenture
Bank Pekao
PZU

PARTNER GŁÓWNY:

PWPW POLSKA WYTWÓRNIA PAPIERÓW WARTOŚCIOWYCH

PARTNERZY:

arp Agencja Rozwoju Przemysłu S.A.
GPW
KGHM POLSKA MIEDŹ
PFR Polski Fundusz Rozwoju
Bank Polski
100 1919/2019

PARTNER WSPIERAJĄCY:

Poczta Polska

eprasa.pl 0b5b44c255

kronika

Spotkania & Relacje & Debaty

MAREK SIUDAJ

Innowacje na wagę sukcesu

Kolejne konkursy technologiczne organizowane przez „Gazetę Bankową" za nami. Tym razem gala, w trakcie której wręczyliśmy nagrody Liderom 2018 roku i twórcom Hitów 2019 roku, miała wyjątkową obsadę

fot. Mirosław Stelmach

37/0319/F; 52/0319/F; 6/0419/F; 9/0419/F; 19/0419/F; 21/0419/F; 22/0419/F; 27/0419/F; 49/0419/F; 53/0419/F

eprasa.pl 0b5b44c255

Zaproszenie na naszą galę przyjęło troje ministrów, było także wielu szefów firm i banków oraz wielu menedżerów, którzy bezpośrednio odpowiadali m.in. za wdrożenie nagrodzonych rozwiązań.

Politycy dopisali

Zanim zostały wręczone nagrody, głos zabrała Jadwiga Emilewicz, minister przedsiębiorczości i technologii, która była przewodniczącą jury w obu konkursach. „Miałam przyjemność przewodniczyć jury i w trakcie tych obrad mieliśmy bardzo ciekawą dyskusję. Nie tylko o tym, jakie rozwiązania powinny zostać nagrodzone, lecz także o tym, jak powinna wyglądać polityka innowacyjności w Polsce i co należy zmienić, aby takich przedsiębiorstw innowacyjnych w Polsce było jak najwięcej” – powiedziała minister Emilewicz.

O tym, że rząd docenia wagę innowacyjności, świadczy najlepiej przyjęta już ponad trzy lata temu Strategia na rzecz Odpowiedzialnego Rozwoju.

„Uwzględniliśmy w niej wysokie stężenie innowacyjności w Polsce” – stwierdziła Emilewicz. „To nie tylko retoryka, wydaje mi się bowiem, że stworzyliśmy podwaliny pod kulturę innowacyjności w Polsce. A to jest bardzo ważne, bez inwestycji w innowacje będzie nam trudno utrzymać znakomite wyniki naszej gospodarki” – dodała minister.

Głos na gali zabrał także minister cyfryzacji Marek Zagórski. „To już 17. edycja nagród technologicznych »Gazety Bankowej«. Te 17 lat to bardzo dynamiczny okres dla sektora finansowego. Bo o ile jest wiele branż polskiej gospodarki, o których można powiedzieć, że są w czołówce europejskiej, o tyle branża finansowa należy do liderów światowych” – powiedział Marek Zagórski. Zwrócił uwagę, że zaawansowane rozwiązania technologiczne stosowane przez banki pomagają państwu w procesie cyfryzacji. „Dzięki bankom nasz rozwój cyfrowy przyspieszył dynamicznie, zwiększyliśmy dziewięciokrotnie liczbę osób, które mają Profil Zaufany. Oczywiście owe 3,5 mln osób to nadal mało, bo tylko kilkanaście procent obywateli, ale muszę powiedzieć, że jednocześnie jest to ogromny wzrost, którego nie byłoby bez kooperacji z bankami” – stwierdził szef resortu cyfryzacji.

Jadwiga Emilewicz, minister przedsiębiorczości i technologii

Marek Zagórski, minister cyfryzacji

Jerzy Kwieciński, minister inwestycji i rozwoju

Przemawiając do zebranych, Jerzy Kwieciński, minister inwestycji i rozwoju, zwrócił uwagę, że Unia Europejska, choć jest gospodarczym gigantem, nie radzi sobie z komercjalizacją projektów innowacyjnych.

„UE jest nadal największą gospodarką na świecie, większą niż USA. W UE najwięcej na świecie wydajemy na badania i rozwój, ale jest problem z komercjalizacją wyników tych badań, które uciekają z Europy. Połowa start-upów z UE emigruje, ponad połowa tego do USA” – wyjaśniał Jerzy Kwieciński. „To pokazuje olbrzymi potencjał, ale również to, że nie potrafimy tego wykorzystać. Gdybyśmy mieli piąty jednolity rynek, rynek cyfrowy, moglibyśmy generować dodatkowo 400 mld euro rocznie” – dodał.

Jednym z krajów, które skorzystałyby na takim jednolitym rynku cyfrowym, byłaby Polska. „Z szacunków wynika, że wartość dodana w polskiej gospodarce mo-

eprasa.pl 0b5b44c255

Nagrody odebrali: Marcin Olech, menedżer ds. Bankowości Internetowej banku Crédit Agricole; Iwona Jarzębska, rzecznik prasowy Banku Millennium; Elżbieta Wilczyńska-Chorzępa, dyrektor ds. Outsourcingu w Alior Banku (III miejsce), Bartosz Zborowski, dyrektor Departamentu Innowacji i Płatności w Banku Pekao (II miejsce); Piotr Krawczyk, dyrektor Pionu Rozwoju i Utrzymania Aplikacji PKO Bank Polski (I miejsce)

głaby wzrosnąć od 13 do 20 proc." – powiedział minister inwestycji i rozwoju.

Liderzy...

Konkurs Technologiczny, w ramach którego „Gazeta Bankowa" przyznaje nagrody Lidera, to najstarsza i najważniejsza tego typu impreza w Polsce. Po raz 17. wybraliśmy firmy, które dokonały najciekawszych wdrożeń w minionym, tym razem 2018 roku.

Jedną z kategorii, w których jury oceniało rozwiązania wdrożone przez firmy i instytucje finansowe, była Bankowość. Jury zdecydowało się wyróżnić trzy wdrożenia. Crédit Agricole Bank Polska został wyróżniony za wdrożenie logowania biometrycznego do aplikacji mobilnej banku. Bank Millenium otrzymał wyróżnienie za Chatbot Milla w aplikacji mobilnej, które to rozwiązanie umożliwia dokonywanie transakcji. Santander Bank Polska zaś uzyskał wyróżnienie za Dynamiczną Listę Produktów, która pozwala na spersonalizowanie ofert przedstawianych klientom. Trzecie miejsce w konkursie Lider 2018 otrzymał Alior Bank za Fabrykę Robotów, czyli system, który umożliwił pełne zdigitalizowanie skomplikowanych procesów i działań. Drugie miejsce w konkursie Lider 2018 wywalczył Bank Pekao SA za „zakładanie konta na selfie". Pod tym określeniem kryje się innowacyjny i unikalny na polskim rynku w pełni zdalny proces zakładania konta osobistego przez internet, z weryfikacją tożsamości klienta za pomocą biometrii twarzy.

Liderem 2018 został – według jury Konkursów Technologicznych – PKO Bank Polski za wdrożenie technologii blockchain. Dzięki niej PKO BP rozwiązał problem tzw. trwałego nośnika – takiego rozwiązania technologicznego, które zapewnia klientom informację z banku w taki sposób, aby nie dało się w informacji dokonać zmian.

Laureaci konkursu Lider Przemysł 4.0. Nagrody odebrali: Piotr Kuciapski, Oknoplast (II miejsce); Patrycja Klarecka, członek zarządu PKN ORLEN ds. Sprzedaży Detalicznej (I miejsce); Henryk Mucha, prezes zarządu PGNiG Obrót Detaliczny (I miejsce ex aequo)

fot. Mirosław Stelmach

eprasa.pl 0b5b44c255

W kategorii Ubezpieczenia i inne instytucje finansowe wyróżnienia otrzymały: Centralny Dom Maklerski Pekao SA za wdrożenie platformy inwestycyjnej eTrader Pekao; Nationale-Nederlanden – za wdrożenie platformy RIFE Direct; Generali TU SA i Generali Życie TU SA – za AutoClaims. Co ważne, wyróżnienie otrzymał także... ZUS za e-Składkę – rozwiązanie, które ułatwiło życie przedsiębiorcom i zwiększyło przychody FUS. Trzecie miejsce jury przyznało PZU za wykorzystanie sztucznej inteligencji w obsłudze szkody. Drugie miejsce uzyskał LINK4 za Kalkulatory LINK4 Mama, które umożliwiają dokonywanie w sposób modułowy procesu zakupowego on-line i jednocześnie dają klientom możliwość samodzielnego dostosowania zakresu ubezpieczenia do potrzeb związanych z rodzicielstwem.

Za najbardziej wartościowe jury Konkursów Technologicznych „Gazety Bankowej” uznało wdrożenie dokonane przez PZU, o nazwie PZU GO. To niewielkie urządzenie i aplikacja mobilna, które z sobą współpracują – rejestrując dane podczas jazdy oraz wychwytując niebezpieczne sytuacje. W razie wykrycia wypadku urządzenie przekazuje informację o zdarzeniu do Centrum Alarmowego PZU, które niezwłocznie kontaktuje się z kierowcą pojazdu. Jeśli nawiązanie kontaktu nie będzie możliwe, wezwie służby ratunkowe na miejsce ostatniego wskazania GPS.

Wśród firm należących do kategorii Przemysł 4.0 jury nie wskazało takiej, która zajęłaby trzecie miejsce. Drugie miejsce wywalczyła firma OKNOPLAST Sp. z o.o. projektem o nazwie Voice OKNOPLAST. To pierwszy na świecie system inteligentnych okien, które reagują na komendy głosowe.

Jury przyznało dwie równorzędne nagrody pierwsze: dla PGNiG Obrót Detaliczny za aplikację mobilną mBOK PGNiG oraz PKN Orlen za moduł ORLEN Pay w Aplikacji Orlen Mobile.

...i Hity

„Gazeta Bankowa” równolegle z konkursem Lider Roku prowadzi także drugi konkurs – Hit Roku, w którym jury nagradza najciekawsze i najbardziej innowacyjne produkty, z jakich mogą skorzystać polskie firmy. W tym roku odbyła się już 12. edycja technologicznych Hitów.

W pierwszej kategorii – Bankowość – rekomendacje jury zdobyły: Platforma Antyfraudowa BIK w segmencie MŚP – rozszerzenie znanego w świecie finansów rozwiązania Biura Informacji Kredytowej o wykrywanie wyłudzeń kredytów w obszarze klientów biznesowych; Platforma Publikator v.1.0 – przygotowane przez Basement Sp. z o.o. rozwiązanie problemu nośnika trwałego, które jest dużo szersze od klasycznego

Laureaci konkursu Lider w kategorii Ubezpieczenia: Gertruda Uścińska, prezes zarządu, Zakład Ubezpieczeń Społecznych (wyróżnienie); Piotr Bułka, członek zarządu, Generali T.U.S.A. (wyróżnienie); Roman Pałac, prezes zarządu PZU Życie SA, (I i III miejsce); Joanna Talaśka, dyrektor komunikacji marketingowej LINK 4 (II miejsce)

eprasa.pl 0b5b44c255

Laureaci konkursu HiT Roku 2019 w kategorii Bankowość. Przedstawiciele firm: Heuthes Sp. z o.o., Atena Usługi Informatyczne i Finansowe S.A., COMARCH S.A., SYGNITY Spółka Akcyjna, Hitachi Europe Ltd., Biuro Informacji Kredytowej SA

nośnika; DiMon D4 v4.1.0.0 – całkowicie zmodernizowane i dostosowane do wymagań V Dyrektywy AML rozwiązanie firmy Sygnity, którego zadaniem jest walka z praniem brudnych pieniędzy; Comarch Anti-Money Laundering – rozwiązania służące do walki z praniem pieniędzy, stworzone przez Comarch, system do wykrywania oszustw przeznaczony dla instytucji finansowych, które są zobowiązane do monitorowania, weryfikowania i zgłaszania podejrzanych transakcji organom nadzorującym; HCP w odpowiedzi na problem trwałego nośnika – Hitachi Europe Ltd. zaproponowało wykorzystanie macierzy WORM, będącej bezpieczną pamięcią obiektową, zapewniającą ochronę przechowywanych danych.

Jury uznało, że z tego grona na miano Hitów zasługują Hitachi Europe Ltd. za rozwiązanie o nazwie HCP w odpowiedzi na problem trwałego nośnika, Comarch za Comarch Anti-Money Laundering oraz Biuro Informacji Kredytowej za Platformę Antyfraudową BIK w segmencie MŚP.

W kategorii Ubezpieczenia i inne instytucje finansowe rekomendacje jury zdobyło rozwiązanie o nazwie Space. Modeler Produktowy. To usługa stworzona przez Atena Usługi Informatyczne i Finansowe SA, która służy do tworzenia nowych produktów ubezpieczeniowych.

W trzeciej kategorii Hitów – Przemysł 4.0 – na rekomendację jury zasłużył Blockchain w ISOF–ERP wersja 19.0.4, stworzony przez HEUTHES Sp. z o.o. To jeden z pierwszych na świecie systemów ERP na rynku, który standardowo jest wyposażony w technologię blockchain.

Redakcja „Gazety Bankowej" postanowiła także przyznać wyróżnienie specjalne, poza konkursami głównymi. Otrzymał je Totalizator Sportowy za udany debiut na rynku e-commerce.

A po nagrodach przyszedł czas na bankiet, w trakcie którego wymieniano się doświadczeniami, jak osiągnąć sukces w technologicznej przemianie swoich firm. ●

Specjalna nagroda redakcyjna dla firmy Totalizator Sportowy Sp. z o.o. Statuetkę odebrał Olgierd Cieślik, prezes zarządu

fot. Mirosław Stelmach

4/0519/F

eprasa.pl 0b5b44c255

Centralne Biuro Zabezpieczeń w akcji

Z Piotrem Kolajem i Krzysztofem Baranowskim – właścicielami firmy Centralne Biuro Zabezpieczeń, rozmawia Anna Raciniewska

Centralne Biuro Zabezpieczeń to przemawiający do wyobraźni szyld... sugerujący profesjonalizm na wzór najlepszych światowych agencji chroniących ludzkość przed niebezpieczeństwami.

K.B.: Mamy nadzieję, że jak najbardziej odpowiada to prawdzie. Po blisko ćwierć wieku działalności – bo na polskim rynku jesteśmy od 1995 roku – jako partner w zakresie zabezpieczenia osób i mienia cieszymy się dużą renomą. Dostarczamy rozwiązania technologiczne, które ograniczają lub uniemożliwiają napady rabunkowe na punkty kasowe oraz na przenoszone lub przewożone przez konwojentów wartości pieniężne. Więc tak, skojarzenie jest słuszne – chronimy ludzi i ich dorobek życia, bacznie obserwując przestępczą działalność i opracowując metody walki z nią.

Waszym najnowszym produktem w ofercie jest system aktywnego reagowania na próbę kradzieży wartości pieniężnych z urządzeń bankomatowych przy wykorzystaniu łatwopalnych gazów, metodą wybuchową, lub poprzez wyrwanie urządzenia z podstawy. Czy rzeczywiście metody polskich przestępców są tak prymitywne, siłowe?

P.K.: System ATM GAS Protection powstał w kooperacji z jednym z czołowych producentów bankomatów, firmą Diebold Nixdorf. Jest to odpowiedź na rosnące w Polsce zagrożenie ze strony świata przestępczego, który w celu kradzieży pieniędzy z bankomatów zaczął stosować bardzo niebezpieczne metody, nie tylko dla samych przestępców, lecz także dla otoczenia. Należy zaznaczyć, że sprawcami mogą być nie tylko rodzimi przestępcy, ale również wywodzący się z grup cudzoziemców przybyłych w tzw. falach uchodźców do Europy. Z dostępnych jawnych materiałów wynika, że ww. procederem parają się głównie grupy przestępcze o charakterze zorganizowanym. Przykładem może być tutaj akcja Policji z 5 lutego 2018 r. w woj. lubuskim i dolnośląskim, w wyniku której został rozbity gang rabujący zawartość bankomatów przy wykorzystaniu gazów technicznych. Od 2013 r. łupem przestępców miało paść około 15 mln zł z rozbitych tą metodą co najmniej 200 bankomatów na terenie Polski i Niemiec. To liczby, które robią wrażenie.

Te metody są brutalne, a ich szkodliwość wykracza daleko poza stratę środków finansowych?

K.B.: W wyniku eksplozji mogą ucierpieć osoby postronne, jak również obiekty, które znajdują się w pobliżu bankomatu. Wybuch gazów łatwopalnych w sejfie bankomatu często doprowadza do uszkodzenia placówki bankowej bądź innego obiektu, przy którym jest on usytuowany. Najczęściej dany budynek jest przez dłuższy okres wyłączony z eksploatacji, a co za tym idzie – dysponent obiektu jest narażony na dalsze straty, chociażby poprzez utratę części zysku, jaki mógłby być wypracowany w tym czasie.

W jaki sposób działa system?

P.K.: System ATM GAS Protection jest w stanie odeprzeć kilkukrotne, następujące po sobie „ataki gazowe". Po wykryciu niewielkiego stężenia gazu

eprasa.pl 0b5b44c255

łatwopalnego uwalnia substancję neutralizującą atmosferę wybuchową, zapobiegając eksplozji bankomatu. Informuje operatora systemu, poprzez komunikację z każdym systemem alarmowym bankomatu, o wystąpieniu zagrożenia. W ostateczności dodatkowe urządzenie zainstalowane w kasecie z pieniędzmi trwale zabarwi zawartość, wskutek czego banknoty staną się bezużyteczne dla złodzieja.

Jeżeli przestępca nie korzysta z gazu, a wybierze przysłowiowy łom – w jaki sposób system wykryje zagrożenie?

P.K.: ATM GAS Protection zapewnia skuteczną ochronę także w przypadku wyrwania bankomatu z podstawy, poprzez nieodwracalną neutralizację banknotów znajdujących się w kasetach bankomatowych. Zainstalowany w kasecie moduł barwiący chroni również zawartość w trakcie transportu, co stanowi wartość dodaną dla podmiotu ceniącego sobie bezpieczeństwo (bank, firma ochroniarska), ale również jest aspektem spełniającym warunki określone w Rozporządzeniu Ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji z dnia 7 września 2010 r. w sprawie wymagań, jakim powinna odpowiadać ochrona wartości pieniężnych przechowywanych i transportowanych przez przedsiębiorców i inne jednostki organizacyjne.

To nowy produkt, ale czy już są pierwsze dowody na jego niezawodność?

P.K.: Podobne systemy istnieją na rynku międzynarodowym od kilku lat. Centralne Biuro Zabezpieczeń, analizując zagrożenie oraz ocenę ryzyka, stworzyło optymalny produkt, starając się wyprzedzić przebiegłość potencjalnych złodziei, którzy z reguły są zawsze o pół kroku przed. Z posiadanych informacji wynika, że produkowany przez Centralne Biuro Zabezpieczeń system ATM GAS Protection skutecznie odparł atak na bankomat zlokalizowany w województwie dolnośląskim. To bardzo ważne, gdyż bankomat usytuowany był przy punkcie kasowym funkcjonującym w budynku mieszkalnym.

Wasi klienci z pewnością żądają atestów, certyfikatów i referencji...

K.B.: Nasze produkty posiadają certyfikaty Instytutu Mechaniki Precyzyjnej, atesty Instytutu Medycyny Pracy oraz zostały pozytywnie ocenione przez Komendę Główną Policji. Firma jest członkiem Polskiej Izby Ochrony i uczestnikiem Programu „Rzetelna Firma". Posiadamy Koncesję MSW w zakresie wytwarzania i obrotu rodzajami broni i amunicji oraz wyrobów i technologii o przeznaczeniu wojskowym i policyjnym, a nasza kadra posiada „Poświadczenie Bezpieczeństwa" wydane przez Agencję Bezpieczeństwa Wewnętrznego. Wśród firm, które dotąd nam zaufały, są agencje ochrony, rządowe ośrodki administracji państwowej, Policja, Poczta Polska, sądy, prokuratury, instytuty naukowe, samorządy, służba zdrowia, spółdzielnie mieszkaniowe, nadleśnictwa, domy i ośrodki pomocy społecznej, szkoły wyższe, kopalnie, huty, banki (PKO BP, PKO S.A., BGŻ, PBS, SGB), zakłady energetyczne, Wojsko Polskie.

Przede wszystkim charakteryzuje nas sumienność i pasja do tego, czym się zajmujemy zawodowo, a co za tym idzie – dbałość o klienta. Chcemy tworzyć rozwiązania, które ochronią uczciwych obywateli, zabezpieczą mienie, a tym samym utrudnią przestępczą działalność. ●

Kaseta bankomatowa z zainstalowanym systemem barwiącym

Pojemnik specjalistyczny do transportu kaset bankomatowych

Bankomat z zainstalowanym systemem neutralizującym ataki gazowe oraz systemem barwienia banknotów w kasetach

Aktywacja systemów barwiących w kasecie bankomatowej

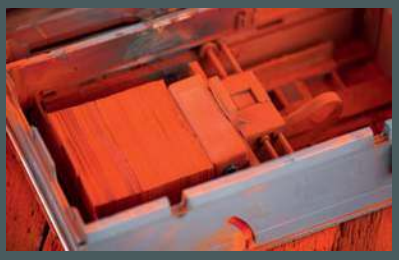

ATM GAS Protection

eprasa.pl 0b5b44c255

Europejski Kongres międzypokoleniowy

Kolejny rok z rzędu Europejskiemu Kongresowi Gospodarczemu udało się osiągnąć frekwencyjny rekord – w Międzynarodowym Centrum Kongresowym i Hali Widowiskowo-Sportowej Spodek w Katowicach zarejestrowało się niemal 15 tys. uczestników Kongresu i towarzyszących im European Start-up Days

Trudno jednoznacznie stwierdzić, czy za sukcesem frekwencyjnym tegorocznego Europejskiego Kongresu Ekonomicznego w Katowicach stał termin – na miesiąc przed wyborami do Parlamentu Europejskiego, czy też rosnąca chęć dzielenia się doświadczeniami biznesowymi i możliwość spotkania z przedstawicielami administracji publicznej oraz rządowej. Z pewnością w tym roku zagrały tematy: energetyka, petrochemia, komunikacja i transport, zmiany na rynku finansowym.

EKG rozpoczyna zawsze debata, w której poza uczestnikami z Polski głos zabierają goście z Europy. Tym razem organizatorzy zaprosili do panelu pt. „Nowa Unia – młoda Unia: europejskie wyzwania społeczne a zdrowa gospodarka" młodych uczestników kongresu. W dyskusji prowadzonej przez Jerzego Buzka, posła i byłego przewodniczącego PE, uczestniczyli też: Jadwiga Emilewicz, minister przedsiębiorczości i technologii, Luca Jahier, przewodniczący Europejskiego Komitetu Ekonomiczno-Społecznego, Günther Oettinger, komisarz UE ds. budżetu i zasobów ludzkich, oraz Iveta Radičová, premier Słowacji w latach 2010–2012, i Konrad Szymański, sekretarz stanu ds. europejskich w Ministerstwie Spraw Zagranicznych.

Na uwagę zasługuje z pewnością wypowiedź Konrada Szymańskiego. Wiceminister spraw zagranicznych ostrzegał przed tymi, którzy – „powiewając europejską flagą" – de facto działają wbrew europejskim zasadom, kwestionują wolny rynek, wspierają partykularyzmy. –Paradoksem jest, że to właśnie Europa Środkowa i Polska są obecnie źródłem konstruktywnych propozycji: dużego budżetu Unii, jej rozszerzenia czy autentycznie wolnego rynku – przekonywał.

Energia

Miarą sukcesu frekwencyjnego na EKG było to, że na większości paneli należało zjawić się nieco wcześniej, by znaleźć miejsce. Tak też było na rozpoczynającym część „energetyczną" kongresu panelu „PEP2040. Długoterminowa strategia dla polskiej energetyki", organizowanym przez Polski Komitet Energii Elektrycznej (PKEE). Otwierając dyskusję, Krzysztof Tchórzewski, minister energii, zaznaczył wyraźnie, że „jeśli chcemy jako Unia Europejska prowadzić walkę o ochronę klimatu, to powinniśmy innych też zmusić do poniesienia wysiłku. Chodzi mi o podatek od śladu węglowego. Powinien być nałożony importowy podatek na tych, którzy produkują z udziałem węgla i swoje towary wysyłają do państw UE".

Rząd na XI Europejskim Kongresie Gospodarczym w Katowicach reprezentowali także minister infrastruktury Andrzej Adamczyk, Teresa Czerwińska, minister finansów; Jadwiga Emilewicz, minister przedsiębiorczości i technologii; Jarosław Gowin, wiceprezes Rady Ministrów, minister nauki i szkolnictwa wyższego; Henryk Kowalczyk, minister środowiska; Jerzy Kwieciński, minister inwestycji i rozwoju.

W ramach towarzyszących European Start-up Days rozstrzygnięto konkurs Start-up Challenge. W tym roku do rywalizacji przystąpiła rekordowa liczba blisko 300 start-upów z kilku kontynentów. Z pewnością tegoroczny Kongres wskazał, że warto do rozmów o przyszłości gospodarki zapraszać ludzi młodych – twórców strat-upów, liderów rozwijającego się sektora małych i średnich firm, którzy dzięki takim spotkaniom mają szansę skonfrontować swoje plany z realną gospodarką, której założenia powstają właśnie podczas „międzypokoleniowych" i międzyresortowych debat. Najciekawsze z nich opisujemy na portalu wGospodarce.pl ●

(mac)

eprasa.pl 0b5b44c255

Czy roboty będą płacić składki?

Robotyzacja nie jest pieśnią przyszłości. Rewolucja technologiczna stawia na automatyzację, a to oznacza, że coraz częściej pracę rąk ludzkich będą zastępować roboty. Czy fiskus nałoży na nie podatki? Czy roboty będą płacić składki na ZUS?

Panel ZUS „Czy roboty będą płacić składki?" podczas XI Europejskiego Kongresu Gospodarczego w Katowicach. Od lewej: Paweł Wojciechowski, główny ekonomista ZUS, Beata Bieniek-Wiera, adwokat, Paweł Jaroszek, członek zarządu ZUS

fot. Stanisław Koczot

Temat jest na tyle palący, że aktywnością robotów zajęła się już Komisja Europejska. Do problemu zaczyna podchodzić poważnie ZUS, który poświęcił im jeden z paneli podczas Europejskiego Kongresu Gospodarczego w Katowicach.

Punktem wyjścia do dyskusji było postawione przez Pawła Wojciechowskiego, głównego ekonomistę ZUS, pytanie o technologiczne bezrobocie, które polega z grubsza na tym, że pracownikom z krwi i kości zacznie brakować pracy, ponieważ zastąpieni zostaną przez sztuczną inteligencję, której kwintesencją są roboty.

Majątek maszyny

Według Pawła Jaroszka, członka zarządu Zakładu Ubezpieczeń Społecznych, z takimi problemami mamy do czynienia od czasów pierwszej rewolucji przemysłowej, czyli wprowadzenia do fabryk maszyn parowych. Już wtedy obawiano się, że zastąpią one człowieka, a praca ludzka stanie się niepotrzebna. Czy podobnie może być teraz? Paweł Jaroszek uważa, że pracy nie zabraknie, natomiast z pewnością dokona się jej ewolucja – nowe zawody powstaną, inne znikną. Czynności powtarzalne będą stosunkowo łatwe do zastąpienia przez urządzenia, prace bardziej skomplikowane – nieko-

eprasa.pl 0b5b44c255

niecznie, a przynajmniej ich zastępowalność nie będzie ani prosta, ani oczywista.

Jak ekspansja robotów może wyglądać w niedalekiej już przyszłości? Być może pojawią się menedżerowie robotów, „pasterze" robotów, opiekunowie pamięci cyfrowej... Jak w związku z tym powinniśmy je traktować? Kto będzie ponosił odpowiedzialność za skutki ich działań, gdy roboty zostaną obdarzone sztuczną inteligencją i będą w miarę samodzielne w podejmowaniu decyzji, tak jak pojazdy autonomiczne?

Obecnie traktowane są jak przedmiot prawa, a nie podmiot prawa – mówiła podczas panelu adwokat Beata Bieniek-Wiera. Roboty nie mają osobowości prawnej, a odpowiedzialność za maszyny ponoszą ludzie. Przyznała jednak, że pojawiają się głosy, by nadać robotom, nad którymi do końca nie panujemy, osobowość prawną, tak jak w spółkach kapitałowych.

Jeżeli robot powinien ponosić odpowiedzialność, to w jaki sposób, skoro nie dysponuje majątkiem? Może – tak jak niewolnikowi w starożytnym Rzymie – wydzielić mu część dóbr właściciela, czyli peculium? Albo przyznać mu majątek tak jak kapitał zakładowy w spółce? Dyskusje na ten temat już się toczą, ponieważ na rynku pojawił się problem z odpowiedzialnością za spowodowanie wypadku przez pojazd autonomiczny.

Kto za niego odpowiada: kierowca, producent pojazdu, a może programista? Jeżeli nie jest to wina żadnego z nich, mamy do czynienia z autonomiczną decyzją pojazdu. Brakuje więc winnego, a poszkodowanemu pozostają tylko świadczenia z ZUS i długa droga sądowa ubiegania się o wypłatę świadczeń.

Moralność maszyny

W prawodawstwie niemieckim mówi się w związku z tym o „luce odpowiedzialności". Dyskusje na ten temat toczą się też w UE. Parlament Europejski wydał zalecenia dla Komisji Europejskiej, by uregulowała tę kwestię. Co sugeruje KE? By za szkody wyrządzone przez autonomicznego robota odpowiadał zarówno producent, jak i programista oraz użytkownik końcowy. Powinno się również wprowadzić ubezpieczenia obowiązkowe na wszystkich użytkowników maszyn autonomicznych. Beata Bieniek-Wiera uważa, że to dobre rozwiązanie, choć przyznaje, że długoterminowo Parlament Europejski zaleca stworzenie elektronicznej osoby prawnej, by to maszyna odpowiadała za wyrządzone przez nią szkody.

Czy jest to możliwe? Na podstawie teorii Kanta podmiotowość może być przyznana tylko wtedy, gdy jednostka posiada moralność. Z kolei według skandynawskiej myśli prawniczej to sami ludzie zadecydują – na zasadzie umowy społecznej – czy maszynie nadać osobowość prawną. Beata Bieniek-Wiera sądzi, że dyskusja będzie zmierzała jednak w kierunku nadania robotom autonomicznym osobowości prawnej, natomiast szybkim rozwiązaniem problemu „luki odpowiedzialności" byłyby obowiązkowe składki.

Na razie płaciliby je użytkownicy robotów, ale czy w przyszłości nie będą mogły robić tego same roboty? – Będą, jeżeli my zaczniemy im płacić – uważa Paweł Jaroszek.

Kto za to zapłaci?

Niezależnie od kwestii moralności lub braku moralności robotów lada chwila pojawią się realne problemy fiskalne związane z postępującą automatyzacją. Według McKinsey Global już teraz 60 proc. obecnej pracy może zostać zautomatyzowane. – Grozi to powstaniem ogromnej luki w systemie repartycyjnym – mówił Paweł Wojciechowski. – Do tego dochodzą problemy demograficzne. Jeżeli te procesy będą postępowały, za chwilę nie będzie miał kto płacić składek na ZUS. Jak zatem oskładkować roboty, by przynajmniej zachować składkę emerytalną i by przyszli emeryci mieli szansę na godną emeryturę?

Paweł Jaroszek zwrócił uwagę, że obecnie mamy do czynienia z kilkoma istotnymi procesami, przede wszystkim demograficznymi, które spowodują, że na rynku pojawi się wiele osób w wieku poprodukcyjnym, natomiast spadnie liczba pracowników aktywnych zawodowo. Na to nakładają się zjawiska technologiczne powodujące ważne zmiany na rynku pracy. W jaki zatem sposób zabezpieczyć środki dla osób, które zagwarantowały sobie uprawnienia wynikające z systemu emerytalnego?

Pojawiają się też pytania o emeryturę minimalną: w jakiej wysokości powinna być ona wypłacana i czy będzie należała się wszystkim? Co z osobami, które nie uzyskały prawa do świadczenia minimalnego? Skąd na to wziąć środki? Jak podzielić PKB? W jaki sposób go opodatkować? W obecnym systemie składkowo-podatkowym funkcjonują składki na ubezpieczenie społeczne płacone do ZUS oraz trzy podstawowe podatki. – Pytanie, czy wprowadzić więcej składek i tym samym zapewnić więcej uprawnień na przyszłość, czy zostawić składki na obecnym poziomie i jeżeli ich będzie brakowało, dodać brakujące środki z systemu podatkowego, a jeżeli tak, to czy powinniśmy się opierać na obecnie obowiązujących podatkach, czy jednak wprowadzić jakieś zmiany – zastanawia się Paweł Jaroszek. – To również pytanie o to, jak będzie wyglądało przyszłe społeczeństwo w dobie automatyzacji i koncentracji środków wytwórczych. Staniemy przed problemem, w jaki sposób zapewnić efektywny podział świadczeń pomiędzy osobami, które są i nie są aktywne zawodowo.

Jaka rola przypadnie państwu w rozwiązywaniu kwestii wynikających zarówno z demografii, jak i z postępującej robotyzacji? Bardzo ważna. Według Pawła Wojciechowskiego tam, gdzie kończy się indywidualna odpowiedzialność, zaczyna się odpowiedzialność państwa. To państwo spina systemy i domyka luki pojawiające się na różnych etapach rozwoju cywilizacyjnego. ● **(SK)**

eprasa.pl 0b5b44c255

Siła inwestorów zagranicznych

Forum wGospodarce.pl to cykl debat, których celem jest uczciwe i realistyczne spojrzenie na funkcjonowanie inwestorów z kapitałem zagranicznym na polskim rynku. Projekt ten powstał z potrzeby uporządkowania emocji społecznych, w wielu przypadkach skrajnych, które towarzyszą prowadzeniu działalności biznesowej przez zagraniczne koncerny

Inwestycjom zagranicznym bardzo często towarzyszy huśtawka nastrojów – od wielkiego entuzjazmu przełomu roku 1989, kiedy wszystko, co zagraniczne, jawiło się jako przeciwwaga dla siermiężnej i ekonomicznie niewydolnej peerelowskiej rzeczywistości, było synonimem natychmiastowego wzrostu, w tym przede wszystkim wzrostu zamożności. Te emocje szybko jednak zastąpiły inne, nie mniej skrajne – oto inwestycje zagraniczne zamiast oczekiwanego przez Polaków dobrobytu często przynosiły ze sobą nieznane w PRL i dramatyczne zjawiska, takie jak zamykanie fabryk, gigantyczny wzrost bezrobocia, wyludnianie regionów spowodowane emigracją zarobkową i wreszcie poczucie, że zagraniczny kapitał nie przyjechał po to, by zbudować bogatą Polskę, ale by zrobić dobry interes na Polakach, którym można płacić dużo mniej niż w krajach zachodnich.

Przez długie lata obecność i funkcjonowanie inwestorów zagranicznych w polskiej gospodarce nie były przedmiotem oficjalnej debaty, co tylko sprzyjało narastaniu wszelkiego rodzaju mitów i uprzedzeń. Dopiero kolejny polityczny przełom, tym razem w roku 2015, spowodował, że temat inwestycji zagranicznych w Polsce wrócił na agendę. Stało się tak głównie za sprawą Strategii na rzecz Odpowiedzialnego Rozwoju (SOR) autorstwa zespołu premiera Mateusza Morawieckiego, pierwszego dokumentu rządowego po 1989 r., który w sposób tak kompleksowy określa cele rozwoju państwa, a więc także formuje konkretne oczekiwania pod kątem inwestorów zagranicznych. SOR wyraźnie wskazuje, że inwestycje zagraniczne są pożądane, ale powinny nieść ze sobą wartość dodaną w postaci wkładu w rozwój polskich podmiotów kooperujących czy dzielić się swoim know-how.

Forum wGospodarce.pl to projekt Grupy Medialnej Fratria, wydawcy m.in. „Gazety Bankowej". Organizując w jego ramach cykl debat, postawiliśmy sobie za cel skonfrontowanie zaplecza politycznego środowiska, które obecnie rządzi w Polsce i głośno artykułuje potrzebę realizacji założeń SOR, z przedstawicielami wartościowych podmiotów zagranicznych, obecnych w Polsce od dekad, którzy na stałe wpisali się w pejzaż rozpoznawalny przez krajowego konsumenta.

Wnioski płynące z pierwszych spotkań jasno wskazują, że polska gospodarka, jako element zglobalizowanego systemu przepływu towarów i usług, nie jest w stanie obejść się bez inwestorów zagranicznych. Jednocześnie firmy z kapitałem zagranicznym zyskały przez lata świadomość zalet oraz przewag, jakie daje im pozyskiwanie chociażby wysoko wykwalifikowanych polskich pracowników. Wyraźnie widać, że Polska nie jest już nieznaną krainą z roku 1989, kiedy zagraniczni inwestorzy nie wiedzieli, czego – poza możliwością zaoferowania niskich wynagrodzeń – można się spodziewać po polskich pracownikach. Polacy z kolei nie mają już pretensji o to, że zagraniczne inwestycje nie są altruistycznym projektem modernizacji kraju, tylko uczciwym biznesem.

Projekt Forum wGospodarce.pl ma służyć także jeszcze jednemu celowi: wypracowaniu wspólnych rekomendacji dla dalszego symbiotycznego rozwoju Polski przy jednoczesnej satysfakcji biznesowej zagranicznych inwestorów. Nasze pierwsze debaty pokazały, że ten cel nie jest trudny do osiągnięcia. ●

eprasa.pl 0b5b44c255

fot. Andrzej Wiktor

Polska to strategiczny rynek branży tytoniowej

Jak kluczowi inwestorzy zagraniczni postrzegają możliwe kierunki budowania konkurencyjności w Polsce? Jakie są efekty ich współpracy z administracją centralną i samorządową? Przykład jednej branży może dać nam odpowiedź na większość tych pytań

Sektorem, w którym doświadczenia inwestorów zagranicznych koncentrują się jak w soczewce, jest produkcja wyrobów tytoniowych. Forum wGospodarce.pl poświęciło mu specjalną debatę („Wpływ globalnych inwestorów na polską gospodarkę – eksport produktów, import technologii, badania i rozwój – na przykładzie branży tytoniowej"), w której uczestniczyli: Anna Rusiecka – naczelnik wydziału w Departamencie Innowacji w Ministerstwie Przedsiębiorczości i Technologii; Maciej Ptaszyński – dyrektor generalny Polskiej Izby Handlu; Dawid Piekarz – prezes Instytutu Staszica; Adrian Jabłoński – kierownik ds. korporacyjnych i komunikacji w JTI Polska; Katarzyna Starmach – head of external affairs w British American Tobacco; oraz Wojciech Niewierko – członek zarządu ds. relacji zewnętrznych Philip Morris Polska. Dyskusję prowadził Maksymilian Wysocki.

Strategiczna produkcja, wrażliwa dystrybucja

W Polsce produkcja wyrobów tytoniowych to potężny sektor. Jak wynika z danych Centrum Analiz Społeczno-Ekonomicznych (CASE), każdego roku branża tytoniowa zapewnia naszemu krajowi wpływy budżetowe na poziomie ok. 25 mld zł (z tytułu akcyzy, VAT, PIT oraz CIT). W 2016 r. stanowiły one 8,9 proc. dochodów podatkowych państwa ogółem. Zatrudnienie w branży znajduje ok. 560 tys. osób – są to miejsca pracy w pełni lub częściowo z nią związane.

Adrian Jabłoński przypomniał, że Polska jest dla Grupy Japan Tobacco miejscem strategicznych inwestycji (JTI zainwestowała w naszym kraju ponad 800 mln dol.). Przedstawiciel JTI Polska podkreślił, jak ważny jest dialog z administracją państwową, czego efekty widać na przykładzie walki z szarą strefą: to właśnie m.in. dzięki współpracy branży z władzą centralną w ciągu niecałych czterech lat udało się ograniczyć udział nielegalnych papierosów w polskim rynku z 19 do 11 proc.

Minister Leszek Skiba, podsekretarz stanu, główny rzecznik dyscypliny finansów publicznych w Ministerstwie Finansów, w przesłanym do redakcji stanowisku resortu finansów stwierdził m.in., że prowadzona na przestrzeni lat polityka podatkowa w obszarze podatku akcyzowego od wyrobów tytoniowych w połączeniu z efektywnymi działaniami w obszarze walki z szarą strefą zaowocowała wzrostem dochodów budżetowych w tym obszarze. Według niego istotnym elementem dialogu pomiędzy podmiotami akcyzowymi a admini-

eprasa.pl 0b5b44c255

stracją jest możliwość czynnego udziału zainteresowanych podmiotów w procesie stanowienia prawa. Leszek Skiba stwierdził, że ich uwagi są szczegółowo analizowane; wzmacnianiu współpracy pomiędzy administracją a podmiotami branżowymi służą także spotkania ukierunkowane na konkretne obszary tematyczne.

Katarzyna Starmach przypomniała, że BAT od początku funkcjonowania w Polsce zainwestował ok. 2,5 mld zł, jest jednym z najważniejszych pracodawców w regionie, a dzięki jego obecności powstało wiele lokalnych polskich firm. Według niej BAT to przykład firmy, która nie tylko inwestuje w produkcje w Polsce, nie tylko transferuje tutaj najnowsze technologie, lecz także wspiera rozwój innowacji „made in Poland".

Przedstawiciele sektora zwracali także szczególną uwagę na problem przewidywalności prawa. Proponowali, by nie doprowadzać do nadregulacji w unijnych przepisach przy ich wdrażaniu do polskiego prawodawstwa. Adrian Jabłoński podkreślił, że dla przedsiębiorców niezwykle ważne jest to, aby stanowione w Polsce prawo było przewidywalne i przyjmowane w takim czasie, który umożliwia wszystkim zainteresowanym podmiotom odpowiednie dostosowanie się do niego.

Sporym wyzwaniem dla branży tytoniowej jest duże opóźnienie w implementacji systemu śledzenia paczek legalnych papierosów, pod nazwą Track & Trace. To skomplikowany system pozwalający na pilnowanie każdej paczki papierosów. Przedstawiciele hurtowni i sklepów wskazują, że ten projekt może wkrótce postawić w dramatycznej sytuacji tysiące punktów handlowych. Maciej Ptaszyński przypomniał, że w Polsce handlem wyrobami tytoniowymi zajmuje się ponad 100 tys. punktów sprzedaży: sklepów, kiosków, saloników prasowych, punktów związanych z cateringiem, z hotelami itd. Zwrócił uwagę, że im mniejszy sklep, tym większy udział w jego obrotach mają wyroby tytoniowe. Problem polega na tym, że do nowego systemu muszą się dostosować wszystkie podmioty zajmujące się produkcją i dystrybucją wyrobów tytoniowych. W wyniku opóźnienia prac nad polską ustawą większość małych i średnich przedsiębiorców może nie zdążyć się przygotować do nowych przepisów, a za ewentualne uchybienia grożą wysokie kary, nawet do 200 tys. zł. Przedstawiciele branży wskazywali, że jedynym sposobem, który umożliwi dostosowanie się najmniejszym podmiotom do nowego systemu, byłoby wprowadzenie np. rocznego okresu przejściowego, w którym nie stosowano by sankcji karnych.

Innowacje produktowe

Rynek innowacyjnych produktów tytoniowych rozwija się bardzo dynamicznie, natomiast nie nadąża za nim prawo. W Polsce brakuje rozwiązań prawnych i instytucjonalnych umożliwiających określenie poziomu szkodliwości produktów na podstawie wyników badań naukowych. Na świecie coraz więcej krajów wprowadza takie rozwiązania i wpisuje wyroby alternatywne do narodowych strategii zwalczania epidemii papierosowej. Na przykład raport Public Health England z 2018 r. wskazuje, że papierosy elektroniczne są o 95 proc. bezpieczniejsze od tradycyjnych i mogą być ważnym narzędziem pomagającym rzucić palenie.

Koncerny inwestują gigantyczne kwoty w rozwój produktów, w których substancji szkodliwych jest znacznie mniej: koszty BAT to 2,5 mld dol. w ciągu sześciu lat; Philip Morris w badania, rozwój oraz produkcję tych produktów zainwestował 6 mld dol. Wojciech Niewierko zwrócił uwagę, że rosnąca liczba krajów dostrzega potencjał tych produktów jako narzędzi w realizowaniu strategii redukcji szkód wywołanych paleniem tytoniu. Ograniczanie ich może się dokonywać również poprzez informowanie potencjalnych klientów o obiecujących wynikach badań. Instytut Staszica przytoczył wyniki swoich analiz, z których wynika, że konsumenci chcą i powinni mieć prawo do informacji o niższej szkodliwości niektórych produktów. Jednak po stronie administracji państwowej potrzebna byłaby zmiana kultury tworzenia prawa – z kultury zakazu, którą Dawid Piekarz ocenił jako życzeniową i magiczną (od zakazów ludzie nie przestają palić), na kulturę strategii. Jak zaznaczył prezes Instytutu Staszica z myślą o ludziach, którzy nie są w stanie rzucić palenia, prawo powinno zezwalać na informowanie o niższej szkodliwości.

Interesujący był wątek stosunku administracji do badań nad wyrobami tytoniowymi znacznie mniej szkodliwymi. Okazuje się, że urzędnicy podważają wiarygodność wyników prac naukowców, twierdząc, że skoro zlecały je koncerny tytoniowe, nie można im ufać. Co więcej, jak twierdzono podczas dyskusji, urzędnicy próbują blokować prace naukowców nad takimi badaniami. Uczestnicy debaty pytali retorycznie, czy innowacyjne mają być tylko maszyny do wyrobu tytoniu, czy też same produkty i zmiana całego biznesu. Polska chciałaby innowacyjnych rozwiązań także w branży tytoniowej, lecz nie wszystkie resorty mówią w tej sprawie jednym głosem – wynikało z wypowiedzi panelistów.

Anna Rusiecka, naczelnik wydziału w Departamencie Innowacji w Ministerstwie Przedsiębiorczości i Technologii, podkreślała, że dialog z branżą ma sens, a prawo jest tworzone nie dla urzędników, ale dla gospodarki, dla osób, które funkcjonują później zgodnie z jego regulacjami. Zwróciła uwagę, że ministerstwo zawsze stara się konsultować regulacje ze wszystkimi interesariuszami, choć zdaje sobie sprawę, iż stanowiska mogą być sprzeczne. Według resortu dobre rozwiązania to takie, które dają korzyści jak najszerszemu gronu interesariuszy, również całemu łańcuchowi firm powiązanych z branżą. Dobre regulacje to także system podatkowy sprzyjający inwestycjom w badania i rozwój. ●

Oprac. sk

eprasa.pl 0b5b44c255

Inwestorzy zagraniczni na polskim rynku pracy

Wpływ inwestorów zagranicznych na rynek pracy w Polsce jest trudny do przecenienia, dlatego poświęciliśmy mu jedną z debat w ramach naszego projektu Forum wGospodarce.pl. To temat szczególnie ważny chociażby z tego powodu, że firmy zagraniczne zatrudniają u nas potężną armię pracowników

Prowadzący debatę Stanisław Koczot, zastępca redaktora naczelnego „Gazety Bankowej", zauważył, że wpływ inwestorów zagranicznych na rynek pracy w Polsce jest dwojaki: zagraniczne firmy nie tylko same zatrudniają bezpośrednio tysiące pracowników, lecz również generują wiele miejsc pracy w sektorach kooperujących. Standardy wypracowywane przez zagraniczne firmy mogą więc oddziaływać na cały rynek pracy. Czy tak faktycznie jest, o tym mówiła dr Ewa Flaszyńska, dyrektor Departamentu Rynku Pracy w Ministerstwie Pracy, Rodziny i Polityki Społecznej. Przypomniała, że według ostatnich danych za 2017 r. zagraniczni inwestorzy zatrudniali w Polsce prawie 2 mln osób. Zwróciła uwagę, że w przeciwieństwie do początków transformacji ustrojowej zdecydowaną większość stanowisk kierowniczych w dużych międzynarodowych koncernach działających w Polsce zajmują Polacy. Według niej 30 lat temu to zagraniczni inwestorzy uczyli nas nowych relacji pracowniczych w firmach czy nowych standardów na linii firma – klient, natomiast dziś firmy zagraniczne kładą bardzo duży nacisk na podnoszenie kwalifikacji pracowników. Powiedziała, że to te istotne standardy, jakie wprowadzili na polski rynek zagraniczni inwestorzy. Natomiast negatywnym standardem według dr Flaszyńskiej był – również nowy po transformacji ustrojowej – model restrukturyzacji firm polegający głównie na zwalnianiu dużych grup pracowników.

Już nie siła robocza, ale siła kompetencji

Czy dziś możemy oczekiwać czegoś więcej od zagranicznych inwestorów działających w Polsce, czy istnieją jakieś bariery, które ograniczają ich działanie, a może nie wykorzystują oni do końca swoich możliwości? Bartosz Marczuk, wiceprezes Polskiego Funduszu Rozwoju, przywołał raport Fundacji Republikańskiej, z którego wynika, że zagraniczni inwestorzy średnio aż o 40 proc. lepiej wynagradzają swoich pracowników w porównaniu z firmami rodzimymi, a na badania i rozwój przeznaczają dwa razy więcej środków. Według niego inwestycje zagraniczne w znacznym stopniu przyczyniły się do niwelowania nierówności ekonomicznych w naszym kraju. Bartosz Marczuk przypomniał, że na początku lat 90. potrzebowaliśmy know-how, technologii i kapitału, którego dostarczali nam zagraniczni inwestorzy. Dziś sytuacja jest już nieco inna, bo Polska znajduje się na innym etapie rozwoju. Według niego bariery – takie jak skomplikowane prawo, w tym prawo podatkowe – z pewnością dotykają każdego inwestora, nie tylko zagranicznego. Na obecnym rynku pracy, którego kluczowym problemem wydaje się pozyskiwanie pracowników, ważną rolę ma do odegrania państwo. Bartosz Marczuk zauważył, że dzięki mądrej polityce społecznej trzeba się starać zatrzymać pracowników w Polsce, i – jeśli się uda – skłaniać emigrantów do powrotu. Na razie według niego luki na rynku pracy uzupełniają osoby z zagranicy.

Zagraniczni inwestorzy dzięki swoim wysokim standardom pracy utrzymują u siebie dłużej pracowników i – co za tym idzie – przyczyniają się do ich rozwoju oraz pozostawania w Polsce. Zwróciła na to uwagę Inna Yakovchuk, dyrektor ds. HR i członek zarządu JTI Polska. Według niej utalentowani i dobrze wykwalifikowani pracownicy rozwijają biznes firmy. Przypomniała, że inwestowanie w pracowników, godne wynagradzanie ich to wspieranie całych rodzin, a więc likwidacja konieczności emigracji zarobkowej. Dodatkowo – jak mówiła Inna Yakovchuk – zwiększanie kwalifikacji pracowników poprzez oferowane im szkolenia krajowe, zagraniczne, dofinansowanie edukacji i naukę języków obcych podnosi poprzeczkę na polskim rynku pracy oraz pozytywnie wpływa na jego jakość. Przyznała, że dziś rzeczywiście to pracodawca musi konkurować o ludzi. JTI, podobnie jak inne firmy, sprowadza wykwalifikowanych pracowników z zagranicy i chciałaby – jak przyznała Inna Yakovchuk – widzieć Polaków wracających z emigracji.

eprasa.pl 0b5b44c255

fot. Andrzej Wiktor

Anna Borys-Karwacka, dyrektor ds. korporacyjnych w McDonald's Polska, przyznała, że także jej firma zmaga się z problemami wynikającymi z braku rąk do pracy. McDonald's Polska sięga po pracowników z zagranicy, których liczebność w zespołach oscyluje dziś w granicach 10 proc. Anna Borys-Karwacka przyznała, że firma często przegrywa w wyścigu o te osoby z podmiotami z szarej strefy. Według niej problemem jest czas potrzebny do otrzymania wszystkich zezwoleń na pracę przez obcokrajowców, który różni się w zależności od regionu czy województwa. Oprócz pracowników z zagranicy McDonald's otwiera się na osoby, które przekroczyły 50. rok życia, a także takie, które wymagają od pracodawcy elastyczności w podejściu do czasu świadczenia pracy, np. młode mamy czy opiekunów osób niepełnosprawnych. Anna Borys-Karwacka zauważyła też, że elastyczne podejście do pracownika pozwala na odzyskanie dla rynku dużych grup ludzi wcześniej nieaktywnych. Co przyciąga takie osoby? Stabilność zatrudnienia oraz intensywny i kompleksowy system szkoleń, który pozwala uzupełnić kwalifikacje i kompetencje już w czasie trwania pracy. Anna Borys-Karwacka zwróciła uwagę, że są to nie tylko kompetencje powiązane z wykonywaną pracą, lecz cała pula kompetencji miękkich, tzn. komunikacyjnych, uniwersalnych, których zdobycie powoduje, że pracownik ma większe możliwości na rynku niż wcześniej.

Umiejętności zostają w Polsce

O tym, jak kwestie regulacyjne wpływają na możliwość zatrudniania cudzoziemców, wiedzą bardzo dobrze przedstawiciele sieci handlowych. Renata Juszkiewicz, prezes Polskiej Organizacji Handlu i Dystrybucji, mówiła o oczekiwaniu takich zmian na rynku pracy, które umożliwią branży pozyskiwanie pracowników z zagranicy. Jednak – jak zauważyła – wśród sektorów, w których rząd badał wpływ zatrudniania cudzoziemców na rynek pracy, handel został pominięty. Renata Juszkiewicz przypomniała, że zagraniczne sieci handlowe mają ogromny wkład w zmianę polskiego rynku: gdy zaczynały działalność 20 lat temu, okazało się, że brakuje osób przygotowanych do pracy w sklepach wielkopowierzchniowych, w związku z czym sieci handlowe musiały włożyć ogromny wysiłek w ich wyszkolenie. To ustawiczne szkolenie jest jedną z charakterystycznych cech handlu. Renata Juszkiewicz zwróciła uwagę, że widać je w możliwościach wewnętrznego awansu, gdzie niewykwalifikowany pracownik piastujący bazowe stanowisko ma szansę w stosunkowo krótkim czasie zostać dyrektorem lub kierownikiem sklepu. Jednocześnie – jak mówiła Renata Juszkiewicz – tylko w tej branży osoby bez kwalifikacji mogą otrzymać na starcie między 3 a 4 tys. zł. Przypomniała, że sieci handlowe kreują potężny rynek pracy: są to współpracownicy od logistyki, dostawcy, firmy budowlane, ochroniarskie czy sprzątające i cała powiązana z handlem struktura. Renata Juszkiewicz poruszyła również kwestię zakazu handlu w niedziele. Według niej przepis, który miał wpłynąć na poprawę jakości życia pracowników, odniósł przeciwny skutek – zwiększony ruch w sklepach przeniósł się na sobotę, w efekcie ludzie pracują ciężej w inne dni. Mówiła, że najbardziej na zakazie ucierpiały sklepy o powierzchni między 100 a 200 m², prowadzone przez polskich przedsiębiorców; zyskały jedynie stacje benzynowe.

Jakich pracowników poszukuje Samsung – koncern, w którego działalności nasz kraj odgrywa jedną z kluczowych ról? Olaf Krynicki, dyrektor komunikacji Samsung Electronics Polska, przypomniał, że koncern ma w Polsce trzy prężne ośrodki: w Warszawie, we Wronkach i w Krakowie. W warszawskim biurze R&D opracowano używane dziś na całym świecie rozwiązanie Smart TV, a fabryka we Wronkach została wskazana przez koreańską centralę jako jedyna poza Koreą, gdzie powstaje najbardziej innowacyjny produkt, np. lodówka Family Hub. Olaf Krynicki zauważył, że nabyte przez pracowników umiejętności zostają w Polsce. Przyznał, że dla Samsunga najlepszym rozwiązaniem byłoby zatrudnienie wyłącznie polskich pracowników, ale przy obecnej strukturze rynku pracy nie jest to możliwe. Olaf Krynicki wspomniał o megafabryce w Wietnamie, gdzie Samsung zatrudnia wielu znakomitych fachowców. Według niego przydałyby się ułatwienia służące możliwości podejmowania pracy przez obywateli Wietnamu w Polsce. ●

Oprac. sk

32/0519/F

eprasa.pl 0b5b44c255

Uczestnicy debaty, od lewej: Michał Kurzelewski, dyrektor ds. medycznych, członek grupy zarządzającej Pfizer Polska; Sławomir Żygowski, prezes GE Power; John L. Armstrong, radca ds. ekonomicznych, Ambasada USA w Warszawie; Dorota Dąbrowski, American Chamber of Commerce in Poland; Szymon Szadkowski, dziennikarz portalu wGospodarce.pl; Maciej Wośko, redaktor naczelny „Gazety Bankowej”; Renata Calak, zastępca dyrektora w Departamencie Strategii Rozwoju w Ministerstwie Inwestycji i Rozwoju; dr Krzysztof Senger, członek zarządu Polskiej Agencji Inwestycji i Handlu (PAIH); Alicja Krzyżanowska, Wydział Krajów Pozaeuropejskich, Departament Handlu i Współpracy Międzynarodowej Ministerstwa Przedsiębiorczości i Technologii

fot. Andrzej Skwarczyński

Złoty wiek polsko-amerykańskich relacji ekonomicznych

Dlaczego potrzebujemy polsko-amerykańskiego partnerstwa gospodarczego w dobie dynamicznej, globalnej zmiany? Jakie są strategiczne osie budowy tych relacji? Czy potrzebujemy amerykańskich inwestycji w Polsce? W jaki sposób zachęcać inwestorów zza oceanu i czego powinniśmy od nich wymagać? Do dyskusji w redakcyjnej debacie „Gazety Bankowej” zatytułowanej „Strategia partnerstwa, strategia rozwoju. Polsko-amerykańskie relacje gospodarcze w czasie globalnej zmiany” zaprosiliśmy przedstawicieli administracji obu państw, najważniejszych polskich instytucji odpowiadających za koordynację działań prorozwojowych, a także środowisk działających na rzecz budowy relacji gospodarczych między Polską i USA. Wśród uczestników spotkania, którego moderatorem był redaktor naczelny „Gazety Bankowej” Maciej Wośko, znaleźli się eksperci i liderzy biznesu – firm amerykańskich dostrzegających potencjał naszej gospodarki i polskich instytucji odpowiedzialnych za współpracę z inwestorami zagranicznymi oraz reprezentanci administracji państwowej i Ambasady USA

eprasa.pl 0b5b44c255

Relacje polityczne między Polską a USA określane są jako najlepsze w historii. Czy to samo można powiedzieć o stosunkach gospodarczych? Czy obie strony nadążają za tempem nadawanym przez obszar polityczny?

- John L. Armstrong, radca ds. ekonomicznych, Ambasada USA w Warszawie: To jest z pewnością obustronny sukces. Mówimy o amerykańskich inwestycjach w Polsce, ale zwróćmy uwagę, że coraz więcej polskich firm inwestuje w USA, np. w Nevadzie. Przyczynił się do tego m.in. specjalny program, zachęcający do inwestowania w Ameryce. Rośnie wymiana handlowa – zarówno polski eksport do USA, jak i amerykański do Polski. To ponad 13 mld dol. obrotu w wymianie dwustronnej w 2018 r., to jest rekordowy eksport do Polski i do Stanów Zjednoczonych. W zeszłym roku Polska była 44. partnerem USA w obrocie handlowym na świecie. W 2011 r. zajmowała na tej liście 52. miejsce. A więc powtórzę: zyskują obie strony. Jest to zdecydowanie złoty wiek dla polsko-amerykańskich relacji ekonomicznych.

Liczby, także te dotyczące inwestycji amerykańskich w Polsce, wyglądają dobrze, ale jaka jest atmosfera? Jakie nastawienie biznesu, zwłaszcza biorąc pod uwagę dynamikę zdarzeń na świecie?

- Dorota Dąbrowski, American Chamber of Commerce in Poland: Amerykański kapitał jest stale obecny w Polsce od 30 lat i z roku na rok ta obecność rośnie. Pojawiają się nowi inwestorzy, a firmy, które weszły na nasz rynek już jakiś czas temu i doświadczyły, jak dobrze robi się w Polsce biznes, wdrażają kolejne projekty. Obszar reinwestycji jest ważny: zaczynamy od jednej fabryki, potem ta sama firma inwestuje w kolejne, powstają centra outsourcingowe czy centra R&D. Amerykański biznes wchodzi tam, gdzie się to mu po prostu opłaca i gdzie jest stabilnie. W Polsce opłaca się inwestować i mamy tu względną stabilność. Polska jest przewidywalna, zwłaszcza na tle chaosu, jaki już panuje albo właśnie się rozpoczyna w różnych częściach świata.

Polska jest przygotowana na zmiany, na ten trudny globalnie moment?

- Renata Calak, zastępca dyrektora w Departamencie Strategii Rozwoju w Ministerstwie Inwestycji i Rozwoju: Strategia na rzecz Odpowiedzialnego Rozwoju to drogowskaz dla firm, także zagranicznych. Pokazuje, w jakim kierunku powinna się rozwijać gospodarka. Czyni to w perspektywie znacznie przekraczającej czteroletnią kadencję parlamentu, daje więc pewność i przewidywalność głównych kierunków oraz celów, jakie tutaj zakładamy. SOR jest bardzo mocno utożsamiana z nazwiskiem premiera Mateusza Morawieckiego, to taki amerykański model komunikowania się z biznesem. Dotychczasowe wskaźniki określające rozwój gospodarki czy ratingi są bardzo dobre, a to zachęca inwestorów do zaangażowania w Polsce.
- Alicja Krzyżanowska, Wydział Krajów Pozaeuropejskich, Departament Handlu i Współpracy Międzynarodowej Ministerstwa Przedsiębiorczości i Technologii: Zgodnie z założeniami Strategii na rzecz Odpowiedzialnego Rozwoju szczególnie istotne dla Polski są inwestycje przyczyniające się do wzrostu innowacyjności, a tym samym konkurencyjności naszej gospodarki. Inwestycje amerykańskie w Polsce wyróżniają się dużym komponentem badawczo-rozwojowym oraz innowacyjnym i jest ich u nas coraz więcej. Wartość kapitału zainwestowanego przez firmy amerykańskie w Polsce na koniec 2017 r. wyniosła 5,7 mld dol. Pamiętajmy też, że wiele amerykańskich przedsięwzięć pojawia się w naszym kraju poprzez firmy zarejestrowane w innych państwach europejskich, przez co ich lokata nie uwzględnia rzeczywistego wkładu inwestycyjnego.
  W kontekście globalnym warto podkreślić, że UE i USA razem to najwięksi „inwestycyjni gracze". Wspólnie stanowią źródło 65 proc. wszystkich inwestycji zagranicznych na świecie i obszar, na którym lokowanych jest 58 proc. przedsięwzięć. Nie ma drugiego tak intensywnego partnerstwa w zakresie badań i rozwoju.
- Dr Krzysztof Senger, członek zarządu Polskiej Agencji Inwestycji i Handlu (PAIH): Strategiczny, systemowy wymiar obecności kilkuset amerykańskich przedsiębiorstw w Polsce od początku lat 90. jest nie do przecenienia. Amerykańskie firmy wdrożyły do polskiego biznesu model korporacyjny i nowoczesne narzędzia zarządzania. Stworzono kilkadziesiąt tysięcy miejsc pracy, co doprowadziło do jakościowej zmiany – Polska jest teraz rynkiem talentów. Warto też zwrócić uwagę na amerykański model nauczania biznesowego, który przeniknął do polskiego systemu oświatowego – większość programów biznesowych wzięta jest ze wzorców amerykańskich. Także podejście do innowacji opiera się w dużej mierze na wzorach amerykańskich, implementowanych później w polskich firmach.

30 lat temu zależało nam na obecności zagranicznego kapitału w Polsce w niemal każdej postaci i w jakiejkolwiek formie. Dziś to już przeszłość, bardzo zmieniają się wzajemne oczekiwania. Pfizer jest na rynku polskim już od kilkudziesięciu lat. Jak zmiana, o której mówimy, wygląda z perspektywy potężnej, innowacyjnej firmy biofarmaceutycznej?

- Michał Kurzelewski, dyrektor ds. medycznych, członek grupy zarządzającej Pfizer Polska: Pfizer jest jedną z pierwszych globalnych korporacji, która postawiła na Polskę. Jesteśmy obecni na polskim rynku już ponad 60 lat. To zobowiązuje. Wierzymy, że w osiąganiu sukcesów pomaga podejście naszej

eprasa.pl 0b5b44c255

firmy do kwestii partnerstwa. Partnerstwa na każdym etapie – od powstawania leków po ich dostęp dla pacjenta. Kluczową kwestią jest dostęp do innowacyjnych rozwiązań dla polskich pacjentów. Tutaj szczególnym wyzwaniem było dla nas włączenie się w proces budowania polskiego systemu szczepień ochronnych, szczególnym zaś powodem do dumy – efekty pionierskiego, samorządowego programu szczepień przeciw pneumokokom w Kielcach.

Polska staje się coraz ciekawszym miejscem dla takich firm jak nasza. Przede wszystkim ze względu na wysoko wykwalifikowane kadry – bo to właśnie świetnie przygotowani specjaliści, a nie niskie koszty pracy, są dziś największym polskim atutem. Dowodem na to jest np. rozwój naszej polskiej Drug Safety Unit Platform, jednej z czterech platform tego typu na świecie, przetwarzającej dane działań niepożądanych leków firmy Pfizer. Inicjatywa dynamicznie się rozwija: zwiększając zatrudnienie z 13 osób w 2017 r. do 47 w chwili obecnej. Zakładamy, że to tempo będzie utrzymane.

W obszarze badań i rozwoju jesteśmy z kolei w przededniu dużej zmiany. Tradycyjny, scentralizowany model zastępowany jest partnerskimi relacjami między firmami takimi jak Pfizer a światem nauki i start-upami. W Polsce zostaliśmy pierwszym strategicznym partnerem Porozumienia Akademickich Centrów Transferu Technologii, które zrzesza kluczowe ośrodki działające przy polskich uczelniach i wspiera komercjalizację odkryć naukowych. Ta umiejętność stworzenia i udowodnienia wartości projektu w sposób zrozumiały dla odbiorcy jest w dzisiejszych realiach kluczowa – w Polsce jej jeszcze brakuje. Wspieramy budowanie ścisłej, opartej na wzajemnym zaufaniu, współpracy pomiędzy środowiskiem akademickim, start-upami a biznesem. Marzymy, by za jakiś czas Polska stała się eksporterem innowacji.

Jaka jest rola zagranicznych inwestorów w tym procesie? Na czym polega wartość dodana w przypadku działalności tak dużych i ważnych globalnie firm jak General Electric?

- Sławomir Żygowski, prezes GE Power: Przede wszystkim my również poszukujemy nowych, długofalowych rozwiązań. W naszym warszawskim Inżynieryjnym Centrum Projektowym (EDC), będącym wspólnym przedsięwzięciem GE z Instytutem Lotnictwa, niemal 1,8 tys. inżynierów pracuje nad innowacjami i wdrożeniem rozwiązań dla różnych biznesów. Mówię tu m.in. o silnikach lotniczych instalowanych we flocie czy o nowej turbinie morskiej. W Polsce oferujemy także nowe rozwiązania w obszarze energetyki. Co drugi megawat mocy pochodzi z naszych urządzeń. W nowe rozwiązania dla naszych klientów inwestujemy ok. 100 mln dol. rocznie. Współpracujemy z 5 tys. polskich dostawców, którzy mają dostęp do naszych globalnych projektów i z czego oczywiście również korzystają. Korzystamy z dobrej koniunktury i doskonałych zasobów ludzkich – Polacy są bardzo kompetentni, niezwykle kreatywni. Chcemy jeszcze mocniej wejść na polski rynek, zdobywać tu nowe kontrakty, balansować naszą obecność w kraju. Obecnie produkcja naszych fabryk w 80 proc. przeznaczana jest na eksport.

Czy Polska jest dziś dobrym miejscem do inwestowania? Jakie są nasze największe atuty?

- John L. Armstrong: Podobnie jak Amerykanie Polacy są po prostu przedsiębiorczy. W krajach na zachód od Polski jest może solidność, pracowitość, ale czasem brakuje takiej przedsiębiorczości bez pomocy państwa. Polacy biorą sprawy w swoje ręce.
- Dorota Dąbrowski: Polska jest atrakcyjna dla inwestorów, bo udało się nam wygrać z korupcją. Przejrzystość i etyka w biznesie są kluczowe. Przedsiębiorcy z USA wielokrotnie podkreślali w rozmowach ze mną, że nikt w Polsce nie oczekuje „koperty”. Musimy wciąż pamiętać, jak bardzo jest to ważne.
- Michał Kurzelewski: Jako kraj jesteśmy atrakcyjni przede wszystkim dzięki ludziom. Poza wysokimi kompetencjami, o których już mówiłem, Polacy są zmotywowani i solidni. Należy pamiętać, że wprowadzenie innowacji czy finansowania inwestycji jest procesem wymagającym i złożonym, szczególnie w przypadku branży farmaceutycznej.

Czy ta dobra opinia, kształtowana głównie przez przedsiębiorców i pracowników, jest wystarczająco wspierana instytucjonalnie? Krytyków tu nie brakuje.

- Dr Krzysztof Senger: Relacje z naszymi partnerami inwestycyjnymi są wspierane przez naszego premiera i prezydenta. To kluczowe wsparcie. Biznes musi mieć pewność zabezpieczonego ryzyka, zabezpieczenie ze strony politycznej jest konieczne – wcześniej go z polskiej strony nie było.
- Dorota Dąbrowski: Wsparcie instytucjonalne jest bardzo istotne. Prowadzimy nowy projekt, wspierający polskich przedsiębiorców w wejściu na amerykański rynek. Chcemy, żeby firmy już tam działające dzieliły się doświadczeniami z debiutantami.
- Dr Krzysztof Senger: O tym, jak ważny jest amerykański rynek dla naszego biznesu, może świadczyć choćby liczba biur PAIH – mamy ich w USA aż sześć (przy 70 na całym świecie). Niewykluczone, że będą kolejne.

Jakie powinny być najważniejsze cele na najbliższą przyszłość? Jakie zadania stoją przed administracją? Jakie są szanse dla biznesu?

- John L. Armstrong: Nasz wspólny cel opisałbym hasłem „PPP”: przewidywalność, praca i potęga Polski. Przewidywalność otoczenia prawnego biznesu to

eprasa.pl 0b5b44c255

fot. Andrzej Skwarczyński

kwestia oczywista. Większość firm amerykańskich działających w Polsce nie zgłasza tu większych zastrzeżeń, ale są i takie – np. w branży odnawialnych źródeł energii – które zostały dotknięte przez pewien brak przewidywalności. Coraz większym wyzwaniem dla polskiej gospodarki jest także brak rąk do pracy. Ciekawym rozwiązaniem jest tu planowana nowelizacja Karty Polaka, pozwalająca na to, żeby np. Polonus ze Stanów Zjednoczonych przyjechał do kraju i tu pracował bez dodatkowych formalności. Wydaje się, że potrzeba więcej podobnych inicjatyw. I rzecz ostatnia: ekonomiczna potęga Polski. Polska jest coraz potężniejszym i bogatszym krajem. Jest na 22. miejscu na świecie według MFW, jeśli chodzi o wielkość gospodarki, notuje świetne wskaźniki wzrostu – przegoniła już Szwecję. Potężna Polska ma możliwość wpływania na proces legislacyjny w Brukseli i powinna z tej możliwości korzystać. Z potężną Polską będą się coraz bardziej liczyć w UE i nie tylko.

- Sławomir Żygowski: Potrzeba nam konsekwencji i odwagi. Przypatrywać się, wzajemnie korzystać z doświadczeń, szanować swą pracę, wspomagać i sprzyjać długoterminowym relacjom. Sądzę, że wsparcie ze strony państwa i jego instytucji należy się przede wszystkim tym inwestorom, którzy w Polsce są już zakorzenieni, tworzą wartość dodaną i chcą rozwijać tu działalność.
- Michał Kurzelewski: W partnerstwie potrzeba wytrwałości. Jestem pozytywistą, wierzę w systematyczną pracę. Procesy partnerstwa, inwestycje i wynikający z nich rozwój potrzebują czasu. Widzę, że nasze państwo coraz częściej chce właśnie z takiej perspektywy patrzeć na gospodarkę, także na branżę farmaceutyczną. Dlatego bardzo liczę na to, że w przewidywalnej przyszłości pojawi się element polskiej myśli w rozwiązaniu terapeutycznym stosowanym powszechnie na świecie. To byłby ogromny sukces, ogromna szansa i jako Pfizer aktywnie wspieramy ten kierunek.
- Alicja Krzyżanowska: Polska jest już jedną z 25 najbardziej rozwiniętych gospodarek na świecie. Kluczowe znaczenie mają teraz dla nas zaawansowane technologicznie przedsięwzięcia i wysoko płatne miejsca pracy. Jakość, a nie ilość. Dlatego zmieniliśmy w ubiegłym roku funkcjonowanie specjalnych stref ekonomicznych. W ramach prac MPiT wspieramy inwestycje i eksport rodzimych przedsiębiorców, a także wprowadzamy rozwiązania służące tworzeniu odpowiednich warunków do lokowania kapitału zagranicznego w Polsce. Aby wciąż się rozwijać, polskie firmy muszą w większym stopniu działać na globalnych rynkach, także tych dalszych, jak USA.
- Renata Calak: Kluczowy jest plan i takim planem jest Strategia na rzecz Odpowiedzialnego Rozwoju. To plan realistyczny, możliwy do pragmatycznego wdrażania, a przy tym niezamykający możliwości dyskusji. Jako administracja państwowa jesteśmy na tę dyskusję otwarci, zachęcamy biznes do aktywnego uczestnictwa w tym partnerskim podejściu do rozwoju Polski. Pracujemy, i to także wynika z SOR, nad przestawianiem polskich przedsiębiorstw na podejście patentowe, tak by tam, gdzie to możliwe, przechodzić z gospodarki odtwórczej do twórczej. Mamy dużo zdolnych ludzi, trzeba ich zatrzymać w Polsce, a to będzie możliwe, gdy dobre pomysły będą komercjalizowane w kraju. Cieszę się, że dostrzegają to nasi partnerzy, np. ze Stanów Zjednoczonych, i że chcą się dzielić swoimi doświadczeniami w tym zakresie.
- Dr Krzysztof Senger: Ostatnie 30 lat to była dobrze ustrukturyzowana sprzedaż atrakcyjnej, polskiej lokalizacji dla firm z zagranicznym kapitałem. To już za nami. Teraz trzeba budować wśród zagranicznych partnerów przekonanie o nowych atutach Polski: dobrze wykształconej kadrze, rozwijającej się sieci badawczo-rozwojowej, idącej w ślad za zmianami instytucjonalnymi zmianie otoczenia prawno-podatkowego. Musimy się pokazać światu nie tylko jako serce, lecz również jako mózg Europy. Współpraca z amerykańskimi partnerami tylko nam w tym pomoże.

Dziękuję za te niezwykle ważne rekomendacje po wszystkich stronach naszego panelowego stołu. To jedna z cyklu debat z inwestorami – firmami z kapitałem zagranicznym, realizowanych w ramach projektu Forum wGospodarce.pl, do śledzenia którego zapraszamy. ●

Opracował Maciej Wośko; współpraca SzSz

Partnerami debaty były firmy Pfizer Polska Sp. z o.o. i GE Power

eprasa.pl 0b5b44c255

MAŁGORZATA DYGAS

Jak historia zatoczyła koło

Początki fabryki oponiarskiej w Dębicy przypadają na rok 1937, kiedy polski rząd podjął decyzję o budowie Centralnego Okręgu Przemysłowego. Dzięki temu planowi powstało wiele firm, które zdobyły potem światową renomę. Dziś z tego „śmietankę spija" zagraniczny właściciel...

fot. NAC

Dzieje powstania i rozwoju firmy oponiarskiej w Dębicy to także historia spółki matki, czyli fabryki Stomil Poznań SA. Powstanie przemysłu gumowego w stolicy Wielkopolski zawdzięczamy Pawłowi Nestrypke (1882–1950, inżynier elektryk, specjalista od tramwajów elektrycznych, działacz związkowy, uczestnik konspiracji antyhitlerowskiej, Kawaler Orderu Odrodzenia Polski), który w 1928 r. przejął firmę Paragum. Poza wykonywaną pracą na kolei elektrycznej inżynier Nestrypke kierował budową fabryki opon gumowych Stomil w Poznaniu i był jej pierwszym dyrektorem. To ten zakład po zmianie nazwy (Paragum Wyroby Gumowe SA w Poznaniu; patrz ramka) był firmą matką dla obecnego Stomilu Poznań SA. Po rozstrzygnięciu konkursu na nazwę firmy zmieniono ją w 1931 r. na Fabryka Opon Samochodowych i Rowerowych „Stomil" („Stomil" wzięło się od słów „sto mil", czyli marketingowego konceptu opisującego przenośnie, jaki dystans można przejechać na oponach wyprodukowanych w tej fabryce). Dzięki pomocy Ministerstwa Spraw Wojskowych w poznańskiej fabryce został unowocześniony park maszynowy, a zakład stał się krajowym potentatem w produkcji opon rowerowych i samochodowych. W latach 30. XX w. władze przedsiębiorstwa nawiązały współpracę z amerykańską firmą General Tire; zatrudniono trzech amerykańskich inżynierów oraz rozpoczęto produkcję opon na licencji GT.

eprasa.pl 0b5b44c255

Zakłady Opon Samochodowych „Stomil" w Dębicy są dziś największym zakładem branży oponiarskiej w Polsce

fot. East News/TC Debica/ REPORTER

Trójkąt bezpieczeństwa

Historia obecnej Firmy Oponiarskiej Dębica SA to także historia Centralnego Okręgu Przemysłowego (COP), który w dwudziestoleciu międzywojennym wytyczał trendy rozwoju gospodarczego nie tylko w Polsce. To kontynuacja tzw. idei trójkąta bezpieczeństwa, która powstała w polityce ekonomicznej w 1921 r. Realizację tego przedsięwzięcia podjęto dopiero w II połowie lat 30. XX w. Jednym z inicjatorów oraz propagatorów stworzenia COP był inż. Eugeniusz Kwiatkowski, ówczesny wicepremier i minister skarbu. Szczegółowy memoriał dotyczący polityki inwestycyjnej opracował w 1936 r. prawnik, ekonomista, pracownik UW doc. dr Władysław Kosieradzki (1905–1944).

Równomierny rozwój gospodarczy kraju przez budowanie zakładów przemysłowych miał zapewnić młodemu państwu wzrost gospodarczy, stać się antidotum na przeludnienie obszarów wiejskich (w zakładach produkujących w ramach COP znalazło zatrudnienie 107 tys. osób, z czego 91 tys. w przemyśle, 10 tys. w handlu i 6 tys. w rzemiośle). Na przełomie lat 1936–1937 rząd premiera Mariana Zyndrama-Kościałkowskiego (powołany 14 października 1935 r. przez prezydenta Ignacego Mościckiego) podjął decyzję o budowie nowej fabryki opon.

I tak w Dębicy powstała filia Fabryki Opon Samochodowych i Rowerowych „Stomil" z Poznania. Prace przy budowie zakładu rozpoczęły się wiosną 1937 r. Do fabryki zakupiono najnowocześniejsze maszyny angielskiej firmy Francis Shaw Company Ltd. Manchester. Dokumentację techniczną, w tym technologię produkcji opon, opracowali poznańscy konstruktorzy na podstawie licencji amerykańskiej firmy General Tire & Rubber Company. Kilkadziesiąt lat później historia zatoczyła koło – od 1995 r. kontrolny pakiet akcji Firmy Oponiarskiej Dębica SA ma The Goodyear Tire & Rubber Company.

Pierwszą oponę wyprodukowano 30 marca 1939 r. Oficjalne rozpoczęcie działalności Fabryki Gum Jezdnych w Dębicy nastąpiło 4 kwietnia 1939 r. W otwarciu fabryki uczestniczyły lokalne władze, a gościem honorowym był propagator idei COP inż. Eugeniusz Kwiatkowski, wiceprezes Rady Ministrów i minister skarbu. Produkcja zakładu była przeznaczona dla polskiej armii.

Opony i dętki z Dębicy

Latem 1939 r. w fabryce pracowało ponad 600 osób, a zdolność produkcyjna wzrosła do 600 sztuk ogumienia na dobę.

Po wybuchu II wojny światowej we wrześniu 1939 r. zakłady w Dębicy przejęli Niemcy. W 1940 r. poznański Stomil wraz z dębicką filią został sprzedany przez władze okupacyjne koncernowi Continental Gummiwer-

eprasa.pl 0b5b44c255

ke AG Hannover. Większość maszyn wywieziono do III Rzeszy, a na terenie fabryki uruchomiono warsztat samochodowy.

Po 1945 r., w pierwszych latach po wojnie, zarząd fabryki starał się o rewindykację maszyn i urządzeń z Niemiec, a także próbował odtworzyć technologię produkcji z czasów przedwojennych. W 1949 r. przedsiębiorstwo wznowiło działalność, a niecały rok później podjęto w Dębicy produkcję opon i dętek do motocykli oraz samochodów osobowych i ciężarowych według technologii przekazanej z poznańskiego Stomilu. Przedwojenny park maszynowy i skromna baza surowcowa (tylko jeden rodzaj kauczuku naturalnego...) ograniczały asortyment do produkcji diagonalnych opon o wielowarstwowej osnowie (do lat 60. XX w. były podstawowym typem opon samochodowych używanych w Polsce). Odbudowujący się kraj potrzebował coraz więcej opon, co wymusiło rozwój fabryki. Została zmodernizowana technologia produkcji, zakład wyposażono w nowe maszyny. A od 1959 r. do wytwarzania opon zaczęto stosować syntetyczny kauczuk.

Na początku lat 60. XX w. rozpoczęto prace nad unowocześnieniem ogumienia; w 1963 r. wyprodukowano w dębickich zakładach pierwsze w Polsce opony radialne. W 1965 r. udział zakładu w produkcji tego typu opon w Polsce wynosił 75 proc. i już w tamtych latach były one eksportowane do 35 państw, a marka Dębica stała się znana na świecie. Warto dodać, że w Dębicy zostało opracowane i wyprodukowane ogumienie do montażu fabrycznego do samochodów Syrena oraz produkowanego wtedy w PRL w Tychach na włoskiej licencji Fiata 125p.

Przełomem w rozwoju zakładu było powstanie Wydziału Produkcji Opon Rowerowych oraz nowoczesnej Wytwórni Osobowych Opon Radialnych. Na początku lat 70. XX w. zmieniono nazwę fabryki na Dębickie Zakłady Opon Samochodowych „Stomil".

Innowacyjne formy i opony

W czerwcu 1928 r. powstała w Poznaniu fabryka wyrobów gumowych Paragum. Akcje zakładu należały w całości do Poznańskiej Kolei Elektrycznej, której dominującym udziałowcem było miasto Poznań. W 1934 r. podpisano umowę licencyjną z amerykańską firmą General Tire & Rubber Company, co dało dostęp do nowych technologii na światowym poziomie. Rok później produkowano w fabryce 56 różnych wyrobów, a w następnym – już 160. **Od 1937 r. fabryka eksportowała opony z dętkami do Holandii, Jugosławii, Gwinei Francuskiej, USA, Rumunii, Indii, Turcji i Afryki; w 1936 r. niemal dwie trzecie opon samochodowych i ok. 30 proc. rowerowych wytwarzano w tym zakładzie.** Po wrześniu 1939 r. i wcieleniu Wielkopolski oraz jej stolicy do III Rzeszy Niemcy zmienili nazwę firmy na Posener Gummiwerke. Po wojnie, w 1947 r., Poznańskie Zakłady Przemysłu Gumowego „Stomil" SA upaństwowiono mimo oporu właściciela, miasta Poznań, z racji dużego znaczenia fabryki dla budżetu miasta. W 1968 r. całe Zjednoczenie Przemysłu Gumowego w Polsce otrzymuje nazwę Stomil – Poznańskie Zakłady Opon Samochodowych. Po zmianie ustrojowej, w 1992 r. nastąpiło przekształcenie fabryki w spółkę akcyjną Stomil-Poznań SA (jednoosobową spółkę Skarbu Państwa).

Źródło: „Kronika Miasta Poznania", 4/1959, 2/1973; 3/1992 r.

Już wtedy fabryka z Dębicy współpracowała z wieloma firmami zagranicznymi, wymieniając informacje dotyczące m.in. technologii, konstrukcji, organizacji procesów wytwarzania, sposobów badania surowców i gotowych wyrobów. Pierwszym zagranicznym partnerem Stomilu była czechosłowacka fabryka Gumarne 1 Maja w Puchovie, z którą współpracę naukowo-techniczną rozpoczęto już w 1967 r. W 1972 r. inżynierowie z Dębicy rozpoczęli wymianę doświadczeń z fabryką Rudy Rijeń w Otrokovicach, najnowocześniejszą wówczas fabryką ogumienia w bloku wschodnim.

Do budowanej w końcu lat 30. fabryki opon w Dębicy (na zdjęciu wnętrze głównej hali) zakupiono najnowocześniejsze wtedy maszyny angielskiej firmy z Manchesteru. Niemcy zrabowali je w czasie wojny

fot. NAC

eprasa.pl 0b5b44c255

Wizyta wicepremiera Eugeniusza Kwiatkowskiego w świeżo uruchomionej Fabryce Opon Samochodowych „Stomil" w Dębicy, czerwiec 1939 r. Widoczni m.in.: wicepremier inż. Eugeniusz Kwiatkowski, dyrektor gabinetu Janusz Rakowski, wojewoda krakowski dr Józef Tymiński oraz dyrektor fabryki dr Jan Piotrowski

fot. NAC

W 1973 r. na dębickich oponach kierowcy wyprodukowanego w Polsce Fiata 125p pobili pod Wrocławiem trzy światowe rekordy szybkości w jeździe długodystansowej non stop. W czerwcu 1976 r. wyprodukowano pierwszą oponę radialną z rzeźbą bieżnika D-124 na licencji firmy Uniroyal.

Amerykański come back

Podobnie jak w całej polskiej gospodarce również w Dębicy w latach 1980–1989 doszło do zastoju produkcji, także z powodu braku niezbędnych surowców. Zakład w Dębicy utrzymywał jednak pewną samodzielność – produkcja na eksport zapewniała bowiem cenne dla władz PRL dewizy, a fabryka eksportowała swoje produkty do kilkudziesięciu krajów na sześciu kontynentach. W drugiej połowie lat 80. ruszyła budowa wytwórni opon ciężarowych i rolniczych.

Już po zmianie ustroju gospodarczego w 1991 r. przekształcono Dębickie Zakłady Opon Samochodowych „Stomil" w jednoosobową spółkę Skarbu Państwa. W listopadzie 1993 r. przedsiębiorstwo zmieniło nazwę na Firma Oponiarska Dębica Spółka Akcyjna. W 1994 r. akcje spółki zadebiutowały na Warszawskiej Giełdzie Papierów Wartościowych, co stworzyło możliwość skupu akcji oponiarskiego potentata. 2 grudnia 1995 r. Wiesław Kaczmarek (minister przekształceń własnościowych) i Stanley C. Gault (prezes Goodyear Tire & Rubber Company Stanley) podpisali kontrakt o sprzedaży 32,7 proc. akcji spółki T.C. Dębica. Pierwsze lata współpracy polegały na dostosowaniu polskiej spółki do zarządzeń obowiązujących w całym koncernie. Zmiany dotyczyły każdej dziedziny: od struktury organizacyjnej, przez finanse, politykę handlową, po inwestycje. Te ostatnie doprowadziły do szybkiego uruchomienia produkcji całostalowych opon ciężarowych.

W 1997 r. władze Goodyeara zadecydowały o przeniesieniu do Dębicy produkcji ogumienia dla rolnictwa z Fuldy w Niemczech i Amiens we Francji, a także produkcji dętek z tureckiej fabryki koncernu. Dębica jest dziś jedynym producentem dętek i opon dla rolnictwa w obrębie koncernu Goodyear.

W 2006 r. na eksport trafiło prawie trzy czwarte wartości produkcji , m.in. do Niemiec, Francji, Słowenii, Wielkiej Brytanii, Turcji. Od 2008 r. Goodyear Tire & Rubber Company był już większościowym udziałowcem fabryki (65,99 proc. udziałów, obecnie jest to 81,396 proc. akcji).

Dzisiaj Firma Oponiarska Dębica SA jest jedną z największych spośród 15 fabryk Goodyeara w Europie i trzecią pod względem wielkości spośród prawie 60 fabryk koncernu na świecie. Co roku z fabryki idzie na rynek ok. 15 mln opon pod markami należącymi do koncernu. Poza markami Dębica i Goodyear są to Dunlop, Fulda i Sava. Opony z podpisem „made in Poland" można spotkać na całym świecie.

Dębickie Zakłady Opon Samochodowych „Stomil" są w Dębicy największym zakładem przemysłowym oraz największym spośród trzech zakładów gumowych, produkujących w Polsce ogumienie samochodowe – poza Poznańskimi Zakładami Opon Samochodowych „Stomil" w Poznaniu i Olsztyńskimi Zakładami Opon Samochodowych „Stomil" w Olsztynie. Fabryka zatrudnia dziś niemal 3 tys. osób i jest jednym z największych pracodawców w Małopolsce. ●

Źródła: Marian Marek Drozdowski, „Eugeniusz Kwiatkowski. Człowiek i dzieło", Kraków, 1989; www.m.interia.pl; www.debica.com.pl; http://wulkanista.pl/debica-passio-2/; www.auto-świat.pl; „Kronika Miasta Poznania" 4/1959, 2/1973; 3/1992 r.; https://www.oponeo.pl/artykul/historia-opon-debica

eprasa.pl 0b5b44c255

Kwieciste desenie wraz z nadejściem wiosny

Motywy kwieciste są nieodzownym elementem garderoby każdej z nas

eprasa.pl 0b5b44c255

Kochamy je za różnorodność, kolory, jak i za siłę, z jaką mogą w cudowny sposób zmienić nastrój kobiety. Nadruki florystyczne urozmaicają stylizacje, dodając im charyzmy i niepowtarzalnego charakteru. Uwielbiamy je nosić w szlachetnych tkaninach, jak jedwabie, wiskozy czy crepe de chine. Trendem tego roku są malowane printy, niczym obrazy przeniesione wprost na ubrania.

W Mario Menezi zaprojektujemy Twój total look, podpowiemy, jakie fasony są najmodniejsze i z czym łączyć kwiatowe wzory. ●

eprasa.pl 0b5b44c255

EWA ROT-BUGA

Wakacje w mieście – wypocznij w Studio Sante

Wakacje zbliżają się wielkimi krokami! Ale czy trzeba wyjeżdżać z Warszawy, by wypocząć? Jak spędzać wakacje w stolicy? Całodzienne pobyty w Studio Sante – unikatowym SPA & Wellness – to coś dla osób, które potrzebują relaksu, regeneracji i wyciszenia emocji

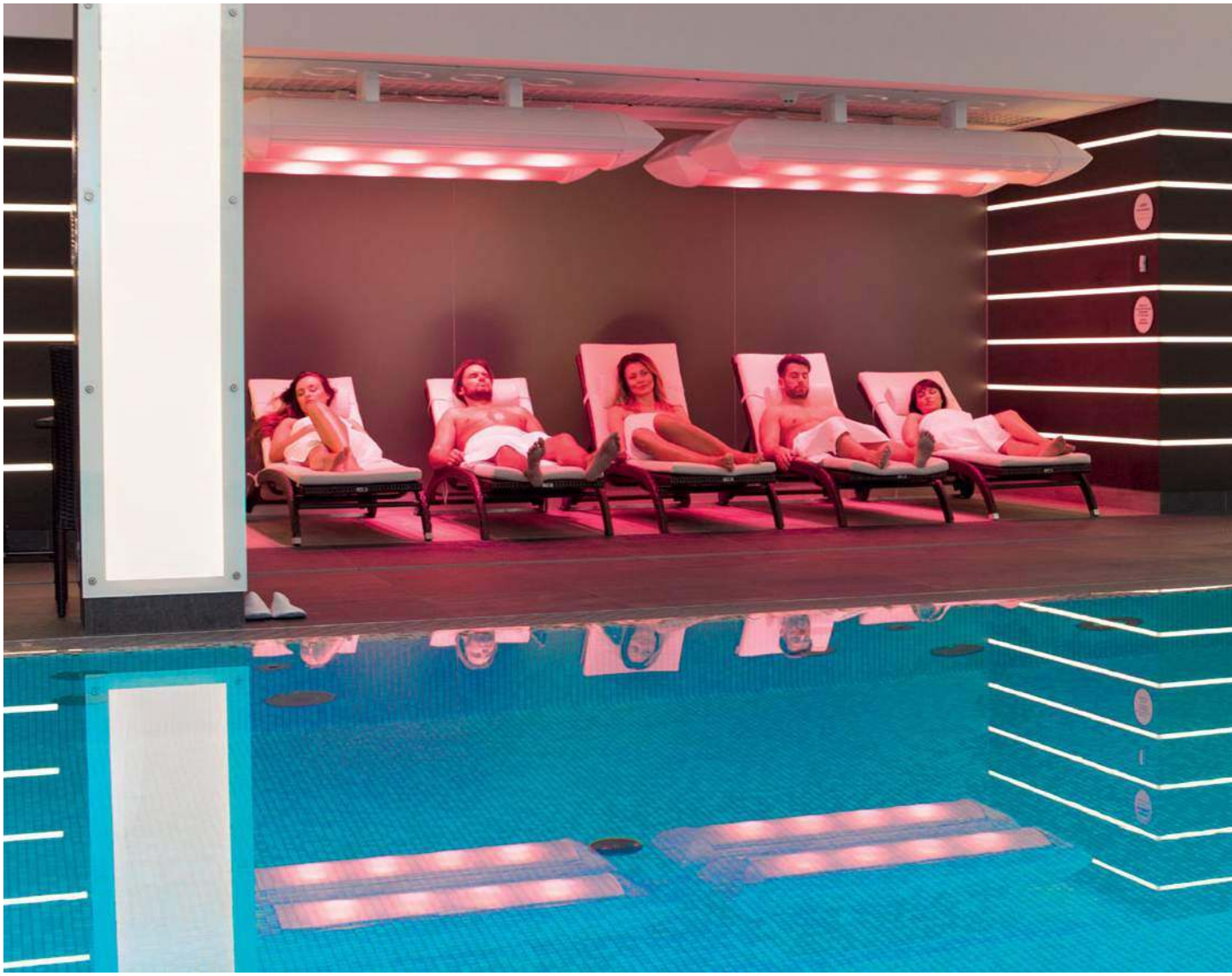

fot. materiały prasowe Studio Sante

eprasa.pl 0b5b44c255

Studio Sante
Uzdrowisko Miejskie zaprasza!

- kameralna strefa saun i basenów
- kapsuła floatingowa
- masaże orientalne
- zabiegi anty-aging na twarz
- rytuały wellness na ciało
- diagnostyka i terapie
- Bistro Sante

Studio Sante Uzdrowisko Miejskie przy ul. Jagiellońskiej 55 A daje możliwość skorzystania z naprawdę unikatowych atrakcji, takich jak kąpiele w basenie rekreacyjnym czy jacuzzi krzemowym i solankowym z krystalicznie czystą wodą o aksamitnej miękkości. Na miłośników sauny czeka – oprócz sauny fińskiej, biosauny i łaźni parowej – japońska sauna skalna Ganbanyoku, gdzie wypoczywamy na rozgrzanych wulkanicznych płytach z Hokkaido w Japonii.

Studio Sante to uzdrowisko z prawdziwego zdarzenia – posiada grotę solną z tężnią z solanką z Konstancina oraz Goldarium, czyli komnatę z pozłacanymi ścianami. Po spędzeniu kilku godzin w strefie saun i basenów poczujemy się jak nowo narodzeni.

Zamiast na Bali przyjedź do SPA

Nie musisz już lecieć na Bali, by doświadczyć prawdziwego masażu balijskiego. W Studio Sante pracują rodowite Balijki, które sztukę masaży orientalnych doskonaliły w swojej ojczyźnie. Masaż balijski (także w wersji na cztery ręce), tajski, shiatsu, refleksologia, lomi-lomi pomoże odzyskać energię, oddalić stres i zapomnieć o zmęczeniu.

Studio Sante ma także bogatą ofertę zabiegów anty-aging na twarz, rytuałów wellness na ciało i nowoczesnych terapii. Całodzienny pobyt w strefie saun i basenów wraz z dodatkowymi zabiegami w SPA zapewnia głęboką odnowę organizmu, pełne odprężenie i zastrzyk energii. Goście mogą wybrać zabiegi, których najbardziej potrzebują, lub skorzystać z gotowych pakietów SPA.

Do zobaczenia w wakacje w Studio Sante! ●

Studio Sante Uzdrowisko Miejskie
ul. Jagiellońska 55 A, 00-330 Warszawa,
+ 48 605 130 152, + 48 691 603 611
www.studiosante.pl

eprasa.pl 0b5b44c255

PROF. GRZEGORZ SZULCZEWSKI
profesor SGH w Warszawie,
członek Zespołu Etyki Biznesu przy
Towarzystwie Naukowym Prakseologii

Hulajnogi bankowe

W dobie rewolucji cyfrowej i przełomowych technologii próbuje się wprowadzać nowe zasady osiągania sukcesu w biznesie. Etycy dostrzegają jednak zagrożenia przyjęcia filozofii przedsiębiorstwa i strategii rynkowej opartej na nowych zasadach, a mianowicie: „Nie przejmuj się konsekwencjami swoich działań, dopóki prawo ich nie oceni. Wprowadzając najnowsze rozwiązania technologiczne, spraw, by za wszelką cenę, nawet za cenę zdrowego rozsądku, warunki sprzedaży czy świadczenia usług były superatrakcyjne".

Te nowe zasady stanowią niebezpieczną modyfikację starej liberalnej reguły: „Jeśli coś nie jest zabronione przez prawo, to jest dozwolone". Miała ona bowiem ograniczenia, o których zapomniano. „Wolno" nie znaczyło, że wszystko „można". Istnieją bowiem dobre obyczaje i zdrowy rozsądek.

Dzisiaj wystarczy przejść chodnikiem w większych miastach. Mknie po nich młodzież na hulajnogach elektrycznych, stwarzając realne zagrożenie. Co więcej, po jeździe porzuca je gdziekolwiek, blokując nieraz chodniki i przejścia. Tak więc od wiosny obowiązuje na chodnikach zasada „hulaj dusza, piekła nie ma". Firmy świadczące usługi wypożyczania hulajnóg wiedzą dokładnie, że polskie prawo nic nie mówi o warunkach korzystania z nich w ruchu miejskim. Co ciekawe, według prawa jadący na hulajnodze po chodniku są... pieszymi, tak że gdy dojdzie do wypadku, to prawdziwy pieszy może nawet odpowiadać za jego spowodowanie, co przydarzyło się zresztą w Warszawie. Właściciele wypożyczalni pewni też są, że – jak to się mówi – wiele wody w Wiśle upłynie, zanim powstaną rozsądne przepisy, w tym dotyczące parkowania hulajnóg. Tak więc nowi przedsiębiorcy próbujący zrewolucjonizować transport w miastach nie uwzględniają negatywnych konsekwencji wprowadzenia nowatorskiego produktu. Wyznają oni zasadę, że to nie ich sprawa i „jakoś to będzie".

Równie niebezpieczne jest, gdy te zasady stosują w praktyce start-upy w branży bankowej. 2,5 mln klientów oraz suma transakcji miesięcznych wynosząca 2 mld euro godne są pozazdroszczenia. Z drugiej strony internetowy bank N26 osiągający takie wyniki ściągnął na siebie falę krytyki. Wzrost za wszelką cenę i minimalizacja kosztów obsługi przez internetową komunikację z klientem stwarza poważne problemy. Nowatorska rejestracja przez smartfona otwiera pole do ogromnych nadużyć. W jednej z redakcji dokonano za pomocą popularnych technik komputerowych działań umożliwiających rejestrację fałszywego podmiotu. Otwiera to możliwość prania brudnych pieniędzy, finansowania organizacji przestępczych, w tym terrorystycznych.

Uruchamianie ponad tysiąca nowych kont dziennie stwarza też kłopoty banku z weryfikacją klientów pod względem ich wiarygodności. Prowadzi to do zakładania kont przez oszustów internetowych wszelkiej maści. Tylko jedna z redakcji wykryła 400 kont założonych w N26 służących fakeshopom czy też internetowym naciągaczom.

Problemem jest również zabezpieczenie klientów przed phishingiem, czyli atakami fałszywymi e-mailami. W tym przypadku zawodzi też komunikacja z bankiem. To on decyduje bowiem, czy ma przeprowadzić rozmowę telefoniczną z klientem, który jedynie na czacie może usiłować się dowiedzieć, dlaczego nie jest w stanie się zalogować i czy zgadza się stan jego konta z tym, jaki wynika z jego wpłat. Trwa to często kilka dni, a reakcje banku na wyczyszczenie konta trwają jeszcze dłużej. Jednak jeden z założycieli N26 Valentin Stalf przekonuje, że okólniki BaFin, niemieckiego odpowiednika Komisji Nadzoru Finansowego, określające konieczne warunki bezpieczeństwa, jakie mają zapewnić banki klientom, „nie są prawem, lecz zaleceniem, co oznacza, że możesz je wdrożyć, ale nie musisz".

Elektryczna hulajnoga na godziny i darmowe konto na smartfonie zakładane w kilka minut to przykłady nowych produktów zdobywających szturmem rynek, ale zarazem rodzących kolosalne problemy, które ich twórcy powinni dostrzegać.

Może warto, by zajrzeli do Arystotelesa, który mówił, że we wszelkich działaniach należy zachować rozsądek. Nazywa go okiem duszy. Jest on bowiem „praktyczną dyspozycją do działania opartego na trafnym rozważeniu tego, co dla człowieka jest dobre, a co złe". ●

3/0519/F, 22/0419/F

eprasa.pl 0b5b44c255

PATRZYMY OBIEKTYWNIE PISZEMY ODPOWIEDZIALNIE

gazetaprawna.pl/prenumerata

Każdego dnia zespół naszych dziennikarzy i ekspertów dba o to, by dostarczyć Czytelnikom wiarygodne i rzetelne informacje. Na bieżąco analizujemy ważne przepisy, wspierając się wyjaśnieniami ministerstw i urzędów. Łączymy treści publicystyczne i ekonomiczne z wiedzą specjalistyczną dla przedsiębiorców, księgowych, prawników, kadrowych i urzędników. Dbamy o to, aby informacje przedstawić w prosty i przejrzysty sposób w formie infografik, wykresów i praktycznych, graficznych ściąg. Wspólnie tworzymy gazetę, która pomaga specjalistom w codziennej pracy.

gazetaprawna.pl/prenumerata | tel.: **22 761 31 27, 801 626 666**

eprasa.pl 0b5b44c255

KGHM
POLSKA MIEDŹ

Jesteśmy liderem w produkcji miedzi i srebra.
Umożliwiamy rozwój nowoczesnego świata.

KGHM Polska Miedź S.A. | ul. M.Skłodowskiej-Curie 48 | 59-301 Lubin | www.kghm.com

eprasa.pl/9b5b44e